

Jamie uwielbiała swego kuzyna, Nate'a, dlatego też wieść o jego tragicznej i tajemniczej śmierci głęboko nią wstrząsnęła. Obwinia Dillona, cieszącego się złą sławą łajdaka, który już kiedyś odsiadywał wyrok za pobicie. Dawno temu, w czasach młodości, Nate i Dillon byli nierozłączni...

Jamie bez zapowiedzi odwiedza Dillona, ale udaje jej się ustalić tylko jedno. Ten mężczyzna jest równie groźny, jak przed laty i równie... pociągający.

W dodatku jego ponury, stojący na odludziu dom okazuje się pułapką pełną tajemnic. A jednak Jamie, zamiast ratować się ucieczką, leci niczym ćma prosto w ogień...

ANNE
STUART

*Prosto
w ogień*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była zimna listopadowa noc, a ogrzewanie w volvo Jamie wysiadło już ponad godzinę temu. Jamie patrzyła w mrok, nie zwracając uwagi na światła kontrolki w samochodzie i myśląc jedynie o celu, do którego zmierzała. Włączyła, płytę z kojącą muzyką New Age, ale nawet to nie zdołało jej uspokoić. Stała się tylko jeszcze bardziej spięta, skupiona na tym, by nie poddawać się senności wywołanej przez muzykę. Spróbowała rozluźnić dłonie, zdrętwiałe od trzymania kierownicy.

Co tu, do licha, robiła? Przecież Nate'a zamordowano trzy miesiące temu, a ona w żaden sposób nie mogła tego już zmienić! Nie uśmierzy też w ten sposób bólu, który wciąż odczuwała.

Próbowała skoncentrować się na jeździe, co nie było łatwe po siedemnastu godzinach spędzonych za kółkiem. Śmierć Nate'a wydawała

jej się zupełnie pozbawiona sensu. Znalaziono go zatłuczonego na śmierć w starym warsztacie w Cooperstown w stanie Wisconsin i wyglądało na to, że nikogo to specjalnie nie obeszło. Policja zrezygnowała z dochodzenia po dokonaniu wstępnych ustaleń. Według jednego z oficerów chodziło o narkotykowe porachunki. Tak jakby to stwierdzenie zamykało całą sprawę... Minęły trzy miesiące i wszyscy zapomnieli o tej tragedii.

Wszyscy poza Jamie Kincaid i jej matką. Dziesięcioletni Nate wszedł do ich rodziny po śmierci swoich rodziców, którzy zginęli w pożarze. Zawsze traktowały go raczej jak brata i syna niż dalekiego krewnego. Jamie czasami wydawało się, że jej rodzice, Isobel i Victor, byli z nim bardziej związani niż z nią, ale oczywiście starała się zwalczać te bezsensowne myśli. Po prostu kochali zarówno ją, jak i Nate'a. Bo któż mógłby go nie lubić z tym jego czarującym uśmiechem i sposobem bycia, którym zawsze zjednywał sobie sympatię otoczenia? Nate nawet wyglądał jak Kincaidowie. Miał smagłą cerę i brązowe oczy, co zawsze przypominało Jamie, mającej jaśniejszą karnację, że była adoptowana.

To jednak nie miało dla niej żadnego znaczenia. W jej rodzinie było dość miłości, by obdzielić nią wszystkich, niezależnie od tego, co się działo. A działo się wiele. Wyglądało na to, że katastrofy ciągnęły się za Nate'em niczym kondukt żałobny, a prawdziwa kulminacja nastąpiła trzy miesiące temu, kiedy to zabito go daleko od domu i bliskich.

Policji nie zależało na wykryciu morderców. Jednak Isobel pograżyła się w depresji i prawie przestała jeść. Wciąż myślała o tym, co się zdarzyło. Obie z Jamie musiały dojść prawdy, żeby odzyskać spokój i pogodzić się z tą bezsensowną śmiercią. Dlatego też po przygnębiającym Świącie Dziękczynienia, Jamie zdecydowała się wsiąść do swojego starego samochodu i przejechać ponad półtora tysiąca kilometrów, żeby wyjaśnić zagadkę śmierci Nate'a.

Gdyby się nad tym głębiej zastanowiła, nigdy nie wyruszyłaby w podróż z Marshfield w stanie Rhode Island do Krainy Wielkich Jezior. Drogi były zatłoczone z powodu świąt, a jej volvo nie nadawało się do tak długiej jazdy. Miała z nim problemy podczas jazdy do niewielkiej prywatnej szkoły, w której pracowała, a co dopiero na takiej długiej trasie.

Najpierw przestały działać wycieraczki, ale na szczęście wyjechała też ze strefy deszczu. Parę godzin wcześniej minęła granicę stanu Wisconsin i musiała zjechać z autostrady międzystanowej i błądzić po sieci mniejszych dróg. To, że Nate zginął właśnie w Wisconsin, traktowała jako tę ostatnią kroplę, która przepełniła czarę goryczy. Nate zawsze wyróżniał się wśród rówieśników wprost niespożytą energią, powinien więc umrzeć jak bohater. On natomiast zginął w jakimś zatechnym pokoiku nad warsztatem samochodowym.

Już Dillon Gaynor zadbał, żeby tak się stało. To

był najlepszy kumpel Nate'a, a jednocześnie jego czarny anioł, zły duch, człowiek, przez którego jej przyrodni brat trafił do rysztołka. Sam Nate nazywał go Killerem, tak jak i inni chłopcy z okolicy. Być może Dillon postanowił w końcu zasłużyć sobie na ten przydomek...

Policjanci wezwali go nawet na przesłuchanie, ale zaraz wypuścili. Nigdy też o nic go nie oskarżyli i po prostu zamknęli sprawę, gdy tylko nadarzyła się pierwsza sprzyjająca okazja. Jednak Jamie wciąż dręczyło jedno pytanie: czy to Dillon Gaynor zabił jej brata?

Kiedy przemierzała zachodnią Pensylwanię, przyszło jej do głowy, że sporo ryzykuje, jadąc do człowieka, który był zdolny do morderstwa. Bała się go jeszcze w szkole, bo już wtedy był młodocianym łobuzem. Kto wie, co z niego wyrosło... Nie widziała go dwanaście lat, ponieważ Dillon nie pofatygował się do Marshfield na pogrzeb swojego najlepszego przyjaciela. Nawet jeśli to nie on zatłukł Nate'a, to i tak był winny jego śmierci. To on pierwszy dostarczał mu narkotyki i pchnął na drogę, z której nie było powrotu. Tak, Dillon niewątpliwie był winny i właściwie Jamie wcale nie miała ochoty się z nim spotkać...

Kiedy dotarła do Ohio, nagle przestała się tym zadrećzać. Obie z matką chciały poznać prawdę, tylko to się liczyło. Wiedziała też, że Gaynor dobrze się zastanowi, zanim coś jej zrobi. Co prawda wyrzucono go ze szkoły i miał do czynie-

nia z policją, ale wiedziała, że jest bardzo sprytny i niemal porażająco inteligentny. Na pewno dwa razy pomyśli, zanim się na coś odważy. Kolejna zbrodnia już by mu chyba nie uszła na sucho.

Znalazła nawet dobry pretekst, by jakoś usprawiedliwić ten wyjazd. U Dillona zostały jeszcze jakieś rzeczy Nate'a i mimo ponawianych i coraz bardziej natarczywych próśb Isobel, Dillon nie pofatygował się, żeby je odesłać. Nikt w rodzinie nie wiedział, co to takiego. Może zegarek firmy Patek, przekazywany w rodzinie z pokolenia na pokolenie, może coś, co pomoże rozwiązać zagadkę śmierci Nate'a. A może po prostu brudne rzeczy i niezapłacone rachunki? To nie miało znaczenia. Ich matka bardzo chciała odzyskać te rzeczy i dlatego Jamie zgodziła się je przywieźć.

Zmęczenie dopadło ją, gdy jechała przez Indianę. Trzymała się dzięki kawie i krakersom i tak oswoiła się z potwornym bólem głowy, że pewnie poczułaby się nieswojo, gdyby nagle zniknął. Próbowała nawet zmienić rodzaj muzyki i słuchać radia, ale ciągle trafiała na hip-hop albo ponure kawałki w stylu country. A muzyka poważna działała na nią jeszcze bardziej usypiająco, dlatego musiała mimo zimna otworzyć nieco okno i wrócić do płyty w stylu New Age. Chwyciła też mocniej kierownicę.

Przejechała przez Illinois, jakby to była kraina ze złego snu. Nie spanikowała jednak na przedmieściach Chicago, chociaż zwykle bała się

wielkomiejskiego ruchu. Zrobiło się już późno i większość ludzi wróciła do swoich domów. Przyspieszyła, wiedząc, że lada chwila może ją zatrzymać policja, która wszędzie na świecie uwielbia kontrolować zamiejscowych kierowców.

Nic takiego się jednak nie stało. Znajdowała się już blisko celu. Miała adres i wystarczająco dużo determinacji, by zrobić to, co zamierzała.

Niestety, jej samochód już dogorywał, a na dodatek zaczął prosić śnieg. Jamie próbowała nawet włączyć wycieraczki, zapomniawszy, że są zepsute. Miała wrażenie, że ta boczna droga jest bardzo ciemna i że światła jej wozu z coraz większym trudem przedzierają się przez ciemność.

A potem dotarło do niej, że to nie wyobraźnia czy zmęczenie. Reflektory rzeczywiście zaczęły przygasać, auto zwolniło i w końcu zatrzymało się w szczerym polu. Przez chwilę słyszała jeszcze dźwięki fortepianu, ale odtwarzacz też po chwili przestał działać, jakby się zadławił muzyką. Jamie była sama w ciemności.

Mogła zacząć płakać, nawet przez chwilę zamierzała tak właśnie postąpić, ale postanowiła nie ulegać słabości, nie poddawać się uczuciu zwątpienia. Ostatnio płakała, kiedy dowiedziała się o śmierci Nate'a. Teraz bała się, że jeśli zacznie, to nie będzie mogła przestać.

Nie zamierzała spotkać się z Dillonem Gayno-rem, mając łzy w oczach, a ich ślady na policzkach. Za nic nie chciała dać mu tej satysfakcji.

Otworzyła okno, przełączyła automatyczną skrzynię biegów na neutralną pozycję i wyszła na moką jezdnię. Jej wóz znajdował się na niewielkim wzniesieniu. Mimo małego ruchu musiała go zepchnąć na pobocze, ponieważ stanowił duże zagrożenie dla innych kierowców.

Pchanie przy jednoczesnym kierowaniu pojazdem okazało się trudniejsze, niż przypuszczała, chociaż było trochę z górki. Kiedy jednak wóz zaczął zjeżdżać, z trudem obróciła kierownicę, a potem padła na kolana. Aż się skurczyła, słysząc, jak panującą wokół ciszę przerywa niemiły dla ucha trzask.

Jej wóz zatrzymał się na poboczu, na kępie drzew. Cóż, volva są mocne, znacznie mocniejsze niż amerykańskie samochody. Nawet jej dwunastoletnie auto powinno wyjść z tego bez szwanku. Jutro będzie musiała tylko znaleźć kogoś, kto odholuje je do warsztatu.

Do licha, przecież Dillon mieszkał w starym warsztacie. Może ktoś tam jednak pracuje. W ten sposób być może udałoby się jej upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Spojrzała na zegarek, niezawodny i bardzo elegancki. Podobnie jak zegarek brata, przekazywano go w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Miał tylko jedną wadę - trzeba go było nakręcać, o czym zupełnie zapomniała. W tej chwili wiedziała więc tylko, że jest środek nocy i pamiętała, że od kiedy wjechała na tę drogę, nie spotkała na niej ani

jednego samochodu. Przed sobą miała Coopers-town, co znaczyło, że w końcu ktoś pojawi się na tej piekielnej drodze. Mogła więc spokojnie położyć się na tylnym siedzeniu wozu i poczekać do rana. Było zimno, ale nie na tyle, by groziło to zamrożeniem.

Może kiedy się obudzi, przeanalizuje całą sytuację i zdecyduje się jednak wracać do domu. Będzie tylko musiała wynająć jakiś lepszy samochód... Chyba oszalała, myśląc, że dowie się czegoś od Dillona. Przecież jeszcze w szkole był bardzo skryty i obaj z Nate'em nie dopuszczali jej do swoich tajemnic.

Nie, nie wolno jej się wycofać! Zbyt wiele przeszła, by teraz rezygnować. Musi zacisnąć zęby i doprowadzić całą sprawę do końca.

Wiedziała, że utknęła niedaleko miasteczka. Musiała więc ruszyć przed siebie z nadzieją, że albo ktoś ją podwiezie, albo w końcu sama dojdzie do miejsca przeznaczenia. Powinna tylko wziąć torebkę z samochodu, uważając przy tym, żeby się znowu nie przewrócić.

Nie było to jednak łatwe. Nogi miała zziębnięte i bolało ją potłuczone kolano. Ciepłą kurtkę zostawiła w Rhode Island, gdzie panowała w tym roku wyjątkowo ciepła i przyjemna pogoda. Szła, drżąc z zimna, przed którym nie chronił stary, powyciągany sweter. Co jakiś czas wycierała twarz, na której topniały płatki śniegu.

Budynek, w którym zginął jej brat, stał na skraju

zapomnianego miasteczka. Jamie nie mogła znaleźć Cooperstown w atlasie i w końcu musiała poszukać w Internecie. Mieścina wyglądała tak, jakby w zamierzczłych czasach rozwijał się tu jakiś przemysł, a sam warsztat mieścił się chyba w dawnej fabryczce. Wydawał się zresztą zupełnie opuszczony i Jamie pewnie by go minęła, gdyby nie zauważyła niewielkiego światełka za brudną szybą. Kiedy podeszła, zobaczyła tabliczkę z napisem: AUTO NAPRAWY - DILLON GAYNOR.

Kiedy w końcu stanęła przed drzwiami, bała się do nich zapukać. Wreszcie ze środka dobiegły ją jakieś odgłosy. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a ona uskoczyła na tyle szybko, żeby uniknąć uderzenia. Dwaj walczący mężczyźni upadli na cienką warstwę śniegu. Ten, który znalazł się na górze, zaczął okładać drugiego pięściami. Ostatnią taką walkę widziała jakieś dwanaście lat temu, lecz była pewna, że bije ten sam mężczyzna.

W końcu Gaynor wstał. Zauważyła krew na jego pięści, którą wytarł niedbałym ruchem o swoją koszulę.

- Nie pokazuj się tu więcej - warknął.

To był ten sam głos. Być może tylko trochę bardziej schrypnięty. Nate został zakatowany właśnie w tym miejscu. Kto wie, czy nie przez tego samego człowieka?

Jamie stała w cieniu, nie mogąc się ruszyć ze strachu. Mimo to Dillon zauważył ją i spojrzął przenikliwie w jej stronę.

- Kto tam? - spytał.

Nie był sam. W drzwiach stanął jakiś mały człowieczek, zasłaniając światło. Ten, który leżała zaczął jęczeć i przeklinać, ale miał na tyle rozumu, żeby się nie ruszać. Jamie zaczęła się zastanawiać, czy zdołałaby teraz uciec.

Musiała powtórzyć sobie w duchu, że nie wolno jej stchórzyć. Zwykle uciekała od kłopotów, ale tym razem była zdecydowana stawić im czoła. To postanowione.

Wyszła z cienia i zbliżyła się do mężczyzny. Nie sądziła, że ją pozna. Nie zwracał na nią kiedyś uwagi, a poza tym nie widzieli się od tej nocy, kiedy tak bardzo zmieniło się ich życie. Nie spodziewał się też, że do niego przyjedzie.

Nie omyliła się co do jednej rzeczy.

- Co tu, do cholery, robisz?

Od razu ją poznał. To był kolejny szok, choć ledwie otrząsnęła się po tym, co przed chwilą widziała.

- Przyjechałam, żeby się wszystkiego dowiedzieć. - Tylko taka odpowiedź przyszła jej do głowy.

- Nate nie żyje - powiedział wypranym z emocji tonem.

- Wiem. Ale chcę też wiedzieć, dlaczego.

Patrzył na nią pozbawionymi wyrazu oczami.

- Wracaj do domu, Jamie - mruknął po dłuższej chwili. - Wracaj do swojej szkoły. To nie jest miejsce dla ciebie.

Jakoś jej nie zdziwiło, że wiedział, gdzie pracowała.

- Nie mogę. Obiecałam mamie, że wyjaśnię tę sprawę.

- Matce? - zaśmiał się gardłowo. - Mogłem się domyślić, że to Księżna cię tutaj przysłała. Nie obchodzi mnie, czego chcecie ty czy twoja matka. Zabieraj stąd tyłek, zanim stracę cierpliwość. Już jestem w złym nastroju, więc lepiej miej się na baczności. Powinnaś pamiętać, co się dzieje, kiedy wpadam we wściekłość...

Te słowa wydały jej się tak absurdalne, że omal się nie roześmiała.

- Nigdy nie byłeś zbyt przyjemny - stwierdziła.

- To prawda. - Zerknął w stronę drogi. - Gdzie twój samochód?

- Zepsuł się niedaleko stąd.

- I co? Mam cię teraz ratować?

- Hej, Dillon, wpuść biedną dziewczynę do środka - odezwał się stojący w drzwiach człowieczek. - Po co ją straszysz?

- Dla sportu - zaśmiał się Gaynor.

- Daj spokój, stary. I tak musimy skończyć zabawę. Tomasowi chyba w tej chwili nie karty w głowie...

Spojrzał na leżącego, a następnie zbliżył się do niej. Zauważyła, że jest o pół głowy od niej niższy i bardzo kościsty.

- Jestem Mouser - przedstawił się. - A ty, Janie? - od razu przeszedł na ty.

Mouser, a więc Myszołap. Nie miała pojęcia, czy tak na niego wołali, czy też było to jego prawdziwe nazwisko.

- Jamie - poprawił go Dillon. - Jamie Kincaid, siostra Nate'a.

Człowieczek cofnął się odruchowo. Wyglądał na poruszonego tą informacją.

- Nie wiedziałem, że Nate miał siostrę - westchnął. - Już raczej bym podejrzewał, że ten wąż wyklął się z jaja.

- Kuzynkę - poprawiła go. - Wychowywaliśmy się razem.

- Więc wiedziałas, jaki był. - Mouser pokiwał głową. - Nie przejmuj się Dillonem. Robi się taki, kiedy ktoś po prostaku oszukuje podczas gry w karty. To ubliża jego inteligencji. Właśnie dlatego Tomas znalazł się w tak... - popatrzył na leżącego - niekorzystnej sytuacji. Ale Dillon oczywiście nie pozwoli, żebyś tu zamarzła, więc...

- Czemu nie? - mruknął Dillon, ale kiedy wszedł do domu, zostawił drzwi otwarte.

- Obawiam się, że na inne zaproszenie nie mamy co liczyć - zaśmiał się Mouser. - Lepiej wskakujmy do środka, zanim zatrzaśnie drzwi i zostawi nas oboje na dworze.

Pomieszczenie, w którym się znaleźli, było bardzo ciepłe i zadymione. Mouser natychmiast zamknął drzwi, żeby nie wpuszczać zimna. Jamie poczuła się jak w pułapce.

W środku panował potworny bałagan. Mężczyźni grali zapewne w pokera. Karty i monety leżały na podłodze, niektóre zmoczone piwem, które wylało się z butelek. Dwa krzesła były przewrócone. Dillon stał w rogu pokoju, paląc papierosa i patrząc na nią wilkiem.

Jamie poczuła, że się dusi, jednak starała się nie kasłać. To był prawdziwy chlew, ale czego mogła się spodziewać po kimś takim jak Dillon Gaynor?

- Więc jesteś siostrą Nate'a? - podjął Mouser, przyglądając się jej uważnie. - Nie jesteś do niego specjalnie podobna.

- Kuzynką - poprawiła go raz jeszcze. - Wychowano nas razem. Poza tym mnie adoptowano.

- Miałaś farta - mruknął człowieczek, a ona nie wiedziała, o co mu chodzi. - Zostawię was chyba, żebyście mogli powspominać stare dobre czasy.

- Nie sądzę - rzucił Dillon.

- Więc przynajmniej omówicie różnice zdań - nie zrażał się. - Daj spokój, stary, nieczęsto przychodzi do ciebie taka ładna babka. Bądź dla niej przyjemny.

- Przecież Jamie już powiedziała, że nie leży to w mojej naturze. Wiesz co, pozbieraj Tomasa i wrzuć do kosza. Nie chcę więcej kłopotów. Wystarczy mi ona.

- Dobrze - przystał Mauser - ale jak ją następnym razem zobaczę, chcę, żeby była cała i zadowolona. - Wskazał palcem Jamie.

- Mogę obiecać, że jej nie tknę, ale za to drugie nie mogę ręczyć.

- To zabawne, ale te twoje laski wyglądają na zupełnie szczęśliwe.

- Być może nie zauważyłeś, ale ona nie jest moją laską - warknął Dillon i spojrzął na Jamie.

- Trudno by było nie zauważyć. - Człowieczek rozłożył ręce, a następnie zwrócił się do gościa:

- Nie przejmuj się, Jamie, tylko tak gada, ale to dusza człowiek.

Nie takim go zapamiętała, ale Mouser wyszedł, więc nawet nie mogła zaoponować. Została sama z Dillonem w zagraconym i zadymionym wnętrzu. Dillon podniósł krzesła, a następnie podszedł do zlewu. Znajdowali się w czymś w rodzaju kuchni. Dostrzegła tu mikrofalówkę, kuchenkę elektryczną, blaszany zlewozmywak i starą lodówkę, w której zapewne stały głównie butelki z piwem. Najwięcej miejsca zajmował stary, dębowy stół, znajdujący się na środku pomieszczenia. Dillon musiał go ominąć po drodze do zlewozmywaka, a Jamie blokowała przejście. Nie próbował jej ominąć, to ona cofnęła się ze strachem.

Gdy zaczął zmywać krew z knykcii, Jamie zapatrzyła się na jego dłonie. Były duże i silne, poznaczone liniami blizn i zadrapań. Zauważyła, że pomimo świeżych ran, nie reagował na ból. Po prostu zmył krew, a potem wytarł ręce papierowym ręcznikiem. Następnie zmiażdżył go i rzucił do kosza pełnego śmieci. Chybił. Papierowa kulka

wylądowała na podłodze, czym wcale się nie przejął. Dopiero wtedy obrócił się w jej stronę i raz jeszcze obejrzał ją sobie od stóp do głów.

Mouser bardzo szarmancko określił ją jako „ładną babkę”, ale tylko to drugie słowo wydało jej się zgodne z prawdą. Czuła się stara i zmęczona. Miała za sobą dwie nieprzespane noce, na twarzy zero makijażu, ciemnoblond włosy zwisały smętnie w mokrych strąkach. Dzięki Bogu, nawet dawniej nie była w typie Dillona, a teraz, z takim wyglądem, mogła czuć się przy nim bezpieczna. O ile ktokolwiek mógł się tak czuć w jego towarzystwie.

- Możesz się tu przespać - powiedział gwałtownie. - Jest już po trzeciej, a ja nie mam ochoty na zajmowanie się teraz *twoim samochodem*. Jutro ktoś go tu przyholuje, naprawię go i będziesz się mogła wynosić.

- Naprawisz? - zdziwiła się.

- Przecież jestem pieprzonym mechanikiem - mruknął. - Ale tak się składa, że nie mam własnej lawety i muszę korzystać z usług innych. -- Otworzył lodówkę. Ku zdumieniu Jamie nie było tam piwa. Chyba wypili wszystkie już wcześniej. - Pewnie przyjechałaś po rzeczy Nate'a. Bardzo fajnie. Tylko zabierają miejsce.

- Więc czemu ich po prostu nie odesłałeś?

- Nie chciało mi się. - Wyjął karton z mlekiem i upił trochę.

Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby tu nagle zemdłała. Wiele wskazywało, że tak się może stać

- od dawna nic nie jadła, miała przemoczone buty, a po długiej i wyczerpującej wędrówce zrobiło jej się słabo i poczuła, że ma zawroty głowy. Dillon nawet nie zaproponował, żeby usiadła. Teraz najchętniej sama podeszłaby do najbliższego krzesła i opadła na nie bezwładnie, ale z jakichś powodów nie mogła się ruszyć.

Po chwili znowu poczuła na sobie jego wzrok. Zobaczyła ten sam chłodny błękit oczu, który kiedyś tak ją przerażał.

- Kiepsko wyglądasz - zauważył.

- Dziękuję.

Zrobił dwa kroki w jej stronę.

- No chodź. Mam nadzieję, że nie będę musiał cię wnosić na górę.

Zatem widział więcej, niż jej się wydawało. Domyślił się też, w jakim była stanie. W małej kuchni znajdowało się troje drzwi. Dillon otworzył jedno, za którymi dostrzegła wąskie schody. Ruszył po nich, pokonując po dwa stopnie naraz. Jamie wlokła się za nim, kurczowo trzymając się poręczy. Wiedziała, że poczeka na nią na górze.

Nie odsunął się, kiedy w końcu dotarła na piętro. Wyciągnął rękę, żeby ją złapać za ramię, a ona cofnęła się przerażona. Nagle straciła równowagę i poczuła, że spada. Zdażyła jeszcze pomyśleć, że skręci sobie kark na tych potwornie stromych schodach i matka zostanie na tym świecie zupełnie sama. Potem poczuła, jak ktoś ciągnie ją i podtrzymuje.

Dillon nie pozwolił jej upaść.

- Czyżbyś się chciała zabić? - spytał poirytowany.

Był bardzo silny. Chyba silniejszy niż kiedyś. Pomyślała, że będzie miała siniaki na ramieniu.

- Możesz mnie już puścić - jęknęła.

- I pozwolić, żebyś spadła na głowę? Nie, nic z tego.

Powlókł ją ciemnym korytarzem. Goła żarówka, wisząca gdzieś wysoko pod sufitem, nie dawała dużo światła. Jamie robiło się słabo, kiedy wciągała w nozdrza zapach benzyny zmieszany z wonią potraw i czegoś jeszcze, o czym nie chciała nawet myśleć. Dillon otworzył jakieś drzwi i pociągnął za sznurek od lampy. Nie zapaliła się.

- Cholera - zaklął. - Zaczekaj chwilę.

W końcu ją puścił. Jamie stała na korytarzu, nie bardzo wiedząc, co dalej. Kiedy się znowu pojawił, miał ze sobą śpiwór i małą nocną lampkę. Przetoczył się do środka i po chwili zapalił lampkę. Pokój był pusty. Dostrzegła w nim tylko leżący na podłodze materac, na który Dillon rzucił teraz śpiwór.

Aż dreszcz przeszedł jej po plecach, kiedy rozglądała się po tym opuszczonym pokoju.

- To ci musi wystarczyć - stwierdził. - Łazienka jest trochę dalej. Chcesz coś do spania?

- Nie, prześpię się w ubraniu.

Na jego ustach na chwilę pojawił się lekki uśmiech.

- Słusznie - mruknął. - A teraz idź spać, Jamie. Jutro będziesz mogła wrócić do domu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknęła drzwi. Została sama w tym malutkim, pustym pokoju.

Ktoś przyjechał do tego starego, opuszczonego budynku. Ktoś tu był. Nie musiał go widzieć czy słyszeć, żeby wiedzieć, że ktoś przybył, by wyrwać go z tej martwoty.

Czy ta osoba boi się duchów? Nie chciał jej wystraszyć. Przynajmniej na razie... Najpierw należało sprawdzić, czy będzie mógł liczyć na jej pomoc.

I czy pomoże mu zabić Biliona Gaynora. Zbyt długo czekał... Nareszcie nadszedł czas, by Dillon za wszystko zapłacił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Łazienka była dla niej jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Co prawda Jamie mogła się w końcu trochę umyć, ale wewnątrz było bardzo brudno, a jedyny ręcznik miał kolor ziemi. Sama nie wiedziała, dlaczego faceci to takie wieprze - być może miało to związek z dodatkowym chromosomem czy czymś w tym rodzaju. W końcu przemyła tylko twarz i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Ładna, hm? Chociaż skończyła dwadzieścia osiem lat, wyglądała trochę jak nastolatka. Miała bladą cerę, szare oczy i ciemnoblond włosy, które złośliwe koleżanki określały jako mysie.

Odgarnęła je z twarzy, przypatrując się w zamyśleniu swemu odbiciu. Zdrowe zęby, zdrowa cera, regularne rysy. Nie było czym się chwalić, ale też nie miała się czego wstydzić. Zabójczo przystojni faceci raczej nie zwracali na nią uwagi, ale nie

narzekała na brak powodzenia. Nie była też na tyle efektowna, żeby przyciągać uwagę różnego rodzaju żuli. Dillon wiedział o jej istnieniu, ponieważ przyjaźnił się z Nate'em. Gdyby nie to, nigdy nie zwróciliby uwagi na szkolną prymuskę. Mieli przecież innych znajomych i chodzili w zupełnie inne miejsca.

Zresztą Dillon zaledwie bywał w szkole i nikt nigdy nie przejmował się jego wagarami. Matka opuściła rodzinę, kiedy był jeszcze dzieckiem, a ojciec zginął w wypadku samochodowym, prowadząc po pijaku. Dillon miał wtedy szesnaście lat. Zaraz też wyrzucono go ze szkoły, tuż przed egzaminami końcowymi. Nikt nie wiedział dlaczego. W szkole opowiadano o nim szeptem różne historie, ale nikt nie odważył się powiedzieć tego głośno. Jamie nie potrafiła oddzielić plotek od prawdy. Nie wiedziała, czy rzeczywiście jakaś dziewczyna zaszła z nim w ciążę, czy kogoś pobił, czy też coś ukradł, czy może wszystkie te rzeczy naraz. Wyglądało jednak na to, że chodziło o jakąś poważną sprawę, ponieważ zarówno dyrekcja, jak i jej rodzice byli na niego wściekli. Nate sprawiał wrażenie rozbawionego, a Dillon, którego zobaczyła raz w jego towarzystwie, zachowywał się jak buntownik.

Właściwie to nadal otaczała go aura banity. Mieszkał w jakimś rozwalającym się warsztacie, na marginesie społeczeństwa. Być może tylko na to było go stać przy jego problemach z alkoholem

i narkotykami. Jednak nałogi nie odcisnęły na nim jeszcze swego piętna. Wciąż wyglądał nadspodziewanie młodo, jego rysy nabrały tylko pewnej ostrości, która czyniła go bardziej interesującym.

Tylko tego jej brakowało, żeby znowu zaczęła się nim interesować! Jamie zadrżała i odwróciła się od lustra. Sprawa przedstawiała się gorzej, niż można było przypuszczać. Początkowe obawy Jamie nie tylko nie zelżały, ale wręcz zdawały się nasilać. Spotkanie po latach obudziło w niej dawne uczucia i przywołało niechciane myśli. Wystarczyło, że Dillon na nią spojrział, a znowu poczuła się słaba i bezbronna. Zrobiła głupio, przyjeżdżając do tej zabitej dechami dziury!

Tak, wyjedzie stąd wcześniej rano. Gdy tylko Dillon zreperuje jej samochód. Chciał jej się jak najszybciej pozbyć, natomiast ona wcale nie zamierzała zostać w tym obskurnym miejscu. Weźmie tylko rzeczy Nate'a i ruszy w drogę powrotną do domu. To przecież jasne, że ten typ nie powie jej niczego wartego uwagi o śmierci brata. Przecież tak było zawsze -jeśli nie chciał o czymś mówić, to nikt nigdy nie umiał go zmusić do zmiany decyzji. Taki właśnie był Dillon.

Nawet się nie zdziwiła, że drzwi do jej pokoju nie mają zamka. Zresztą nie przejęła się tym za bardzo. O ile dobrze wiedziała, byli tu sami i Dillon bez przeszkód wszedłby do jej pokoju. Wystarczyłoby pewnie, żeby natarł barkiem na drzwi. Tylko po co, do licha, miałyby to robić?

Zamknęła drzwi i wzięła lampkę, żeby obejrzyć materac. Był cienki i poplamiony, ale nie dostrzegła na nim żadnego robactwa, a tak bardzo chciało jej się spać, że na nic innego nie miała siły zwracać uwagi. Bała się tylko karaluchów. Kiedy więc stwierdziła, że jest bezpieczna, rozsunęła śpiwór i wpełzła do środka.

Natychmiast z niego wyskoczyła i przewróciła lampkę. Postawiła ją z powrotem na miejsce. Stary, puchowy śpiwór pachniał Dillonem. Czowała się tak, jakby Dillon leżał tuż obok. Było to niezwykle i bardzo... erotyczne doznanie. Nie mogła przecież tak spać! Pewnie aż do rana nie zmruży oka.

Roztrzęsiona i zła usiadła na materacu. Pomyślała, że jeśli się nie wyśpi, nie ma co nawet marzyć o powrocie do domu. A przecież nie sposób przetrwać chłodną noc bez jakiegoś przykrycia.

W końcu położyła się i naciągnęła śpiwór aż pod brodę. Otulił ją niczym puchowa chmurka.

Nie, nie mogła się wyzwolić spod władzy Dillona. Jeszcze nie dzisiaj. Skoro zdecydowała się przybyć do jaskini lwa, musiała ponieść konsekwencje.

Jutro jej już tutaj nie będzie. Nareszcie wrócił jej zdrowy rozsądek. Jeśli matka chce się czegoś dowiedzieć, musi wynająć detektywa.

Zresztą Nate i tak już był na tamtym świecie. Nic nie mogło wrócić go do życia. A wszelkie poszukiwania przyczyn jego śmierci, a tym bar-

dziej próby ukarania winnego lub winnych, wydawały się zbyt niebezpieczne. Być może kiedy się wyśpię, spojrzę na to inaczej, pomyślała Jamie bez przekonania. Wystarczyło bowiem, by raz spojrzała w zimne, błękitne oczy Gaynora, żeby natychmiast przypomniała sobie, jaki jest niebezpieczny. A ona tak lubiła poczucie bezpieczeństwa, które dawały jej dom i szkoła, w której pracowała.

Wyłączyła światło i pokój od razu pogrążył się w czarnych jak atrament ciemnościach. Gdzieś za oknem pobłyskiwał jakiś neon. Dillon nie dał Jamie poduszki i w tej chwili nie było sensu jej szukać. Zwinęła więc sweter w kłębek i wsunęła go pod głowę, przykrywając się jednocześnie szczelniej śpiworem.

Dillon był wszędzie. Pod nią, nad nią, dookoła niej. Nie mogła z nim teraz walczyć. Zamknęła więc oczy i pogrążyła się we wspomnieniach.

Dwanaście lat wcześniej

Tego dnia na Rhode Island panowała prawdziwie letnia pogoda, chociaż jeszcze nie skończyła się wiosna. Jamie Kincaid skończyła właśnie szesnaście lat i czuła się szczęśliwa. Musiała troszczyć się jedynie o stopnie w szkole i randki - o nic więcej. Stopnie nie stanowiły problemu, ponieważ nie dosyć, że była pilna, to jeszcze inteligentna jak lichy, jak powiadał jej kuzyn Nate.

Z randkami też raczej nie miała kłopotów.

Spotykała się z miłym, niezbyt natarczywym chłopakiem, który pocałował ją parę razy z zamkniętymi ustami i nie domagał się niczego więcej. A kiedy rzucił ją tuż przed balem na zakończenie szkoły, poczuła się bardziej zirytowana niż zrozpaczona czy porzucona. Sprawiała już sobie suknię, poza tym włożyła sporo pracy w organizację balu i nie zamierzała z powodu jakiegoś bubka rezygnować z zabawy. W końcu postanowiła namówić Nate'a, żeby jej towarzyszył.

Zawsze traktowała go raczej jak brata niż kuzyna. Zamieszkał z ciotką Isobel i wujem Victorem po tym, jak jego rodzice zginęli w pożarze. Jamie bardzo się ucieszyła, kiedy dziewięć lat wcześniej okazało się, że Nate będzie z nimi mieszkał.

Wciąż bardzo go lubiła, co nie było niczym dziwnym. Wszyscy uwielbiali Nate'a, poczynając od nauczycieli, poprzez uczniów i rodziców, a na jej skromnej osobie kończąc. Był bardzo przystojny, miał śniadą cerę i kruczoczarne włosy. Sprawny i zręczny, brylował na boiskach, a wszystkie szkolne koleżanki Jamie wdychały do niego mniej lub bardziej skrycie i zazdrościły jej takiego brata.

- Co się stało, mała?

Jamie spojrzała w górę. Siedziała na podłodze zastanawiała się, czy jeśli się rozbeczy, to zniszczy sobie makijaż. Nie, nieczuła żalu. Po prostu chciała jakoś wyładować złość.

Uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że Nate nie znosi hysterii. Zawsze traktował wszystko lekko i lubił, żeby wszyscy wokół postępowali identycznie. A ponieważ bardzo jej na nim zależało, robiła wszystko, by go zadowolić.

- Zack mnie rzucił - oznajmiła. - Powiedział, że idzie na bal z Sarą Jackson.

Chłopak potrząsnął głową.

- Też wybrał sobie moment. Mogłem ci powiedzieć wcześniej, że to frajer - prychnął. - Jak chcesz, to z Dillonem stłuczemy go na kwaśne jabłko.

Jamie poczuła, jak jej ramiona pokrywają się gęsią skórą. Nate oczywiście żartował, ale ktoś taki jak Dillon Gaynor mógł nie poznać się na jego żartach.

- Nie, nie musicie - powiedziała pospiesznie.

- I tak się w końcu na nim zemszczę.

- Pewnie chcesz iść na bal, co? - domyślił się.

- Daj spokój. Naprawdę bardzo cię lubię, ale nie cierpię tego rodzaju imprez. Musiałem pójść na jeden dwa lata temu i na tym koniec!

Jamie wyduła wargi.

- I tak bym cię nie poprosiła. Zostaję w domu.

- Co będziesz robić? Ciocia i wujek już wyszli, a ja umówiłem się z Killerem. Chcesz się z nami zabrać?

Killer to była ksywka Gaynora i Jamie czasami zastanawiała się, czy aż nie za bardzo do niego pasuje.

- Ee, nie. Po co wam młodsza dziewczyna - mruknęła, bo wiedziała, że Nate i Dillon próbowali się umawiać z dwudziestolatkami. - Zostanę w domu. Mam książkę, którą...

- Nic z tego! - przerwał jej. - Nie pozwolę, żebyś spędziła ten wieczór nad jakąś książką. Przecież już dorastasz. Powinnaś poznać też inną, bardziej niebezpieczną stronę życia...

- Nie przepadam za niebezpieczeństwami.

- Przecież będę cię chronił - zapewnił. - Zresztą Dillon też zadba o twoje bezpieczeństwo.

- Myślisz, że potrafiłabym mu zaufać?

- Komu? - Dillon niczym diabeł z pudełka pojawił się nagle w drzwiach jej pokoju.

To była jedna z tych rzeczy, których w nim nie znosiła. Dillon pojawiał się nagle nie wiadomo skąd i to zwykle w najmniej dogodnym momencie. Wyglądało na to, że wiedział, kiedy jej rodzice wychodzą z domu, ponieważ Isobel i Victor nie lubili go i nie akceptowali, a on miał tyle oleju w głowie, żeby trzymać się od nich z daleka. Jednak gdy tylko znikali, Dillon pojawiał się nagle w ich domu, siadał przed ich wielkim telewizorem, jadł ich fistaszki, palił papierosy i patrzył niechętnie na ich córkę. Chociaż musiała przyznać, że czasami w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

- Moja kuzyneczka uważa, że jesteś niebezpieczny - zaśmiał się Nate.

Był nieco niższy od Dillona i miał ciemniejszą karnację. No i oczywiście miłsze usposobienie.

Gaynor patrzył na nią zimno spod szopy swoich blond włosów, rzadko się śmiał, a zwykle zachowywał się tak, jakby chciał ją obrazić. Nic dziwnego, że jej matka go nie lubiła.

- Ma rację - stwierdził Dillon, patrząc na nią z góry. - Jesteś gotowy?

- Staram się namówić Jamie, żeby się z nami wybrała. Jej kochaś puścił ją kantem i wydaje mi się, że to dobra okazja, żeby poszerzyła swoje horyzonty.

Spodziewała się, że Dillon będzie przeciwny, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Jak uważasz...

- Jamie zawsze mnie lubiła - stwierdził Nate pewnym siebie tonem. - Na pewno nas nie wyda. Poza tym może być dzisiaj twoją dziewczyną, skoro żadnej nie masz.

- Nie! - zaprotestowała Jamie. Była tak przerażona, że zapomniała o uprzejmości.

Jednak Dillon wyglądał bardziej na rozbawionego niż obrażonego.

- Nie potrzebuję dziewczyny na dzisiejszy wieczór. Poza tym obawiam się, że mogą być z tego same kłopoty.

Nate uśmiechnął się szeroko. Za ten uśmiech lubili go nie tylko przyjaciele, ale nawet wrogowie. A przede wszystkim dziewczyny.

- Kłopoty to moja specjalność - zacytował, a następnie wyciągnął rękę i pomógł wstać Jamie z podłogi.

- No ale nie chcesz chyba, żeby poszła w tej różowej kreacji? - westchnął Dillon.

- Co się z tobą dzieje Killer?! Robi się z ciebie ponurak! - protestował Nate. - Moim zdaniem Jamie powinna wystąpić u Szalonego Jacka jako królowa balu.

- To kiepski pomysł - wtrąciła nerwowo zdeorientowana dziewczyna.

- Ależ znakomity, ale jak chcesz, możesz włożyć coś seksy. Przynajmniej raz ubierz się jak niegrzeczna dziewczynka. Chciałabyś być niegrzeczna, co?

- Nie za bardzo. - Spojrzała z niepokojem na Dillona. Starał się ją ignorować. To była pierwsza okazja, żeby z nim porozmawiać. Jak do tej pory zamienili najwyżej parę słów. - A ty jak sądzisz, Dillon? Powinam się z wami wybrać?

Spodziewała się, że jej nie odpowie.

- Jak uważasz. Tylko się pospiesz.

To było szaleństwo. Jej rodzice tolerowali Dillona jedynie ze względu na Nate'a, ale nigdy w życiu nie pozwoliliby jej jechać z nimi dwoma. Dillon pochodził z podłej rodziny i sam należał do największych łobuzów w miasteczku. Spędził już nawet trzy miesiące w poprawczaku za kradzież samochodów, ale nikt nie miał złudzeń co do wyników tej akcji wychowawczej. Tyle że teraz Dillon stał się jeszcze sprytniejszy i ostrożniejszy.

Jamie nigdy nie rozumiała, co też Nate w nim widzi. Może imponowało mu to, że Dillon niczym się nie przejmuje. I to, że właściwie nie zwraca na

niego uwagi... Nate starał się oczarować wszystkich, których znał, a Dillon po prostu robił swoje i traktował ludzi jak powietrze.

A teraz ona miała się z nim gdzieś wybrać. No, niezupełnie z nim. Będzie po prostu zawadą dla dwóch rozbrykanych chłopaków. Nie wątpiła, że gdy dotrą do Szalonego Jacka, niezależnie od tego, czy jest to jakiś lokal, czy ktoś, kto nosi taki pseudonim, Dillon znajdzie sobie jakąś dziewczynę. Ale Nate na pewno się nią zajmie. Wiedziała, że może mu ufać.

Suknia balowa zaszeleściła, kiedy Jamie gwałtownie ściągała ją przez głowę. Rzuciła kreację balową w kąt i włożyła džinsy oraz białą bluzkę, którą zapięła niemal pod samą szyję. Niech Dillon sobie nie myśli! A potem zeszła na dół, wsłuchując się w ich głosy.

Chłopcy siedzieli w kuchni i pili piwo. Z całą pewnością nie spodobałoby się to jej ojcu. Mieli dopiero po dziewiętnaście lat, a w dodatku jeden z nich zamierzał prowadzić samochód. Oczywiście to Dillon był wszystkiemu winny. Pomyślała, że jeśli z nimi pojedzie, to może zrozumie, na czym polega jego wpływ na Nate'a. A wtedy być może zdoła pomóc rodzicom...

- No, tak jest znacznie lepiej. - Nate z uznaniem pokiwał głową.

Dillon tylko pił piwo.

- Jedźmy już, bo Rachel się na mnie wkurzy i umknie.

- Jaka Rachel? - zaciekawiła się.

Może jednak Dillon ma dziewczynę? Prawdę mówiąc, był bardzo przystojny. Zupełnie inny niż jej kuzyn, ale też atrakcyjny. Wysoki, z szopą blond włosów i bardzo długimi nogami. Musiała też przyznać, że miał wspaniałe kości policzkowe i usta, które mogły się wydać bardzo pociągające, jeśli się lubiło takie niebezpieczne typy.

- Nie przejmuj się Rachel - odparł Nate z uśmiechem. - To nic poważnego. Bierzymy ją dla zabawy.

- Ty się z nią umówiłeś, czy Dillon?

- Weź to. - Dillon wcisnął jej w rękę sześćopak piwa. - Zapomniałaś już, że to ty jesteś dziś moją dziewczyną?

Spojrzała na niego z niepokojem, nie bardzo wiedząc, czy żartuje, czy mówi poważnie. Niestety nie potrafiła też nic wyczytać z jego miny. Jedyne co mogła zrobić, to nie zwracać na niego uwagi. Przycisnęła do piersi piwo i wyszła na podjazd.

Był ciepły, majowy wieczór. Śpiewały ptaki, a od morza wiał lekki wiatr, który szeleścił w liściach drzew. W takie wieczory zawsze ścisnęło jej się serce, chociaż nie miała pojęcia, za czym właściwie tęskni.

Od razu spostrzegła zaparkowany przed domem samochód Dillona. Trudno go zresztą było nie zauważyć. Był to stary, żółty cadillac, który Dillon sam naprawił. Wiele się mówiło w szkole o tym wozie. Był wielki i na tyle szybki, że mógłby

umknąć wozom policyjnym, gdyby zaszła taka potrzeba. Jednak Dillon jeszcze tego nie próbował.

Zawsze lubił samochody. Nauczył się prowadzić, gdy miał trzynaście lat, chociaż nie było wiadomo, czy ma w tej chwili prawo jazdy. Pewnie uważał, że to zbędny papiererek.

Dillon nawet na nich nie spojrzął, tylko zajął miejsce za kierownicą. I nie otworzył jej drzwiczek! Jamie chciała usiąść z tyłu, ale Nate pokręcił głową.

- Siadaj z przodu. Chcę mieć tył dla siebie i Rachel.

Uśmiechnął się do niej, jak zwykle czarująco, i protest zamarł jej na ustach.

- Drzwiczki się nie otwierają - poinformował Dillon. - Będziesz musiała przejść górą. Daj mi piwo.

Zawahała się. Mogła jeszcze pójść na bal. Co z tego, że bez partnera? Przecież sprawiła sobie na te okazję specjalną kreację. Tę głupią różową sukienkę, którą rzuciła w kącie.

Bezpieczny wieczór w gronie szkolnych przyjaciół czy wyprawa w nieznaną? Dillon wciąż na nią patrzył, jak jej się wydawało, wyzywająco. Podała mu piwo i przełożyła nogę przez drzwiczki. Po chwili siedziała w skórzanym fotelu cadillaca. Dillon wyjął jedną puszkę, otworzył ją i postawił między nogami.

Jamie spojrzała na jego krocze i zawstydziła się. Natychmiast popatrzyła na drogę. Dillon nie

zauważył jej rumieńca. Wcale się nią nie interesował.

Prowadził szybko, ale dobrze. Włączył sobie muzykę i postukiwał dłonią do taktu. Wypił jedno piwo, wyrzucił puszkę na pobocze i sięgnął po następne, nawet nie patrząc na Jamie.

Nie wiedziała, dokąd jada, ale była tyleż zaniepokojona, co i mile podniecona całą sytuacją. Dillon skręcił na drogę gruntową, prawie nie zwalniając. Wjechali szybko do lasu, podskakując na wybojach. Taka jazda trwała może kilka minut, które wydały się Jamie wiecznością, aż wreszcie zatrzymali się na polance. Stała tam stara półciązarówka, jak również kilka wraków trudnych do zidentyfikowania wozów. Wąska, zarośnięta ścieżka prowadziła do jakiegoś ledwo widocznego zza zarośli budynku.

Nate od razu wyskoczył z samochodu.

- Postójcie tu chwilę. Rachel ma na mnie czekać przed domem. Po prostu wezmę wszystko i zaraz wracam.

Dillon wyłączył silnik i przeciągnął się.

- Nie musisz się spieszyć - rzekł leniwie.
- Jamie będzie mnie zabawiać... rozmową - dookończył z dwuznacznym uśmiechem.

Aż się skuliła na swoim miejscu. Serce zaczęło jej bić mocniej. Nie wiedziała, czy ze strachu, czy z podniecenia.

- Mo... może pójde z Nate'em? - bąknęła.

Dillon pokręcił głową, patrząc za znikającym w zaroślach przyjacielem.

- Nie trzeba. Oni wolą być sami. Nate w końcu kiedyś wróci.

- W końcu? - powtórzyła coraz bardziej przerażona.

- Nie patrz tak na mnie, jakbym był potworem. Nie gryzę. W każdym razie nie mocno. - Na jego ładnych ustach znowu pojawił się ten dwuznaczny uśmiezek.

Odsunęła się na tyle daleko, na ile mogła. Dillon wyciągnął rękę w jej kierunku, ale wziął tylko piwo i pchnął pozostałe w jej stronę.

- Napij się - mruknął.

Me wiedziała, czy jest to propozycja, czy rozkaz.

- Nie chciałabym...

- Myślałem, że zbuntowałaś się przeciw całemu światu. Że chcesz skończyć z pozą grzeczej paniienki - zaśmiał się. - Weź piwo, Jamie.

Posłuchała go. Oczywiście piła już wcześniej piwo, chociaż za nim nie przepadała. Ale w tej chwili była bardzo zdenerwowana i coś dziwnego działało się z jej żołądkiem, więc pomyślała, że odrobina alkoholu pomoże jej się zrelaksować. Nie chciała też, żeby Dillon uznał ją za idiotkę, chociaż nie wiedziała, dlaczego zależy jej na opinii tego chłopaka.

Piwo było ciepłe i w ogóle jej nie smakowało. Wypiła parę łyków i odstawiła puszkę na deskę

rozdzielczą. Dillon przyglądał jej się spod przy-mrużonych powiek.

- Jeśli wolisz trawkę, to Nate zaraz coś przy-niesie.

- Nie, nie - rzuciła szybko.

- Ciągle odmawiasz? - zaczął z niej kpić.

- Zdaje się, że jesteś w tym niezła, dzieciно. Czy powiedziałaś kiedyś komuś: „tak”?

Milczała, ale on chyba nie oczekiwał odpowie-dzi. Rozparł się wygodnie na fotelu, a Jamie jeszcze bardziej wcisnęła się w swój kącik.

Dillon wyglądał naprawdę świetnie. Jak uciele-śnienie marzeń każdej dziewczyny.

- Masz ochotę na pieszczoty? - spytała nagle.

Pochylił się w jej stronę i spojrzał na nią uważnie.

- Czy to propozycja, czy tylko pytanie?

Jamie chrząknęła niepewnie i przejechała dło-nią po puszystych, świeżo umytych włosach.

- Jeśli jestem twoją dziewczyną... - zaczęła.

- Nie jesteś! - przerwał jej. - Doceniam twoje dziewicze poświęcenie, ale dziękuję, nie skorzystam.

Sięgnęła po puszkę i wypita sporą część piwa. Zastanawiała się, czy Dillon zaproponuje jej jesz-cze jedno i doszła do wniosku, że raczej nie. W każdym razie nie powinna więcej pić, bo będzie jej niedobrze.

- Naprawdę? Nie lubisz dziewczyn?

Uśmiechnął się do niej tak, że aż zakręciło jej się w głowie.

- Lubię - stwierdził. - Ale nie lubię pieszczot i długich pocałunków.

- Więc co? - szepnęła.

- Pieprzenie.

Jamie zadławiła się resztką piwa.

- Słucham?

- Chyba słyszałaś, interesuje mnie tylko pieprzenie. Nie całuję się z dziewczyną, której nie chcę przelecieć. I nie robię tego z takimi siusmajtkami jak ty, żeby nie było potem przykrych konsekwencji. Chyba nie chcesz tego zrobić, co? W każdym razie nie ze mną.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Lekki wietrzyk gładził jej włosy niczym czuły kochanek.

- Nie - szepnęła.

Na jego wargach pojawił się lekki uśmiezek.

- Tak właśnie myślałem. Zresztą widać, jak się ode mnie odsuwasz. Nie bój się, dziecino, nawet cię nie dotknę. - Spojrzał w stronę ciemniejszego budynku. - To nie potrwa długo. Nate nie jest w tym dobry.

- W czym? O czym ty mówisz?

- Przecież w tej chwili pieprzy Rachel, ale chodzi mu głównie o ilość, a nie o jakość. Zwłaszcza jeśli się wcześniej oboje naćpali.

- Czyj to dom?

- Mój.

- A narkotyki?

- Też moje.

Jamie zacisnęła usta. W szkole miała lekcje na

temat narkotyków i wiedziała, jakie niebezpieczeństwa się z nimi wiążą. Znała też zapach marihuany, którą koledzy czasami podpalali w szkole, bardziej dla szpanu niż z powodu prawdziwego uzależnienia. Potem zaczęli chichotać z byle powodu albo też zapadali na lekcjach w coś w rodzaju odrętwienia.

- Jesteś dilerem?

- A chciałabyś coś kupić?

- Nie, pytam z ciekawości.

- Pamiętaj, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła - mruknął i spojrzał na swój tani zegarek, a potem na nią. - Do licha, może Nate jest dzisiaj lepszy niż zazwyczaj. Chyba jednak zmienię o nim zdanie...

- Co takiego? - pisnęła nerwowo Jamie i wcisnęła się jeszcze bardziej w kąt samochodu.

- No, przysuń się do mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy się obudziła, w pokoju było szaro i ponuro. Z trudem powstrzymała przerażenie, które zaczęło ją ogarniać. Gdzieś z dołu dobiegał niezbyt głośny warkot. Było jej zimno, bolały ją wszystkie kości i przez moment nie wiedziała, gdzie właściwie się znajduje. Nagle dostrzegła przez okno neon i wszystko sobie przypomniała. Nie poczuła się jednak dzięki tej wiedzy ani trochę lepiej. Wręcz przeciwnie, obawiała się, że za chwilę zaleje ją fala paniki.

Usiadła na materacu i zaczęła głęboko oddychać. Nigdy nie lubiła spać w obcych miejscach. Między innymi dlatego zdecydowała się tu jechać bez postojów, byle nie nocować w żadnych motelach po drodze. Właściwie nawet we własnym łóżku nie sypiała zbyt dobrze. Wystarczył byle szelest czy najdrobniejszy nieznany odgłos, a budziła się i potem godzinami wpatrywała w ciemność.

Tym razem wiedziała przynajmniej, co ją obudziło. Hałas nie był duży, ale jednostajny i uporczywy, a dźwięk przypominał odgłos silnika. Rozejrzała się po pokoju, który przypominał więzienną celę. Za oknem wciąż było szaro, ale to nic nie znaczyło. Nie wiedziała, jak długo spała - godzinę czy o wiele dłużej. W końcu najpierw poczuła ciepło, a potem dostrzegła wylot dmuchawy, który mieścił się tuż przy jej materacu. Hałas pochodził zapewne z pieca, który znajdował się na dole.

Położyła się na materacu i zamknęła oczy. Nie było sensu wstawać. Dillon musiał przecież odejść wczorajsze szaleństwo. Pewnie minie trochę czasu, zanim zabierze się do roboty przy jej aucie. Oczywiście zrobi to nie po to, żeby jej pomóc, tylko żeby jak najszybciej pozbyć się jej z tego domu. Przecież nigdy jej nie lubił.

Zadrzała. Gdzieś w pamięci tkwiły wydarzenia tamtego wieczoru, niczym odłamki szkła w źle oczyszczonej ranie. Od tego czasu minęły miesiące, lata całe, a ona nadal próbowała o tym zapomnieć. Jednak teraz wystarczyło jedno spojrzenie tych zimnych, niebieskich oczu, by wszystko powróciło do niej z nową siłą. To, a także obezwładniające poczucie porażki.

Wciągnęła głęboko powietrze, starając się odprężyć. To wszystko wydarzyło się przecież tak ławnie. A pod koniec Dillon był już na tyle pijany, że pewnie nic z tego nie pamiętał. Być może

w ogóle zapomniał, że wybrali się kiedyś razem z Nate'em na taką szaloną imprezę.

Chyba zwariowała, myśląc, że może tu bezkarne przyjechać. Właściwie podjęła decyzję o podróży błyskawicznie, nie dając sobie czasu na dłuższe rozmyślania. Chciała dowiedzieć się, jak umarł Nate, a to było równoznaczne z faktem, że nie uniknie konfrontacji z Dillonem Gaynorem. Dlatego musiała uporać się ze zdarzeniami sprzed wielu lat, by móc bez przeszkód skoncentrować się na teraźniejszości.

Od czterdziestu ośmiu godzin nie zmieniała ubrania i czuła się obrzydliwie brudna. Jak tylko się stąd wyrwie, zatrzyma się w pierwszym napotkanym motelu i weźmie solidną kąpiel. Może nawet spróbuje się przespać. A potem pojedzie prosto na Rhode Island, równie mądra, jak była przed wyjazdem.

W pokoju przynajmniej zrobiło się cieplej i mogła odrzucić przesiąknięty zapachem Dillona śpiwór. Przeciągnęła dłonią po zmierzwionych włosach i zaczęła się niezdarnie gramolić z cienkiego materaca. Gdyby był trochę wygodniejszy, nie czułaby się pewnie taka obolała. Podniosła głowę i właśnie wtedy dostrzegła swoją walizkę.

Patrzyła na nią nie tyle z uczuciem radości, co raczej narastającego lęku. To nie był dobry znak. Gdyby Dillon zreperował jej samochód, z całą pewnością nie przyniósłby jej bagażu na górę. Nie zrobiłby niczego, co mogłoby przedłużyć jej pobyt.

Otworzyła drzwi i wyrzała na wąski i ciemny korytarz. W pustej łazience paliła się goła żarówka. Poza tym wszystkie drzwi były pozamykane. Jamie zaczęła się zastanawiać, który z pokoiów zajmuje Dillon.

Nie miało to oczywiście żadnego znaczenia. W tej chwili marzyła jedynie o tym, by zamknąć się w łazience, wziąć gorącą kąpiel i przebrać się w czyste ciuchy. Będzie musiała tu zostać, dopóki Dillon nie zreperuje jej samochodu i nie zwróci rzeczy Nate'a.

Przeszła do łazienki i z ulgą stwierdziła, że jest w niej zasuwka. Bardzo prymitywne urządzenie, ale jakże chciałyby je mieć w swoim pokoju. Gdyby się zamknęła, Dillon nie mógłby wnieść niepostrzeżenie jej rzeczy, zaskoczyć jej we śnie. Pewnie pojechał po nie zaraz po tym, jak się rozstali, co było szalenie nieodpowiedzialne, bo chyba sporo wypił. Ciekawe, czy obserwował ją podczas snu. Raczej nie -

wielka stara wanna miała mnóstwo zadrapań, ale wyglądała na czystą, a ręcznik, który leżał pod lustrem, miał co prawda podejrzanie bury kolor, ale przynajmniej ładnie pachniał. No i było tyle gorącej wody, ile tylko dusza zapagnie. Jamie najpierw umyła głowę, korzystając ze swojego szamponu, a dopiero potem się wykapała. Następnie wytarła się, włożyła świeże dżinsy i bluzę i odgarnęła włosy z twarzy. Zapomniała suszarki. Prawdę mówiąc, zapomniała o wielu rzeczach...

W tej chwili, bez makijażu, wyglądała jak szesnastolatka. Inne kobiety w jej wieku byłyby z tego powodu zadowolone, ale jej za bardzo przypominało to czasy, kiedy Dillon Gaynor stał się dla niej bogiem.

Czasami wyobrażała sobie, jak to będzie, kiedy się znowu spotkają. Chciała się specjalnie przyszykować na to spotkanie: zrobić sobie staranny makijaż, włożyć swój najlepszy kostium i naszyjnik z pereł, który dostała od rodziców. Może wówczas udałoby się jej zachować całkowity spokój, udawać nonszalancję i pewność siebie. Niestety, dotarła tutaj zziębnięta, brudna i przemoczona, prosząc o pomoc. Dillon nie zobaczył pewnej siebie kobiety sukcesu, jaką się stała, ale wystraszoną dziewczynkę, którą zapamiętał z czasów szalonej młodości.

Mogła mieć tylko nadzieję, że nie pamiętał już, co się wówczas stało. Że wydarzenia sprzed lat dawno zatarły się w jego świadomości.

Niestety, ona wszystko doskonale pamiętała. Każdy najdrobniejszy szczegół minionych wydarzeń. Każdą sekundę...

Na korytarzu wciąż panował półmrok. Drzwi pozamykane, wokół cisza. Jamie rzuciła brudne ubrania na podłogę i zerknęła przez okno. Zrobiło się nieco jaśniej, z czego wywnioskowała, że jest wcześniej, może siódma, może nieco później. Mogła czekać, aż Dillon upora się z kacem, mogła też zejść na dół i zająć się swoimi sprawami. Nie było

w tym wielkiej filozofii. Musiała *zamówić* holowanie swojego samochodu, zadzwonić do Isobel, znaleźć kawę oraz zrobić sobie coś do jedzenia.

Klatka schodowa była wąska i ciemna. Jeśli nawet zainstalowano tu jakieś oświetlenie, to nie mogła go znaleźć. Zeszła ostrożnie po stromych schodach, trzymając się poręczy i wciąż uważając, żeby nie spaść. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest osłabiona. Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się na dole. Postąpiła w stronę najbliższych drzwi. Nagle poczuła pod stopą coś dużego i miękkiego, krzyknęła ze strachu. Próbowwała się uspokoić, oddychając głęboko. To pewnie nic takiego, myślała, jakaś stara rękawica lub czapka.

Drzwi do kuchni otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich Dillon.

- Czemu wrzeszczysz? - spytał poirytowany.
- Upadłaś?

- N...nie, a...ale na coś na...nadepnęłam - próbowała zapanować nad głosem, ale nie do końca jej to wychodziło. - T...to nic t...takiego.

Spojrzała na to, co miała pod stopami i aż się wzdrygnęła.

- Mm, szczur - mruknął Dillon obojętnym tonem. - Czasami się tu pojawiają.

- Tutaj są szczury? - spytała przerażona.

- Przepraszam jaśnie panią, ale to nie jest hotel pierwszej kategorii - powiedział kpiąco. - Kiedyś był tu magazyn i pewnie wtedy pojawiły się szczury. Czasami je widuję, ale martwe. Pewnie

ktoś kiedyś rozsypał pod podłogą trutkę, która wciąż działa. Dlatego co jakiś czas mamy tu śliczne świeże truchło, a ja przynajmniej nie muszę pilnować moich zapasów.

Właśnie... Zapasy, czyli jedzenie, pomyślała. Nawet widok martwego szczura nie odebrał jej apetytu.

- Jestem strasznie głodna - przyznała.

- Więc chodź do kuchni i poszukaj czegoś w lodówce. Chyba że masz ochotę na pieczonego szczura.

Jamie skrzywiła się i spojrzała z obrzydzeniem na szczurze ciało.

- Może go stąd najpierw zabierzesz - westchnęła. - Boję się, że znowu na niego wejść.

To był błąd. Zanim zorientowała się, co się dzieje, Dillon złapał ją w pól i przeniósł jak worek do kuchni. Zaraz też ją wypuścił, jakby to ona była zdechłym szczurem.

- Proszę bardzo, wasza wysokość. Chleb jest na stole, a piwo w lodówce.

- No jasne - mruknęła, patrząc na niego złym wzrokiem. - Ale ja nie piję piwa na śniadanie.

- Powinnaś spróbować. Może byś się trochę wyluzowała.

- Wyluzuję się, jak pozbędziesz się stąd tego martwego zwierzęcia - powiedziała. - Piwo zostawię dla ciebie.

- No dobra.

Wyszedł na korytarz, chwycił szczura za ogon

i wniósł ostentacyjnie do kuchni. Jamie zrobiło się niedobrze, na szczęście Dillon otworzył drzwi i wyrzucił martwe zwierzę na zewnątrz.

- I po kłopotcie.

- Dziękuję - jęknęła. - Ale chyba tak go nie zostawisz? Przecież może spowodować jakąś zarazę.

- Dżumę mamy już za sobą - zaśmiał się. - A gdyby nawet wróciła, to pewnie się ucieszysz, kiedy stanę się jej pierwszą ofiarą.

- Racja - mruknęła. - Będę skakać i klaskać w dłonie, jak tylko się o tym dowiem.

Dillon udawał, że popada w głęboką zadumę.

- Poza tym długo tam pewnie nie poleży. Albo zjedzą go inne szczury, albo jakiś bezpieczki pies.

- Sądzisz, że to był samiec?

W odpowiedzi pokręcił głową.

- Tak mi się powiedziało pod twoim wpływem. Pewnie myślisz, że wszystkie szczury to samce.

- To prawda - przyznała.

Kuchnia nie wyglądała dużo lepiej niż w nocy. Co prawda Dillon sprzątnął butelki, ale w powietrzu unosił się zapach papierosów i skwaśniałego piwa. Poza tym śmierdziało tu spalinami, co razem stanowiło wyjątkowo nieprzyjemną mieszankę.

- Chleb jest na stole - przypomniał jej. - Zrobię kawę.

W plastikowej torbie znalazła tylko dwie piętki.

- A gdzie toster? - spytała.

- Zepsuł się. W szafce nad kuchenką znajdziesz masło orzechowe. Zrób sobie kanapkę.

Isobel pewnie by zemdlała, gdyby usłyszała taką propozycję, ale Jamie nie miała wyboru. Była potwornie głodna. Posmarowała więc obie piętki masłem orzechowym i ułożyła je na talerzyku. Następnie usiadła do stołu.

W tym czasie Dillon wyrzucił stary filtr z fusami do śmieci i nasypał do nowego świeżej kawy. Następnie nalał wody do ekspresu.

- Nie umyjesz go?

- Po co? - zdziwił się szczerze. - Przecież była w nim tylko kawa.

Oparł się o szafkę i popatrzył na Jamie leniwie.

- Resztki starej kawy spowodują, że nowa będzie gorzka - odparła. Postanowiła darować sobie gadki o elementarnej higienie. Sądząc po wyglądzie kuchni, Dillon niespecjalnie się tym przejmował.

- A może lubię gorzką kawę - rzucił zaczepnie.

- Tak, jasne - mruknęła.

Nie chciała się z nim spierać. Zjadła szybko obie kanapki i chociaż chleb był czerstwy, musiała przyznać, że od dawna nic jej tak bardzo nie smakowało.

- Czy masz może coś bezalkoholowego do picia? - spytała na koniec, nie mogąc ukryć powątpiewania w głosie.

- Na wiele bym nie liczył, ale możesz sprawdzić w lodówce.

Kłamał, jeśli chodziło o piwo. Zapewne wypili wczoraj wszystko podczas gry w pokera.

W lodówce znalazła jedynie kawałek spleśniałego, jak jej się wydawało, sera, karton z mlekiem i mnóstwo puszek z różnymi napojami.

Wzięła colę i od razu otworzyła. Piła długo i z przyjemnością, myśląc o tym, że dostarczy organizmowi niezbędną w zaistniałej sytuacji dawkę kofeiny.

Dillon patrzył na nią z ogromnym zdziwieniem. Tak wielkim, że aż się zaniepokoiła, kiedy zaspokoila pierwsze pragnienie.

- Co się stało? - spytała.

- Nie, nic. Nie sądziłem tylko, że będziesz piła prosto z puszki.

- Może nie wierzę w to, że myjesz naczynia do czysta - rzuciła.

- Tak, chyba zupełnie odmiennie pojmujemy słowo „czystość”...

- Otóż to. - Wyjrzała przed dom, ale nie dostrzegła nigdzie swojego samochodu. - Czy udało ci się przyholować mój wóz?

Pokręcił głową.

- Twój samochód wciąż tkwi w rowie. Jeszcze go nie widziałem. To Mouser przywiózł tutaj twoją walizkę. Zrobiłaś na nim duże wrażenie, ale przecież nie zna cię tak dobrze jak ja.

Jamie potrząsnęła głową.

- Wcale mnie nie znasz. Nie widzieliśmy się dwanaście lat, a i przedtem niezbyt często miałam z tobą do czynienia.

- Trochę mijasz się z prawdą...

Poczuła się tak, jakby ją kopnął prosto w żołądek, ale nawet nie mrugnęła okiem.

- Coś jeszcze pamiętasz? Po tylu latach? - pytała, udając obojętność.

- Pamiętam wszystko - odparł, a jej wydawało się, że wyczuła groźbę w jego głosie.

- Muszę zadzwonić do mamy.

- Po co?

- Żeby powiedzieć, że szczęśliwie dotarłam na miejsce. I poinformować, że wrócę, jak tylko to będzie możliwe. Chyba wyjadę dziś po południu.

- Nic z tego. Mouser powiedział, że twój samochód jest w kiepskim stanie.

- Przecież masz tu warsztat. Zapłacę ci za naprawę.

Dillon ponownie pokręcił głową.

- Zajmuję się głównie amerykańskimi wozami - mruknął. - Do tych zagranicznych potrzeba innych narzędzi.

- Wobec tego zadzwonię do serwisu firmowego. Jeśli nie podejmą się naprawy, przeprowadzę się do motelu i zaczekam, aż skończysz. Mogę też wynająć jakieś auto.

Popatrzył na nią z politowaniem.

- Ależ dziecino, nie wiesz, gdzie się znalazłaś. Motel w miasteczku wynajmuje pokoje na godziny i nikt poza mną nie prowadzi wypożyczalni samochodów.

- Więc?

- Nie, nic z tego. Nie wypożyczę ci wozu,

żebyś wyjechała nim poza granice stanu. Taki samochód trudno później odzyskać.

- Myślałam, że zależy ci na tym, żeby się mnie pozbyć.

- I tu się mylisz. - Sięgnął po czarną jak smoła kawę. - Z chęcią przypomnę sobie stare dobre czasy. Wiesz, te beztrioskie dni młodości i tak dalej.

- Nie wydaje mi się, żebyś miał szczególnie beztrioską młodość - zauważyła cierpko.

- Ty też. - Wyciągnął palec w jej stronę.

- Ja uważam inaczej. Rodzice mnie kochali. Czułam się przy nich bezpieczna. A Nate zawsze służył mi radą i pomocą. Przynajmniej do czasu, kiedy go omotałeś...

Dillon usiadł przy stole i sięgnął po papierosy. Jamie od dawna nie widziała palącej osoby i patrzyła z fascynacją, jak wyciąga srebrną zapalniczkę. Po chwili wydmuchał pierwszy szaroniebieski obłoczek dymu.

- Pamięć może być zawodna - stwierdził i dmuchnął dymem w jej stronę.

Najchętniej zaniosłaby się kaszlem, ale prawdę mówiąc, papierosy nigdy jej specjalnie nie przeszkadzały. Chyba że, tak jak wczoraj, podle się czuła. Zresztą chodziło mu właśnie o to, żeby ją zdenerwować, dlatego postanowiła zachować stoicki spokój. Nie da się sprowokować.

- Być może twoja. Ja jednak wszystko doskonale pamiętam.

- Jak uważasz - mruknął bez przekonania.
- Gdzie jest telefon?
- W warsztacie - odparł. - Taki na monety.
Musisz mieć sporo gotówki.

- Jak możesz prowadzić firmę bez telefonu?
- Nie lubię, jak mi ktoś zawraca głowę.
- Więc najlepiej zrobię, jak się stąd wyniosę.
Zadzwoń najpierw po pomoc, a ty przygotuj rzeczy Nate'a.

- Skąd ten pośpiech? Przecież Nate nie żyje od trzech miesięcy.

- A ty w ogóle się tym nie przejmujesz!
- powiedziała z oburzeniem. - Przecież był twoim najlepszym przyjacielem. Nawet więcej, prawie bratem. Poza tym zginął w twoim warsztacie. I co, nic z tego powodu nie czujesz? Żadnych wyrzutów sumienia?

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem odpowiedzialny za jego śmierć
- rzekł drewnianym głosem.

- Wcale nie twierdzę, że jesteś. Ale przecież powinieneś był go chronić. Jeśli związał się z jakimiś przestępcami, powinieneś był mu wytłumaczyć... - Urwała, widząc jego ironiczne spojrzenie.

- Lepiej już zadzwoń - mruknął, kręcąc głową.
- Chcesz trochę kawy?
- Wolałabym umrzeć!
- Prędzej czy później będziesz musiała zrezygnować ze swoich mieszczańskich nawyków.

- Ale ty nie będziesz już tego widział - odcięła się poirytowana.

- I znowu się mylisz. Na pewno to zobaczę. Wprost nie mogę się tego doczekać.

Zapach kawy był bardzo kuszący, pewnie bardziej niż sam smak. Wiedziała, że będzie za mocna i zbyt gorzka. Nawet mleko i cukier nie zdołają tego zmienić. Jamie jednak wciąż marzyła o zwiększonej dawce kofeiny, nawet gdyby miała narazić się na problemy żołądkowe.

Wstała i przeciągnęła ręką po wilgotnych włosach. Dillon obserwował ją uważnie. Wcale jej się to nie spodobało, ale nie zamierzała protestować. Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej.

- Więc mój wóz jest wciąż w rowie - rzuciła.
- Możesz mi podać numer drogi?

- Route 31.

- Świetnie. Wobec tego zadzwonię po pomoc i do mamy. Nie będę zwracać ci głowy. Pewnie lubisz być sam, co?

Zgasił papierosa w popielniczce i spojrzał na Jamie przez smugę dymu.

- Czyżbyś miała co do tego jakiegokolwiek wątpliwości?

Tak naprawdę, to rzeczywiście miała. Wcale nie wyglądało na to, żeby Dillon chciał się jej stąd pozbyć.

- Zaraz, pójdę jeszcze po torebkę. Może będę mogła zadzwonić z mojej komórki.

- Może - mruknął i napił się kawy. - Ale nie

liczyłbym na to, że będziesz miała zasięg. Na twoim miejscu nie liczyłbym w ogóle na nic.

Nie zamierzała z nim dyskutować. W ogóle nie chciała z nim rozmawiać. Po prostu ruszyła na górę, przestępując ostrożnie miejsce, gdzie leżał szczur. Po chwili znalazła się w „swoim” pokoju.

W szarym listopadowym świetle wyglądał on jeszcze bardziej przygnębiająco niż wczesnym rankiem. Zauważyła teraz, że ściany są brudne. Na podłodze leżał tylko materac i jej walizka, nigdzie natomiast nie było nawet śladu torebki.

Na górze było zimno. Nate nigdy nie przypuszczał, że można aż tak zmarznąć. Podobało mu się, że patrzy na nich z góry. To było dziwne uczucie - miał wrażenie, że szybuje nad nimi, unosi się w obłokach. Dopiero po jakimś czasie wszystko stało się bardziej rzeczywiste. Powinien się był domyślić, że to ona. Nie miał pojęcia, dlaczego dotarła tu dopiero teraz. Jego śmierć na pewno nią wstrząsnęła i domyślał się, że Jamie zechce sprawdzić, co tak naprawdę się tu stało. Obwiniąta Dillona, co właściwie można było z łatwością przewidzieć.

Nie wiedział tylko jeszcze, co z tym zrobić, ale miał dużo czasu na rozmyślania. Pojęcie czasu w ogóle przestało mieć dla niego znaczenie. Godziny zlewały się ze sobą, przechodząc płynnie w dni, których upływu w ogóle nie odczuwał. Tkwił tu jak w pułapce. Nie mógł się ruszyć z miejsca, ale słyszał ruch na dole i domyślił się, że to ona.

Martwy szczur był niezłym zagranem. Zawsze umieszczał jakiegoś na dole, ale w nieregularnych odstępach czasu, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Nie chciał stać się przewidywalny.

Nie przypuszczał, że właśnie Jamie natknie się na martwego gryzonia, ale było mu wszystko jedno. Tak, Dillon będzie jej musiał wiele wytłumaczyć. A jak go znał, nie zechce raczej poinformować Jamie, że ten stary magazyn nawiedza duch jej zmarłego kuzyna.

Nie, na poczekaniu wymyślił bajeczkę o starej trutce. Biedak nie załapał, że ma do czynienia z samym Królem Szczurów, Nate'em Kincaidem.

Nie tak łatwo złamać dobrego człowieka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jamie zaczęła rozpaczliwie szukać torebki. Przecież widziała ją zaraz po obudzeniu. Dillon nie mógł jej zabrać, ponieważ cały czas miała go na oku. Poza tym na górę prowadziły tylko jedne schody. Co prawda drzwi do kuchni były zamknięte, ale przecież usłyszeliby każdego, kto by po nich schodził. Stare drewno skrzypiało praktycznie przy najmniejszym ruchu.

A może zabrał ją ten sam człowiek, który przyniósł na górę jej walizkę? Nie miała w torebce zbyt dużo gotówki, ale zestaw jej środków nasennych mógł uszczęśliwić każdego młodocianego narkomana. Do cholery, przecież to Dillon zachowywał się jak wyrośnięty małolat. To na pewno jego sprawka.

Usiadła na materacu i pogrążyła się w niewesołych myślach. Powinna zejść na dół i zażądać zwrotu torebki. Oczywiście spodziewała się, że

Dillon wszystkiemu zaprzeczy. Będzie jej się bardzo trudno wydostać z tego miejsca bez kart kredytowych i prawa jazdy. Nikt nie wypożyczy jej samochodu ani nie wynajmie pokoju, jeśli nie będzie mogła poświadczyć swojej tożsamości, nie mówiąc już o uregulowaniu rachunków. Jeśli Dillon nie zwróci jej tych rzeczy, utknie tu na dobre.

Wyciągnęła się na materacu, patrząc na popękany sufit. Przecież wcale nie chciał, żeby tu została. Dlaczego więc, na miłość boską, robił jej takie numery? Dlaczego próbował zamknąć ją tutaj niczym w pułapce? Jeśli nawet pamiętał tamtą noc, to musiał też pamiętać, że zrobiła z siebie wtedy idiotkę. Żałosną idiotkę...

Dwanaście lat wcześniej

- No, przysuń się do mnie. Zmieniłem zdanie - powiedział, a jego trochę za długie włosy zafalowały na wietrze.

Jamie zamarła na swoim miejscu. Dosłownie nie mogła się z niego ruszyć. Trzymała teraz w dłoniach pustą puszkę i nie wiedziała, co z nią zrobić. Bała się wykonać najmniejszy gest. Bała się reakcji Dillona. Wyglądał w tej chwili bardzo groźnie i... pociągająco.

Doskonale wiedziała, że marzą o nim nawet dziewczyny z dobrych domów. Otaczała go aura buntu, która robiła na nich wrażenie, a poza tym Gaynor był niesłychanie seksowny i przystojny

niczym sam diabeł. Całe Marshfield o nim mówiło. A teraz siedziała z nim sama w starym cadillacu i nie wiedziała, co ze sobą począć. Wygłupiła się tylko, mówiąc o pieszczotach.

Chrząknęła lekko, bojąc się, że nie zdoła wydożyć z siebie głosu.

- Ja... ja tylko żartowałam - powiedziała, nie mogąc ukryć tego, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Ale ja nie - mruknął.

Wyjął pustą puszkę z jej dłoni i wyrzucił gdzieś w krzaki. Następnie chwycił Jamie za ramię i przyciągnął do siebie. Kiedy ich uda się zetknęły, poczuła się tak, jakby przez jej ciało przebiegł prąd.

- Ja muszę...

Położył palec na jej ustach.

- Od czego zaczniemy? - spytał.

- Może mnie najpierw odwieziesz, a potem wrócisz po... po Nate'a i tę dziewczynę - zaproponowała omdlewającym głosem.

- Nie, nic z tego - mruknął. Wziął jej dłoń i długo się jej przypatrywał. - Różowy lakier - zauważył. - Pasował do twojej sukni.

Właśnie dlatego wybrała ten lakier, ale nie chciała tego powiedzieć. Zresztą Dillon wcale tego nie oczekiwał. Po prostu trzymał jej delikatną dłoń w swojej wielkiej łapie i delikatnie pieścił ją kciukiem.

- Taka niewinna dłoń - mruczał. - Ciekaw jestem, jakich bezeceństw się dopuszczała.

- Żadnych.

- Trudno mi w to uwierzyć - zaśmiał się i przyciągnął jej dłoń do ust.

Najpierw poczuła na niej jego wargi, a potem język. Aż dreszcze przeszły jej po plecach. Chciała zaprotestować, ale słowa zamarły jej w ustach. Czuła tylko, że serce bije jej coraz mocniej.

- Najwyższy czas, żebyś nauczyła się czegoś nowego - rzucił i położył jej dłoń na swojej piersi.

Nie byłoby najgorzej, gdyby miał na sobie swój stary T-shirt. Ale dzisiaj włożył hawajską koszulę, która była rozpięta u góry. Wilgotna dłoń Jamie natrafiła na jego nagą pierś.

Poczuła żar bijący od jego ciała. A potem bicie jego serca, znacznie wolniejsze i spokojniejsze niż jej puls. Aż zakręciło jej się w głowie. Teraz mogłaby bez trudu cofnąć dłoń, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Była jak sparaliżowana.

Dillon przycisnął jej dłoń do swojego serca, a potem włączył radio w samochodzie i usłyszeli piosenkę U2. Bono śpiewał o miłości i seksie, a ona wcale nie chciała tego słuchać, ponieważ czuła się coraz bardziej podniecona. Dillon rozparł się w fotelu i wolną ręką rozpiął pozostałe guziki swojej koszuli.

Czuła się jak niewielkie zwierzątko, które patrzy zahanotyzowane na polującego na nie węża. Siedziała jak urzeczona na swoim miejscu i czekała, aż Dillon wykona pierwszy ruch. To było od dawna przedmiotem jej młodzieńczych fantazji.

Praktycznie od momentu, kiedy Dillon pojawił się w domu jej rodziców. Jednak teraz zupełnie nie wiedziała, co robić. Kiedy dostrzegła, że pochyła się w jej stronę, zrozumiała, że chce ją pocałować. Zamknęła więc oczy i rozpaczliwie zacisnęła usta...

Smakował piwem. Piwem i papierosami. Czuła to mimo zaciśniętych ust. Objęła go, wyczuwając pod palcami ciepłą skórę. Wprost nie mogła uwierzyć, że największy łobuz w okolicy w tej chwili ją całuje. W myślach mówiła sobie, że to niemożliwe, ale doznanie było jak najbardziej realne. Wręcz obezwładniające. A ona nie mogła zrobić nic, żeby temu zapobiec.

W końcu to on się od niej oderwał.

- Czy tak właśnie całujesz się ze swoimi chłopakami? - zaczął się z nią drażnić.

Mgiełka, która ją otaczała, natychmiast znikła. Jamie otworzyła oczy i spróbowała się od niego odsunąć, ale jej się nie udało. Dopiero po chwili zauważyła, że wciąż trzyma jej dłoń i przesuwając po swoich brzuchu, jakby to był jakiś erotyczny masaż.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Za to ja wiem wszystko o twoich chłopakach - zaśmiał się. - Nate mi powiedział. O Jimmym McCartym i Jayu Thompsonie. Przykro mi to mówić, ale masz kiepski gust.

- Zgadza się. Inaczej nigdy nie siedziałabym z tobą w tym okropnym wozie!

- O, widzę, że potrafisz kąsać - mruknął.
- Otwieraj usta, kiedy cię całuję.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Musisz pamiętać, że my z Nate'em jesteśmy dorośli. Robimy to inaczej niż te dzieciaki ze szkoły. - Znowu przywarł do niej, a ponieważ zrobił to z zaskoczenia, nie zdążyła zamknąć ust. Poczuła jego ruchliwy język i odniosła wrażenie, że nagle odpływa gdzieś daleko. Nic się już w tej chwili nie liczyło. Musiała przyznać, że Dillon Gaynor potrafi całować.

To, co wydawało jej się śmieszne i nieprzyjemne z Jimmym, nabrało nagle zupełnie nowego wymiaru. Nawet nie zauważyła, że Dillon puścił jej dłoń i że sama zaczęła go pieścić. Dopiero kiedy sięgnął do zamka jej dżinsów i rozpiął go, nagle wpadła w panikę.

Poczuła jego dłoń poniżej brzucha. Próbowwała się cofnąć, ale nie na wiele się to zdało, ponieważ był od niej silniejszy. Wciąż ją całował, a jednocześnie włożył rękę do jej majtek.

Jamie odrzuciła w bok głowę. W końcu udało jej się wyszeptać parę słów:

- Przestań! Puszczaj!

Powinna krzyknąć, ale nie chciała tego robić.

Przyciągnął ją do siebie. Jej twarz znalazła się na wysokości jego ramienia, a on wziął na chwilę w zęby płatek jej ucha.

- Odpręż się - powiedział. - Możesz uznać to za prezent na zakończenie szkoły.

- Jeszcze jej nie skończyłam - zauważyła.
- Ale to tylko zwykła formalność.

Jamie miała tylko jedną rękę wolną. Próbowwała wyswobodzić drugą, a kiedy jej się to nie udało, chciała odepchnąć Dillona wolną dłonią. Również bez rezultatu.

- Zamknij oczy, kochanie - szepnął. - Chcę, żebyś się dobrze bawiła.

Nie mogła go powstrzymać. Był od niej silniejszy, a poza tym doskonale wiedział, co robić. Poczuła jego palce, bardzo ruchliwe palce. Uczucie było zupełnie nowe i obezwładniające. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że rozchyliła jeszcze bardziej uda i jęknęła.

- Dobrze, kochanie - szepnął. - Właśnie o to mi chodziło. Ale chcę, żebyś jęczała jeszcze głośniej.

Zagryzła wargi, żeby powstrzymać dalsze odgłosy, ale nie na wiele się to zdało. Znowu jej dotknął, a ona poczuła nagły spazm i głuchy jęk wydobył się z jej gardła.

- Lepiej - ucieszył się. - Wiesz, że mogę cię doprowadzić do płaczu?

- Dillon - powiedziała cała roztrzęsiona. Chciała go o coś błagać, chociaż nie wiedziała o co.

On jednak się domyślał. Doskonale wiedział, jak doprowadzić ją do kolejnych spazmów, a potem niemal do szaleństwa. Jamie nie poznawała samej siebie. Przerażona próbowała się wycofać...

- No, chodź, dziecinko - szepnął jej do ucha.
- Przestań się bronić. Będzie naprawdę fajnie...

Nie miała wyboru. Fala pożądania przeszła jej ciało. Wyprężyła się, pragnąc, by ten stan ekstazy już się skończył, i... by trwał wiecznie. Zaczęła krzyczeć, ale Dillon położył wolną dłoń na jej ustach, przedłużając rozkosz Jamie.

Nie, nie mogła się już bronić. W ogóle nie miała na nic siły. Opadła na siedzenie z głośnym westchnieniem, nawet nie czując łez, które spływały jej po policzkach.

Dillon po chwili zapiął jej dżinsy. Pociągnęła nosem, dopiero teraz zrozumiała, co się stało. Miała tylko nadzieję, że jest zbyt ciemno, by zobaczyć jej łzy. Jednak po chwili poczuła, jak wyciera je delikatnie opuszkami palców.

- Co się tutaj dzieje? - z ciemności dobiegł do nich bełkotliwy głos Nate'a. - Czyżbyś dobierał się do mojej kuzynki, Killer?

- Jasne, że nie - odrzekł spokojnie Dillon.
- Próbowałem ją namówić na małe fiki-miki, ale jest na to za porządna. Po prostu zmęczyła się czekaniem na ciebie i Rachel.

- No, przepraszam - mruknął Nate.

Nie widziała ani jego, ani Rachel ze swojego miejsca, ale tak było chyba lepiej. Nate migdalił się z dziewczyną na tylnym siedzeniu, skąd dochodził do niej słodki zapach marihuany i jakiegoś alkoholu. Nie było to piwo, które pił Dillon, ale coś znacznie mocniejszego.

- Janie, ruszamy - polecił Nate tonem prawdziwego lorda.

Dillon bez słowa uruchomił samochód i włączył reflektory, które oświetliły drogę. Musiało już być bardzo późno, gdyż o tej porze roku tak ciemno robiło się dopiero po dziesiątej. Czy rodzice nie zaczną się o nią martwić, kiedy wrócą z przyjęcia? Pewnie nie. Uznają raczej, że Jamie jest na balu w towarzystwie miłego i porządnego chłopaka, który potem odprowadzi ją do domu.

Ale Zack ją rzucił. I nawet jej ukochany Nate wcale się nią nie przejmował. Po prostu upił się i naćpał, zostawiając ją w rękach tego... tego łajdaka! Właśnie tak myślała w tej chwili o Dillonie.

Próbowała się wyprostować na swoim siedzeniu, ale Dillon pchnął ją w dół. Poczowała pod głową jego udo.

- Połóż się. Powinnaś odpocząć.

Zamierzała poprosić kuzyna o pomoc, ale odgłosy z tyłu wskazywały, że odbywa się tam coś więcej niż zwykłe pieszczoty. Jamie nie chciała nawet na to patrzeć. Bała się pomyśleć, że mogłaby to samo robić z Dillonem.

Przestała się więc opierać i posłusznie pozostała na miejscu.

- Właśnie o to chodziło - zaśmiał się Dillon.
- Jeśli tam zostaniesz, nie zobaczysz niczego, czego nie chciałybyś zobaczyć.

Skąd u diabła wiedział, że chodziło jej o Nate'a

i Rachel? Czyżby potrafił czytać w jej myślach? Nie, tylko nie to...

Przejechali obok parkingu i Dillon znowu skierował się chyba na jakąś boczną drogę. Jamie widziała w górze korony drzew. Dillon prowadził prawą ręką, a lewą pieścił ją niedbale po ramieniu i szyi. Czasami dotykał jej włosów... Nie miała złudzeń, że ją puści. Za każdym razem kiedy próbowała się podnieść, czuła napór jego ramienia. To wystarczyło, by pozostała w tej niezbyt wygodnej pozycji. Przestała więc walczyć, wciąż opierając głowę o jego udo.

- Tak już lepiej - rzucił na tyle cicho, by te słowa nie dotarły do pary z tyłu. Nie żeby któreś z nich interesowało się tym, co dzieje się z przodu.

Jamie zamknęła oczy, wdychając zapach świeżego powietrza, piwa, papierosów i dżinsów Dillona. Poczowała też własny zapach na jego dłoni.

Prawie zasnęła, a w każdym razie zapadła w rodzaj odrętwienia. Słyszała hałasy z tyłu, ale niewiele ją one obchodziły. Nie chciała też myśleć o tym, co Dillon może z nią zrobić. Czuła tylko delikatną pieśczość jego palców na szyi i miała wrażenie, że otacza ją coraz większy spokój.

Najpierw usłyszała muzykę. Dobiegała gdzieś z daleka, głośna i pulsująca. Kiedy podjechali bliżej, wrażenie jeszcze się nasiliło. Dillon zatrzymał wóz i tym razem pozwolił jej się podnieść. Jamie znowu wcisnęła się w swój kącik, a on nie próbował jej nawet dotykać, tylko uśmiechnął się

lekką. W końcu pokazali się też Nate i jego towarzysza, cali czerwoni i nie do końca ubrani, ale w miarę przytomni. Nate pierwszy wygramolił się z auta. Już chciał odejść, ale przypomniał sobie o dobrych manierach i podał kuzynce dłoń. Bardzo dobrze, ponieważ Jamie nie czuła się zbyt pewnie. Nogi pod nią drżały, a poza tym kręciło jej się w głowie. Wokół nich zgromadził się spory tłumek obcych osób, część była w jej wieku, ale zdarzały się też nieco starsze. Większość z nich była albo pijana, albo pod wpływem narkotyków.

Jamie zwróciła się w stronę Dillona.

Całował właśnie jakąś dziewczynę, która do niego przyłgnęła. Przyciągnął ją nawet do siebie, a ona niemal zdjęła z niego koszulę. Tę samą, którą rozpiął dla Jamie.

Patrzyła na to bez słowa protestu, ale on i tak przerwał pocałunek i spojrzał na nią. Zobaczyła jego minę i zrozumiała, że wygląda żałośnie. Nie chciała tylko zrobić z siebie zupełnej idiotki. Nie chciała płakać.

- Hej, Pauly, Nate przywiózł swoją młodszą siostrę - Dillon zwrócił się do jednego z chłopaków. - Mógłbyś się nią zająć.

Jamie nie usiłowała nawet protestować. Nate zniknął już z pola jej widzenia, wlokąc zapewne za sobą Rachel, a Dillon był bardzo zajęty dziewczyną, która powitała go z takim entuzjazmem.

- No jasne - odparł Pauly, a ona dopiero teraz zorientowała się, że go zna. - Cześć, Jamie.

To był Paul Jameson, rozgrywający szkolnej drużyny footballowej, a także przewodniczący samorządu, wysoki i bardzo przystojny chłopak, w którym kochało się wiele dziewczyn. Wyglądał na lekko pijanego, a jego ciemne włosy były rozczulająco zmierzwione, niczym u jakiegoś niegrzecznego dziecka.

- Napijesz się? - spytał, wymachując butelką.

Rozejrzała się za Dillonem, ale nigdzie go nie dostrzegła. Po prostu zniknął jak kamfora.

- Chętnie - powiedziała, spodziewając się, że zrobi jej drinka.

Ale on podał jej całą butelkę.

Przypominanie sobie tej nocy do niczego nie prowadziło. Już dawno postanowiła wyrzucić z pamięci to wszystko, co się stało, a pomógł jej zarówno terapeuta, jak i środki uspokajające. Nawet teraz, gdy dręczyło ją coś związanego z przeszłością, po prostu brała jakąś tabletkę i niepokój mijał.

Niestety, proszki zostały w jej torebce, a ta zniknęła. A ona nie mogła chować się w tym pokoju przez cały dzień. Musiała coś zrobić.

Nagle z przerażeniem zauważyła, że drzwi się otwierają. Chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w gardle. Wreszcie zobaczyła Dillona, który przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Tak bardzo różnił się od tamtego chłopaka w cadillacu, dwanaście lat temu... A jednak był taki sam.

- Ktoś zabrał moją torebkę.

Nie zdziwił się specjalnie, słysząc te słowa.

- Nie zostawiłaś jej w samochodzie?

- Nie, wzięłam ze sobą - odparła. - Ktoś musiał ją zabrać.

Nie wiedziała, czy uda jej się stanąć bez drżenia na nogach, dlatego pozostała na materacu.

- I pewnie myślisz, że to ja. - Pokręcił głową.

- Nic z tego, dziecino. Naprawdę zależy mi na tym, żebyś wyjechała, a bez tej torebki sprawa pewnie się opóźni. Wiem, że lubisz obarczać mnie winą za całe zło tego świata, ale zapewniam cię, jestem niewinny.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć - mruknęła ponuro. - I nie mów do mnie dziecino!

Dillon zawsze wyzwał w niej agresję. Uważała się za miłą i spokojną osobę, ale przy nim robiła się wojownicza i wyjątkowo złośliwa.

- Więc jak wolisz? Kochanie?

To było jak uderzenie w splot słoneczny. Na moment straciła oddech. Dillon wypowiedział to słowo takim tonem, że nagle wszystko stało się dla niej jasne. Nie, on nie zapomniał tamtej nocy. Więc nie zostało jej zaoszczędzone żadne upokorzenie. Cóż, może przynajmniej niektóre szczegóły zatarły się w jego pamięci...

Postanowiła nie odpowiadać na jego złośliwe pytanie.

- Więc jeśli nie ty, to kto zabrał moją torebkę? Martwy szczur? Duch Nate'a?

- Licho wie - mruknął, opierając się o framugę.

Nie wszedł do środka, ale była to niewielka pociecha. Wciąż stał w drzwiach, patrząc na nią z góry. Czuła się mała pod tym spojrzeniem. Mała i żałosna. Doskonale wiedziała, że w tej sytuacji nie ma żadnych szans w dyskusji. Wzmagało to w niej jedynie poczucie bezsilności.

W końcu udało jej się wstać w miarę sprawnie i nawet zrobiła krok w jego stronę. Chciała w ten sposób pokazać, że się go nie boi.

- Gdzie jest ten przeklęty telefon? - spytała.

- Muszę zadzwonić do mamy, żeby przysłała mi trochę pieniędzy.

- Mówiłem, że w warsztacie...

Gniewnie potrząsnęła głową.

- Nie wygłupiaj się! Na pewno masz tu jakiś normalny telefon.

Pokręcił głową.

- Nie było takiej potrzeby - stwierdził. - Nie znam ludzi, z którymi chciałbym pogadać.

- Ani takich, którzy chcieliby pogadać z tobą - wtrąciła.

- Właśnie.

- Czy... czy możesz mi pożyczyć parę monet?

- z trudem wydobyła z siebie tę prośbę.

Popatrzył na nią kpiąco.

- Znajdziesz je w pudełku przy aparacie - stwierdził. - Idę wziąć prysznic.

- Będę wdzięczna, jeśli pozwolisz mi porozmawiać z mamą sam na sam.

Dillon wzruszył ramionami.

- A mnie jest wszystko jedno, więc gdybyś chciała do mnie dołączyć...

- Nie!

To miał być żart, ale wcale jej się nie spodobał. Poczowała mrowienie na karku i ucisk w żołądku na myśl o tym, że mogłaby się z nim znaleźć pod prysznicem. W dodatku zupełnie naga...

- Więc przekaz Księżnej pozdrowienia ode mnie - rzekł leniwie.

Przez chwilę jeszcze patrzył na nią, a potem zamknął za sobą drzwi.

Dillon ją okłamywał. Nate krążył na górze niczym obłąkane widmo. Pamiętał, że jego stary kumpel jest świetnym kłamcą, ale on zawsze potrafił przejrzeć go na wylot. Teraz trzeba się zastanowić, czego ten szczur mógł chcieć od Jamie. Zapewne chodziło mu o to co zawsze. O to, czego nigdy od niej nie dostał...

Owszem, Nate wiedział, jak bardzo Dillon pragnął małej Jamie. A teraz dziewczyna zjawiała się tutaj bez żadnej przyzwotki i Dillon pewnie zwietrzył okazję...

Nate był pewny, że obaj będą się doskonale bawić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dillon zostawił przynajmniej otwarte drzwi do kuchni, więc na klatce schodowej nie było zbyt ciemno. Tym razem nie zobaczyła ani nie poczuła żadnego szczura. Zresztą wystarczył ten jeden, żeby zupełnie zszargać jej nerwy.

Jamie nie chciała o tym myśleć. Jeśli Dillon brał prysznic, to znaczyło, że jest nagi. Ludzie zwykle byli nadzy, kiedy brali prysznic, dlaczego z nim miałyby być inaczej? A ona wolała myśleć o nim zupełnie inaczej. Na przykład jako o odzianym w miłe więzienne ubranko łajdaku, odsiadującym wyrok za zabicie jej brata.

Nie, właściwie to i na tym mi nie zależy, skonstatowała ze zdziwieniem, kiedy weszła do zaskakująco czystej kuchni. Chciała po prostu jak najszybciej stąd wyjechać. Zabrać rzeczy, które pozostały po Nacie i uciec z tego okropnego miejsca. Dillon wciąż ją wyprowadzał z równo-

wagi, chociaż minęło już tyle lat. Bardzo kochała swego kuzyna, ale w ciągu ostatnich lat straciła wszelkie złudzenia. Nate był zły, być może równie zdeprawowany, co Dillon Gaynor. Przecież na dobre wsiąkł w świat narkotykowych interesów. Złamał prawo, pograżył w rozpacz najbliższych. Jednak wciąż udawało mu się uchodzić cało z najgorszych opresji, zapewne dzięki nieprzeciętnej urodzie i wdziękowi. Aż wreszcie ktoś, być może nawet jakiś stary kumpel, miał już dość i po prostu zatłukł go na śmierć.

Nic już nie mogło tego zmienić. Prawdę mówiąc, straciły go razem z Isobel dawno temu. Teraz powinny pozwolić mu spoczywać w pokoju. Do pewnego stopnia zaczęła nawet rozumieć postępowanie policji w tej sprawie. Po co się przejmować bandyckimi porachunkami? Ot, jeden łobuz zabił drugiego...

Jednak jej matka nie chciała zaakceptować tej przykrej prawdy, a Jamie zrobiłaby dla niej wszystko. Niestety, tym razem przeliczyła się z siłami. Czuła, że musi jak najszybciej wrócić do domu.

Bała się iść do warsztatu, żeby skorzystać z telefonu, ale nie miała przecież wyjścia.

- Dlaczego na miłość boską dzwoniisz z jakiegoś aparatu? - Isobel powitała ją nieco kłótliwym tonem, który pojawił się u niej parę lat wcześniej.

- Przecież masz komórkę!

- Zgubiłam torebkę - powiedziała niechętnie

i nagle opanowało ją poczucie winy. - Jak się czujesz, mamó?

- Tak jak zwykle - westchnęła Isobel. - Czego się spodziewasz? Jak to się stało, że zgubiłaś torebkę? I gdzie jesteś? Czy może się już z nim widziałaś?

Jamie nie miała wątpliwości, że chodzi jej o Dillona.

- Jestem w Wisconsin w jego warsztacie. Mój samochód leży w rowie, nie mam pieniędzy i chcę wrócić do domu.

- To fatalnie, ale powinnaś bardziej uważać - upomniała ją matka. - Jak długo już tam jesteś?

- Dwanaście godzin. O dwanaście godzin za długo. Chciałabym, żebyś przesłała mi trochę pieniędzy i jakiś dowód tożsamości. Cokolwiek, co uda ci się znaleźć... - Zastanawiała się przez chwilę. - Bella może się tym zająć. Może nawet zadzwonić do wydziału komunikacji, żeby sprawdzić, jak załatwić sprawę z prawem jazdy. Nie mogę przecież wynająć bez niego samochodu, nawet jeśli będę miała pieniądze.

- Staram się nie prosić pielęgniarki o tego rodzaju przysługi - rzekła wyniośle Isobel. - Wystarczy, że musi zajmować się starą kobietą na wózku.

Jamie zamknęła oczy, próbując zachować spokój. Isobel tak bardzo lubiła przypominać jej o swojej chorobie.

- Nie sądzę, żeby Bella miała coś przeciwko

temu - westchnęła. - Zwłaszcza że sprawa jest poważna.

- Nie widzę w tym nic poważnego. Przecież jesteś u Dillona, prawda?

- Tak, ale...

- To dobrze. Przecież tam właśnie zabito naszego Nate'a. Masz doskonałą okazję, żeby zorientować się, co tam naprawdę zaszło.

- Nie jestem superdetektywem, mam.

- Nie bądź bezczelna, Jamie. Proszę cię tylko o niewielką przysługę, a ty od razu chcesz się wycofać. Nic ci się nie stanie - tłumaczyła jej niczym małemu dziecku. - Zostań tam parę dni, a ja zadzwonię do prawnika, żeby zajął się papierami i pieniędzmi. Staraj się mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Przecież chodzi o Nate'a... To przeznaczenie skierowało cię do tego domu.

Jamie nawet nie próbowała się spierać. Bardzo kochała matkę, ale wiedziała, że jeśli Isobel coś postanowi, to wszelka dyskusja mija się z celem. W końcu należała do Kincaidów, i to podwójnie, ponieważ wyszła za męża za swojego kuzyna. Nate mówił złośliwie, że zrobiła to tylko po to, by zachować nazwisko, z którego była tak niezwykle dumna.

- Chciałabym tylko... - zaczęła z nadzieją, że uda jej się przekonać matkę, by natychmiast przesłała jej trochę pieniędzy.

Jednak Isobel nie zamierzała jej słuchać. Jak

zwykle już ułożyła sobie wszystko w głowie i wiedziała, co jest najlepsze dla Jamie.

- To w tej chwili bez znaczenia - stwierdziła. -Zadzwoń do pani Finch. Jestem pewna, że jakoś sobie bez ciebie poradzi przez tych kilka dni. A ty tymczasem spróbuj dowiedzieć się wszystkiego o Nacie. Co robił przez ostatnie dni? Dlaczego tam w ogóle pojechał? Wypytaj Dillona o szczegóły...

Isobel mówiła to tak żałosnym tonem, że Jamie zrezygnowała z wszelkiej dyskusji, chociaż ze strachem myślała o pozostaniu u Dillona dłużej, niż miała na to ochotę.

- Dobrze, mamó - powiedziała zmęczonym tonem. - Zrobię, jak chcesz.

- Dziękuję, Jamie. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Przecież obie tak bardzo go kochałyśmy. I ty, i ja...

- To prawda - westchnęła Jamie. - Zaraz podam ci...

- To na razie.

- ...mój numer telefonu w Cooperstown - dokończyła po tym, jak matka odłożyła słuchawkę.

Jamie popatrzyła z rozpaczą na aparat. Nie chciała już korzystać z łaski Dillona, a wiedziała, że matka i tak zawsze postawi na swoim. Jeśli zechce do niej zadzwonić, wytrzyma jej numer choćby spod ziemi. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie zamierza się z nią kontaktować, dopóki Jamie nie wypełni swojej „misji”.

Znalazła się więc w pułapce. Powstrzymała

chęć rzucenia słuchawką i odłożyła ją delikatnie na widełki. Matka miała rację. Nic jej tu nie groziło. A poza tym może sama spróbować odzyskać prawo jazdy i karty kredytowe. Och, gdyby Dillon miał normalny telefon, nie byłoby to nawet trudne...

Ruszyła w stronę kuchni, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę i omiotła wzrokiem warsztat. Był olbrzymi, widocznie rzeczywiście mieścił się tu kiedyś jakiś magazyn. Auta stały w nim w dwóch rzędach, co najmniej połowa przykryta brezentem. Dostrzegła starego thunderbirda, mustanga cobrę i model oldsmobile'a z 1949 roku. Bez trudu rozpoznawała marki samochodów, a te egzemplarze, które zgromadził Dillon, były piękne i bardzo rzadkie.

Zauważyła jeszcze dwa ciekawe egzemplarze: fordą z 1945 albo 1955 bez silnika i wspianego duesenberga. Widok był naprawdę zachwycający.

Jamie nie mogła się oprzeć pokusie. Podeszła do samochodu i położyła dłoń na masce. Czas obszedł się z nim bardzo łagodnie. Samochód zachował grację i elegancję. Jamie nigdy nie koncentrowała się na gromadzeniu dóbr doczesnych, ale widok tego wozu sprawił, że zapragnęła go mieć.

Szybko jednak otrząsnęła się z tych marzeń i wróciła do kuchni. Na szczęście nie zastała w niej Dillona. Poczowała głód i zaczęła przeglądać kolejne szafki oraz lodówkę. Nic dziwnego, że wciąż jest taki szczupły, pomyślała. Przecież tym jedzeniem nie wyżywią się nawet szczury. Spodziewała się

nawet znaleźć ich odchody, ale szafki były zadziwiająco czyste. Jeśli kiedykolwiek zagnieździły się tu jakieś gryzonie, to Dillon systematycznie usuwał ich ślady.

W końcu zrezygnowała z poszukiwań i zadowolila się dosyć starymi ciasteczkami, kiedy nagle w drzwiach niczym anioł stróż pojawił się Mouser. W dodatku miał ze sobą wielką torbę z zakupami.

- Cześć - przywitał się i mrugnął konspiracyjnie. - Przywiozłem trochę jedzenia. Dillon nigdy niczego u siebie nie ma, a pewnie porządnie zgłodniałaś. I broń Boże, nie jedz tych ciastek. Popatrz, facet na pudełku reklamuje olimpiadę z 1936 roku.

Jamie szybko przełknęła to, co już miała w ustach, i entuzjastycznie powitała Mousera. Właśnie wypakowywał sok pomarańczowy oraz bosko pachnące bułki.

- Z cynamonem, ale bez orzechów, prawda? - spytał.

Aż uniosła głowę znad torby, słysząc te słowa.

- Skąd wiesz, jakie lubię najbardziej? - spytała ostro.

Mouser wzruszył ramionami.

- Pewnie Nate coś o tym mówił - wyjaśnił.
- Mam dobrą pamięć do takich rzeczy.

Pokręciła głową.

- Niemożliwe - stwierdziła z niezachwianą pewnością. - Mało go obchodziło, co lubię, a czego nie lubię.

Mouser uderzył się w czoło.

- Więc pewnie pomyliłem cię z kimś innym - westchnął. - Jutro kupię bułki z orzechami.

Natychmiast pokręciła głową.

- Nie, nie. Rzeczywiście wolę z cynamonem.

Pomyślała, że zachowała się niezbyt grzecznie. Isobel ciągle wpajała jej zasady dobrego wychowania, ale ona nie zawsze się do nich stosowała. Poza tym co ją obchodzi, kto i skąd zna jej upodobania kulinarne?

- I jeszcze przyzwoita kawa - dodał Mouser, stawiając przed nią wielki kubek z kartonu. - Dillon parzy taką, że mógłby nią odrdzewiac swoje wozy.

- Powstrzymam się od tego, o ile kupiłeś kawę również dla mnie - odezwał się Dillon, który niczym duch pojawił się w kuchni. Do tej pory Jamie była tak zaabsorbowana jedzeniem, że na nic innego nie zwracała uwagi.

Teraz spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok. Dillon był bez koszuli i miał mokre włosy. Chodził boso, co wydało jej się niezwykle seksowne. Prezentował się lepiej niż przed laty w Marshfield, kiedy miał osiemnaście lat.

Jamie sięgnęła po swój kubek i zdjęła przykrywkę. Po całej kuchni rozszedł się kuszący zapach kawy i czekolady. Równie kuszący, jak mężczyzna, który stał w tej chwili przy drzwiach...

- Niestety, znów okazałem się litościwym głupkiem - zaśmiał się Mouser, usiadł przy stole

i otworzył pudełko z bułkami. - Nie pracujesz dzisiaj?

- Miałem taki zamiar. - Zanim usiadł obok Jamie, włożył koszulę, ale już nie pomyślał o tym, by ją zapiąć. Wciąż był bosy, ale w pomieszczeniu zrobiło się w ciągu ostatniej godziny bajdzo ciepło. - Daj mi tę kawę.

- Trzymaj - Mouser pchnął w jego stronę kartonowy kubek.

Dillon zdjął przykrywkę, powąchał kawę, skrzywił się, a następnie wypił łyk i skrzywił się jeszcze bardziej.

- Co to za świństwo? - spytał, Wyciągając oskarżycielsko palec w stronę Mousera.

- Prawdziwa czekoladowa kawa - stwierdził dumnie Mouser. - Najwyższy czas, żebyś poszerzył horyzonty.

- Moje horyzonty są już dostatecznie szerokie - stwierdził Dillon, ale wypił jeszcze parę łyków płynu, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. - Przynajmniej jeśli chodzi o kawę. - Zamilkł na chwilę. - Może jednak porozmawiamy o czymś ciekawszym. Ten studebaker z czterdziestego dziewiątego...

- Chcę się stąd wydostać - wtrąciła się Jamie.

Dillon spojrział na nią tak, jakby do tej pory nie zdawał sobie sprawy z jej obecności przy stole.

- A ja chcę się ciebie pozbyć - odparował. - Powinno nam się więc dobrze współpracować. Powiedz tylko, co mam zrobić.

- Moja torebka zginęła... - poskarżyła się.
- To ty tak twierdzisz. Zadzwoń do Księżnej i poproś, żeby przysłała ci potrzebne rzeczy.
- Już to zrobiłam - westchnęła. - Mama załatwi wszystko, ale to wymaga czasu. Poza tym chciała, żebym tu trochę została.

Tym razem zdołała go nawet zadziwić.

- Księżna nie chce cię wyrwać z moich szponów? Nie wiesz, dlaczego zrobiła z ciebie dziewczyną ofiarę?

Dziewczyną ofiarę! Te słowa powinny zabrzmieć komicznie, ale z jakichś względów tak się nie stało. Może dlatego, że wiązało się z tym zbyt wiele wspomnień. Oczywiście jej, a nie jego. Po dziesięciu latach nadużywania alkoholu i narkotyków chyba wymazał z pamięci wszelkie niemiłe wspomnienia, chociaż musiała przyznać, że bardzo ją zaskoczył tym, iż w ogóle pamiętał tamtą noc. Cóż, meandry ludzkiej pamięci nadal pozostają zagadką.

Podobnie jak wygląd wielu osób. Do tej pory nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że Dillon tak świetnie się prezentuje. Jednak była pewna, że tryb życia już wkrótce odciśnie na nim swoje piętno. Przypomniała sobie alkoholików z Marshfield. Pewnie zacnie się od twarzy, która stanie się bardziej nalana, a całe ciało zwiotczeje. Dillon Gaynor będzie niebawem wrakiem człowieka...

Myślała o tym intensywnie, ale siedzący obok mężczyzna nie stał się przez to ani odrobinę mniej seksowny. I w dodatku wciąż wyglądał

młodzieńczo. Tak jak wtedy... Pamiętała jeszcze jego smak - piwo i papierosy. Chociaż bardzo chciała, to przez wszystkie te lata nie zdołała zapomnieć...

- Na co tak patrzysz? - spytał, sięgając po paczkę papierosów leżącą na stole.

Mauser dał mu po łapie.

- Myślałem, że próbujesz rzucić palenie.

- Nie teraz, kiedy przeżywam takie stresy - mruknął Dillon i mimo wszystko wyjął papierosa. - Poczekam z tym, aż pozbędę się gości. Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Dlaczego twoja matka chce, żebyś tutaj została.

Spojrzał na nią, a potem zapalił papierosa. Po chwili dmuchnął dymem w stronę sufitu.

- Chce się dowiedzieć, co się stało z Nate'em.

- Nie żyje.

Te słowa bardzo ją zabolowały, ale nie miała zamiaru tego okazywać.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - rzekła cierpko.

Znowu zaciągnął się papierosem. Jego oczy zwęziły się w dwie szparki.

- Jest wiele rzeczy, których nie wiesz, dziecino - powiedział. ~ Ale ślepi i tak nie mogą widzieć.

- Co to ma znaczyć? - spytała.

Dillon pochylił się w jej stronę.

- Że nawet gdybym ci powiedział, i tak byś nie uwierzyła. Nawet gdybym dostarczył niezbite dowody... Już dawno zdecydowałaś, w co chcesz

wierzyć, i nic tego nie zmieni. Nie wiem nawet, czy to nie lepiej... Powinnaś wrócić na Rhode Island, do swego bezpiecznego świata. Chyba nigdy nie chciałaś stamtąd wyjeżdżać, prawda?

- Nieoczekiwanie zmienił temat.

- Nie, raczej nie.

To było kłamstwo, ale Dillon nie mógł tego wiedzieć. Jamie czuła się stłamszona w małym miasteczku, w którym spędziła całe życie. Nie wiedzieć czemu zawsze jej się wydawało, że mogłaby robić coś innego. Jednak wszyscy spodziewali się, że najlepsza uczennica zostanie nauczycielką, więc praktycznie ani na chwilę nie opuściła szkoły. Sama nie wiedziała, dlaczego myśl o tym działała na nią przygnębiająco.

Nawet ten stary warsztat w jakiejś dziurze wydawał jej się bardziej pociągający niż szkoła.

- Więc czego potrzebujesz, żeby się stąd wydostać? - spytał, sięgając po ostatnią bułkę.

Jamie dopiero teraz zauważyła, że zjadła pozostałe trzy. Nie tylko z głodu, ale także ze zdenerwowania.

- Przede wszystkim mojej torebki z kartami kredytowymi i prawem jazdy - odparła.

Dillon pokręcił głową.

- Niestety, nigdzie jej nie widziałem - powiedział, rozkładając ręce. - A ty, Mouser? Wziąłeś może damską torebkę?

Mouser wzruszył ramionami.

- No wiesz, Killer...

Jamie westchnęła cicho. Zamierzała właśnie dopić kawę, ale nagle odstawiła kubek,

- Dlaczego wszędzie cię tak nazywają? - zwróciła się do Dillona.

Powoli wypuścił dym i potrząsnął głową.

- Sam nie wiem. Być może na to zasługuję. A może stałem się tak sławny, że ten przydomek idzie za mną - zaśmiał się. - Nikt nie wie, co się stało z twoją torebką. Więc co proponujesz?

- Chcę, żebyś nareperował mój samochód i dał mi tyle benzyny, bym mogła bezpiecznie dojechać do domu.

- To rzeczywiście drobiazg - przyznał. - I chętnie spełniłbym twoją prośbę, ale twój samochód już odnotowano w inne miejsce i Mick nie wie, kiedy będziesz go mogła odebrać. Poza tym nie wolno prowadzić bez prawa jazdy...

- Chętnie zaryzykuję - powiedziała cierpko. - Jakoś do tej pory nie zauważyłam, żebyś zbyt łatwo przejmował się prawem.

Ponownie wzruszył ramionami.

- Po prostu myślę o twojej śnieżnobiałej reputacji - stwierdził. - Musisz przyjąć, że nie odzyskasz na razie samochodu. Możesz tu zostać albo poszukać innego rozwiązania.

- Niby jakiego? - prychnęła. - Przecież wiesz, że nie wynajmę samochodu bez prawa jazdy i karty kredytowej. Bez jakiegoś dowodu tożsamości nie mogę nawet kupić biletów lotniczych..,

- To znaczy, że znalazłaś się w paskudnej

sytuacji. Co za pech - powiedział, rozkładając ręce. - A ja przez najbliższych parę dni nie uwolnię się od twojego towarzystwa. Ale nie przejmuj się, Mick jest moim kumplem. Kiedy dowie się, jak bardzo za sobą przepadamy, na pewno pospieszy się z naprawą. Choć na razie będziesz musiała jakoś ze mną wytrzymać. Powinnaś być w tym dobra. Przecież przez całe życie musiałaś znosić Księżną.

- Nie mów tak o niej. Dobrze wiesz, że kocham moją matkę.

- No jasne. Mimo że rozpieszczała Nate'a i prawie cię nie zauważała. Jesteś potworną masochistką, Jamie.

- Już nie - warknęła i wstała od stołu. - Masz jakiś samochód, z którego mogłabym skorzystać?

- Nie, nie dam ci żadnego z moich cudów. Są zbyt cenne, żeby mógł je prowadzić ktoś bez prawa jazdy - odparł leniwie.

- Nienawidzę cię!

- Już to chyba mówiłaś. I na pewno nie zmienisz zdania, jeśli będziesz słuchać mamusi.

Jamie podeszła do drzwi.

- A chciałbyś, żebym je zmieniła?

Był na tyle zaskoczony, że nie odpowiedział od razu. Przez chwilę zastanawiał się nad jej pytaniem.

- To mogłoby być interesujące... Poza tym pomyśl, jak byś ją tym wkurzyła.

Wychodząc, trzasnęła drzwiami.

Trochę jej ulżyło, ale natychmiast skuliła się,

czując ostry i lodowaty powiew wiatru. Wyszła na dwór jedynie w bluzie i lekkich butach, tymczasem powitał ją tu śnieg i prawdziwie arktyczna aura.

Popatrzyła na drzwi. Nie, nie mogła wrócić teraz do kuchni. Zwłaszcza po tym, jak odegrała scenę świętego oburzenia. Przyjdzie jej więc stać w śniegu co najmniej przez pół godziny, a w tym czasie na pewno dostanie zapalenia płuc, co oczywiście rozwiąże wszystkie jej problemy. Na pewno trafi do szpitala, a wtedy być może Dillon zakradnie się tam wcześniej i otworzy okno w jej pokoju, co przyspieszy rozwój choroby i doprowadzi do zgonu. Właściwie w obecnej sytuacji to nawet dość kusząca perspektywa...

Zrobiło jej się potwornie zimno. Zaczęła drżeć. W tym momencie otworzyły się drzwi do kuchni. Powinna była gdzieś pójść, ale nie знаła okolicy i bała się gdziekolwiek ruszać, żeby nie zabłądzić.

Nie odwróciła się. Uniosła tylko głowę, starając się opanować drżenie. Oczekiwała przeprosin. I to szybko, zanim zamieni się w sopel lodu.

- Dillon poszedł do pracy - usłyszała za sobą głos Mousera. - Wejdz do środka, zanim odmrożisz sobie du... zamarzniesz na śmierć - poprawił się.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Dillon to dupek - rzuciła.

Na pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie będę się spierał. Zawsze z nim były problemy. Ale to nie znaczy, że musisz z tego

powodu marznąć. To niczego nie zmieni. A poza tym, jeśli zachorujesz, Dillon nie będzie cię karmił rosołem i podawał aspiryny i witamin. On nie jest zbyt opiekuńczy, prawda?

- Nie, raczej nie - powiedziała i weszła za nim do kuchni.

Zamknęła starannie drzwi. W środku było ciepło, bardzo ciepło. Jamie zaczęła rozcierać ręce, czując jakby ukłucia szpilek w końcach palców. Nawet nie sądziła, że aż tak przemarzła w ciągu tych paru minut.

- Jesteś uparta tak jak on - westchnął Mouser i pokiwał głową. - A to oznacza kłopoty.

- Nie, nie sądzę - zaoponowała. - Wyjadę stąd tak szybko, jak tylko będę mogła. Nigdy tu nie wrócę. Nie wiem, o co mu chodzi, dlaczego nie chce dać mi jakiegoś samochodu i pożyczyć trochę pieniędzy na benzynę.

Mouser pokiwał głową.

- No, Dillon jest dość pomysłowy. Zawsze znajdzie jakieś wyjście z sytuacji. Jeśli ci nie pomógł, to widocznie nie chciał tego zrobić.

- Nie rozumiem, o co mu chodzi - westchnęła. - Wiem, że mnie nie lubi, ale właśnie dlatego powinien wyprowadzić mnie stąd jak najszybciej.

Mouser uśmiechnął się, ukazując rząd równych, białych zębów. Zapewne była to proteza.

- Myślisz, że cię nie lubi?

- Jasne! Tak jak ja jego - odparła.

- Jeśli tak, to co innego - powiedział Mou-

ser, nagle poważniejąc. - Ale znam go od pięciu lat i wiem, co myśli. Nigdy w życiu nie powiedziałbym, że cię nie lubi - zakończył zawile.

- Dobrze, więc nienawidzi. Nie znoszę, tego słowa, ale jest ono tutaj jak najbardziej na miejscu.

Mouser potrząsnął swoją ptasią głową.

- Nie, raczej nie. Zresztą sami zobaczycie... - dodał tajemniczo. - To bardzo dobrze, bo nagromadziło się między wami mnóstwo niezafatwionych spraw.

- Skąd te przypuszczenia? - Jamie uniosła brodę. - Nie sądzę, żeby Dillon kiedykolwiek mnie wspominał. Żeby w ogóle o mnie myślał...

- Zapominasz, że Nate tu mieszkał. To chyba jasne, że o tobie rozmawiali. Zresztą spytaj Killera. Może ci powie.

Mouser włożył ciepłą kurtkę i zabrał się do naciągania czapki na głowę. Wyglądało na to, że jest zmęczony tą rozmową.

- Myślisz, że tego nie zrobię, prawda? Przecież przyjechałam tu, żeby się wszystkiego dowiedzieć.

- Świetnie. Oby tylko wyszło ci to na zdrowie. A jeśli ci na tym naprawdę zależy, Dillon opowie ci o wszystkim.

Człowieczek zamknął za sobą drzwi, zostawiając ją samą w kuchni. Jamie usiadła ciężko na krześle i zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę chce poznać całą prawdę.

Czuł zapach cynamonu i czekoladowej kawy. To

zabawne, że zupełnie zapomniał o tym, czym jest jedzenie, ciepło czy sen, ale wciąż miał znakomity węch. Rozpoznał nawet zapach szamponu Killera i Jamie, kiedy przechodziła tuż pod nim na dole. Mimo że znajdował się w pułapce, czuł i wiedział wszystko. Poza jedną sprawą - jak wydostać się z tego miejsca.

Czy to właśnie niezłatwione sprawy nie pozwalają duchom odejść? On miał jedną sprawę do załatwienia. Na razie nie wiedział tylko, jak osiągnąć cel, ale kiedy opracuje i zrealizuje plan, będzie mógł zniknąć.

Na razie nie wiedział jednak, co zrobić. Może po prostu zabić Dillona? A może sprawić, żeby ktoś to zrobił za niego? Nadarzała się też okazja, żeby skończyć z Jamie, chociaż właściwie była mu najzupełniej obojętna. Chyba że zdołałby namówić kuzyneczkę, żeby zabiła Dillona, a potem popełniła samobójstwo.

To byłoby najlepsze wyjście z sytuacji. W dodatku całkiem realne, zważywszy zaistniałą sytuację. Między Jamie a Killerem narosło wiele nieporozumień. Wyglądało na to, że nie do końca zdają, sobie z tego sprawę, tak jak nie zdawali sobie sprawy z jego niemal bezcielesnej obecności na górze.

Ciekawe, które z nich dwojga okaże się silniejsze? I bardziej destrukcyjne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jamie doskonale wiedziała, że ma wiele wad, ale tchórzostwo na pewno do nich nie należało. Oczywiście chciała się wydostać z tego warsztatu, zamiast zмагаć się z demonami przeszłości i gołą prawdą na temat swojego kuzyna. Jednak los, działając rękoma Isobel, zdecydował inaczej. Zrozumiała więc, że musi tutaj zostać przez co najmniej parę dni. A skoro tak, wcale nie będzie unikać Dillona. Jeśli zacznie mu się naprzykrzać, Dillon stanie na głowie, żeby ją stąd jak najszybciej wyekspediować.

Odgarnęła włosy z twarzy i wyprostowała się. Była za niska. Prawie trzydzieści centymetrów niższa od swego przeciwnika. Zawsze wmawiała sobie, że zachowywałaby się o wiele swobodniej, gdyby Dillon nie patrzył na nią z góry. Teraz jednak pewnie pracuje przy samochodach albo w kanale, albo pochylając się nad silnikiem.

Dlatego zdecydowała się zaatakować właśnie w tej chwili. Zrobi wszystko, żeby wkurzyć Dillona, zagrać mu na nerwach. Będzie mu tak długo dokuczać, aż w końcu będzie miał jej dość.

Otworzyła więc drzwi do warsztatu i natychmiast się cofnęła, uderzona hałasem. Był to warkot zmieszany z muzyką, przedtem niemal całkowicie stłumiony przez drzwi. Zamknęła je więc i oparła się o nie plecami, jakby w obawie, że hałas ją powali. Teraz słyszała przede wszystkim odgłos pracującej dość głośno dmuchawy. Warkot za drzwiami ustał na chwilę i usłyszała ostre gitarowe brzmienia. Nie wiedziała, co to za zespół, ale podejrzewała, że Nirvana. Dillon zawsze lubił Kurta Cobaina.

Potem znowu dobiegł do niej warkot motoru i odgłosy stukania czymś, zapewne młotkiem. Po chwili wahania zajrzała do środka i przesunęła się trochę dalej, żeby zobaczyć właściciela warsztatu. Dillon właśnie wyrzucił z siebie stek przekleństw, a potem wynurzył się spod maski duesenberga. Miała nadzieję, że jej nie zauważy, ale on jakby instynktownie spojrzał w stronę Jamie.

Natychmiast zmrużył oczy na jej widok. Nie wyłączył odtwarzacza ani nie zgasił silnika, po prostu na nią patrzył. W tej sytuacji musiała do niego krzyknąć, ale on nawet nie pofatygował się, żeby jej odpowiedzieć. Po prostu znowu pochylił się nad silnikiem, pozostawiając jej tylko dwa wyjścia. Mogła wycofać się do kuchni i tam na

niego poczekać. Mogła też spróbować przywołać go do porządku.

Kuchnia wydawała się lepsza, ale Jamie przekonywała samą siebie w duchu, że powinna być twarda. Bała się co prawda wyłączyć silnik samochodu, ale mogła przynajmniej skończyć z tą diabelską muzyką. Tak też zrobiła. Przycisnęła najpierw stop, a potem zupełnie wyłączyła wieżę. Hałas zmalął co najmniej o połowę.

- Co, do cholery, robisz?! - wrzasnął na nią i wyprostował się.

- Po prostu zlikwidowałam jedno ze źródeł hałasu. Chcę z tobą pogadać.

Rzucił młotek na betonową posadzkę i podszedł do wieży. I do niej.

- Właśnie pracuję - warknął. - A przy pracy lubię słuchać muzyki.

- I ty to nazywasz muzyką? - prychnęła.

- Przykro mi, ale trudno przy Mozarcie naprawiać samochody, niezależnie od tego, co sądzi na ten temat twoja matka. Nie żeby Księżna w ogóle zastanawiała się nad czymś tak trywialnym i prozaicznym, jak zepsute samochody, ale wiesz chyba, o co mi chodzi. Obiecałem gościowi, że zrobię tego duesenberga przed Świętem Dziękczynienia, więc sama rozumiesz, jestem już spóźniony. Więc zabieraj stąd swój śliczny tyłek i pozwól mi słuchać mojej muzyki, bo cię zastrzelę.

- A masz przynajmniej pistolet?

- Żadnemu facetowi po wyroku nie wolno posiadać broni.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- I nie odpowiem!

Zbliżył się do niej, ponieważ stanęła jak głupia tuż przed wieżą. Wyciągnął dłoń w jej stronę i przycisnął jeden guzik, a potem następny, i muzyka znowu zabrzmiała z całą mocą.

Jamie odwróciła się i wyłączyła wieżę, a potem spojrzała na niego złym wzrokiem. Dopiero kiedy zobaczyła jego minę, zrozumiała, że popełniła błąd.

- Chcesz się bić z powodu Nirvany, Jamie? Jeśli tak, to jestem do dyspozycji. - Ponownie włączył kompakt. Znowu zrobiło się głośno, więc nie była pewna, czy dobrze słyszy jego słowa. - Tyle że beton w warsztacie to nie najlepsze miejsce na seks.

Nie zaczerwieniła się. Nawet się nie cofnęła, chociaż wymagało to od niej naprawdę dużego samozaparcia.

- Nic z tego - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Jak uważasz - odparł, wzruszywszy nonszalancko ramionami.

Ta beznamiętna odpowiedź jeszcze bardziej wytrąciła ją z równowagi. Można było odnieść wrażenie, że Jamie w istocie pragnęła tego, co jej zaproponował. Jamie natychmiast postanowiła zmienić temat.

- Posłuchaj, masz tutaj z tuzin samochodów - rzekła, zataczając krąg ręką. - Na pewno mogłabym z któregoś skorzystać... Obiecuję, że odeślę go, jak tylko dotrę do domu. Po prostu chcę stąd już wyjechać.

- To nie są moje auta - powiedział. - Właśnie z tego żyję. Odnowiam stare wozy dla bogaczy, którzy nawet nie potrafią docenić skarbów, jakie zgromadzili.

- Nie wierzę, że nie masz czegoś własnego. Uśmiechnął się lekko.

- Prawdę mówiąc, trzy z tych wozów należą do mnie, a dwa są na chodzie. Chciałabyś je wypróbować?

Nie ufała mu. Nie podobał jej się też wyraz jego twarzy. Nie miała jednak wyjścia. Bardzo chciała wydostać się z tej pułapki.

- Dobrze, wszystko mi jedno - westchnęła. - Nie jestem wybredna.

Dillon przyciszył muzykę, tak żeby można było rozmawiać i wyłączył silnik duesenberga. Następnie poprowadził ją na drugi koniec warsztatu i uśmiechnął się do niej. Sama nie wiedziała, jak to się dzieje, że jego uśmiech jest tak bardzo denerwujący i zarazem seksowny. Ale taki właśnie był Dillon Gaynor. Już chciała powiedzieć, że woli wrócić na Rhode Island rowerem, kiedy on jednym gestem zdarł żółty brezent z jednego z wozów. To był stary ford... bardzo stary. Model A.

- Jest na chodzie - poinformował ją. - Można

z niego wycisnąć ze czterdzieści kilometrów na godzinę, tylko trzeba zmieniać opony co dwieście kilometrów, ale możesz z niego skorzystać... Będziesz tylko musiała się nauczyć, jak go uruchamiać korbką.

Jamie chrząknęła lekko.

- Nie, dzięki - westchnęła. - Masz coś jeszcze? Może hindenburga?

Ściągnął brezent z kolejnego wozu, na widok którego zaparło jej dech w piersi. Był to błękitny thunderbird z połowy lat pięćdziesiątych.

- Biorę! - niemal krzyknęła.

- Nie wiedziałem, że samochody tak cię podniecają - zaśmiał się. - Pewnie spróbowałbym poderwać cię w ten sposób wcześniej. Ale niestety, ten thunderbird czeka na nowy silnik. Nie dam rady tak szybko przerobić na pedały...

Wydeła wargi, nie chcąc pokazać mu, jak bardzo podoba jej się ten wóz.

- Mówiłeś, że dwa są na chodzie. Więc po co pokazujesz mi ten bezużyteczny rupieć?

- Ponieważ chcę ci udowodnić, że mówię prawdę - rzucił. - Nie wygląda na to, żebyś mi wierzyła.

Nie zamierzała się z nim w tej chwili spierać.

- A gdzie jest trzeci? - spytała.

- A tam. - Wskazał stojący w kącie, przykryty wielką płachtą samochód.

- I jest na chodzie?

- Tak.

- A opony?
- Są w porządku.
- Więc w czym problem?
- W niczym.
- I naprawdę możesz mi go pożyczyć?

Podszedł bez słowa do przykrytego brezentem wozu, a potem spojrział na nią, jakby oczekiwał jakiegoś sygnału. Jamie powiedziała sobie, że nie da się zastraszyć. Nie wiedziała, na czym polega jego gra, ale czuła, że coś jest nie w porządku. Była jednak gotowa zaryzykować. Jeśli tylko wóz, który znajdował się pod tym brezentem, nie jest bezwartościowym rupieciem, który rozsypie jej się po paru kilometrach.

Powoli skinęła głową.

- Biorę.

Spojrzał na nią, a potem delikatnie uniósł materiał. Czuła się, jakby uczestniczyła w jakimś zakazanym pokazie. Pierwszy błysk żółtego lakieru stanowił dostateczne ostrzeżenie, ale było już za późno, by się wycofać. Zamachała tylko rękami, ale Dillon i tak odsłonił samochód, którym jeździł dwanaście lat temu.

Ten sam, którym zabrał ją na imprezę. Ten, w którym ją całował. Ten sam, w którym...

Na szczęście Dillon stał odwrócony tyłem, więc nie widział tego, że zbladła niczym ściana. Nie wiedziała, co teraz zrobić. Nie miała pojęcia, jak z uśmiechem odmówić Dillonowi. Ponieważ za żadne skarby nie usiadłaby na skórzanym siedzę-

niu tego cadillaca. Nawet na miejscu kierowcy. Ba, być może zwłaszcza tam...

Z ulgą stwierdziła, że samochód ma teraz inne fotele. Też skórzane, ale w innym kolorze. Więc nie na tych siedzeniach Dillon ją pieścił...

Jamie wciągnęła powietrze, próbując uspokoić skołatane nerwy. Wiedziała, że natychmiast musi zacząć myśleć o czymś zupełnie nieistotnym. Inaczej nigdy się nie pozbiera. Powinna skoncentrować się na przykład na jakimś drobiazgu. Na czymś nie związanym z Dillonem.

Potrzebowała innego wozu.

Obrócił się w jej stronę, a ona spojrzała w bok. Wiedziała, że ją obserwuje. Chciał zapewne sprawdzić, jakie wrażenie zrobił na niej ten wóz. Dlatego nie powinna dać po sobie poznać, jak bardzo jest poruszona.

Bez słowa podeszła do samochodu i starając się na niego nie patrzeć, przykryła go brezentem. Następnie ruszyła do kuchennych drzwi. Szła tak, żeby Dillon nie mógł widzieć jej twarzy. Wiedziała, że potrafi wiele wyczytać z jej miny. Nigdy nie była dobrą aktorką. Potrafiła czasami ukryć to i owo, ale nie wtedy, kiedy w grę wchodziły tak duże emocje.

Tym razem nie próbowała trzaskać drzwiami. Nirvana grała na tyle głośno, że Dillon pewnie i tak nie zwróciłby na to uwagi. Zamknęła je po prostu, a potem wybuchnęła głośnym płaczem.

Dillon miał ochotę pójść za nią. Przecież to nie jego wina, że zaczęła tu węszyć. Gdyby tak bardzo nie chciała wrócić do tej starej czarownicy, na pewno trzymałaby się z daleka od warsztatu i kłopotów.

Oczywiście będzie mu nieustannie dokuczać, o ile w ogóle tutaj zostanie. Być może pokazywanie jej cadillaca nie było jednak najgorszym pomysłem. Przynajmniej przekonała się, do czego może prowadzić zbytnia natarczywość.

Brezent zawinał się w jednym miejscu i Dillon przykrył teraz troskliwie wóz. To był jego pierwszy samochód, pokochał go pierwszą, najgłębszą miłością. Tak jak matkę. Nie żeby jego matka zasługiwała na to uczucie. Mógł polegać na tym aucie, chociaż było stare i czasami odmawiało posłuszeństwa. Jednak ufał mu bardziej niż większości ludzi.

Jamie upuściła coś na betonową podłogę. Dostrzegł lekki blask w ostrym świetle jarzeniówek, które zainstalował w warsztacie. Podniósł tę rzecz i zaczął obracać w palcach. To był kolczyk. Jej kolczyk. Wiedział, ponieważ wbrew temu, co mówił, jak do tej pory poza nią żadna kobieta nie odważyła się wejść do warsztatu.

Ale Jamie i tak zlekceważyłaby wszelkie ostrzeżenia, bo była nadzwyczaj impulsywna. Miała w zwyczaju najpierw coś robić, a dopiero potem zastanawiać się nad konsekwencjami. Właśnie dlatego napotykała sobie biedy dwanaście lat temu.

Przyjrzał się uważnie kolczykowi i stwierdził, że jest ze złota. Jakże mogłoby być inaczej? Kincaidowie zawsze mieli to, co najlepsze. Kolczyk przedstawiał jednorożca, co też było typowe dla Jamie. Zawsze lubiła mityczne stwory, a już zwłaszcza te, które słuchały tylko dziewczic. Ale sama nie była dziewczicą - Dillon doskonale to wiedział. I chociaż być może jest jej dobrze w tym wyimaginowanym, bezpiecznym świecie, który sobie stworzyła, to przyjeżdżając tutaj, wstąpiła w ogień. W płomienie, które wytrawiają wszelki fałsz i obłudę.

Podszedł do swojego stanowiska pracy i otworzył mały sejf umieszczony w ścianie. Położył kolczyk na torebce Jamie, a potem znowu zamknął drzwiczki.

Jamie wciąż trzęsły się ręce. Nie powinno jej to dziwić. Tkwiła w tej pułapce niecałą dobę, a już zaczęły do niej powracać wspomnienia spraw, o których wcale nie chciała pamiętać. Pragnęła przede wszystkim wyrzucić je z głowy, ale nie było to wcale łatwe. A Dillon jej tego nie ułatwiał... Jeśli za każdym razem, kiedy gdzieś pójdzie, będzie się natykała na jakieś rzeczy związane z przeszłością, to już niedługo skończy u czubków. Ale czy w ogóle da się uniknąć wspomnień? Może lepiej stawić im czoła, niż próbować się przed nimi ukryć?

Teraz jednak nie miała ochoty walczyć z demo-

nami przeszłości. Wyrzała przez zapuszczone okno na ponure obejście i drogę. Śnieg powinien przykryć wszystko litościwą kołderką i sprawić, że przynajmniej na jakiś czas okolica wypięknieje. Jednak nawet puchowa pokrywa nie zdołała zamaskować ogólnej brzydoty i ponurej atmosfery tego miejsca. Śnieg wciąż padał, acz niespiesznie, a poprzednia warstwa pokryła się już brudnym nalotem. Jamie dostrzegła stare, zardzewiałe samochody, zaparkowane gdzie popadnie. Najwyraźniej były to wraki niewarte tego, żeby Dillon się nimi zajmował.

Cmentarzisko samochodów, pomyślała. To miejsce jest jak cmentarz.

W obejściu nie było ludzi. Warsztat Dillona stał na przedmieściach czegoś, co nawet nie przypominało miasta. Mimo to Jamie postanowiła poszukać pomocy. Gdyby tylko znalazła gdzieś porządne buty i jakąś kurtkę. W tym miejscu muszą mieszkać jacyś życzliwi ludzie. A w każdym razie życzliwsi niż Dillon Gaynor.

Pomyślała o Mouserze. Wyglądało na to, że nie boi się złych nastrojów Dillona i nie przestraszy się, kiedy Jamie poprosi go o pomoc. W każdym razie warto spróbować.

Chodziło tylko o to, żeby go jak najszybciej znaleźć. Była pewna, że tu przychodzi, ponieważ na podwórku nie dostrzegła śladów opon. Poza tym kiedy pojawił się w kuchni, cały był pokryty białym puchem. To znaczyło, że mieszkał gdzieś

w pobliżu. A może dotarł tu z jakiegoś baru, przecież przyniósł kawę...

Jamie stwierdziła, że na razie nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Nie mogła jednak siedzieć sama w kuchni Dillona i walczyć ze wspomnieniami. Musiała się stąd wydostać! Uciec od Dillona i jego piekielnego cadillaca!

Gdyby wiedziała, gdzie też znajduje się jej samochód, mogłaby odzyskać płaszcz, który rzuciła na tylne siedzenie. Za nic jednak nie chciała wracać do warsztatu. Miała na sobie dżinsy i lekki sweter, które, jak się przekonała, nie stanowiły dostatecznej ochrony przed tutejszą pogodą. Niestety, poza płaszczem nie wzięła niczego cieplejszego. Po prostu zabrakło jej wyobraźni. Rzadko ruszała się poza Rhode Island i nie miała pojęcia, co ją czeka w Wisconsin.

Gdyby wiedziała, zapewne nigdy nie ruszyłaby się z domu.

Nagle przypomniała sobie wieszaki przy drzwiach wychodzących na tyły budynku, tych samych, przez które Dillon wyrzucił zdechłego szczura. Po chwili zastanowienia poszła do nich i wybrała gruby workowaty sweter, który szybko włożyła. Tak jak przypuszczała, był bardzo ciepły, a w dodatku pachniał jakimiś smarami i benzyną, a nie Dillonem.

Właściwie to niewielka pociecha, skoro zapach samochodów zawsze kojarzył jej się z Dillonem. Samochodów i papierosów...

Do licha, i tak dobrze, że nie nabawił się do tej pory raka płuc. Czy raczej niedobrze... Gdyby Nate tu nie przyjechał, na pewno żyłby do tej pory. A ona nie musiałaby wtedy przeżywać tego wszystkiego i powracać, nie wiadomo po co, do zamierzonej przeszłości.

Kiedy wyszła na dwór, okazało się, że jest jeszcze zimniej niż poprzednio. Niewidoczne słońce chyliło się już ku zachodowi i poszarzałe niczym twarz wisielca niebo wyglądało wyjątkowo groźnie. Padał rzadki śnieg. Przeszła drogą wewnętrzną do sąsiedniego budynku, ale nie dostrzegła tam nawet śladu życia. Żadnych świateł, hałasów czy choćby przytłumionych rozmów. Wciąż otaczała ją ogłuszająca cisza.

W końcu wróciła na główną drogę i ruszyła w stronę miasteczka, z nadzieją, że za chwilę na coś się natknie. Przeszła kawałek i niczego nie znalazła. Warsztat Dillona znajdował się na zupełnym odludziu. Jeśli nawet kiedyś miasteczko rozwijało się w tę stronę, to potem musiało się wycofać albo wręcz skurczyć. Nie miała pojęcia, co tu się stało. Być może w Cooperstown rozwijała się jakaś gałąź przemysłu, która okazała się zbędna. To się zdarzało, nawet dosyć często. Czasami też takie miasteczka odzyskiwały dawną świetność, a wtedy zaczynano wykupywać ziemie w ich okolicy, budować nowe domy i przerabiać stare magazyny i warsztaty na luksusowe rezydencje.

Przeszła parę kroków, wciąż rozmyślając. Przed

sobą miała ślady, nie przysypane jeszcze świeżym śniegiem. Było ich dosyć dużo, zważywszy na to, w jak bezludnej okolicy się znalazła. Założyła, że te najmniejsze należą do Mousera. Zadrżała, widząc też ślady szcurzych łap w pobliżu drogi, a potem przeniosła wzrok na kolejne odciski na śniegu. Te ślady zostawił zapewne mężczyzna, ponieważ były spore, ale nie tak duże jak Dillona. To że ma duże stopy, zauważyły z koleżankami jeszcze w szkole. Pamiętała, jak wspólnie chichotały, zastanawiając się nad rozmiarem innych części jego ciała.

Teraz nie było jej do śmiechu. I w ogóle nie chciała myśleć o Dillonie. Te ślady przypominały bardziej odciski stóp Nate'a, gdyż były wąskie. Zawsze robiło jej się głupio, kiedy myślała o tym, że w przeciwieństwie do Kincaidów ma wyjątkowo szerokie stopy. Zupełnie jak kaczka..'

Droga była pusta. Nic tędy nie jechało, nawet taksówka, którą mogłaby zatrzymać, gdyby miała pieniądze. Jamie przystanęła i na chwilę zamknęła oczy.

A potem je otworzyła, czując, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła Dillona. Popatrzyła w okna jego warsztatu, a potem wyżej. Przez moment wydawało jej się, że dostrzegła jakiś ruch za jednym z pokrytych szronem okienek, ale potem tylko potrząsnęła głową. Nie, niemożliwe. Wydawało jej się. Przecież Dillon pracuje. A nawet gdyby na nią patrzył, to nie

miał przecież najmniejszego powodu, by się ukrywać. Chyba że to szczury nauczyły się obserwować ludzi z ukrycia.

To miał być żart, ale nie poczuła ulgi, tylko obrzydzenie i strach. Odwróciła wzrok od okienka na drugim piętrze. No cóż, jeśli nawet w domu są szczury, to zachowują nie. nadspodziewanie cicho. Ani w nocy, ani w ciągu dnia nie słyszała żadnych gryzoni. To prawda, była bardzo zmęczona, ale jednocześnie miała na tyle lekki sen, że nawet najcichszy odgłos postawiłby ją na nogi.

Znowu powtórzyła sobie w duchu, że przy tym oknie nikogo nie ma, po prostu poniosła ją wyobraźnia. Dom znajdował się jakieś sto metrów od niej, a w dodatku robiło się coraz ciemniej. Próbowała iść po zauważonych śladach, ale wąskie odciski stóp znikły gdzieś w śniegu. Nie wiedziała, co dalej. Dillon Gaynor sprawił, że znowu poczuła się chora i słaba. Nie mogła przewidzieć, że spotkanie z nim tak na nią podziała. Przecież to wszystko zdarzyło się tak dawno. Miała prawo założyć, że wydarzenia jednej nocy nie wpłyną na jej całe życie. Tak bardzo się zmieniła, stała się inną osobą. A jednak ledwo spojrzała w chłodny błękit oczu Dillona, od razu zaczęła się zachowywać, jakby znowu miała szesnaście lat.

Powtórzyła sobie w duchu, że ma już dwadzieścia osiem. Skończyła z wyróżnieniem studia, miała kochaną matkę i dobrą pracę, która w pełni ją satysfakcjonowała. Co prawda nie spotykała się

z nikim, ale wyłącznie z wyboru. Przecież otrzymywała różne, mniej lub bardziej delikatne propozycje. Nie była jeszcze gotowa na poważniejszy związek. Poza tym czuła się na tyle szczęśliwa, że nie odczuwała potrzeby zmian.

Kiedy wróciła do kuchni, nie zastała w niej Dillona. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zaśniewana, więc zaczęła strzepywać topniejące płatki na podniszczone linoleum. Następnie odwiesiła sweter na miejsce. To pewnie pierwsza woda, z jaką od lat zetknęła się ta podłoga, pomyślała z niechęcią. Kiedy jednak zaczęła ją ścierać znaną pod zlewem szmatą, okazało się, że linoleum jest dosyć czyste. Ktoś musiał dbać o porządek w domu Dillona.

Ta myśl zaskoczyła ją i poruszyła do głębi. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że Dillon może mieć jakąś kobietę. A przecież teraz wydawało jej się to oczywiste - zawsze kręciły się koło niego dziewczyny.

Co prawda te, które mu się podobały dwanaście lat temu, nie były specjalnie skore do porządków, ale z czasem ludzie zmieniają swe upodobania. Gaynor nie stał się wprawdzie porządnym facetem, ale mógł poszukać partnerki bardziej skłonnej do zadbania o dom...

- Nie, nie, to niemożliwe - szepnęła do siebie.

Dillon z pewnością nie zmieniłby się do tego stopnia. W doborze dziewczyn zawsze kierował się głównie biustem, według zasady: im większy,

tym lepszy. Na szczęście sama miała zaledwie 75B, więc nie powinna się niczego obawiać z jego strony.

Wiedziała, że próbuje ją tylko zastraszyć, wspominając tamtą koszmarną noc. Tak naprawdę nigdy mu się nie podobała i nigdy się nią nie interesował. Tamtej nocy też chciał Jamie tylko nastraszyć. Poza tym był pijany i znudzony, co stanowiło chyba najgorszą mieszankę. Zresztą przekazał ją innemu, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Jamie nie miała zamiaru ponownie tego roztrząsać. Postanowiła posilić się starymi ciastkami, które znalazła rano, bo wciąż odczuwała dojmujący głód, i pójść do swojego pokoju. Powinna jeszcze raz zastanowić się nad swoją sytuacją. Być może znajdzie jakieś wyjście z tej matni. Nie ma sensu przejmować się tym, co widziała na górze. Nieważne, czy był to szczur, czy kot. Czy może duch...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dillon wrócił do kuchni, ale Jamie w niej nie było. Na dworze zrobiło się ciemno, a jemu chciało się jeść. Otworzył lodówkę i przez dłuższą chwilę lustrował jej zawartość. Był w niej sześciopak piwa, który Mouser przyniósł wraz z bułkami, a poza tym cola light, mokra główka kapusty i sześć jajek, które tkwiły tu już od dłuższego czasu, a także nieco zapleśniały ser, który trzeba by zapewne porządnie okroić, a najlepiej wyrzucić i kupić nowy.

Cóż, nic dziwnego, jedzenie nigdy nie było jego najmocniejszą stroną. Kiedy odczuwał głód, jechał do jakiegoś baru albo też czekał, aż mu minie, zadowolając się tym, co miał w domu. Mouser próbował to zmienić, ale Dillon konsekwentnie ignorował jego wysiłki. Cóż, Mouser już taki był... Dziś w nocy mieli znowu grać w pokera, więc pewnie przywiezie coś na ząb. Dillon mógł poczekać.

Z góry nie dobiegały żadne odgłosy. Być może Jamie znowu zasnęła. Lubił na nią patrzeć, kiedy spała - wyglądała wtedy jak dwanaście lat temu. Miała tak niewinną minę, że myślał z bólem o tym, co ją wówczas spotkało. Ale Jamie nie była już niewinna jak kiedyś. Nauczyła się też bronić. Jednak kiedy spała, mógł przez chwilę udawać, że cofnęli się w czasie i wciąż mają jakiś wybór.

Sam nie wiedział, jak to się stało, że zrobił się na starość sentymentalnym osłem. Ani się obejrzy, jak zacznie jeździć na te wszystkie zebrania starych szkolnych kolegów. Oczywiście pod warunkiem, że ktoś go zaprosi do szkoły, której przecież nigdy nie skończył. Mógłby nawet wpaść do Księżnej i złożyć wyrazy żalu z powodu straty ukochanego Nate'a. Przecież zawsze traktowała tego łajdaka jak najdroższego syna, przymykając oko na wszystkie wybryki. Isobel Kincaid wierzyła w to, w co chciała wierzyć i nigdy nie była bezstronna ani sprawiedliwa. Niezależnie od tego, co wmawiała sobie Jamie, Isobel zawsze faworyzowała Nate'a.

Nic dziwnego, że w końcu Jamie zjawiała się tutaj, chociaż ta decyzja musiała ją sporo kosztować. To z powodu Księżnej postanowiła spotkać się z człowiekiem, którego szczerze nienawidziła. A przecież mogłaby już zrozumieć, że na próżno tak bardzo stara się zaskarbić sobie miłość tej czarownicy. Ale Jamie nigdy się nie poddawała. Być może wydawało jej się, że po śmierci Nate'a,

to ona zajmie jego miejsce w sercu starej. Niestety, kochany kuzyn mógł ją zwyciężyć z za grobu...

Nie moja sprawa, pomyślał Dillon ponuro. Jamie Kincaid pojawiła się w jego życiu zupełnie nieoczekiwanie i chyba na krótko. Zapewne wyjedzie stąd, jak tylko jej na to pozwoli. Na razie jednak nie był gotowy. Chciał się nacieszyć jej obecnością.

Doskonale wiedział, że podkochiwała się w nim, kiedy miała szesnaście lat. Myślała, że świetnie się maskuje, ale niektórzy to zauważyli. Nie wiadomo dlaczego Nate wściekł się z tego powodu. Być może chciał mieć Jamie wyłącznie dla siebie, ale nie mógł przecież wpłynąć na jej uczucia. Dillon domyślał się wszystkiego, ponieważ Jamie rumieniła się, kiedy przychodził do ich domu i patrzyła wszędzie, tylko nie na niego. Wiedział, gdyż zawsze znajdowała jakiś pretekst, żeby wejść do pokoju, w którym z Nate'em podpalali papierosy. Patrzyła na niego tak dziwnie tymi swoimi szarymi oczami...

On jednak nie miał zamiaru zadawać się z nią. Przede wszystkim dlatego, że Nate był w stosunku do niej dziwnie nadopiekuńczy. Po drugie bał się Księżnej. No a poza tym zawsze lubił szybkie i chętne dziewczyny, a nie prymuski. Gdyby to od niego zależało, nigdy by się nawet nie zbliżył do Jamie Kincaid.

Ale to nie zależało od niego. Zostali wtedy sami w tym przeklętym wozie, a on zaledwie poznał jej

smak... To drobne zdarzenie doprowadziło do tego, że nabrał wtedy na nią apetytu.

Usiadł przy stole i zapalił papierosa. Ciekawe, co powiedziałyby Nate, gdyby zobaczył, co się tutaj dzieje? Pewnie by się potwornie wkurzył. Zawsze uważał, że Dillon powinien trzymać się z daleka od Jamie. I od tamtej pamiętnej nocy robił wszystko, by tak było. Jednak Nate leżał w grobie, a on zamierzał zrobić to, na co od dawna miał ochotę. Być może już czas sprawdzić, jak bardzo Jamie zależy na szybkim powrocie do domu. Tym razem Nate go nie powstrzyma. Nikt nie zdoła tego zrobić.

Chyba że jego żalosne poczucie przyzwoitości. A może nawet instynkt samozachowawczy... Bo chociaż wiedział, że może ją osiąść, to zdrowy rozsądek podpowiadał mu, żeby trzymał się od niej z daleka. Jamie Kincaid nie była dziewczyną dla niego. I może przynajmniej raz w życiu powinien posłuchać rozumu...

Jamie obudziła się z drzeniem. Odległy neon za oknem był jedynym światłem, jakie tu w tej chwili docierało. Za dużo spała, od kiedy tu przyjechała, co było bardzo dziwne, ponieważ zwykle męczyła ją bezsenność. Może działa się tak z nudów? Od przyjazdu w zasadzie zajmowała się wyłącznie czekaniem na coś, co pozwoliłoby jej stąd uciec. Spała, by jakoś zabić czas, by nie zwariować.

Usiadła na materacu i zaczęła po omacku

szukać włącznika od lampki. Natrafiła na leżącą obok książkę. Nic dziwnego, że zasnęła. Nawet w czasach szkolnych uważała Dickensa za nudziarza, a teraz wprost trudno jej było go znieść. Może po powrocie na Rhode Island odwoła zajęcia z „Dawida Copperfielda” i zajmie się czymś krótszym, choćby „Opowieścią wigilijną”. Tak, to przecież ciekawsza historia. I nie ma w niej tylu mizdrzących się, głupich kobiet.

Przeciagnęła dłonią po włosach. No tak, jasne. Jest potwornie głodna. Przyszła tu tylko po to, żeby pomyśleć i nie patrzeć na Dillona. Jednak zrobiło się już ciemno, a ona zjadła dzisiaj tylko trzy bułki z cynamonem. Trochę za mało jak na cały dzień, a nie wyglądało na to, żeby gospodarz miał zamiar ją żywić.

Gdzieś z dołu dobiegły do niej męskie głosy. Panowie pewnie znowu grali w pokera, więc jeżeli zostało jej choć odrobinę oleju w głowie, powinna zająć się „Dawidem Copperfieldem” i dać im spokój.

Nagle poczuła pizzę. To było jak śpiew syreny, któremu nawet nie próbowała się opierać. Późna pora nagle przestała mieć znaczenie, a skoro z kuchni dobiegały jakieś obce głosy, Jamie nie zostanie sam na sam z Dillonem. Zresztą dla jedzenia gotowa była wiele zaryzykować. Ruszyła więc na poszukiwanie pizzy.

Miała rację, mężczyźni rzeczywiście grali w pokera. Kuchnię wypełniał dym papierosowy

i zapach piwa, a otwarte pudełka z pizzą leżały na szafce.

- Cześć, Jamie - powitał ją radośnie Mouser.
- Właśnie zastanawiałem się, kiedy do nas zejdiesz. Killer mówił, że poszłaś spać, ale ten hałas cię pewnie obudził.

Uśmiechnęła się do niego. W pomieszczeniu był jeszcze jeden mężczyzna, który patrzył na nią z wyraźnym zdziwieniem. Dillon skrył się za zasłoną z dymu. Tuż obok niego stała szklanka z resztką piwa, obok stosik monet.

- Jestem głodna - powiedziała, podchodząc do pudełek z pizzą.

- Poczęstuj się. Ta po lewej jest z pepperoni i pieczarkami, a po prawej z kiełbasą i papryką.

Pomyślała, że los jest dla niej dzisiaj wyjątkowo okrutny.

- A nie macie zwykłej z serem? - westchnęła, z nadzieją, że nie dostrzegą jej rozczarowania.

- Jak zwykle wybredna - mruknął Dillon, nawet na nią nie patrząc.

- Jestem wegetarianką.

Dopiero teraz odwrócił się w jej stronę. Popatrzył na nią tak jak kiedyś, gdy byli nastolatkami, a na jego wargach pojawił się lekki uśmiezek.

- Mogłem się tego spodziewać - rzucił. - I pewnie jeszcze nie palisz, nie pijesz i nie grasz w gry hazardowe.

- Piję, ale tylko czasami, jak jest okazja. I nie za dużo - dodała zaraz, bojąc się, że będzie

próbował ją upić. - Poza tym świetnie gram w pokera.

- Więc daj jej piwa, Henry - zarządził Dillon.
- I jakieś krzesło. Wygląda na to, że nie musimy grać sami.

Wstał i ruszył w jej stronę. Jamie usunęła mu się przezornie z drogi. Mężczyzna, którego nazwał Henrym, przyciągnął ciężkie, dębowe krzesło do okrągłego stołu, a potem otworzył butelkę piwa.

- W co gramy, Killer? - odezwał się po raz pierwszy.

Jamie uznała, że jego niski głos i powolny sposób mówienia doskonale do niego pasują.

- Wybór należy do damy - stwierdził Dillon.
- Usiądź, Jamie.
- Nie chciałabym...
- Usiądź - powtórzył.

Posłuchała go, ale z ociąganiem. Po chwili Dillon podsunął jej papierowy talerz z pizzą, z której usunął wcześniej kawałki kiełbasy. Mogła protestować, ale nie miało to większego sensu. Poza tym odczuwała taki głód, że zjadłaby w tej chwili nawet kiełbasę czy pepperoni.

- Przecież nie mogę grać - zauważyła tylko.
- Nie mam pieniędzy.

- Pożyczę ci - powiedział Mouser, przesuważąc w jej stronę część swoich monet.

Mouser pił w tej chwili colę light, co Jamie wydało się dziwne, zważywszy zarówno towarzysztwo, jak i rodzaj gry.

- Kto wie, czy nie wygrasz tyle, że będziesz stąd mogła wyjechać - powiedział Dillon i sięgnął po swoją szklaneczkę.

Dopiero teraz zrozumiała, że nie pije piwa. Płyn w szklance miał zbyt intensywną, bursztynową barwę, a poza tym było go za mało. To whisky, pomyślała. W dodatku niczym jej nie rozcieńczył. Na pewno upije się przed upływem nocy, co znaczyło, że powinna się stąd jak najszybciej zbierać. Dillon po pijanemu nie zachowywał się zbyt sympatycznie.

- Może jednak zjem pizzę i pójdę spać - westchnęła.

- Lepiej się zamknij i zacznij grać - warknął.

- Daj spokój, Dillon - wtrącił się Mouser. - Nie musisz być taki chamski.

- Taką mam naturę.

- Wiemy, wiemy, ale spróbuj to jakoś przezwyciężyć. Przecież stworzono nas po to, żebyśmy się doskonalili.

- Ale jednym wychodzi to lepiej niż innym - rzucił zjadliwie i spojrzął na nią znacząco.

- Odpierdol się - rzekła słodko i wypita spory łyk piwa.

Starąta zachowywać się tak, jakby używała tego słowa co najmniej parę razy dziennie. Nie chciała, żeby domyślił się, że nigdy do nikogo nie zwróciła się w ten sposób. Choć oczywiście wiele razy aż ją świerzbiał język...

- Dobra - mruknął. - Jak gramy?

Wybrała najbardziej skomplikowaną wersję pokera, w którą uwielbiała grywać z kolegami i koleżankami ze studiów, kiedy gdzieś wyjeżdżali i mieli sporo czasu. I tak zawsze kończyło się na sporach proceduralnych, ale teraz wiedziała, że w ten sposób będzie miała szansę pobić tych trzech mężczyzn ich własną bronią. Poza tym potrzebowała pieniędzy. Gdyby wygrała, poczułaby się bardziej niezależna. Kto wie, może nawet wystarczyłoby jej na powrót do domu.

Panowie trochę marudzili, ale w końcu zaczęli grać. Jamie sięgnęła po pizzę i rzuciła się w wir licytacji. Szło jej dobrze. Nawet bardzo dobrze. Leżący przed nią stosik monet zaczął powoli rosnać. Jadła, starając się nie myśleć o tym, że choć czuje smak kiełbasy, jakoś jej to nie przeszkadza. Prawdę mówiąc, jedzenie smakowało bosko, a piwo doskonale nadawało się do popijania kolejnych kęsów. Szybko wypłała jedną butelkę i zaczęła następną, starając się nie patrzeć na Dillona, który obserwował ją przez papierosową mgiełkę niczym drapieżnik swoją ofiarę.

Trochę ją to zdeprymowało, co natychmiast odbiło się na grze. Przy pokerze trzeba zachować spokój, żeby móc sprawdzić, czy przeciwnik blefuje, czy też nie, ona natomiast koncentrowała się na tym, by sprawdzać Henry'ego i Mousera. Przez dłuższy czas nie odważyła się jednak patrzeć na Dillona. Zauważyła tylko, że pije raczej wolno, chociaż raz dołał sobie whisky. Alkohol nie

obniżył jego umiejętności. Wręcz przeciwnie, natchnął chyba nowym duchem walki. Dillon jeszcze bardziej skoncentrował się na grze.

Na próżno. Jamie wciąż wygrywała, a stosik monet przy jej talerzu wyglądał imponująco. Mouser pochwalił ją, że świetnie oszukuje, choć tak naprawdę nie znała żadnych sztuczek. Ale przynajmniej raz wszystko szło po jej myśli. Oczywiście co jakiś czas przegrywała, ale potem znowu udawało jej się odegrać. Tylko tak dalej, myślała, a będę mogła spędzić noc w hotelu, a może nawet wrócić do domu.

W pewnym momencie Mouser spojrzał bezradnie na stolik.

- Ja pasuję - powiedział w końcu. - To za duża stawka. Chodźmy, Henry. Zrobiło się późno, a jutro muszę wstać do pracy.

Dillon pokręcił głową.

- Od kiedy to pracujesz? - spytał.

- Co jakiś czas próbuję - odparł urażony.

- Idziesz ze mną, prawda, Henry?

Tamten w odpowiedzi skinął głową i wstał od stołu.

- Nie zabieracie wygranej? - zdziwiła się Jamie.

- Wiesz co, wolę, żebyś rozłożyła Killera na łopatki - powiedział, przesuając monety, które mu zostały, na jej stosik. - Spraw mu tęgie lanie. Należy mu się od dawna.

Po chwili obaj wyszli, zostawiając ją sam na sam z Dillonem. Jamie poruszyła się niespokojnie

na swoim miejscu. Wcale nie miała ochoty na taką rozgrywkę. Wciągnęła jednak głęboko powietrze i sięgnęła po trzecie piwo. Przecież i tak nie zamierzała dzisiaj prowadzić, a Dillon wypił znacznie więcej niż ona. Utknęła tutaj i nic się nie stanie, jeśli trochę wypije i ukoi w ten sposób skołataną nerwy. Zwłaszcza że nie miała przy sobie żadnych proszków.

Poza tym chyba z jego strony nic jej nie grozi. Co prawda miała jakieś irracjonalne przeczucie, że Dillon chętnie by z nią poromansował, ale rozum i zdrowy rozsądek podpowiadały jej co innego. To nieważne, że tak badawczo jej się przyglądał i że wcześniej pokazał jej cadillaca. Po prostu taki już był i trzeba się z tym pogodzić. Uwielbiał prowokować innych, działać im na nerwy...

Spojrzała na niego pytająco.

- Może podzielimy pieniądze i pójdziemy spać
- zaproponowała. - Jestem strasznie zmęczona.
Chętnie się położę.

Pokręcił głową.

- Nic z tego - powiedział jasno i wyraźnie. W ogóle nie było po nim widać, że pił, chociaż w ciągu ostatniej godziny parokrotnie dolewał sobie bursztynowego płynu.

- Posłuchaj, wygrałam tyle, że mogę stąd wyjechać. Powinieneś się z tego cieszyć.

- Już taki jestem, że nigdy nie czuję ani nie robię tego, co powinienem - mruknął. - Karty są już rozdane, więc gramy.

Spojrzała w swoje karty. Nie były najgorsze. Zupełnie przypadkowo dobrała do strita z najwyższą damą. Niełatwo będzie mu ją pobić.

- Dobrze - powiedziała chłodno. - Zagramy.

- O wszystko - zaproponował.

Jamie nie miała hazardu we krwi. Nigdy nie podniecały jej wysokie stawki, dlatego pokręciła głową.

- Tchórzysz? - spytał, uśmiechając się bezczelnie. - Ciekawe, czego się boisz?

I znowu uderzyła ją fala wspomnień. Przypomniała sobie, jak szeptał jej do ucha, a potem dotykał, i zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Popchnęła wszystkie wygrane monety na środek stołu, a potem spojrzała posępnie na Dillona.

Odłożył do popielniczki papierosa, który zgasł już jakiś czas temu. Znowu się uśmiechnął. Jamie patrzyła jak urzeczona na jego usta. Te same usta... Powinna natychmiast uciec na ich widok, a nie łądować się w tego pokera. To właśnie one sprawiły, że miała tyle kłopotów. A teraz w dodatku utknęła w tym miejscu, tak daleko od domu...

Dillon Gaynor stał się jej złym duchem, prawdziwym przekleństwem.

- Pokaż mi swoje karty, a potem ja pokażę ci moje - powiedział.

Wyłożyła karty jedną po drugiej, z góry ciesząc się z wygranej. Chętnie zobaczy jego głupią minę.

Nie wyglądał jednak na przestraszonego, kiedy zobaczył jej strita.

- Bardzo dobrze - powiedział i zaraz dodał, widząc jej uśmiech: - Ale nie na tyle, żeby mnie pobić.

Wyłożył na stół cztery króle.

Jamie siedziała bez słowa. To niemożliwe, żeby mógł dostać wszystkie cztery króle. Nie przy grze pełną talią. Zwłaszcza w sytuacji, gdy tak dużo od tego zależało. Nie chodziło jej o pieniądze - przecież na początku nic nie miała, a więc choć nic nie zyskała, to i niczego nie straciła. Czuła się jednak tak, jakby Dillon zakpił z całego jej życia. Trzy piwa, które wypiała, dodały jej odwagi.

Wstała, oparła dłonie o blat stołu i pochyliła się w stronę Dillona.

- No dalej, Jamie. Powiedz, że oszukiwałem. Właśnie na to czekam. Pewnie wydaje ci się, że tylko tak mogę z tobą wygrać. Że tylko w ten sposób mogę coś osiągnąć w życiu...

Wyczuła gorycz w jego głosie, ale nie przejęła się tym.

- Sam powiedz, czy oszukiwałeś.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Za dużo byś chciała wiedzieć.

- Tak myślisz? Ja tylko jestem ciekawa, czy mam do czynienia z oszustem, czy też z uczciwym człowiekiem.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś taki jak kiedyś - stwierdziła.

Jamie wyprostowała się. Ta rozmowa coraz mniej jej się podobała. I to nie tylko dlatego, że nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytanie.

Po chwili wahania ruszyła do lodówki.

- Nic tam nie ma - ostrzegł ją.

Wzruszyła tylko ramionami.

- Nie potrzebuję wiele. Choćby szklanek mleka, która pomoże mi zasnąć.

Otworzyła drzwiczki lodówki i uczepiła się ich kurczowo, jakby mogły uratować jej życie.

- Na pewno zaraz zaśniesz po piwie - stwierdził, wstając od stołu. Nawet nie zwrócił uwagi na swoją wygraną.

Po chwili schylił się i wyjął z lodówki karton mleka. Następnie otworzył go, wypił parę łyków i podał Jamie. Był za blisko. Zdecydowanie za blisko. Nie miała jednak zamiaru uciekać. Chodziło o jej dumę. Gdyby teraz uciekła, już nigdy nie miałyby odwagi spojrzeć mu w oczy.

Zresztą stał tak, że byłoby jej bardzo trudno go wyminąć.

- Poproszę o szklanekę.

Pokiwał smętnie głową.

- No tak, mogłem się domyślić, że jej sobie zażyczysz - mruknął. - Tyle że nie mam szklanek.

Kłamał. Przecież dziś rano piła sok ze szklanki. Nawet mogłaby ją sobie wziąć, ale Dillon zagradzał jej drogę.

- Wobec tego dziękuję za mleko - powiedziała. - Nie chce mi się pić.

- Ależ mleko jest zdrowe. Dobrze robi na kości i w ogóle - powiedział, przysuwając się jeszcze bardziej. - Czego się boisz? Nigdy nie piłaś z kartonu?

Był tak blisko, że niemal się o nią ocierał.

- Dillon...

- Zobaczysz, na pewno ci się spodoba - ciągnął. - Tylko ten pierwszy raz jest trudny, potem idzie jak z płatkami. Po prostu musisz otworzyć buzię i pozwolić, by to się stało.

- Nie mówisz o mleku, prawda? - Spytała drżącym głosem.

- Nie, nie mówię. - Przysunął się bliżej. - Bądź dzielna, Jamie. Przecież sama tego chcesz.

Dotknął lekko wargami jej ust, aż ugięły się pod nią nogi. Najgorsze zaś było to, że mówił prawdę. Rzeczywiście tego chciała. Pragnęła wszystkiego, co mogliby razem robić i czego nigdy nie zrobili. Zachwiała się i jeszcze bardziej do niego zbliżyła. Niemal czuła ciepło jego skóry.

Sama nie wiedziała, co ją ocaliło. Być może strzegł jej jednak duch Nate'a. A może to zdrowy rozsądek doszedł w końcu do głosu. Nagle gdzieś od podwórza dobiegł do nich jakiś odgłos. Jamie cofnęła się i dała nura pod wyciągniętą ręką Dillona. Po chwili już była przy schodach.

Myślała, że chwyci ją od tyłu, obróci i zacznie całować. Nie miałyby wówczas wyboru i też musiałyby go pocałować. Nikt nie mógłby jej wówczas uznać za winną...

On jednak w ogóle się nie ruszył. Zerknęła jeszcze za siebie, a potem podążyła w mrok. Po chwili jej kroki odezwały się na schodach. Dillon wciąż stał przy otwartej lodówce z kartonem mleka w dłoni. Dopiero kiedy kroki Jamie umilkły, odstawił karton i zamknął drzwiczki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie miał pojęcia, co go opętało. Powinien był dać jej wygrać i pozwolić odjechać z rzeczami Nate'a. Jej miejsce było na Rhode Island na chłodnym łonie Księżnej. Gdyby odjechała, już nigdy nie musiałby myśleć o Kincaidach. Nareszcie uznałby ten rozdział swego życia za zamknięty.

Od momentu kiedy ją zobaczył, podczas bójki na podwórzu, kierował się wyłącznie emocjami. Może dlatego, że była tak bezbronna, kiedy patrzyła na niego swoimi wielkimi, pełnymi strachu oczami. Znowu dał się ponieść fali uczuć. Jamie pewnie nigdy w życiu nie widziała prawdziwej bójki, nawet jeśli sama jakąś sprowokowała.

Dlatego pozwolił jej wejść, położył spać i poszedł sprawdzić jej wóz. Volvo było w dosyć kiepskim stanie, ale nie na tyle, by nie mógł go szybko doprowadzić do porządku. Skłamał jej, mówiąc o narzędziach. Duesenberg był przecież

niemieckim samochodem i potrzebował do niego metrycznych narzędzi. Podobnie jak do wielu innych, przy których pracował. Uwierzyła mu, ponieważ zawsze była łatwowierna i nawet jej nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby ją okłamać. Wierzyła we wszystko, co jej mówił, a to go bardzo podniecało. Zresztą tak jak wszystko, co się z nią wiązało.

Kradzieży torebki też dokonał pod wpływem impulsu. Spodobało mu się to, że będzie miał władzę nad kimś z Kincaidów, nawet jeśli Jamie była spośród nich najsłabsza. Mouser powiedział mu, co o tym wszystkim myśli, ale nie na wiele się to zdało. Przez chwilę przyszło mu tylko do głowy, że mógłby jej pozwolić wygrać w pokera. Oczywiście grał znacznie lepiej od niej, potrafił też oszukiwać zręczniejszy niż ten beznadziejny Tomas. Mouser i Henry domyślali się wszystkiego, ale przecież znali go nie od dzisiaj.

Jednak dla Jamie Kincaid przegrana była totalnym zaskoczeniem.

I pomyślał, że będzie lepiej, jeśli w dalszym ciągu pozostanie dla niej zagadką.

To dobrze, że uciekła. W innym wypadku wzięłaby ją tutaj, na stole w kuchni. I niezależnie od tego, co na ten temat sądziła, nie miałyby nic przeciwko temu.

Wypuścił ją jednak, bo chciał sprawdzić, jak daleko pozwoli mu się posunąć. A pragnął jej dotknąć tylko dlatego, że nawiedziła go myśl, iż

Nate by tego nie zniósł. Wystarczyło, by Dillon tylko wspomniał o Jamie w jakimś erotycznym kontekście, a Nate natychmiast wpadał we wściekłość. Zawsze.

Ale Nate już nie żył. Mógłby się przejmować jego duchem, ale Dillon nie wierzył w duchy. Dwanaście lat temu po raz pierwszy pocałował Jamie. Od tego czasu wciąż czekał na kolejny pocałunek. Zwłaszcza że tylko z jej powodu spędził półtora roku w więzieniu.

Powinien ją wypuścić, ale wiedział, że tego nie zrobi. Postanowił zabawić się z nią tak, by potem nie mogła nawet patrzeć na żadnego innego mężczyznę. Tym razem nie było tu Nate'a, który mógłby mu przeszkodzić.

Bo Dillon nie wierzył w duchy.

Nie zauważyła go, kiedy przebiegła obok i trzasnęła drzwiami do swojego pokoju. Słyszała, jak męczy się przy zamku i mógł jej powiedzieć, że ten klucz, który wzięła z innego pokoju, nie uchroni jej przed niczym. Nie pomogłaby jej nawet zasuwa, gdyby miała ją w pokoju.

Ale pewnie nie usłyszałaby go, tak jak wcześniej go nie dostrzegła. Wiedziała, że on nie żyje od trzech miesięcy i nigdy nie przyznałaby się do tego, że wierzy w duchy. Zwłaszcza gdy była w tak kiepskim stanie. Jeszcze trochę i zupełnie puszcza jej nerwy.

Prawdopodobnie to Jamie najbardziej go

żałowała. I to ona cierpiała najbardziej, nie domyślając się nawet, kogo opłakuje. Ciotka Isobel zachowywała się pewnie jak grecka płaczka, wylewając hektolitry łez, ale żal Jamie był czysty i szczerzy. Ta myśl wydała mu się tak przyjemna, że zapragnął dotknąć kuzynki, kiedy będzie się tego najmniej spodziewała.

Nie chciał się jednak Ujawniać do momentu, kiedy nie będzie gotowy. Pragnął jak najlepiej wykorzystać sytuację. Nie wiedział, kiedy nastąpi ta wielka chwila, gdyż zależało to głównie od Dillona. Dopóki Jamie pozostawała w tym domu, sprawy przedstawiały się dosyć prosto. Znał Dillona i wiedział, że wcześniej czy później zaciągnie Jamie do łóżka. Za długo na to czekał, żeby teraz ją stąd wypuścić.

Nate myślał o tym z rezygnacją. Wiedział, że Dillon zainteresował się jego kuzynką od pierwszego wejrzenia. Miała wtedy czternaście lat. Była słodka i niewinna i bardzo bała się dzikiego przyjaciela swojego brata. Dillon marzył o niej od tego czasu, a nie należał do ludzi, którzy zadowolają się samymi marzeniami. A teraz, kiedy pojawiła się z własnej woli w jego domu, nadszedł czas żniw. Nate nic na to nie mógł poradzić, chociaż bardzo chciałby temu zapobiec. Nie powstrzymałby Dillona, nawet gdyby zaczął upiornie wyć i potrząsać łańcuchami, których zresztą nie miał.

Musiał więc przygotować się na najgorsze. Przynajmniej będzie mógł sobie popatrzeć.

W pokoju było ciemno, chociaż neon wciąż połyskiwał na swoim dawnym miejscu. Jednak Jamie za bardzo przejęła się sprawą zamknięcia drzwi, żeby zapalić lampkę. Wzięła klucz z łazienki, bo wydawało się, że pasował do wszystkich pokoi na tym piętrze. Z pewnością nie powstrzyma w ten sposób Dillona, ale przynajmniej zyska czas potrzebny na przygotowanie się do obrony. Nie chciała, by zaskoczył ją we śnie.

Być może mogłaby wyskoczyć przez okno.

Ale nawet gdyby się na to zdecydowała, nie miałaby dokąd pójść. Pomijając już to, że cienka warstwa śniegu nie zamortyzowałaby upadku.

W końcu wyciągnęła klucz z opornego zamka i westchnęła. Po chwili namysłu przyciągnęła walizkę do drzwi, próbując je w ten sposób zablokować. To było żałosne, ale miała olbrzymią potrzebę działania. Dopiero kiedy nie mogła już nic zrobić, położyła się na materacu. Sama nie wiedziała, dlaczego wpadła w panikę. Dillon po prostu gadał i nawet jej nie dotknął. No, może trochę, ale pewnie tak jak przed laty, z czystej nudy... Wiedziała przecież, że nie przybiegnie tu i nie zacznie wyważać drzwi.

Wciąż jednak ścisnęła klucz w dłoni. Ten przedmiot stanowił jej jedyną pociechę. Może kiedy się trochę uspokoi, uda jej się zamknąć te cholerne drzwi.

Dillon nawet jej nie pocałował. Dotknął tylko delikatnie jej ust swoimi wargami. Więc czemu

czuła się teraz zawiedziona i tak bardzo rozpalona? Miała wrażenie, że rozebrał ją do naga. Że igrał z nią tak, jak żaden inny mężczyzna. Owszem, zawsze tak na nią działał. Tylko dzięki Nate'owi uświadomiła sobie, jak bardzo jest groźny i podstępny. Ale tym razem kuzyn nie zdoła jej pomóc, jak czynił to zawsze w przeszłości. Więc Dillon mógł zrobić z nią, co chciał, nie zważając na jej protesty.

Jednak najgorsze było to, że mimo wszystko wciąż go pragnęła. Tak jak dwanaście lat temu. A może nawet jeszcze bardziej. Chciała, żeby jej dotykał, żeby ją całował i pieścił, chociaż nie miała złudzeń co do jego charakteru.

Zamknęła oczy, ale pod powiekami wciąż pojawiały się niepokojące obrazy. Znowu pomyślała, że za wszelką cenę musi się stąd wydostać. I to zanim dojdzie do najgorszego... Być może jutro uda jej się namówić Dillona, by jej pomógł. Chyba że miał wobec niej jakieś inne plany. Plany, których do tej pory nie zdołała poznać.

Na dłuższą metę zrozumienie motywów Dillona i tak nie miało większego znaczenia. Kiedy się stąd wydostanie, w ogóle nie będzie musiała o tym myśleć. Wystarczy tylko, że wsiądzie do samochodu i zapanuje silnik. W tej chwili była nawet gotowa jechać przez pół kraju bez prawa jazdy. Byle tylko jak najdalej stąd.

Skąd jednak wziąć jakiś wóz?

Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmiezek.

Jeśli Dillon nie zechce pożyczyć jej auta, po prostu ukradnie jedno z tych, które zreperował. Znalezienie kluczyków nie powinno stanowić problemu. A wtedy będzie wolna. I wcale nie będzie się przejmować tym, że popełniła przestępstwo. Zrobi wszystko, by już nie musieć wspominać tej strasznej nocy sprzed dwunastu lat.

Dwanaście lat wcześniej

- Myślałem, że pójdziesz na bal z Zackiem Guntherem - powiedział Paul Jameson. Mówił trochę niewyraźnie, co natychmiast ją zaniepokoiło, nawet przestraszyło.

Paul miał na sobie ciemnoniebieski, błyszczący smoking, na widok którego jej matka pewnie by zemdlała. Prawdę mówiąc, Jamie też się nie podobał. Był zbyt wyzywający i zupełnie do niego nie pasował. Wisiał na nim jak na kołku, chociaż miał jednocześnie za krótkie rękawy. Jakby zrobiono go na kogoś innego. Znacznie grubszego, a jednocześnie niższego. Musiała jednak pamiętać, że Paul jest jednym z najbardziej atrakcyjnych chłopaków w szkole i powinna się cieszyć, że w ogóle chce z nią rozmawiać.

- Nie, zerwałam z nim - odparła. - A co z Charlene? Jest gdzieś tutaj?

- Nie, do cholery. Też mnie rzuciła tuż przed balem i teraz kręcę się tu jak głupek w tym wypożyczonym smokingu. Ty też się pewnie nie spodziewałaś, że zostaniesz dzisiaj sama, co?

Jamie przypomniała sobie swoją różową sukienkę i zrobiło jej się bardzo smutno.

- Dowiedziałam się na tyle wcześniej, żeby niczego nie kupować - skłamała. Gdyby Paul nie był w tym dziwnym stanie, natychmiast zauważyłby, że zmyśliła to na poczekaniu. On jednak wziął jej słowa za dobrą monetę.

- Szczęściara - mruknął i rozejrzał się dookoła.
- No, ale przynajmniej dobrze się zabawimy. Jest tu sporo zielska i piwa. Słyszałem, że ktoś ma przynieść kokę. Pewnie ten twój chłopak.

- Kokę? Chłopak? - powtórzyła z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Co ty? Z klasy specjalnej? - zaśmiał się i pochylił w jej stronę. - A nie, pamiętam, jesteś prymuską, prawda? Zara... raz - język zaczął mu się plątać i Paul potrząsnął głową. - Zaraz ci wyjawię proste prawdy o życiu. Otóż zielsko to marihuana, a koka to kokaina. A piwo to piwo - dodał po chwili i wybuchnął nieopanowanym śmiechem.

Potrzebował trochę czasu, żeby się uspokoić.

Jamie tylko wzruszyła ramionami.

- Wiem, co to marihuana i kokaina - mruknęła.

- A piwo? - znowu parsknął śmiechem, ale tym razem się opanował.

- Też, ale za nim nie przepadam.

Jego przystojną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- To dobrze się skła...ada, bo osobiście też

preferefee... - zaplątał się - wolę mocniejsze trunki. Pewnie się ucieszysz, że mam jeszcze jedną butelkę tequili.

- A kto przyniósł marihuanę i kokainę?

Znowu spojrzął na nią jak na niedorozwiniętą.

- Przecież mówiłem, że twój chłopak.

- Czyli?

- Dillon Gaynor.

- Nie wierzę - powiedziała, chociaż wszystko nagle zaczęło się układać w logiczną całość: Dillona wyrzucono ze szkoły, wszyscy na ten temat plotkowali, ale nikt nie wiedział nic pewnego.

- Spytaj swojego brata.

- Kuzyna - poprawiła go odruchowo. - A Dillon nie jest moim chłopakiem, tylko mnie tutaj podwiózł.

Paul przyglądał się jej przez chwilę.

- No tak, nie jesteś w typie Killera. Gdybyś była, toby cię mi nie przekazał. - Złapał ją za rękę.

- Chodź, poszukamy ustronene...go miejsca. Pokażę ci, jak pić tequile.

- Poradzę sobie i bez twoich rad - mruknęła, rozglądając się dookoła.

Ci, którzy ich powitali, gdzieś zniknęli. W pobliżu stał żółty cadillac Dillona, a poza tym było pusto.

- Gdzie oni poszli? - spytała.

Paul uśmiechnął się i zaczął gładzić jej ramię.

- Nie przejmuj się, maleńka. Dotrzymam ci towarzystwa.

Cóż, być może była to jej wina. Wystarczyło tylko spojrzeć na Paula, żeby zauważyć, że jest już pijany, a być może również naćpany. Jednak nie zmuszał jej do tego, by piła. On tylko podsuwał jej butelkę, a ona wypijała pierwszy łyk tequili, który wydał jej się wstrętny i palący. Podobnie jak drugi. Trzeci i czwarty bardziej jej posmakowały. W końcu straciła rachubę. Ale pamiętała, że sama usiadła na tylnym siedzeniu samochodu Dillona i że nie przeszkadzało jej, kiedy Paul obsypał ją mokrymi pocałunkami, a potem wsadził jej rękę pod koszulkę. Dlaczego niby miał jej usłuchać, kiedy w końcu zaprotestowała. Był chyba za bardzo rozpalony, żeby się zatrzymać.

Leżała pod nim, czując pod sobą stare, skórzane siedzenie, i chciała się uwolnić. Zaczęła się szarpać. Gryzła palce, którymi próbował ją pieścić.

Być może, gdyby wypijała jeszcze więcej, odpłynęłaby gdzieś daleko i w ogóle nie czuła tego, co się z nią dzieje. Albo nawet spodobałoby jej się to, co robił. Ona jednak z każdą chwilą przytomniała coraz bardziej i robiło jej się słabo z obrzydzenia. On zaś najpierw tłumaczył, że jej się to spodoba, potem zaczął ją oskarżać, że sama go sprowokowała, a na koniec w ogóle przestał mówić, tylko zatkał jej usta i rozpiął spodnie.

Podarł jej bawełniane majtki i wtedy zaczęło boleć. Ale było to niczym w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy wreszcie się w niej znalazł i zaczął napierać na jej kruche ciało. Miała wrażenie, że

zaraz rozerwie ją na strzępy niczym balonik, który ktoś za mocno napompował. Chrząknął tylko, kiedy pozbawił ją dziewictwa.

Jej bardziej doświadczone przyjaciółki mówiły, że im dłużej to trwa, tym jest lepiej. Teraz zrozumiała, że ją oszukały. To trwało całą wieczność. Paul sapał i chrząkał, a ona mogła tylko leżeć pod nim i płakać.

W końcu wydobył z siebie jakiś niezrozumiały bełkot i wyszedł z niej, waląc się na nią całym ciężarem ciała. Przez chwilę odpoczywał, a potem usiadł i zaczął zapinać spodnie, patrząc na nią zapuchniętymi oczami.

- O Boże, dlaczego płaczesz? - spytał. - Nie znoszę dziewczyn, które bez przerwy płaczą. To taki sposób, żeby zwrócić na siebie uwagę. Ale ja się nie dam nabrać. Nie myśl sobie, że z powodu takiego głupstwa zostanę twoim chłopakiem. Charlene wróci do mnie tak jak zawsze. A jeśli nie, to znajdę sobie kogoś lepszego.

Odszukała swoje dzinsy, leżące na podłodze, i z trudem udało jej się je włożyć. Następnie wcisnęła się w kąt wozu, nie przestając płakać. Dostrzegła swoją krew na siedzeniu samochodu i pomyślała, że to wcale nie spodoba się Dillonowi.

Spojrzała na Paula, ale jego sylwetka zamazywała jej się przed oczami. Być może dlatego, że nie mogła powstrzymać płaczu. Jednocześnie zaczęła ją męczyć czkawka, a chłopak westchnął, wyrażnie tym zdegustowany.

- Przestań! - warknął. - Nie zamierzasz chyba urządzić tu dzikich scen? No, masz - podał jej butelkę z reszką tequili - napij się i przestań ryczeć.

Zapach alkoholu sprawił, że zrobiło jej się niedobrze. Sięgnęła na oślep, ale nie znalazła klamki. Wspięła się więc na drzwiczki i zeskoczyła na ziemię. Wpadła między drzewa i dopiero tam z wymiotowała.

Kiedy było po wszystkim, opadła na ziemię i znowu zanosła się szlochem. Wiedziała, że już za późno na łyzy, ale nie mogła się powstrzymać. Leżała zwinięta w kłębek i płakała.

A potem usłyszała głosy i jakieś pijackie śmiechy. Usiadła na ziemi i przetarła oczy. Bała się, że ktoś zacznie jej szukać.

Bała się, że teraz nastąpi najgorsze. Dillon przywodzi tu jakąś dziewczynę i będzie chciał skorzystać z tylnego siedzenia swojego wozu.

- Hej, chcemy tu zostać sami - powiedział Dillon.

Paul odmruknął coś w odpowiedzi, widocznie nie wysiadł jeszcze z samochodu. A potem usłyszała jego głos.

- No, wysiadam, wysiadam. Następnym razem znajdź mi kogoś bardziej doświadczonego. Dziewice są fatalne.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Dillon zdawkowym tonem.

Paul znowu chrząknął.

- Jak to co?! - obruszył się. - Bez przerwy płakała. Wiesz, jak ciężko pieprzy się płaczącą dziewczynę? Musiałem się przy niej nieźle namęczyć. I przepraszam za tylne siedzenie - dodał po chwili trochę zmieszany. - Mogłeś mi powiedzieć, że nigdy tego nie robiła.

Przez chwilę koło wozu panowała cisza.

- Killer, to boli! - dobiegł do niej kobiecy głos.
- Puszczaj! Będę miała sińce!

Jamie nie mogła tego już dłużej słuchać. Zerwała się na nogi i zaczęła biec przed siebie. Mogła mieć tylko nadzieję, że w końcu dotrze do drogi. Tam ktoś powinien ją podwieźć do miasteczka. W ciągu tej nocy zdarzyło się już tyle złych rzeczy, że przestała się bać autostopu.

Jednak droga znajdowała się dalej, niż mogło się wydawać i wkrótce Jamie zrozumiała, że zabłądziła w lesie. W końcu usłyszała jednak samochód i ruszyła w tamtym kierunku.

Wypadła na drogę akurat w momencie, kiedy przejeżdżał jakiś wóz. Znalazła się w świetle reflektorów. Kierowca gwałtownie nacisnął hamulce. Nie musiała nawet machać ręką, co bardzo jej odpowiadało, bo nie wiedziała, czy znalazłaby na to dość siły.

Na miejscu kierowcy zobaczyła Nate'a.

- Wsiadaj, złotko - rzekł spokojnym tonem, co bardzo jej pomogło. Gdyby zaczął się nad nią użalać, chyba znowu by się rozbeczała.

Obeszła samochód i wsiadła. Nie znała tego

wozu, a poza tym Nate nie miał jeszcze prawa jazdy, ale postanowiła nie zadawać pytań. Zapięła tylko pasy i zamknęła oczy.

Kuzyn prowadził bardzo szybko. Czuła od niego piwo i znowu zachciało jej się wymiotować. Postanowiła, że już nigdy nie będzie niczego piła. I nigdy nie zakocha się w kimś takim jak Dillon Gaynor.

Chociaż musiała przyznać, że z pozoru porządny Paul Jameson okazał się jeszcze gorszy.

Musiała powtórzyć sobie, że to jej вина. To ona go sprowokowała. Gdyby od razu zaczęła protestować, do niczego by nie doszło. Poza tym Dillon musiał mu coś powiedzieć. Przekazał mu ją jak dojrzały owoc i pewnie jeszcze podzegał...

Jamie jęknęła cicho, a Nate spojrzął na nią z pewnym rodzajem zainteresowania. Jedną rękę założył na siedzenie, a drugą prowadził.

- Nie przejmuj się, Jamie. To i tak musiało się kiedyś stać. Przynajmniej masz to za sobą. Następnym razem będzie lepiej.

- Nie będzie następnego razu - powiedziała z żalem i goryczą.

- Jasne, że będzie - zaśmiał się. - Wystarczy, że Dillon skinie na ciebie, a już do niego pobiegiesz.

- Z bronią - mruknęła.

- To nie jego вина. Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział... - Nagłe zauważył we wstecznym lusterku migające niebieskie światła i urwał
- Cholera jasna!

Jamie obejrzała się za siebie.

- Jechałeś za szybko? - spytała.

- Jechałem - przyznał. - Poza tym jestem nawalony i nie zapytałem właściciela tego samochodu, czy mogę go pożyczyć. Obawiam się, że wpadliśmy jak śliwka w kompot.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Daj spokój, Jamie. Nie ma się co przejmować drobiazgami - starał się ją pocieszyć. - Ciotka Isobel na pewno nas wykupi, a policjanci najwyżej pogrożą palcem. No, może dostanę jeszcze mandat - zaśmiał się.

Godzinę później siedzieli razem na posterunku, kiedy przyjechał po nich Victor Kincaid. Formalności nie trwały dłużej niż kwadrans i już się zbierali do wyjścia, kiedy policjanci wprowadzili kogoś zakutego w kajdanki. Chłopak był posiniaczony i cały umazany krwią, ale Jamie natychmiast go rozpoznała.

Dillon Gay nor!

Spojrzał na nich podbitym okiem, a na jego ustach pojawił się znajomy szyderczy uśmiezek. A potem policjanci pchnęli go w stronę dyżurnego oficera. Posadzili chłopaka brutalnie, a Jamie aż się skrzywiła na ten widok. Nie dlatego, żeby go żałowała. Nie znosiła po prostu żadnych przejawów agresji. Poza tym Dillon wyglądał naprawdę fatalnie.

- Dillon Gaynor - powiedział oficer dyżurny pełnym rezygnacji tonem. - Mogłem się domyślić,

że do nas wrócisz. Tym razem nie ujdzie ci to na sucho. Ostrzegałem cię, jeszcze jedna bójka i trafisz za kratki. Sam na to zapracowałeś.

Jeden z policjantów, którzy przyprowadzili Dillona, pokręcił głową.

- Jest gorzej, niż się spodziewaliśmy - mruknął. - Tamten chłopak trafił do szpitala.

- To mnie nie dziwi - stwierdził oficer dyżurny. - Ciekawe tylko, jak mu się udało tak rozkwasić twarzyczkę naszego przyjaciela Gaynora.

Policjant znowu pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie, to był nieszczęśliwy wypadek - zaśmiał się. - Po prostu przewrócił się na drodze.

- Przykra sprawa.

- Bardzo przykra.

- Nate! Jamie! - W drzwiach pojawiła się Isobel Kincaid. Miała na sobie wieczorową suknię i naszyjnik z pereł. Rozglądała się po wnętrzu, jakby pierwszy raz w życiu znalazła się na posterunku policji, co zresztą mogło być prawdą. - Idźcie już do samochodu. Nie chcę, żebyście tu dłużej byli.

- Mamo... - zaczęła Jamie, ale Isobel spojrzała na nią takim wzrokiem, że Jamie zamilkła.

- Daj spokój, Jamie. Jestem na ciebie strasznie zła. I na Nate'a też - dodała, marszcząc brwi.

- Ale wybaczysz. nam, ciociu. - Chłopak uśmiechnął się do niej. - Zawsze nam wybaczasz.

Isobel walczyła przez chwilę ze sobą, a potem odwzajemniła jego uśmiech.

- No, idźcie już - powiedziała cieplejszym tonem. - Lepiej, żebyście jak najkrócej przebywali w towarzystwie kogoś takiego. - Zmierzyła Dillon zimnym wzrokiem. - Ostrzegałam cię, Nate.

- Tak, pamiętam.

Nate objął kuzynkę i wyprowadził na dwór.

- Dillon to twardy gość - stwierdził Nate. - Naprawdę go podziwiam. Ciekawe, z kim walczył. Może z Jimmym Cantonem, bo Jimmy miał do niego pretensje, od kiedy poderwał jego dziewczynę. Ciekawe, czy go zabił - powiedział to takim tonem, jakby chodziło o ustalenie nieistotnego szczegółu.

Jamie zadrżała.

- Głowa do góry, Jamie - ciągnął. - Nie rób takiej ponurej miny. Zaraz wrócimy do domu, weźmiesz prysznic i zapomnisz o wszystkim, co się dziś zdarzyło.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, zastanawiając się, czy mówi poważnie.

- Nie przejmuj się, złotko. Jediną osobą, która o tym wiedziała, jest Dillon. A był tak pijany, że pewnie do jutra o wszystkim zapomni. Poza tym ma własne zmartwienia. Być może ten policjant miał rację i Dillon pójdzie do więzienia - zachichotał Nate.

- A co z Paulem?

- Ee, nie powie nikomu. Charlene by go chyba zabiła. A jeśli nawet, to powiedz, że się tylko przechwała. Wszyscy ci uwierzą. Dlaczego taka

porządna dziewczyna jak ty miałaby to robić na tylnym siedzeniu samochodu?

Poczuła, jak ścisnął się jej żołądek.

- Racja - rzekła nieswoim głosem.

- Jak się wykąpiesz i prześpisz, od razu poczujesz się lepiej - powiedział wesoło. - Zaufaj mi.

- Przecież wiesz, że zawsze ci ufam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jej sytuacja nie przedstawiałaby się jeszcze tak źle, gdyby udało jej się zasnąć. Przez większą część dnia snuła się jednak zmęczona po domu i podwórzu, a kiedy wreszcie przyszedł czas na nocny odpoczynek, nie mogła przywołać niebytu. Zamiast tego dopadły ją wspomnienia i bez przerwy odtwarzała w myślach znajome sekwencje, jakby to była taśma, którą można cofnąć i zacząć oglądać od początku.

Naprawdę myślała, że ma to wszystko za sobą. W końcu matka wydała sporo na terapię Jamie. Isobel nawet nie spytała, co właściwie dolega córce. A potem Jamie pracowała ciężko, żeby wyrzucić z siebie całe zło, związane z tamtą nocą.

Zresztą później uświadomiła sobie, że nie było to tak straszne, jak prawdziwy gwałt. Paul nawet jej nie uderzył. Był tylko pijany i napalony, ale nie chciał jej skrzywdzić. Na szczęście nie doszło też

do tego, czego najbardziej się obawiała - nikt na jej temat nie plotkował. Kiedy po dwóch tygodniach spędzonych w bezpiecznym zaciszu swojego pokoju zdecydowała się wreszcie wyjść z domu, okazało się, że Paul jest w szpitalu z powodu jakiegoś wypadku. Spędził tam całe lato i musiał powtarzać ostatnią klasę, a ona wyjechała na studia. Słyszała później, że zniknął z Marshfield. Nigdy się nie spotkali. Zaistniały wręcz idealne warunki, by o wszystkim zapomnieć.

Tyle że Nate wciąż jej o tym przypominał.

Wiedziała, dlaczego to robił. Pewnie chciał jej pomóc, choć bardzo nieudolnie. Wydawało mu się, że w ten sposób zmusi ją, by nabrała do całej sprawy dystansu. Nie rozumiał, dlaczego Jamie pragnie zapomnieć.

Tak, Nate rozdrapywał stare rany... Inną pamiątką po tamtej koszmarnej nocy był wstręt przed jakimkolwiek dotykiem, który wciąż się nasilał. Starła się więc unikać publicznych środków transportu i różnego rodzaju zgromadzeń. Na szczęście w domu nie miała tego problemu. Ani Victor, ani Isobel nie demonstrowali nachalnie swojej miłości. Zdarzało się, że całymi tygodniami żadne z nich nawet nie położyło dłoni na jej ramieniu.

Na szczęście nikt w jej otoczeniu nie wspominał Dillona Gaynora. Wiedziała tylko, że siedzi w więzieniu, ponieważ ciężko kogoś pobił, ale nawet Nate nie chciał o tym mówić. Pewnie po raz

pierwszy uznał, że kumpel posunął się za daleko. Młodzieńcze wybryki to jedno, a poważne pobicie to coś zupełnie innego.

Właściwie wszystko mogłoby być w porządku, ale z jakichś powodów nie było. A teraz jeszcze ta bezsensowna śmierć kuzyna w domu człowieka, który już kiedyś niemal uśmiercił człowieka. Jamie wciąż się bała, kiedy jej dotykał.

Wyglądało na to, że sam Dillon miewa się świetnie. Nie dręczyły go żadne wyrzuty sumienia. Po prostu szedł przez życie, nie oglądając się za siebie i nie zwracając uwagi na zgliszcza, które wszędzie zostawiał. I chyba nigdy nie rozmyślał o śmierci.

Usiadła i oparła się o ścianę, patrząc na migoczący neon. Było chyba bardzo późno. Być może nawet zbliżał się świt, ponieważ gra w karty musiała im zająć sporo czasu. Jednak niebo było ciemne. Nie dostrzegła żadnego śladu wschodzącego słońca. Miała dużo czasu, by wspominać tamtą noc. Za dużo czasu...

Najgorsze zaś było to, że wciąż pamiętała, jak wspaniale było jej z Dillonem i jak strasznie z Paulem. Nie mogła tego pojąć, nie chciała przyjąć do wiadomości.

Wstała chwiejnie z materaca, czując, że nie zniesie dłużej swoich myśli. Nie chciała być sama. W wielkim budynku panowała cisza. Dillon pewnie poszedł do łóżka już kilka godzin temu, chyba zasnęły nawet szczury. Postanowiła poszukać

w kuchni jakiegoś alkoholu, który pomógłby jej się trochę *rozluźnić*. Być może zdoła nawet po nim zasnąć.

W korytarzu wciąż paliło się światło. Miała na sobie tylko luźne spodenki i koszulkę, w których zwykle spała. W ogóle nie lubiła koszul nocnych, a tym bardziej nie chciało jej się zabierać ich w podróż. Pomyślała, że nie ma to znaczenia, bo na dole i tak nikogo nie zastanie. W tej chwili mogłaby tu chodzić całkiem nago.

Przeszła ostrożnie w dół ciemnych schodów, bojąc się, że znowu natknie się na jakiegoś szczura. Droga jednak była wolna, a kiedy Jamie dotarła do kuchni, stwierdziła z mieszaniną ulgi i obrzydzenia, że na stole wciąż stoją szklaneczki, butelki po piwie i popielniczki. Nie było jednak pieniędzy. To dobrze, ponieważ sama nie wiedziała, jak by się zachowała, gdyby nagle zobaczyła tu stosik dolarówek. Pewnie by je zabrała z nadzieją, że uda jej się uciec, chociaż obawiałaby się reakcji Dillona.

Zauważyła jego szklaneczkę z niedopitą whisky. Sięgnęła więc po nią, zdecydowana wypić wszystko do końca. Przechyliła szklaneczkę i omal się nie udławiła jej zawartością.

To nie była whisky! Jamie doskonale знаła smak niesłodzonej mrożonej herbaty.

Odstawiła z obrzydzeniem szklaneczkę. Nic dziwnego, że udało mu się wygrać. Przecież piła piwo, przekonana, że Dillon raczy się czymś

mocniejszym. On natomiast pozostał zupełnie trzeźwy i na tyle przytomny, by zadać jej decydujący cios. A ona głupia dała się nabrać na tak prosty trik!

Zaczęła wolno i metodycznie przeszukiwać kuchnię. Przecież piła piwo, więc musiało gdzieś zostać jeszcze kilka butelek. Niestety, niczego nie znalazła. Czyżby Mouser i Henry wszystko zabrali?

- Znalazłaś coś interesującego? - usłyszała nagle głos Dillona.

Aż skuliła się ze strachu. Nie miała pojęcia, jak długo Dillon tkwi w otwartych drzwiach i obserwuje ją.

Jamie potrzebowała chwili, żeby się pozbierać. W końcu wstała z kucek i spojrzała w jego stronę.

Opierał się o framugę. Był ubrany w dżinsy i rozpiętą flanelową koszulę. Wciąż świetnie wyglądał: miał płaski brzuch i imponujące, ale nie tak rozrośnięte jak u kulturystów mięśnie. Jamie wiedziała, że jest bardzo silny.

I w ogóle wyglądał tak... podniecająco.

Nie, nie powinna w ogóle o tym myśleć.

- Szukałam czegoś do picia - wyjaśniła. - Nie mogę zasnąć.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Co nie pozwala ci zasnąć? Na pewno nie wyrzuty sumienia - zauważył. - Nie zrobiłaś nic złego.

- Ty natomiast nie próżnowałeś - odcięła się.

- Chcesz mnie winić za swój brak doświadczenia? Sam nie wiem... - Wzruszył ramionami.

Ruszył w jej stronę, a ona, nie do końca świadoma, co robi, zaczęła się wycofywać.

- Chciałam przez to powiedzieć, że to ty masz nieczyste sumienie. Zrobiłeś wiele złego...

- To prawda, ale na szczęście nie przejmuję się takimi głupstwami jak sumienie. Co się stało, to się nie odstanie i nie ma co rozdzierać szat.

- Ja się na nic nie skarżę.

- Wcale tego nie powiedziałem. - Okrążył stół, zmierzając w jej stronę. - Chcę tylko powiedzieć, że prędzej czy później będziesz musiała pogodzić się z przeszłością.

- Pieprzę cię!

- To dobry sposób, żeby zapomnieć o tym, co się stało - rzucił, podchodząc bliżej.

Wciąż ją gonił, a ona miała już tego dosyć. Nie zamierzała przez całą noc biegać dookoła stołu.

Nagle stanęła i spojrzała mu prosto w oczy.

- To żalosne! Nie możesz biegać za mną dookoła stołu jak w jakiejś kreskówce.

- Więc się zatrzymaj.

Jamie znowu zaczęła się cofać.

- Wolę nie. Po prostu powiedz mi, gdzie znajdę coś, co pomoże mi zasnąć, a wrócę do swojego pokoju.

- Tutaj! - Złapał ją za rękę i przyparł do stołu. Próbowana się wyrwać, ale nie mogła.

- Nie dotykaj mnie - poprosiła cicho, a w jej

głosie czały się histeryczne nutki. - Nie znoszę, jak ktoś mnie dotyka.

- Musisz się z tym uporać - powiedział. - Nie możesz przez całe życie uciekać.

Chwycił ją w pasie i podniósł bez najmniejszego wysiłku. Usłyszała dźwięk tłuczonego szkła, a potem poczuła, że Dillon kładzie ją na blacie stołu.

Zobaczyła go nad sobą. Dotykał jej. Poczuła jego ciało na swoim i zrobiło jej się gorąco z emocji. Dotknął jej piersi swoją nagą klatką piersiową. Wyczuła też jego podniecenie.

Jamie nie mogła się ruszyć.

Dillon oparł się na łokciach i spojrzał w jej twarz. Dziewczyna wyglądała, jakby miała za chwilę wpaść w panikę.

- Nate nic mi o tym nie mówił - mruknął bardziej do siebie niż do niej.

- O czym? - pisnęła, nie rozpoznając swego głosu. Była tak przerażona, że prawie nie mogła mówić. Cała drżała. Wiedziała, że Dillon to zauważył, ale zupełnie go to nie obchodziło.

- Że boisz się mężczyzn. - Zastanawiał się chwilę. - Czy to przez Paula?

- Nie, to była moja wina - odparła.

Szczerze w to wierzyła. Dalsze roztrząsanie tej sprawy nie miało żadnego sensu. Nie chciała o tym rozmawiać, a już zwłaszcza z Dillonem.

Ku jej przerażeniu, Dillon pocałował ją delikatnie w czoło.

- To dobrze, że Paul nie żyje - mruknął.
- Inaczej sam bym go zabił.

Przesunął wargi w dół, całując jej kość policzkową i policzek. Jego usta znalazły się tuż przy jej uchu.

- Ale tak jest może lepiej - szepnął. - W ten sposób nawet się nie domyślasz, co straciłaś.

Dotknął wargami jej ust, ale tylko przelotnie, a potem zaczął całować i pieścić jej szyję.

- Puść mnie, Dillon - poprosiła, nie przejmując się tym, że jej głos brzmi tak żałośnie. - Proszę.

Przesunął się jeszcze niżej, do nasady jej szyi. Jamie nie dotknęła go. Nie próbowała go nawet odepchnąć. Leżała po prostu pod nim, kuląc się i czując, jak jej tężeją mięśnie. Była w tej chwili bardzo zmęczona, chociaż cały dzień nic nie robiła. Pomyślała, że to się kiedyś skończy i że jakoś to przetrwa. Nie wolno jej sprowokować Dillona. Nie może z nim walczyć.

Jamie potrafiła wiele wytrzymać, jeśli zaszała taka potrzeba.

Dillon znowu niespodziewanie pocałował ją w usta, a ona nie zdołała powstrzymać cichutkiego jęku rozkoszy.

- Otwórz oczy - szepnął.

Wcale nie miała zamiaru tego robić. Sama nie wiedziała, dlaczego uniosła nagle powieki i spojrzała w hipnotyczny błękit jego oczu.

- Tak jest lepiej - powiedział. - Jeśli chcesz, żebym cię puścił, musisz zrobić jedną rzecz...

- Nie!

- Przestań myśleć o tym wszystkim, co złe i obrzydliwe, Jamie. I po prostu mnie pocałuj.

- Jesteś pijany -jęknęła. - Albo naćpany. Albo coś w tym rodzaju...

- Przecież doskonale wiesz, że nie piłem. Jeśli nie myślę w tej chwili trzeźwo, to tylko z twojego powodu.

- To źle.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Nigdy nie twierdziłem, że masz na mnie dobry wpływ. Ale jest on bardzo silny... I co z tym zrobisz?

- To twój problem. Ja nawet nie kiwnę cholernym palcem!

- Widzisz, już ci lepiej. Przestałaś się trząść i jesteś wkurzona. To duży postęp.

Dopiero w tej chwili zauważyła, że istotnie przestała drzeć. A gniew kazał jej zapomnieć o strachu. Jednak to Dillon jej to uświadomił, dlatego wpadła w jeszcze większą złość.

- Puszczaj mnie albo pożałujesz, że mnie w ogóle położyłeś na tym stole - warknęła.

Mogła poruszać nogą. Gdyby zebrała siły, zdołałaby uderzyć kolanem prosto w jego krocze. Nigdy czegoś takiego nie robiła, ale co szkodzi spróbować. Wydawało się to dosyć łatwe.

- Nawet o tym nie myśl, dziecinko - rzucił i znowu przycisnął ją do gładkiej powierzchni stołu. Spróbowała się poruszyć, ale nie mogła. Na

drugi raz będzie musiała uważać, żeby nie zdradzić się ze swoimi myślami.

- Proszę cię po raz ostatni - powiedziała, ale tym razem nie zabrzmiało to jak prośba.

- A ja ci ostatni raz mówię, że wystarczy jeden pocałunek i będziesz mogła wrócić do łóżka. Nawet nie dotknę twoich piersi, chociaż chodzenie w moim domu bez biustonosza świadczy o karygodnej lekkomyślności. To naprawdę zbyt duża pokusa dla samotnego mężczyzny. Nie wiem, czy potrafisz zapanować nad swoim ciałem.

- Wygląda na to, że nawet nie próbujesz.

Zaśmiał się, a Jamie poczuła, że dostała od tego gęziej skórki. Sama nie wiedziała dlaczego, ale w tym śmiechu było coś mrocznego i nieodparcie erotycznego.

- Nie masz pojęcia, co by się stało, gdybym nad sobą nie panował - powiedział nieco odmienionym głosem. - Ciesz się, że mam skrupuły.

Wolno pokręciła głową.

- Nie masz żadnych skrupułów - mruknęła.

- Jeśli tak uważasz, to powinnaś być zadowolona, że chcę cię wypuścić po jednym pocałunku. W końcu to twoja wina, wiesz? Powinnaś była uciec, kiedy mogłaś.

Jamie wydeęła wargi.

- Ciekawe kiedy? - prychnęła.

- Kiedykolwiek - znowu się zaśmiał. - Zresztą możesz mnie nie całować. I tak jest mi dobrze. Trochę się o ciebie pocieram, trochę na tobie

polezę. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że mogę mieć wytrysk...

- Jesteś obrzydliwy.

- To nie ja. Matka natura upomina się o swe prawa, Jamie.

Poruszył się na niej i znowu poczuła jego wyprężoną męskość, która wbijała się między jej zaciśnięte uda. Jamie zadrzała. To było niezwykle uczucie.

Spojrzała mu w oczy i zagryzła wargi. Dillon od razu rozpoznał pierwsze oznaki podniecenia.

To było niczym najokrutniejszy wybryk losu. Przez dwanaście lat próbowała poczuć coś do różnych mężczyzn, by w końcu okazało się, że podnieca ją jedynie ten, który ją tak bardzo skrzywdził. Ten pozbawiony skrupułów i niebezpieczny brutal, który przypominał jej o doznanym niegdyś upokorzeniu. Wystarczyło jednak, że znowu się o nią otarł, patrząc przy tym prosto w oczu, a poczuła, jak jej ciało płonie. Próbowała walczyć z podnieceniem, ale nie na wiele się to zdało. Kto wie, czy nie stało się przez to jeszcze bardziej intensywne.

Musiała wstać i wyjść z kuchni. Byle jak najdalej od Dillona. I był tylko jeden sposób, by tego dokonać. W sumie najmniejsze zło, spośród tego wszystkiego, co mogło się zdarzyć.

- Dobrze - westchnęła i szybko pocałowała go w usta.

Zrobił zawiedzioną minę.

- To nie wszystko.

- Przecież mówiłeś, że mnie puścisz, jeśli cię pocałuję...

- To prawda.

- Więc?

- Chcę poczuć twój język.

Znowu poruszył się na niej i tym razem zalała ją fala gorąca. W myśli powtarzała sobie, że nie może się poddawać pożądaniu. Że musi wytrwać... Zbliżyła się jednak do tego niebezpiecznego punktu, gdy ciało przejmuje władzę nad umysłem.

Uniosła rękę i położyła na jego szyi. Poczuła trochę za długie, gładkie włosy Dillona. Następnie rozchyliła wargi i pociągnęła go w swoją stronę. Miała zamiar pocałować go z językiem, tak jak chciał.

Zamarła, gdy wziął jej twarz w dłonie i zaczął ją namiętnie całować. Poczuła jego wargi, zęby, język... Podniecenie stawało się coraz większe. Starła się mu nie poddawać, ale nie było to łatwe. W końcu uległa, przyciągnęła Dillona do siebie.

Chyba w ogóle przestała oddychać. To on pierwszy się od niej oderwał i spojrzał w jej zamglone pożądaniem oczy.

- Do licha! - westchnął i oblizał wilgotne wargi. - To był bardzo zły pomysł.

Mgła, która jeszcze przed chwilą zasnuwała jej wzrok, rozproszyła się. Zanim jednak rysy Dillona wyostrzyły się, Jamie zacisnęła powieki i odepchnęła go. Tym razem ustąpił, wycofał w cień, wciąż kręcąc głową.

Nawet nie próbowała zgadnąć, o czym myślał. Zresztą nie chciała tego wiedzieć. Najważniejsze było to, że ją wypuścił. I wtedy uderzyło ją, że wcale nie chce w tej chwili uciekać na górę.

Wstała ze stołu, usiłując ukryć, jak bardzo drżą jej nogi.

- Bardzo zły pomysł - powtórzyła. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, ale przecież nie z dzikiej żądy, co? Zdołałeś się jednak opanować. Może dlatego, że nie jestem i nigdy nie byłam w twoim typie. A teraz pozwolisz, że pójdę do siebie i oboje zapomnimy o tym incydencie.

Roześmiał się, a ona natychmiast wypadła z roli obrażonej damy.

- Mówisz tonem Księżnej - zauważył. Przeszedł z cienia w krąg lampy. - Przyjrzyj się mi, Jamie i powiedz, czy nie widzisz oznak dzikiej żądy.

Z trudem przełknęła ślinę.

- To normalna reakcja, czysta fizjologia... - zaczęła, ale Dillon uniósł dłoń.

- Na twoim miejscu wziąłbym nogi za pas, zanim ta „normalna reakcja” nie spowoduje, że znowu powalę cię na stół. Chociaż z drugiej strony, przekonałabyś się przynajmniej, czy jesteś w moim typie... - Wbił w nią wzrok.

Jamie natychmiast pospieszyła na górę.

Biegła tak szybko, że nie zdążyła nawet zamknąć za sobą drzwi. Usłyszał, jak potknęła się na

schodach i gdyby nie był w tak kiepskim nastroju, pewnie by się roześmiał. Jeszcze skręci kark, starając się od niego uciec. Tego tylko brakowało, żeby zrobiła coś głupiego. Na przykład wyskoczyła przez okno. Jakie szczęście, że nie miał żadnych kompleksów, bo inaczej uznałby pewnie postępowanie Jamie za wysoce zniechęcające.

A on wcale nie chciał się do niej zniechęcić...

Wystarczył ten jeden pocałunek, by wszystko do niego wróciło: jej niewinność, pożądanie, zapach seksu. Nawet nie przypuszczał, że to w nim jeszcze żyje. I to po tylu latach.

A wszystko dlatego, że tak bardzo pragnął Jamie Kincaid.

Nie było sensu się oszukiwać... Kiedyś cała sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Jamie miała szesnaście lat i chociaż trochę się w nim podkochiwała, to starała się zarazem nie zwracać na niego uwagi. On też nie traktował tego poważnie, zwłaszcza że Nate bardzo ostudził jego zapały.

Teraz on i Jamie byli dorośli i wolni.

I bardzo podnieceni. Tak bardzo, że jego samego to zdziwiło. Zawsze lubił kobiety, ale żadnej nie pragnął do tego stopnia.

- Dwanaście lat - mruknął pod nosem. - Dwanaście długich lat...

Może powinien posłuchać Mousera oraz własnego sumienia i pozwolić Jamie na powrót do domu? Wystarczyłoby, żeby jej torebka odnalazła się w cudowny sposób, a on spędził parę godzin

pod maską jej samochodu. Przecież volvo stało w warsztacie, przykryte szczelnie brezentem. Dillon nie spieszył się po prostu z jego naprawą.

Wiedział, że jeśli Jamie wyjedzie, to już nigdy jej nie zobaczy. Zabraknie powodów, dla których chciałyby się z nim spotkać, a już dawno zauważył, że Jamie stara się nie robić niczego bez powodu. Nate był jedynym łączącym ich ogniwem. I tym razem połączył ich po raz ostatni. Czas z tym skończyć, czas wykopać ją stąd i wrócić do dawnego życia.

Pozostawało tylko pytanie, czy ma ją najpierw wy obracać tak, żeby zapomniała, na jakim świecie żyje, czy też powinien oprzeć się pokusie.

Dillon znał odpowiedź na to pytanie. Nate Kincaid wpadłby we wściekłość, gdyby okazało się, że Dillon przeleciał jego kuzynkę. To był wystarczający powód, żeby to zrobić. W tej chwili nie potrzebował innych, co nie znaczyło, że nie istniały. Księżna też poczułaby się bardzo dotknięta taki rozwojem sytuacji, a on przy okazji zakończyłby wreszcie coś, co zaczął bardzo dawno temu.

Dillon zawsze lubił doprowadzać sprawy do końca.

Poza tym, gdyby nie Jamie, nie przesiedziałyby półtora roku w więzieniu. W końcu ona też była mu coś winna. Przecież kiedyś ofiaruje siebie samą jakiemuś facetowi, więc dlaczego nie jemu?

Miał całe mnóstwo powodów, żeby ją zwabić

do łóżka, a wszystkie były równie dobre. Ale żaden z nich tak naprawdę nie miał znaczenia. Po prostu pragnął jej aż do bólu. Ot, i cała prawda...

I wcale nie przejmował się jej lękami. Doskonale wiedział, że w końcu pomoże jej pokonać strach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nate nie umiał powiedzieć, kiedy postanowił zabić Jamie. Czy wtedy, gdy zauważył ją po raz pierwszy, kiedy szła skulona do warsztatu? Czy może później, kiedy usłyszał jej krzyk na schodach? Na początku wmawiał sobie, że przyjechała tutaj, żeby się zemścić. Jednak znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że kuzynka nie jest zdolna do zemsty i nie potrafiłaby nikogo zabić.

Poza tym zawsze podkochiwała się w Dillonie. Myślała, że Nate tego nie dostrzega, ale nie doceniła jego zmysłu obserwacji. Lubił się z nimi droczyć, manipulować nimi. Zostawiać ich na chwilę sam na sam, a potem niespodziewanie wracać, żeby zobaczyć, jak się rozwija sytuacja. Oboje byli zawsze bardzo zmieszani. Igranie z Dillonem i Jamie należało wówczas do ulubionych rozrywek Nate 'a.

Już kiedyś chciał ją zabić, a konkretnie w ten

wieczór, kiedy wybierała się na bal. Okropnie wyglądała po tej historii z Paulem - co prawda nie płakała, ale była cała zapuchnięta. Bał się, co powiedzą Isobel i Victor, kiedy ją zobaczą. Oczywiście ciotka wszystko by mu wybaczyła albo udawałaby, że nic się nie stało. Mimo jego postępów, wciąż go uwielbiała i nie zniosłaby, gdyby ktoś zaczął go krytykować. Bawiło go natomiast sprawdzanie, jak daleko może się posunąć przy wujku Victorze.

Tamtej nocy zapewne posunął się za daleko. Wuj zawsze starał się chronić małą Jamie i zapewne obarczyłby go winą za to, co się stało.

Mały wypadek samochodowy załatwiłby całą sprawę. Sfingowanie go nie byłoby trudne. Najpierw musiałby zabić Jamie jakimś ciężkim narzędziem, a następnie zjechać gdzieś do rowu, żeby też się trochę poobijać. W razie czego mógłby wskoczyć w krzaki, żeby uwiarygodnić swoją wersję zdarzeń. Victor pewnie by się załamał, ale ciotka myślałaby tylko o swoim wychowanku.

A najfajniejsze, że byłby to olbrzymi cios dla Dillona.

Nate nie zrobił tego jednak. Policja złapała go, zanim przystąpił do realizacji swego szatańskiego planu. W sumie nie wyszło nawet tak źle.

Zapomniał tylko o tym, co czuł Dillon. Cóż, minęło już sporo czasu, więc kto mógł przypuszczać, że Dillon wciąż durzy się w jego kuzynce?

Jednak teraz stało się dla niego jasne to, czego

ci tam na dole jeszcze nie wiedzieli. Oboje przyciągali się niczym dwie połówki magnesu. Widział to po tym, jak Jamie przewracała się z boku na bok w czasie snu, słyszał to w jej głosie... Znał ją przecież dość dobrze. Podobnie zresztą jak Dillona, który starał się chyba ukryć swoje uczucia nawet przed samym sobą.

To wisiąło w powietrzu. Jeszcze dzień, godzina, chwila, a zaczną uprawiać seks. I wtedy będzie musiał ją zabić.

To nie była sprawa osobista. Zawsze lubił kuzynkę, a ona go wręcz uwielbiała. Nigdy też nie stanowiła dla niego zagrożenia - nawet wujek Victor bardziej kochał Dillona i na więcej mu pozwalał. Może tylko nie był aż tak zaślepiony jak Isobel. Jednak kiedy Dillon musiał wybierać między Nate'em a Jamie, sprawy zaczęły się komplikować.

Być może urzekła go jej niewinność i ślepa wiara, połączona z dużą inteligencją, niestety zupełnie nieprzydatną, kiedy chodziło o ocenę ludzi, a zwłaszcza najbliższych. Chociaż i z rozszyfrowaniem prawdziwej natury Dillona Jamie miała spore problemy...

Słuchał teraz, jak wariują w kuchni. Dobiegły do niego odgłosy tłuczonego szkła i stłumionej rozmowy, po której nastąpiła długa cisza. Mógł sobie wyobrazić, co robią. I co będą robić, jeśli ich nie powstrzyma.

Czekał tu na sposobność, by zabić Dillona.

Zabicie ich dwojga naraz uprościłoby sprawą, ale nie chciał im robić tej uprzejmości. MUSZA zginąć oddzielnie - samotni i przerażeni. To prawda, że będzie mu trudno przestraszyć Gaynora, ale przecież Dillon nigdy nie spotkał się twarzą w twarz z duchem.

Zacznie więc od Jamie. Przestała mu już być potrzebna, a jeśli Dillon znajdzie ją nieżywą, to na pewno się zmartwi. I to jeszcze jak!

Pozostała tylko kwestia tego, jak ma to zrobić. W jaki sposób duch może zabić?

Jamie leżała zwinięta w kłębek i ciasno otulona śpiworem. Zaczęła trząść się z zimna. W którymś momencie przestało działać ogrzewanie. Postanowiła jednak, że raczej zamarznie na śmierć niż wyściubi nos ze swego pokoju.

Nareszcie udało jej się zamknąć drzwi kluczem od łazienki. Zostawiła go zresztą w zamku, żeby Dillon nie mógł skorzystać z innego klucza, i zablokowała klamkę krzesłem. Oczywiście nie powstrzymałoby to Dillona, gdyby naprawdę planował się do niej dostać, ale jakoś wątpiła, by chciał próbować.

Położył ją na tym wielkim stole tylko po to, żeby nastraszyć. Nie wiedziała tylko, co nim tak naprawdę kierowało. Jeśli chciał się jej pozbyć, mógł po prostu dać jej trochę pieniędzy. Doskonale wiedział, że zwróciłaby mu wszystko co do grosza. Kincaidowie zawsze mieli masę forsy, a Dillon

klepał biedę, nawet jeśli w jakiś tajemniczy sposób wszedł w posiadanie tego warsztatu. Pewnie kupił go za pieniądze pochodzące z handlu narkotykami. Jeśli nawet to nie on zabił Nate'a, zrobił to któryś z jego kolumbijskich przyjaciół. I w ten sposób Dillon tak czy inaczej pozbawił życia niewinnego człowieka.

Chociaż nawet ona nie mogła do końca rozgrzeszyć Nate'a. Był oczywiście miły i czarujący, ale daleko mu było do miana porządnego człowieka. Tworzyli z Dillonem niebezpieczny tandem, a Jamie nigdy nie była w stanie się zorientować, który z nich jest prowodyrem.

Teraz nie miało to już znaczenia. Nate zginął, a ona obiecała sobie, że po wyjeździe stąd będzie unikała Dillona jak ognia. Postanowiła też, że zaraz po wschodzie słońca ubierze się ciepło i pójdzie do miasteczka poszukać pomocy. W końcu znajdzie kogoś, kto się nią zajmie. No i była przecież ubezpieczona w Triple A. Nie miała co prawda dowodu tożsamości, ale w czasach komputerów to żaden kłopot. Będą mogli wszystko sprawdzić i przysłać kogoś, kto naprawi jej auto. W końcu za to im płaciła.

Mogła też pójść na policję. Przecież skradziono jej torebkę z dokumentami i znalazła się bez grosza w obcym mieście. W końcu wolałaby nawet schronisko dla bezdomnych od tego domu, w którym czuła się jak w klatce. Na pewno byłaby tam bezpieczniejsza.

Zaczęło mocniej wiać. Wiatr wył jak sto diabłów, jakby chciał w ten sposób pokrzyżować jej plany. Sama nie wiedziała, czy zdecyduje się wyjść w taką pogodę. Zrobiło jej się jeszcze zimniej i zaczęła szcząkać zębami.

Wreszcie wstał świt. Pierwsze promienie światła zajrzały nieśmiało przez brudne szyby do pokoju, w którym leżała zmarznięta i skulona. Wstała i zaczęła szukać butów.

W tej chwili miała na sobie większość swoich rzeczy, które stanowiły jednak kiepskie zabezpieczenie przed panującym w pokoju chłodem. W szarym świetle nie mogła nigdzie dostrzec butów, więc włączyła lampkę i raz jeszcze rozejrzała się dookoła. Nic...

Zginęły jej skórzane buty, które zawsze zabierała w podróż. Były ciepłe i mogła w nich zaryzykować wędrowkę przez śnieg. Może zostawiła je na dole? Wydało jej się to mało prawdopodobne. Nie czuła się przy Dillonie na tyle bezpiecznie, żeby je zdjąć. Przecież musiała być gotowa do ucieczki. Więc gdzie je mogła zostawić? Może w łazience? Nie, też mało prawdopodobne. Doskonale pamiętała, że widziała je ostatnio przy materacu, kiedy gasiła światło. A potem znikły. Tak jak jej torebka.

Oczywiście chętnie zwałiby całą winę na Dillona, ale on zrobiłby wszystko, byle tylko jak najszybciej wyjechała. Usiadła na materacu i zaczęła drżeć. Zrobiło się na tyle zimno, że widziała

obłoczek wydechanej pary i nagle coś straszego przyszło jej do głowy.

Może ogrzewanie działało jak należy. Może zrobiło się jej zimno, ponieważ nie była tu sama... Widziała dostatecznie dużo filmów o duchach, by wiedzieć, że pojawianiu się duchów towarzyszy nienaturalny chłód. Zawsze też bała się Buki z książek o Muminkach... Poza tym od kiedy się tutaj pojawiła, miała dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje. To się zaczęło, jeszcze zanim weszła do tego budynku...

- Nate - szepnęła. - Nate, jesteś tu?

Głupie pytanie. Głupie i bezcelowe. Oczywiście nikt jej nie odpowiedział. Mogła się tego spodziewać. Powinna w ogóle przestać myśleć o duchach.

- Nie wierzę w duchy, ale jeśli w ogóle gdzieś jesteś, to pewnie tam, gdzie umarłeś - usłyszała swój słaby głos. - Czy chcesz mnie przed czymś ostrzec?

Znowu cisza. Głucha i dojmująca. Jamie nabrała powietrza do płuc.

- Nie boje się ciebie, Nate. Za życia nigdy mnie nie skrzywdziłeś i na pewno nie zrobisz tego po śmierci. Czy chcesz, żebym tu została? Czy chcesz, żebym dowiedziała się, co tu się stało? Czy zabrałeś moją torebkę i buty? A może wiesz, gdzie, do licha, mogę je znaleźć?

Kolejne bezsensowne pytanie. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się żadnej odpowiedzi.

- Chcę się stąd wydostać, Nate - spróbowała

po raz ostatni. - Muszę uciec od Dillona. Powinieneś mnie zrozumieć. Wiedziałaś, co czuję, nawet kiedy ja sama tego nie rozumiałam. Teraz chcę się stąd tylko wydostać.

Usłyszała nagłe brzęknięcie, a zaraz potem uderzenie i odgłos pocierania metalem o metal. Jamie podskoczyła i rozejrzała się z przerażeniem dookoła. Chwilę później dmuchawa plunęła ciepłym powietrzem. Jamie pokręciła głową.

- Jeśli to jest znak, to nie mam pojęcia, co może znaczyć - westchnęła, dotykając serca, które powoli zaczęło się uspokajać. - Ale tak czy owak pójdę teraz na dół, żeby poszukać butów Dillona.

Ciepłe powietrze szybko napełniło pokój. Zrobiło się prawie widno. Jamie podeszła do drzwi i odsunęła krzesło najciszej, jak tylko umiała. Wiedziała, że Dillon jest w swoim pokoju. Po tym jak od niego uciekła, siedziała chyba godzinę, wsłuchując się w odgłosy dobiegające z dołu. Kiedy przechodził koło jej drzwi, nawet się nie zawahał.

Klucz zazgrzytał trochę, kiedy przekręcała go w zamku, ale ogrzewanie było zdecydowanie głośniejsze. Poza tym sypialnia Dillona znajdowała się na samym końcu korytarza, więc nie mógł niczego słyszeć.

Podłoga zaskrzypiała pod jej stopami. Jamie klęła pod nosem, starając się iść jak najostrożniej. Nie wahała się jednak. Wiedziała, co powinna zrobić.

Na korytarzu było ciemno, ale nie odważyła się zapalić światła. Wybierała drogę instynktownie, starając się tylko uważać, żeby nie nadebrać na zdechłego szczura. Wtedy z pewnością zaczęłaby krzyczeć.

W końcu zeszła już nieco rozluźniona po schodach i pchnęła drzwi do kuchni, spodziewając się, że zastanie tam wczorajszy bałagan. Przecież Dillon zrzucił wszystko ze stołu, zanim ją na nim położył. Słyszała nawet dźwięk tłuczonego szkła i dlatego trochę się bała, wchodząc tu boso.

Jednak kuchnia była posprzątana i czysta. Ktoś pozmywał naczynia, znikły też puste butelki po piwie. Po dokładniejszych oględzinach Jamie stwierdziła, że nawet podłoga jest umyta. Ba, wszechobecne popielniczki również były opróżnione i umyte.

Albo Dillon był czyściochem, choć na takiego nie wyglądał, albo po prostu chciał się czymś zająć. Może nie mógł spać, podobnie jak ona.

Nie znalazła żadnych butów, chociaż na wieszakach wciąż wisiało sporo ubrań, również ten sweter, który już raz pożyczyła. Jamie nie mogła sobie przypomnieć, czy widziała wcześniej jakieś obuwie, a jeżeli tak, to gdzie.

Otworzyła drzwi i wyjrzała na zaśnieżony krajobraz. Dlaczego nie pomyślała, że w Wisconsin tak często pada śnieg? Po prostu zabrakło jej wyobraźni, kiedy wybierała się w drogę. Trudno, teraz za późno na takie rozmyślania.

Zamknęła drzwi, czując zimny powiew. Przecież nie mogła iść boso po zaspach. Wiedziała, że gdzieś tutaj muszą być jakieś buty, i była zdecydowana je znaleźć. Zrobiłaby wszystko, żeby się stąd wydostać.

Spojrzała z wahaniem na drzwi do warsztatu. Dillon na pewno jest w swoim pokoju - usłyszała by go, gdyby schodził. Mogła więc poruszać się bezpiecznie po całym dole.

Spodziewała się, że drzwi do warsztatu będą zamknięte, ale otworzyły się, gdy tylko nacisnęła klamkę. W środku panował mrok i wszędzie czaiły się złowrogie cienie. Przy drzwiach nie było włącznika światła, a w każdym razie ona go nie dostrzegła.

Duesenberg stał na środku pomieszczenia. Maszkę miał uniesioną, a pod nią lśnił silnik. Poczowała, że od betonu wionie chłodem, ale mimo to przeszła dalej. Minęła duesenberga. Pociągał ją też inny wóz, na który w ogóle nie powinna patrzeć. Żółty cadillac...

Dillon usunął z niego brezent i samochód prezentował się w całym swym pięknie i majestacie. Pomijając to, że miał nowe obicia foteli, wyglądał tak samo jak kiedyś. Dillon bardzo o niego dbał. Ten wóz był zawsze jego dumą. Kiedyś kleił troskliwie taśmą wszystkie pęknięcia skóry, ale teraz stać go było na nowe fotele.

Położyła rękę na boku samochodu i zmusiła się, by spojrzeć w dół. Nie pamiętała, dlaczego dała się

Paulowi zwabić na tylne siedzenie. Oczywiście tequila musiała zrobić swoje. No i fakt, że Paul należał do najbardziej lubianych i szanowanych chłopaków w szkole. Miał po prostu nienaganną reputację.

Jednak nie to było główną przyczyną. Bolało ją, że Dillon Gaynor całował ją i pieścił, a potem po prostu zostawił. Czuła się odrzucona i niepotrzebna. A potem przekazał ją Paulowi, jakby była jakąś wygraną na jarmarcznym odpuszcisku.

Zaczęła drzeć. Nie odwróciła się, nawet kiedy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała cicho. Na tyle cicho, że wątpiła, czy w ogóle ją usłyszał.

- Co takiego?

- Dlaczego wtedy oddałeś mnie Paulowi Jamesonowi?

Nie zaprzeczył, czym bardzo ją uraził.

- Myślałem, że ci się spodoba. Wszystkie dziewczyny się w nim kochały, a poza tym miał dobrą reputację. Główny rozgrywający drużyny, przewodniczący samorządu, wzorowy syn i uczeń... Prawdziwy książę dla księżniczki. Poza tym Nate mi powiedział, że jesteś w nim bardzo zakochana.

Dopiero teraz drgnęła i spojrzała na niego, jakby wyrwał ją ze snu. To był błąd. Stał przed nią bez koszuli i butów. Dżinsy miał zapięte na zamek, ale nie na guzik. Nawet w półcieniach warsztatu wyglądał naprawdę wspaniale. Natychmiast po-

wróciły do niej wszystkie marzenia i fantazje związane z Dillonem.

- Nie rozumiem, dlaczego. To nie w Paulu byłam zakochana i jestem pewna, że Nate o tym wiedział.

- W kim byłaś zakochana?

To było niebezpieczne pytanie i Jamie nie zamierzała na nie odpowiadać.

- Dlaczego Nate miałby kłamać? - powtórzyła. Dillon tylko wzruszył ramionami.

- Do licha z nim. Kłamał przy każdej okazji, jeśli tylko mogło mu to przynieść najmniejszą korzyść. Albo dla zabawy.

- Dlaczego miałoby go bawić to, że uprawiałam seks z Paulem?

Pokręcił głową.

- O czym ty mówisz? Przecież to był gwałt.

Jamie nie chciała słyszeć tego słowa. Unikała go przecież przez dwanaście długich lat.

- Nie, nie był. Sama wsiadłam z nim do samochodu. Nie zmuszał mnie do tego.

- Bzdury! Przecież byłaś pijana, a ten skurwiel; uważał, że wszystkie baby na niego lecą. Zrobiłby swoje, nawet gdybyś od początku protestowała. Po prostu nie byłby w stanie uwierzyć, że jakaś tam Kincaidówna nie chce się kochać z Paulem Jamesonem. Zresztą w końcu zaczęłaś protestować, prawda?

- Tak - bąknęła.

Dillon był teraz bliżej, a ona nie słyszała, jak

podszedł. Blokował jej przejście do jedynych drzwi w warsztacie. Została jej tylko brama wyjazdowa, ale przecież Jamie była bosa. Zerknęła na samochód.

- Świetnie wszystko pamiętasz - rzekła zmieszana. - Przecież też byłeś pijany.

- To prawda, ale mam mocną głowę. W każdym razie mocniejszą niż ten gnojek.

O dziwo, omal się nie uśmiechnęła. Nigdy nie myślała o Paulu w ten sposób. Ale słowo „gnojek” pasowało do niego jak ulał.

- No, niezależnie od wszystkiego, powinieneś być zbyt zajęty, żeby to pamiętać. Przecież wdałeś się w bójkę, za którą cię potem aresztowali. To musiała być jakaś poważna sprawa...

- Tak.

Coś w jego głosie skłoniło ją do zastanowienia. Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, ale zaczęła intensywnie myśleć. Znowu położyła dłoń na chłodnej karoserii samochodu, jakby to mogło jej pomóc rozwiązać wszystkie zagadki. Bo nie wątpiła, że ma do czynienia z jakąś tajemnicą.

• - Podobno pobiłeś kogoś tak mocno, że prawie umarł.

- To prawda - usłyszała jego szorstki głos.

- Ale dlaczego? Kto ci się aż tak naraził?

- Jestem pewien, że Nate ci powiedział. Przecież wierzyłaś w każde jego słowo - mruknął ponuro.

- Mówił, że pewnie pobiłeś się z jakimś dilerem narkotyków. Tak było?

- I myślisz, że policja i sąd przejmowałyby się bójką między dwoma opryszkami? I że dostałbym taki wyrok?

- A narkotyki? - szepnęła.

- To prawda, czasami trochę sprzedawałem, ale zawsze na własną rękę. Dla siebie i przyjaciół. Nie siedziałem w narkotykowym interesie, jeśli o to ci chodzi.

- Więc...

- Omal nie zabiłem kogoś gołymi rękami - stwierdził. - Nic dziwnego, że wsadzili mnie do mamra.

- Kogo?

- Jednego chłopaka.

- Jakiego?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Przecież już wiesz. Potrzebowałaś dwunastu lat, żeby to zrozumieć?

Jamie zakryła dłońią usta.

- Pobiłeś Paula?

- Złamałem mu szczękę, kość policzkową i trzy żebra. Poprzestawiałem nos. Poza tym cały był posiniaczony i zakrwawiony. Naprawdę musieli go zabrać do szpitala. Pewnie bym go zabił, gdyby mnie nie odciągnęli. Podobno miał wstrząśnienie mózgu i przez miesiąc sikał krwią, ale go nie wykończyłem. Na szczęście zginął dwa lata później w wypadku samochodowym.

- Czy... czy miałeś z tym coś wspólnego?

- spytała przerażona i spojrzała w górę.

Dillon potrząsnął głową.

- Nie, nigdy nikogo nie zabiłem - odparł.

- Jeszcze nie.

Jamie z trudem przełknęła ślinę.

- To nie brzmi zbyt zachęcająco.

- Bo to nie miało brzmieć zachęcająco - zaśmiał się.

- Ale musiało być coś jeszcze - upierała się.

- Nie mogli ci dać wyroku za zwykłą szczeniacką bójkę.

- Przecież mówiłem, że naprawdę chciałem zabić gnojka. Świadkowie mogli to potwierdzić.

- Spojrzał gdzieś w bok. - Niestety był jedyńkiem i miał bardzo troskliwych rodziców. W dodatku z jakimiś politycznymi powiązaniem. Nie wiem tego na pewno, ale wyglądało na to, że zatroszczyli się, bym dostał surowy wyrok. Ale i tak nie najsurowszy. Gdyby to od nich zależało, pewnie nigdy nie wyszedłbym z mamra.

- Nie siedziałeś przecież tak długo - powiedziała, wciąż kręcąc głową.

- Spróbuj wytrzymać choćby dzień w więzieniu stanowym. Godziny ciągną się niemiłosiernie, w końcu tracisz poczucie czasu. Myślałem, że cieszysz się z powodu tego, co zrobiłem.

- Wcale cię o to nie prosiłam.

- To prawda.

- W ogóle o niczym nie miałam pojęcia...

- Teraz już o tym wiem, ale to i tak nie ma znaczenia. Chodzi o to, że poświęciłem dla ciebie

półtora roku mojego życia, Jamie, i chcę czegoś w zamian. I tak czekałem aż nazbyt długo.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Na co?

- Jak to na co? Na moją nagrodę. Na ciebie, Jamie. Może zaczniemy od tego, że się rozbie-
rzesz. Zrób to dla mnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez moment miała wrażenie, że źle go usłyszała. W warsztacie wciąż panował półmrok, ponieważ Dillon nie włączył światła. Widziała go jednak dosyć wyraźnie. Stał blisko drzwi, blokując jej przejście.

To nie znaczyło, że nie mogłaby uciec. Liczył się przecież również element zaskoczenia, a poza tym była znacznie mniejsza i mogłaby spróbować przemknąć koło niego. Wolała już biegać boso po śniegu, niż mu ulec. Miała wrażenie, że jej ciało zachowało pamięć jego ciała, jakby wciąż czuła jego ciężar i smak pocałunku. Nie mogła pozwolić, by to się powtórzyło. Po prostu nie mogła.

- Nie - powiedziała z uporem.

Jeśli chciała wykorzystać element zaskoczenia, to straciła okazję, ponieważ Dillon podszedł do niej tak blisko, że ich bose stopy niemal się zetknęły. Miała wrażenie, że czuje ciepło,

promieniujące od jego ciała. Choć był bez koszuli, wyglądał na rozgrzanego, a ona drżała pod warstwami ubrania.

- Wiedziałem, że się we mnie podkochujesz, Jamie - rzekł, wolno cedząc słowa. - I to nie tylko od Nate'a. Najwyższy czas zrealizować swoje młodzieńcze marzenia po dwunastu latach gry wstępniej.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał! Jesteś taki sam jak Paul. - Głos jej drżał, ale nic na to nie mogła poradzić.

Uśmiechnął się lekko.

- I tu się mylisz. Jestem znacznie lepszy od Paula i chcę, żebyś się o tym przekonała. Masz na sobie tyle ubrań, że im wcześniej zaczniesz, tym lepiej.

- Nie, nic z tego. Nie możesz mi nic zrobić. Idę teraz poszukać butów, moich albo twoich, wszystko jedno. A kiedy je włożę, pójdę stąd sobie i już nigdy mnie nie zobaczysz.

Pokręcił głową.

- Musisz najpierw dojść do drzwi, a ja nie ruszę się z miejsca - zagroził.

- Więc chcesz mnie do tego zmusić? - Głos jej się lekko załamał. Może z zimna. Wolałaby, żeby to było z zimna.

Jeszcze jeden przeczący ruch głową.

- Przecież nie muszę. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Prawda?

Sięgnął do górnego guzika jej swetra. Warstwy

ubrania sprawiły, że nie poczuła jego dłoni, ale mimo to cała zeszywniała. Po prostu nie mogła się ruszyć. Z niemym zdziwieniem patrzyła, jak rozpina po kolei wszystkie guziki, a potem ściąga z niej sweter i rzuca na betonową podłogę. Dopiero kiedy wziął jej bluzę i pociągnął w górę, uniosła ręce. Nie miała innego wyboru. Nie mogła mu się przecież opierać. Zerknęła tylko ze zdumieniem na leżącą na swetrze bluzę, a potem ze zdziwienia zamrugła.

Strach niemal ją oślepił, ale nie zamierzała płakać. Nigdy już nie chciała płakać z powodu jakiegoś przekłętego mężczyzny.

- Tym razem pójdę z tym do sądu - rzekła z mocą, choć zbyt cicho. - Myślisz, że tego nie zrobię? Jestem teraz starsza i mądrzejsza, a poza tym od razu mówię: nie. Zabieraj te swoje wstrętne łapy!

- Przecież cię nie dotykam - mruknął, wpatrując się w jej ubrania.

Zdjął pierwszą koszulkę, potem następną, nieco cieńszą.

- Nie...

- Sam nie wiem, czemu się tobą przejmuję - mruczał dalej. - Przecież mogę mieć każdą kobietę. Wystarczyłby jeden gest i zaraz jakaś by przybiegła. Kobiety zawsze mnie lubiły.

- Świetnie, więc może sobie teraz jakiejś poszukasz - zaproponowała.

Dillon sięgnął właśnie po jej halkę. Jamie

drżała, ale mimo to nie czuła zimna. Wręcz przeciwnie, robiło jej się coraz bardziej gorąco. Zastanawiała się, czy nie przycisnąć halki łokciami, ale bała się, że Dillon wówczas jej dotknie, a tego by już nie zniosła.

- Większość z nich śpi o tej porze. Będę się musiał zadowolić tobą.

Cofnął się trochę, jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć. Lawendowa halka z jedwabiu była jednym z tych luksusów, na które sobie pozwalała, ale nie chciała, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Skąpy biustonosz, który miała pod spodem, był jeszcze gorszy, ponieważ więcej odsłaniał niż zasłaniał. Zawsze wydawało jej się, że jeśli znajdzie mężczyznę swojego życia, to właśnie dla niego włoży te rzeczy, które kupiła w butiku z elegancką bielizną na Victoria Street. Dlaczego więc wzięła je ze sobą w tę podróż? Mogła to tłumaczyć pośpiechem i zdenerwowaniem...

- Bardzo ładna - powiedział i pochylił się do jej ucha. - Pachniesz cynamonem.

- A ty smarami - warknęła.

- Myślisz, że będą mi potrzebne? - Spojrzał jej znacząco w oczy.

Jamie nie potrafiła ukryć przerażenia. Nigdy nie myślała, że można z nich skorzystać w ten sposób. Ale czemu nie? Ten facet był zdolny do wszystkiego.

- Nie!

Dillon roześmiał się głośno.

- Szkoda, że nie możesz teraz zobaczyć swojej miny. Oczywiście tylko żartowałem... - Odczekał chwilę, żeby się uspokoiła, i dodał: - Poza tym mam na górze coś lepszego.

Zaczęła się cofać, aż w końcu oparła się o bok cadillaca. On natomiast ruszył za nią i po chwili poczuła jego dłonie na swoim biodrze. Rozpiął jej spódnicę, która powoli opadła na podłogę. Jamie miała na sobie jeszcze dzinsy, ale wiedziała, że niewiele jej to pomoże. Ubrała się bardzo grubo, ale nic nie stanowiło dostatecznej obrony przed Dillonem. Czuła się całkowicie bezradna.

Przykucnął i dmuchnął delikatnie na jej brzuch. Poczuła ciepły i wilgotny oddech. Być może w innym miejscu i przy innej okazji poczułaby rozkosz. Prawdę mówiąc, nawet teraz trochę ją to podnieciło.

Wstał i położył dłonie na jej biodrach.

- Teraz cię dotknąłem - powiedział. - Wiedziałaś, że prędzej czy później to zrobię. Może zaprotestujesz raz jeszcze.

- Nie chcę tego.

Wsunął dłonie za brzeg jej dzinsów, a następnie sięgnął do górnego guzika.

- Sam nie wiem, czemu to robię - mówił jakby do siebie.

Guzik rozpiął się prawie sam. Jamie patrzyła zafascynowana na dłonie mężczyzny, które przesunęły się niżej. Jeszcze chwila, a dotrą do zamka. Czy ten też ją zdradzi i rozepnie się bez najmniejszych problemów?

- Sam nie wiem, dlaczego to robię - powtórzył nieco głośniej. - Nigdy nie przepadałem za dziewczynami. Pewnie dlatego trzymałem się od ciebie z daleka, kiedy byłaś w szkole. Chociaż coś bardzo mnie do ciebie ciągnęło.

- Nie jestem już dziewczyną - powiedziała z goryczą. A potem nagle zamknęła usta.

- Czy to miała być zachęta? - Popatrzył na nią z ironią. - Myślałem, że wcale tego nie chcesz.

Zaczął rozpinąć jej dzinsy. Robił to wolno, niemal leniwie, jakby wcale nie chodziło o seks.

- Bo nie chcę. Powiedziałam tylko, że nie jestem już dziewczyną. I to przez ciebie.

- Bardzo bym tego chciał...

Aż zagotowała się na widok jego bezczelnego uśmiechu. Ze złości zacisnęła pięści.

- Nie mów tak.

- Przepraszam - zreflektował się po chwili. - Ale niezależnie od tego, ilu facetów miało cię po Paulu, i tak w głębi duszy wciąż jesteś dziewczyną. Pewnie kładziesz się na plecach i zamykasz oczy, myśląc o tym, że powinno ci się to podobać, chociaż jest zupełnie inaczej.

Jego głęboki, pełen współczucia głos doprowadził ją do pasji. Nie chciała, żeby ktokolwiek się nad nią litował.

- Zamknij się - warknęła.

Poczuła nagle dotyk jego dłoni poniżej pępka i nagły dreszcz rozkoszy przeszył jej ciało. Zdołała

się na tyle opanować, że nie jęknęła, chociaż wiele ją to kosztowało.

Dillon rozpiął zamek i zabrał się do ściągania jej dzinsów. Pod nimi miała jedynie skąpe lawendowe majteczki, które stanowiły komplet z biustonoszem. Na szczęście nie zdecydowała się na kupno stringów, chociaż miała na to ochotę. Te majtki i tak były wystarczająco skąpe. A teraz miał je zobaczyć Dillon -jej wróg od czasów szkolnych.

On jednak nie spieszył się ze ściąganiem dzinsów. Pomyślała, że nie powinna pozwolić, by to zrobił. Że musi walczyć...

- Mężczyźni mają z tobą pewnie dużo problemów - ciągnął, całując ją w szyję tak delikatnie, że omal niewyczuwalnie. Ona jednak to poczuła.

- Ciekawe, co każesz im robić? Czy mają ci przynosić drzewo genealogiczne czy może próbki krwi? Księżna pewnie bardziej interesuje się koneksjami kandydatów niż ich zdrowiem, co?

- Czy chcesz mnie w ten sposób zapytać, czy nie mam AIDS? - spytała i nabrała powietrza w płuca. - No więc mam. I dlatego powinieneś trzymać się ode mnie z daleka.

- Nie trać czasu, dziecino - zaśmiał się ponownie. - Nigdy nie potrafiłaś kłamać. I teraz doskonale wiem, co się z tobą dzieje. Może mi powiesz, że mnie nie pragniesz?

- Zwariowałeś? Przecież właśnie to ci powtarzam od pół godziny. Zostaw mnie w spokoju.

- Więc idź.

- Słucham?

- Dobrze słyszałaś - powiedział, czując, że powoli zaczyna tracić cierpliwość. - Możesz sobie iść. Odepchnij mnie i idź do swojego pokoju. Myślisz, że będę cię ścigał? Że spróbuję cię do czegokolwiek zmusić? To nie w moim stylu.

Jamie położyła dłoń na jego klatce piersiowej.

- Ja ci się wcale nie podobam - stwierdziła.
- Wiem o tym od dawna.

Wahała się przez chwilę, a potem go pchnęła. Oczekiwała oporu, ale nic takiego się nie stało. Dillon odsunął się natychmiast i mogła przejść dalej. Tyle że miała na sobie jedynie biustonosz i halkę oraz dżinsy, które opadały jej na biodra.

Dillon pokręcił głową.

- Gdybym nie wiedział, przez co przesłaś, uważałbym pewnie, że jesteś teraz bardziej niewinna niż kiedykolwiek. Co się dzieje z mężczyznami na Rhode Island? Czy zapomnieli już, co to seks?

- A skąd mam wiedzieć? - powiedziała z goryczą i sięgnęła do zamka swoich spodni.

To była zła odpowiedź. Dillon chyba naprawdę chciał ją przepuścić, ale te słowa go powstrzymały.

- Nie wiesz - powtórzył w zamyśleniu. - A ilu miałaś mężczyzn od tego nieszczęsnego zdarzenia z Paulem?

- Żadnego.

- Zaczekaj, może inaczej postawę pytanie. Ile odbyłaś stosunków od tamtej nocy. Możesz podać w zaokrągleniu.

Było za późno, żeby zmienić zdanie i zacząć kłamać. Była zbyt wściekła i jednocześnie przerażona. A poza tym miała nadzieję, że kiedy Dillon pozna prawdę, to będzie się trzymał od niej z daleka.

- W zaokrągleniu? To będzie zero.
- Chłopcy?
- Żadnego.
- Kobiety?

Próbował ją zaszokować, ale w tej chwili nie było to takie łatwe.

- Żadnej.
- Tym lepiej - rzucił, patrząc na nią znacząco.
- To znaczy, że czekałaś na mnie.

Patrzyła na niego tylko ze zdziwieniem, zaskoczona jego bezczelnością.

- Nie czekałam na nikogo - mruknęła. - Po prostu chcę się czuć bezpiecznie.

Machnął ręką.

- To nie ma sensu. Moim zdaniem powinniśmy spróbować...

- Nie.
- Może jednak.

To była jej ostatnia szansa. Powiedziała już więcej, niż powinna, a w dodatku pozwoliła się częściowo rozebrać. Atmosfera stawała się coraz gęstsza. Co prawda Dillon pozwolił jej odejść, ale z niewiadomych przyczyn nie skorzystała z okazji.

Teraz też stała spokojnie, chociaż wiedziała, że powinna pobiec na górę.

- Wiesz co, mógłbym ci dać jeszcze trochę czasu, ale wydaje mi się, że wcale nie chcesz uciekać - powiedział, zabawnie przekrzywiając głowę.

Zamierzała odepchnąć się od cadillaca. Musiała to zrobić... Jednak w żaden sposób nie mogła tego dokonać. To ze strachu, pomyślała. To tylko dlatego, że się go tak potwornie boje.

- Dobrze, to twoja ostatnia szansa, dziecino. Za chwilę cię dotknę, a wtedy już nic mnie nie powstrzyma.

W końcu zdołała wykonać pierwszy ruch, a potem drugi. Zaczęła zbierać swoje ubrania. Miała ich pełne ręce, kiedy poczuła, że spadają jej džinsy. Zapomniała je zapiąć. Teraz miała do wyboru, albo odłożyć ubrania i zająć się dzinsami, ryzykując, że Dillon znowu zacznie się do niej dobierać, albo ruszyć szybko na górę. Po co w ogóle włożyła te workowate džinsy? Gdyby miała na sobie bardziej obcisłe, same by jej się trzymały na pupie... Jednak Jamie znała odpowiedź na to pytanie. Włożyła workowate, żeby wydawać się mniej atrakcyjna. Nie żeby czuła się powabna jak Miss America, ale wolała dmuchać na zimne.

Dillon przyglądał jej się z dziwnym wyrazem twarzy. Nie miała pojęcia, co w tej chwili myśli i co zaraz zrobi.

- Już idę - rzuciła, tuląc ubrania do piersi.

Wciąż stała w miejscu.

- Jasne. Zdecydowanie za długo rozmawiamy. Chodź do mnie.

Chyba zwariował! Szybko skierowała się do drzwi. Była właśnie w połowie drogi, wciąż przyciskając do piersi swoje ubrania. Chyba się nie spodziewał, że zawróci.

- Chodź, Jamie - powtórzył tym swoim głębokim, aksamitnym głosem. - Za długo ode mnie uciekałaś. Musisz zostawić za sobą całe zło, którego doznałaś.

Gdyby zaczęła biec, wpadłaby w panikę. Właśnie dlatego nie chciała tego robić. Wolała odejść wolno, z godnością. Żeby nie pomyślał sobie, że się go boi.

Zobaczyła kątem oka, że Dillon rusza w jej stronę, więc się zatrzymała. Nie chciała go prowokować.

Podszedł i wyjął ubrania z jej dłoni, a następnie rzucił je na podłogę. Pobrudzą się, pomyślała. Starła się koncentrować na drobiazgach, nie myśląc o tym, co miało nastąpić. Bo gdyby zaczęła, być może dostałaby hysterii. Jak kiedyś, kiedy to się prawie stało.

Ściągnął jej dzinsy, a następnie podał dłoń. Przyjęła ją i wysliznęła się ze spodni. Czuła, że jej ciało ją zdradziło. Że z jakichś powodów odmówiło jej posłuszeństwa. Wciąż jednak mogła walczyć z Dillonem słowami.

- Nie rób tego - szepnęła.

Nic nie odpowiedział, tylko pociągnął ją w róg

warsztatu. Stała tam stara kanapa w ohydny zielonym kolorze. Zapewne miała połamane sprężyny i była nierówna. Jamie nie chciała tam iść, ale nie miała wyboru.

- Lepiej zrobmy to szybko - mruknął i pchnął ją łagodnie na zielone obicie.

Starał się być delikatny, chociaż wiedziała, że potrafi być brutalny. Przypomniała sobie pobitego Tomasa i zrobiło jej się niedobrze. Za nic w świecie nie odważyłaby się sprzeciwić Dillonowi.

Owszem, nigdy nie był wobec niej gwałtowny, ale kto wie, dlaczego? Na pewno lepiej go nie denerwować.

- Tak, szybko - powtórzył. - Przecież nie chcę, żebyś zmieniła zdanie.

- Ja nigdy... - Głos odmówił jej posłuszeństwa, kiedy poczuła, jak Dillon ściaga jej majteczki. Nawet w nich czuła się prawie naga, ale teraz...

- Nie musiałaś - rzucił, zgadując, co chciała powiedzieć. Klęknął tuż obok i położył ją na miękkich poduszkach. - Nie możesz przez całe życie uciekać. Nigdy nie sądziłem, że jesteś takim tchórzem, Jamie.

- Jestem tchórzem - przyznała. - Najgorszym, jakiego znam.

Podciągnął jej halkę i rozpiął z przodu biustonosz, ale nie zdjął z niej tych rzeczy. Leżała teraz na swoim najlepszym staniku, a jedwabna halka ograniczała jej ruchy.

Dillon sięgnął do zamka swoich dżinsów, a ona

zamknęła oczy. Usłyszała szelest zamka i poczuła wszechogarniający strach. Cała zamarła, bojąc się, że Dillon zaraz jej dotknie.

- Wcale ci nie pomogę - powiedziała. - Paulowi musiałam, bo był zbyt pijany. Uderzył mnie, a ja musiałam to zrobić.

- Nie potrzebuję pomocy.

Usłyszała, że rozdziera jakiś papier iomal nie otworzyła oczu. To była prezerwatywa. Miał zamiar skorzystać z prezerwatywy.

Postanowiła bronić się do końca.

- Tylko tracisz czas. Nawet próbowałam sobie z tym poradzić, ale mi się nie udało. On nie mógł, bo byłam... byłam... - Nie miała pojęcia, jak to wyjaśnić. W ogóle pożałowała, że zaczęła o tym mówić.

- Byłaś zbyt sucha - odpowiedział rzeczowym tonem. - Sucha i spięta. A poza tym pewnie tego wcale nie chciałaś.

- Myślałam, że chcę... - urwała, bo działo się z nią coś dziwnego.

Po chwili jęknęła, czując jego dłoń między nogami. Znowu zaczął ją głaskać i pieścić. Tak jak wtedy, przed dwunastu laty...

- Już nie jesteś sucha - szepnął. - I pragniesz mnie, cokolwiek o tym sądzisz. A ja nie pozwolę ci zmienić zdania.

Spodziewała się, że zacznie ją pieścić i całować, żeby ją trochę uspokoić, ale on zaczął napierać na jej ciało. Zanim zdobyła się na protest, już poczuła

go w swoim wnętrzu. Jego członek był dla niej za duży, ale Dillon wciąż poruszał się miarowym rytmem, a po chwili poczuła, jak jej zdradzieckie ciało dostosowuje się do tego rytmu.

- Oddychaj, Jamie - usłyszała jego lekko zdyszany głos. - Naprawdę nie stanie ci się nic złego.

Nie miała specjalnego wyboru. Wciągnęła więc powietrze do płuc, a on wszedł w nią jeszcze głębiej, chociaż wydawało jej się, że to niemożliwe.

Nie leżał na niej, nie przygniatał jej swoim ciężarem. Czuła tylko napór jego bioder, a więc opierał się na kolanach. Po chwili pochylił się w jej stronę, jakby miał zamiar ją pocałować.

Odwróciła głowę i zagryzła wargi.

- Dobrze - powiedział, a ona wyczuła olbrzymie napięcie w jego głosie. - Chcesz teraz szybko, czy wolno?

- Szybko. Niech to się wreszcie skończy.

- Nie wiesz, o co prosisz, dziecino.

Zaczął się wycofywać, a ona odetchnęła z ulgą. Ale tylko na moment. Po chwili znowu go poczuła. A potem znowu i znowu. Mocniej i mocniej. Nie mogła nic zrobić, tylko poszukać tego ciemnego miejsca w swoim wnętrzu, w którym próbowała się schować.

Ale ciemne miejsce wypełniło się światłem. Dillon już tam był. Tam i w każdym skrawku jej ciała i jej świadomości. Poczuła ciepło, które zaczęło się rozprzestrzeniać po jej ciele niczym

słodka trucizna. Im bardziej próbowała z tym walczyć, tym mniejsze miała szanse.

A on to wiedział. Czuł jakoś, co się z nią dzieje.

- Otwórz oczy, Jamie - powiedział. - Chcę, żebyś mnie widziała.

Nie mogła się już opierać. Jej serce biło mocno. Jej powieki same się uniosły i zobaczyła przed sobą jego twarz.

- Zrobimy to jeszcze raz i jeszcze - mówił, poruszając rytmicznie biodrami. - Na tyle sposobów, na ile będę miał ochotę. Tak, jak przyjdzie mi do głowy. Będiesz myślała tylko o mnie i tylko mnie będziesz czuła. A ja będę myślał tylko o tobie i czuł tylko ciebie.

Cała drżała, ale nie odważyła się go dotknąć. Dillon wydał przeciągłe westchnienie. Zauważyła, jak zamknął oczy, zupełnie tracąc panowanie nad swoim ciałem. A potem opadł na nią. Czuła jego pot i zmęczenie.

Obserwowała go tak, jakby znalazła się gdzieś poza własnym ciałem. Poczowała dziwny spokój. To, że Dillon miał orgazm, dodało jej sił. Zawsze to ona była tą słabszą, która nie potrafiła zapanować nad swoimi doznaniem. A teraz... Ten stosunek był czymś w rodzaju objawienia. Nie myślała o nim z nienawiścią, jak o tym, co robiła z Paulem. Wręcz przeciwnie, to było prawie jak...

Stoczył się z niej i z wąskiej kanapy. Wylądował na podłodze. Usiadł na betonie i zaczął przeklinać.

- Cholera! - westchnął. - Co za pieprzona katastrofa! Wcale nie chciałem, żeby to tak wyglądało. - Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. - Zaczekaj tu. Muszę się umyć, a potem wrócę.

Zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć. W końcu usłyszała, jak otworzył drzwi, a potem dobiegł do niej szum wody.

Jamie usiadła na zielonym pluszu.

Jeśli to była katastrofa, nie powinni tego powtarzać. Muszą porozmawiać. Zrozumiała, że stało się to, co musiało się stać, i że przyszedł czas na dalsze działania. Musi się stąd jak najszybciej wydostać.

Mouser był ostatnią osobą, którą Dillon spodziewał się zobaczyć po wyjściu z łazienki. Widok przyjaciela tylko pogłębił jego frustrację. Chciał doprowadzić Jamie do orgazmu, nie, do pani kolejnych orgazmów, by mogła w końcu zapanować nad swoim pseudodziewiczym ciałem. Wyzwolić się od demonów przeszłości i skoncentrować się na życiu, które coraz bardziej jej uciekało.

A on zapomniał się niczym nastolatek i miał wytrysk w chwili, kiedy ona dopiero poczuła lekkie podniecenie.

Dlatego chciał wszystko naprawić zaraz po wyjściu z łazienki. Ale Jamie gdzieś zniknęła, a w kuchni czekał na niego Mouser z taką miną, jakby patrzył na seryjnego mordercę.

- Co, do licha, wyprawiasz, Killer? - spytał go.

Dillon uśmiechnął się do niego ponuro.

- Właśnie mam zamiar poderżnąć ci gardło, więc lepiej zmykaj, zanim się do tego zabiorę. Jestem zajęty.

- Nigdzie się nie ruszę - rzekł tamten z uporem. - Nie trzeba być detektywem, żeby zrozumieć, co się tutaj dzieje. Czemu nie dasz spokoju tej biednej dziewczynie? Przecież wcale ci nie jest potrzebna, stary. Krzywdzisz ją. Niezależnie od tego, ile zła wyrządził ci Nate, nie powinieneś wyżywać się na jego kuzynce.

- To nie ma nic wspólnego z Nate'em. Z jej powodu spędziłem półtora roku w więzieniu. Nie sądzisz, że jest mi coś winna?

- Nie. Przecież wiesz, że i tak ci się należało. Sam nie wierzysz w ten bzdurny powód, który mi podałeś. Masz bzika na jej punkcie, to wszystko. To przecież nie jej wina. Puść ją do domu, stary.

- Nie, jeszcze nie.

- Uparty z ciebie sukinsyn. Tylko nie obarczaj jej winą za Nate'a. A poza tym już wyrównaliście rachunki, nie sadzisz? Przecież nigdy nie byłeś wrednym, zimnym typem...

- I tu się mylisz. Mam w tym względzie spore doświadczenia, a Jamie właśnie tego ode mnie oczekuje. Nie chciałbym jej rozczarować.

Pochylił się i podniósł koszulkę, którą zgubiła, uciekając. Nareszcie ją posiadł. I to po tylu latach czekania. Ale to, co się stało, zwiększyło tylko jego apetyt.

Cynamon. Koszulka pachniała cynamonem. Nie mógł teraz wypuścić dziewczyny. Jeszcze nie. Mimo że chciał odpokutować za grzechy młodości, to jednak nie zawsze mógł się zachowywać poprawnie.

- Spieprzaj, Mouser. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej i dobrze wiesz, że tylko tracisz czas. Zrobię z nią, co zechcę, i zapewniam cię, że nie będzie protestować. A następnym razem zapukaj, zanim wejdiesz.

- Ona pewnie nawet nie wie, jak protestować. Za szczwany z ciebie lis, stary. Ale jej mógłbyś darować.

- Nie, nie zrobię tego. Tylko dobrze zamknij za sobą drzwi.

- Jesteś wstrętnym draniem, Dillon. Sam nie wiem, dlaczego tak cię lubię - mruknął niechętnie Mouser i podszedł do wyjścia. - Zastanów się, zanim zdecydujesz się skrzywdzić tę dziewczynę. Znienawidzisz siebie jeszcze bardziej niż teraz.

Dillon wspiął się bezszelestnie po skrzypiących schodach. Odprawił Mousera i zamknął za nim drzwi na klucz. Nikt mu teraz nie powinien przeszkadzać. Nie będzie mógł co prawda zacząć od tego, na czym skończył, ale wiedział, że prędzej czy później osiągnie zamierzony cel. Tym razem musi się bardziej postarać. I do licha z Mouserem i jakimiś tam wyrzutami sumienia, które będą go potem nękać.

Prawie już położył rękę na klamce, kiedy usłyszał głos Jamie. Potrzebował chwili, by zrozumieć, że płakała. Chyba kryła w czymś twarz, ponieważ dźwięk był zduszony i cichy.

To było jeszcze gorsze. Zapewne skuliła się w jakimś kątku i czekała, aż po nią przyjdzie.

Kobiece łzy nie robiły na nim wrażenia. Zdarzało się, że ta lub inna płakała z jego powodu. Niektóre robiły to prawie zawodowo, próbując go do czegoś zmusić lub sprawić, by poczuł się winny. A Jamie Kincaid należała do takich kobiet, które potrafiły ronić łzy na zawołanie. Do licha, za bardzo się pospieszył i trochę ją wystraszył. To wszystko stało się zbyt szybko. Mógł jeszcze trochę poczekać, chociaż było mu coraz trudniej.

Powinien teraz wejść do środka i skończyć to, co zaczął. Na pewno by jej po tym ulżyło.

Wiedział jednak, że tego nie robi. Jej płacz obudził w nim poczucie przyzwoitości. Sam spartaczył to, co się tak dobrze zapowiadało. Być może dlatego, że za bardzo jej pragnął. Nie chciał teraz ryzykować kolejnego błędu...

Już miał powiesić koszulkę na klamce, ale zawahał się. Przycisnął ją jeszcze do twarzy i wciągnął zapach cynamonu. A potem ruszył korytarzem, wciąż wdychając jej zapach.

Mouser co jakiś czas potrząsał niechętnie głową. Killer popełnił błąd i nie chciał się do tego przyznać. Zresztą nie uwierzyłby nawet jemu,

staremu kumpłowi, gdyby usłyszał, że jest zakochany w tej małej do szaleństwa. Killer nie wierzył w miłość, a w każdym razie nie w tę romantyczną, która potrafi przetrwać lata. Według niego wszystko sprowadzało się do pożądania, czyli do seksu.

To dziwne, że kuzynka Nate'a zdołała obudzić w nim również to, co najgorsze. To prawda, Killer potrafił być okrutny, ale nigdy nie wyżywał się na bezbronnych osobach. Dawno nie zachowywał się tak źle, jak w stosunku do Jamie, i na pewno wkrótce gorzko tego pożałuje.

Cóż, najlepsze, co można teraz dla niego zrobić, to umożliwić tej dziewczynie ucieczkę. Killer kiedyś mu za to podziękuje. Gotów przecież popełnić błąd, którego nigdy nie zdoła naprawić.

Dlatego Mouser zawrócił i po chwili znowu stanął przed rozłożystym budynkiem. Wiedział, że Dillon zamknął drzwi na klucz. Ale te od tyłu miały zepsuty zamek. Chciał wejść do środka i po prostu zaproponować Jamie, że ją stąd zabierze. Skoro zepsuł Killerowi nastrój, ten z pewnością przynajmniej na jakiś czas zostawi Jamie w spokoju.

Obrzydliwe i brudne podwórko wyglądało niemal ładnie pod białą kołderką śniegu. Nagle Mouser dostrzegł wyraźne ślady stóp, zbyt małe, by należały do Dillona, choć na pewno zostawił je mężczyzna.

Otworzył drzwi. W korytarzu było ciemno i ciepło. Mouser zamknął drzwi i ruszył w mrok.

A potem zatrzymał się i popatrzył z niedowierzaniem przed siebie.

- Przecież ty nie żyjesz - powiedział nieswoim głosem.

- Nie ja. Ty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minęło sporo czasu, nim przestała płakać. Mogła tylko dziękować Bogu, że Dillon zostawił ją samą i zdołała uciec. Ponieważ gdyby została, byłoby jeszcze gorzej. Być może nawet by się jej to spodobało.

Jak się okazało, gwałty mogą być różne. Dillon Gaynor potrafił zmusić ją do stosunku, nie używając siły. Przez dwanaście lat trzymała się z daleka od mężczyzn, żeby skończyć z najgorszym z możliwych. Jedynym, który umiał ją podniecić...

Myślała, że jest bezpieczna. A on jej dotykał. Całował ją. Wsunął dłonie pod jej ubranie. Położył się na niej na kuchennym stole. Zrobił to wszystko, czego się tak potwornie bała, a ona mimo wszystko przetrwała.

Znosiła wszystko aż do momentu, kiedy wziął ją na starej, wysłużonej kanapie. Nie całował jej ani

nie pieścił. Prawie jej nie dotykał. A mimo to niemal zaczęła go pragnąć.

Z dołu dobiegała do niej jego piekielna muzyka. Co jakiś czas słyszała też ryk silnika lub poszczekiwanie narzędzi. Chciała się dokładnie umyć, żeby nie czuć na swym ciele jego rąk i zapachu, a potem powinna jak najszybciej wyjechać. Przebiegła korytarzem i zamknęła się w łazience, gdzie wzięła prysznic. Kiedy z niej wyszła, Dillon wciąż pracował na dole.

Drzwi do jego pokoju były otwarte. Pchnęła je i zajrzała do środka. Gdyby znalazła tu jakieś buty, ulotniłaby się stąd, zanim zdążyłby się zorientować, co się stało.

W sypialni nie było zbyt wielu mebli. Królowało tu duże łóżko z białą pościelą. Patrzyła na nie, czując, że serce zaczyna jej bić coraz mocniej. Wyobraziła sobie, że leży na nim. A Dillon na niej...

Nagle dostrzegła coś kolorowego koło poduszki. Czyżby jej koszulka? Ta sama, którą zgubiła, kiedy przed nim uciekała. To jasne, że ją zabrał. Przecież wszystko jej zabierał.

Wzięła koszulkę i podeszła do szafki. Nie dostrzegła w niej żadnych butów, nawet lżejszych. Westchnęła ciężko i rozejrzała się po pokoju. W rogu na czymś w rodzaju komódki stał duży telewizor. Podeszła tam i odruchowo otworzyła pierwszą szufladę. Jeśli to naprawdę Dillon zabrał jej torebkę i buty, prawdopodobnie schował te rzeczy gdzieś tu, w swojej sypialni. Ale

w pierwszej i drugiej szufladzie były tylko ubrania, głównie podkoszulki i dżinsy. Chociaż... dostrzegła nagle coś różowego i sięgnęła po tę rzecz.

Musiała wyciągnąć to spod dwóch par dżinsów. Potem poczuła ukłucie w sercu, zalała ją fala smutku.

Nie widziała tego od trzynastu lat, ale nawet po tylu latach natychmiast to rozpoznała. Pojechała wtedy na zakupy z koleżanką ze szkoły, Carly, szczególnie nie lubianą przez jej matkę, i znalazły to na wyprzedaży w Macy's. Ta różowo-czerwona sukienka z koronkowego materiału i z dużym wycięciem od razu jej się spodobała. Jamie miała wtedy piętnaście lat i nie musiała się przejmować tym, że za dużo odstłoni. Pewnie teraz wyglądałaby w niej zdecydowanie mniej przyzwoicie. Isobel od razu stwierdziła, że to szmata dobra dla dziwek, krzykliwa i nieprzyzwoita.

Co prawda suknia miała długie rękawy i nie odkrywała pleców, ale właściwie koronkowy materiał był półprzezroczysty. A przecież Carly mogła sobie pozwolić na zdecydowanie odważniejsze kreacje. Poza tym Jamie w tej sukni po raz pierwszy poczuła się piękna i pociągająca. To było jeszcze w czasach, kiedy uważała seks za coś dobrego i chciała podobać się mężczyznom.

Oczywiście matka od razu zabrała jej tę suknię. Powiedziała wtedy, że ją podarła i wyrzuciła do śmieci, gdzie było jej miejsce.

Jamie patrzyła teraz na sukienkę ze wzrastającym zdziwieniem. Z perspektywy lat musiała

przyznać, że może istotnie ten ciuszek nie jest zbyt elegancki. Zobaczyła niewielkie rozdarcie, ale nawet silne ręce Isobel nie poradziły sobie z poliestrem. Jamie przycisnęła do twarzy materiał, wdychając zapach przeszłości.

Nagle poczuła perfumy, których kiedyś używała. To była tylko nuta tej wody kwiatowej, którą dostała od kogoś na Gwiazdkę. Poza tym poczuła zapach benzyny i papierosów.

Zapach Dillona.

Skąd, do licha, ją wziął? I dlaczego trzymał tu przez tyle lat? To śmieszne, przecież kiedy miała piętnaście lat i kupiła sobie tę sukienkę, Dillon w ogóle nie zwracał uwagi na małą kuzynkę Nate'a. Dla niego istniał tylko Nate. Nawet na nią nie patrzył, kiedy zaglądała do ich pokoju pod byle jakim pretekstem.

Gdyby chciała być zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że był wtedy tylko jeden chłopak, na którym jej zależało. Bardzo pragnęła wówczas, by zauważył, że stała się już kobietą.

Jamie uśmiechnęła się lekko do siebie. No tak, miała wtedy piętnaście lat. A tym chłopakiem był najgorszy łobuz w okolicy i przyjaciel Nate'a, Dillon Gaynor. Dlaczego właśnie on? Nie miała pojęcia...

Nie potrafiła też zrozumieć, dlaczego Isobel pozwalała Nate'owi przyjaźnić się z Dillonem, a jednocześnie tak bezlitośnie przecięła jej znajomość z Carly, która wcale nie była najgorszą

uczennicą, a jej jedyną wadą była słabość do wyzywających strojów i gorsze pochodzenie.

Chociaż w głębi serca znała odpowiedź na to pytanie. Było to jednak na tyle bolesne, że wołała w ogóle o tym nie myśleć. Matka zawsze w końcu ulegała Nate'owi. Tak jak wszyscy.

Jamie nie miała pojęcia, jak ta suknia trafiła do Dillona. Wiedziała tylko, że mu jej nie zostawi.

Powinna w końcu nauczyć się sprzeciwiać najbliższemu, chyba najwyższa pora. A zwłaszcza Isobel... Cholera, może nawet włoży te suknię po powrocie do domu.

Nie pozwoli też, żeby Dillon znowu jej dotknął. Gdy tylko usłyszy, że wrócił na górę, przemknie do warsztatu i wsiedzie do tego przekłętego żółtego cadillaca. Nie miała butów, ale mogła przecież wyjechać stąd samochodem, choćby nawet przyszło jej sforsować bramę warsztatu. Nie chciała być ofiarą tych, na których jej zależało...

Nie, żeby zależało jej na Dillonie. Zawsze nim pogardzała, a w każdym razie od tej nocy, kiedy Paul Jameson zgwałcił ją na tylnym siedzeniu jego samochodu.

Cóż, owszem, nie miała pojęcia o tym, co zdarzyło się później. Nawet nie przypuszczała, że Dillon pobił tak mocno jej prześladowcę. A teraz, kiedy patrzyła na suknię, którą przechowywał tu przez tyle lat, zdała sobie sprawę, że w ogóle wiedziała bardzo niewiele...

Naprawa volvo zajęła Dillonowi więcej czasu,

niż planował, ale za to samochód działał teraz chyba równie dobrze jak za czasów swojej świetności. Jamie nie opuszczała swojej fortecy - nie wyszła, żeby coś zjeść. Tak mu się przynajmniej wydawało, choć nie był do końca pewien, ponieważ przez cały czas słuchał Nirvany, która skutecznie zagłuszała wszelkie dobiegające z góry hałasy.

Wiedział jednak, że Jamie jest na gorze. Czuł jeszcze jej dotknięcia na swojej skórze.

Mouser miał rację. Ten mały skurczybyk nigdy się nie mylił. Był niczym jego sumienie. Dillon już dawno doszedł do wniosku, że bardziej może ufać przyjacielom niż jakiegokolwiek dziewczynie.

Dlatego chciał ją teraz wypuścić.

Wyjechał tyłem z warsztatu. Uśmiechnął się z satysfakcją, kiedy słyszał równą pracę silnika. Przykryte śnieżnymi czapami lampy uliczne prawie nie dawały światła. Późne popołudnie było chłodne i rześkie. Jamie miała w torebce zarówno karty kredytowe, jak i kilkaset dolarów, dlatego nie powinna mieć problemów ze znalezieniem hotelu, a później dojechaniem do domu. Myślał nawet o tym, czy nie dołożyć jej trochę pieniędzy, ale pewnie by to zauważyła i wpadła we wściekłość.

Wyjechał na podjazd przed warsztatem i wyłączył silnik. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy nie zostawić samochodu na chodzie. Wiedział, że Jamie będzie chciała jak najszybciej opuścić to miejsce. Przynajmniej wsiadłaby do nagrzanego wozu.

Ale nie chciał, do diabła, ułatwić jej wszystkiego. Mouser i tak go pochwali za to, co zrobił. A potem zacznie się oczywiście z niego nabijać. Przecież często powtarzał, że Dillon jest o wiele lepszym człowiekiem, niż się wszystkim wydaje, choć chciałby uchodzić za najgorszego łobuza. Teraz uzyska kolejny dowód na potwierdzenie tej teorii.

Westchnął ciężko, myśląc, że będzie mu brakowało Jamie. Ilekroć wsiadał do cadillaca, zaczynał o niej myśleć. I tak przez wszystkie lata... Skoro jednak jakoś przeżył dwanaście lat, wytrzyma następnych dwanaście. Przecież miał na sumieniu gorsze rzeczy niż to, co przydarzyło się Jamie. Choćby krwawą śmierć Nate'a.

Przynajmniej udało mu się utrzymać Jamie z daleka od tamtego pokoju. W żaden sposób nie mógł domyć starych, drewnianych ścian, które wchłoneły krew niczym gąbka. Musiałby zerwać deski i zrobić tam porządny remont, na co nie miał najmniejszej ochoty. Gdy tylko policja zabrała ciało Nate'a i usunęła żółtą taśmę, wrzucił do środka wszystkie rzeczy dawnego kumpla i zamknął pokój na klucz. Powinien je wysłać do Księżnej, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. Przecież nie był nic winny tej starej czarownicy.

Poza tym miał jeszcze jeden powód, do którego nikomu by się nie przyznał. W skrytości ducha liczył na to, że Jamie jednak przyjedzie, by odebrać te rzeczy. Jego Jamie.

I przyjechała, a on znowu wyszedł przed nią na głupka. Nie było sensu dłużej jej zatrzymać. Niech zabiera rzeczy Nate'a i wraca do domu.

Wszedł po schodach i nacisnął klamkę. Pokój wciąż czuć było śmiercią. Nawet po trzech miesiącach! Na ścianach i podłodze znajdowały się widoczne nawet w półmroku brązowe plamy. Znowu stanęła mu przed oczami tamta scena: pozbawione życia, powykęcane ciało ze zmiażdżoną twarzą i przesiąkniętym krwią ubraniem. Wiele widział w swoim życiu, ale nie mógł tego zapomnieć. Siedział przy stole kuchennym i słuchał, jak na górze katują na śmierć jego dawnego przyjaciela. I nie zrobił nic, by temu zapobiec.

Wmawiał sobie, że nie czuje się winny, nie dręczą go wyrzuty sumienia. Gdyby miał to zrobić raz jeszcze, zdecydowałby się na to bez wahania. Musiał tylko żyć ze świadomością tego, co się stało. Nigdy też nie narzekał na cenę, jaką przyszło mu zapłacić.

Zszedł na dół i włożył dwa kartonowe pudła do bagażnika samochodu Jamie. Jak we wszystkich miejscach z nią związanych, panował tam nienaganny porządek. Nie dostrzegł żadnych książek czy niepotrzebnych ubrań. Była tam tylko gaśnica, a poza tym pustka. Jak w całym jej życiu.

Z bólem zdał sobie sprawę, że jego wcale nie jest lepsze. Kręciło się wokół pracy, nielicznych przyjaciół i seksu.

I były jeszcze spotkania.

Miał olbrzymią ochotę na drinka, a wiedział, że będzie jeszcze gorzej, kiedy Jamie wyjedzie. Dlatego gdy tylko to nastąpi, będzie musiał wybrać się na spotkanie. W niedzielny wieczór odbywały się co najmniej trzy, ale on nie musiał brać w nich udziału, bo ostatnio cały czas był trzeźwy i nie ciągnęło go do alkoholu. Powinien był przewidzieć, że pojawienie się Jamie tak na niego podziała. Po pięciu latach całkowitej abstynencji... Żadna kobieta nie była tego warta.

Wziął jej torebkę i buty z sejf. Zaczęło się już ściemniać, ale nie zapalił światła.

Nie starał się też iść cicho po schodach. Tym razem chciał, by go usłyszała. Wolał, żeby Jamie się przed nim schowała, żeby schroniła się za jakąś zasłoną. Nie chciał jej już więcej widzieć. Z jakichś powodów nie umiał trzymać się od niej z daleka, po prostu musiał jej dotykać. A ona tego nie chciała. Bała się tego... Im szybciej więc stąd wyjedzie, tym lepiej. Przynajmniej wreszcie zakończy ten rozdział swojego życia.

Drzwi wciąż były zamknięte, ale ze środka nie dobiegał płacz. W ogóle nic nie było słychać.

Może uciekła? Nie, na pewno nie. Dillon miał jakiś szósty zmysł, którym wyczuwał jej obecność. I teraz wiedział, że Jamie znajduje się po drugiej stronie drzwi. Pewnie siedziała na materacu z zamkniętymi oczami i modliła się, by sobie poszedł.

Dillon miał zamiar to zrobić. Jednak najpierw zapukał głośno.

- Daj mi spokój. - Jej głos wciąż był nieco przytłumiony od łez, ale pewny siebie.

Uśmiechnął się lekko. Walczy do końca, pomyślał. Jak będę się czuł, kiedy stąd wyjedzie? Wolny? A może po prostu bardzo samotny?

Powoli położył zawiniątko na podłodze przed drzwiami.

- Przyniosłem twoje buty i torebkę - powiedział. - Volvo stoi przed domem, a rzeczy Nate'a są w bagażniku. I tylko jedna rada, jeśli chcesz jeździć takim starym samochodem, musisz znaleźć dobry serwis. Nikt od lat nie wymieniał w nim świec i zaworów. Ale powinnaś bez przeszkód dotrzeć do Rhode Island. Prawdę mówiąc, to volvo działa teraz lepiej niż poprzednio.

Nic mu nie odpowiedziała. Nawet nie spodziewał się, że to zrobi.

- Jeśli będziesz potrzebowała gotówki, znajdziesz ją w sejfie w warsztacie. Jest otwarty. Nie musisz się nawet ze mną widzieć. Dam ci spokój.

Znowu nic. Nie, nie spodziewał się, że coś powie. A tym bardziej, że otworzy mu drzwi...

Przeszedł szybko do końca korytarza, a potem zamknął za sobą drzwi swojej sypialni.

Jamie siedziała po turecku na materacu. Jego kroki, a potem słowa sprawiły, że wszystko stało się jeszcze bardziej skomplikowane. Słyszała, jak

położył jej buty i torebkę na podłodze, a potem przeszedł do swego pokoju. I nic. Cisza.

Patrzyła z niedowierzaniem na drzwi. Czyżby to była jakaś pułapka? Nie, przecież słyszała, jak Dillon odchodzi i zamyka za sobą drzwi...

Kiedy wreszcie zaczęło się jej wydawać, że go zrozumiała, on znowu wprowadził ją w zdumienie. Otworzyła ostrożnie drzwi, przekonana, że Dillon czai się za nimi, ale dostrzegła tylko swoje buty i torebkę.

Zabrała rzeczy i szybko zatrzasnęła za sobą drzwi, nie mogąc nadziwić się swemu szczęściu. Dillon nareszcie pozwolił jej wyjechać. Postanowiła, że już nigdy, za żadne skarby tu nie wróci.

Wyjrzała przez okno. Wszędzie było biało, a jej auto rzeczywiście stało na podjeździe i było tylko lekko przyprószone śniegiem. Jeśli się pospieszy, nie będzie musiała nawet go czyścić. Wyjedzie stąd jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Zanim zmieni zdanie...

Skąd takie idiotyczne myśli? Przecież Dillon Gaynor to naprawdę niebezpieczny człowiek i przeszła tu prawdziwą gehennę. Nie dał jej nawet szans na jakąkolwiek obronę. Zastraszył ją, a poza tym okradł i okłamał. Powinna jak najszybciej stąd uciec, uwolnić się od jego towarzystwa.

Żałowała, że nie może w tej chwili pogadać z Mouserem. Co prawda nie wiedziała, o czym mieliby rozmawiać, ale nagle poczuła się bardzo samotna.

Prawdę mówiąc, dobrze wiedziała, że nigdzie dzisiaj nie pojedzie. Nie czuła się z tego powodu dobrze, właściwie to była na siebie potwornie wściekła. Teraz pójdzie korytarzem wprost do sypialni Dillona. Już czas, by uporała się ze strachem, który zżerał jej duszę.

To, co robiła, nie miało żadnego sensu, dlatego dała sobie spokój z analizowaniem swych poczynań. Zaczęła zdejmować rzeczy, które włożyła po pospiesznej kąpieli. Być może przewidziała rozwój wypadków, ponieważ różowe majteczki i biustonosz leżały przygotowane na materacu. Ten komplet był chyba jeszcze bardziej wyzywający niż lawendowy. Półprzezroczysta koronka...

Suknia wciąż na nią pasowała, chociaż opinała jej ciało ciaśniej niż trzynaście lat temu. W pokoju nie było lustra, ale i tak go nie potrzebowała. Dobrze wiedziała, jak wygląda. Zbyt blada, z poskręcanyimi włosami i wielkimi oczami. Pewnie widać było po niej wszystkie przebyte trudy. Gdyby teraz siebie zobaczyła, być może wpadłaby w popłoch i nie zrobiłaby tego, co zamierzała.

To była jej ostatnia szansa.

Wiedziała, że jeśli z kimkolwiek pójdzie do łóżka, to tylko z Dillonem Gaynorem. Już rozumiała, że on jej pragnie. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby było inaczej, nie przechowywałby tak długo jej sukni. Chyba że miał do wyrównania jakieś stare rachunki z Nate'em. A może również z nią?

To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Musiała skończyć to, co on zaczął. Przejść teraz korytarzem i otworzyć drzwi.

Sypialnia była ciemna, rozświetlał ją tylko ekran telewizora. Dillon wyciągnął się na łóżku w dżinsach i białym T-shircie. Popatrzył tylko na nią i na jej suknię.

Nie poruszył się. Wyciągnął rękę i zrozumiała, że wyłączył dźwięk w telewizorze. W pomieszczeniu zrobiło się bardzo cicho. Jamie słyszała swój oddech i nerwowo oblizała wargi.

- Myślałem, że chcesz wyjechać.

- Bo chciałam.

- Myślałem, że się mnie boisz.

- Boję się - przyznała.

Nie zrobił najmniejszego ruchu. Nie wstał i nie podszedł do niej. Po prostu leżał na łóżku i patrzył na nią.

- Więc co tu robisz?

W jego głosie nie było pożądania. Wyglądał tak, jakby ją podejrzewał o coś wyjątkowo paskudnego. Powinna się oburzyć, obrócić się na pięcie i uciec stąd. Ale ona zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Wciąż jednak trzymała dłoń na klamce, na wypadek, gdyby nagle zmieniła zdanie.

- Powiedziałaś, że powinniśmy skończyć to, co zaczęliśmy - powiedziała nieco drżącym głosem i zaraz chrząknęła. - To, co zaszło w warsztacie, nazwałeś katastrofą. Skoro naprawdę tak uważasz, to może powinniśmy spróbować jeszcze raz.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

Jednak Dillon tym razem też nie zareagował.

- To nie ty odpowiadasz za tę katastrofę. Poza tym nigdy wcześniej nie przejmowałaś się tym, co mówię. Dlaczego więc teraz?

Puściła klamkę. Wyglądało na to, że Dillon przestał się nią interesować. Nie będzie musiała uciekać.

- Pomyślałam, że mnie pragniesz i że zrozumiałeś, jak bardzo pobłądziłeś. Lepiej późno niż wcale. Szkoda, że Nate nie może tego widzieć. Byłby z ciebie dumny...

- Nate nigdy nie cenił przyzwoitych ludzi.

Ekran telewizora oświetlał jego klatkę piersiową i twarz. Dillon był równie przystojny jak dwanaście lat temu. I równie niedostępny.

- No dobrze - westchnęła. - Może tylko chciałam się z tobą pożegnać.

Przez chwilę wahał się, a potem podjął decyzję.

- Więc powinnaś zrobić to tak, jak trzeba. Chodź do mnie, Jamie.

- Nie.

Na jego nieprzeniknionej twarzy pojawił się lekko drwiący uśmiech.

- Tym razem to ty zaczęłaś. Skoro zrobiłaś aż tyle, to wskakuj do łóżka.

Przez moment stała jak sparaliżowana, czując, że nie zrobi ani kroku. A potem poczuła ciepło, rozchodzące się po całym jej ciele i ruszyła w stronę Dillona.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zapewne spodziewał się, że zacznie uciekać. Być może powinna to zrobić. Ona jednak zbliżyła się do łóżka.

Czuła pod stopami zimną podłogę. Dillon nie pofatygował się nawet, żeby kupić choć jeden dywan.

Usiadł na łóżku i patrzył na nią. Nie wykonał żadnego, najmniejszego ruchu, który by wskazywał, że zamierza jej dotknąć. Byłoby jej łatwiej, gdyby to zrobił. Po prostu zdjąłby z niej ciężar decyzji. Ale on tylko patrzył.

Zostało jej zaledwie parę kroków. Zrobiła kolejny i obejrzała się za siebie. Do drzwi nie było wcale tak daleko. Do łóżka tym bardziej... Gdyby szła wolniej, znacznie później by tam dotarła.

- Skąd wzięłaś tę suknię? - spytał.

Jamie zupełnie zapomniała, że ją włożyła.

- Z twojej komódki. Szukałam moich rzeczy.

- Trzymałem je w sejfie w warsztacie. Oczywiście ta suknia też jest twoja - dodał.

- Wiem. - Jeszcze jeden krok. Teraz była już bardzo blisko Dillona, a serce wprost chciało wyskoczyć jej z piersi. - Skąd ją masz?

- Mógłbym ci powiedzieć, że została po Nacie. Wiesz, woził ją wszędzie ze sobą, może z powodu jakiejś chorej fascynacji czy czegoś takiego...

Zatrzymała się przerażona, a on zaśmiał się gardłowo.

- Jesteś na tyle naiwna, że na pewno byś mi uwierzyła. Ale tak naprawdę sam ją wyjąłem z kubła na śmieci, do którego wyrzuciła ją twoja matka. To miała być pamiątka po najbardziej fascynującej dziewczynie, jaką znałem.

- Myślisz, że ci uwierzę? Przecież w ogóle nie zwracałeś na mnie uwagi.

- Zwracałem. Zresztą teraz wyglądasz jeszcze lepiej. Nie uwierzyłbym, gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że tak się stanie. Przestań się wygłupiać, Jamie. Przecież sama tu przyjechałaś. Pora sprawdzić, co straciłaś. Co oboje straciliśmy...

Jeszcze jeden krok i zatrzymała się przy łóżku. Było duże i solidne, a materac kończył się w połowie jej ud. Spojrzała w oczy Dillona, ale i tym razem nie potrafiła z nich nic wyczytać. Powoli przyklękła na łóżku.

Czuła, że brakuje jej tchu. Dillon ściągnął wolno przez głowę białą koszulkę, a następnie rzucił ją na podłogę.

- Zdejmij majtki.

Wydała z siebie dźwięk, który miał być protestem, ale on nie zwrócił na to uwagi.

- Przecież i tak je zdejmiesz, a z doświadczenia wiem, że lepiej ich nie zrywać - zaśmiał się.

- Zdejmij je, Jamie.

Ściągnęła je z bioder, co było łatwe, ale później musiała usiąść, żeby zdjąć je zupełnie. W końcu ściągnęła ten kawałek różowego jedwabiu i już chciała go odrzucić, kiedy Dillon ją powstrzymał.

Wyjął majteczki z jej dłoni.

- Są na ciebie za małe - zauważyła sucho.

- Nie o to mi chodzi - mruknął. - A teraz biustonosz.

- Ta suknia jest przezroczysta.

- Właśnie.

Już nie protestowała. Rozpięła biustonosz i odwróciła się plecami do Dii łona.

- Tracisz tylko czas przez tę wstydlivość - zauważył.

Ona jednak zasłoniła piersi rękami i dopiero wtedy obróciła się w jego stronę.

- Pewnie stanik też chcesz na pamiątkę - powiedziała, kołyszając nim na palcu.

Wziął od niej biustonosz i położył z boku na łóżku. Tak, była w łóżku z Dillonem Gaynozem, najbardziej niebezpiecznym mężczyzną, jakiego знаła. W dodatku nie miała na sobie nic poza przezroczystą suknią, ciasno opinającą jej ciało.

- A teraz wejdź na mnie.

Spojrzała na niego przestraszona.

- Nie, jeszcze tego nie będziemy robić - powiedział, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

- Skoro mam być terapeutą, to zrobimy to w moim tempie i tak, jak ci każę.

- A jeśli nie zechcę?

- Po prostu wyjedziesz. Nie będę cię zatrzymywał. Ale jeśli chcesz zostać, to musisz na mnie wejść.

Znalazła się w punkcie, z którego nie było odwrotu. Zagryzła wargi i podciągnęła trochę sukienkę, wciąż patrząc mu w oczy.

Dillon włożył dłonie pod różowo-czerwony materiał i pociągnął ją do siebie. Teraz już musiała usiąść na nim okrakiem. Od razu poczuła jego wyprężony członek. Był większy i twardszy, niż się spodziewała.

Dillon włożył dłonie pod jej uda, a następnie przesunął je jeszcze dalej, do tyłu.

- Właśnie tak to zrobimy - rzekł cichym, sugestywnym tonem. - Możesz mieć całkowitą kontrolę nad tym, co się będzie działo. Wszystko będzie zależało od ciebie. Możesz mnie nawet związać, jeśli poczujesz się przez to bezpieczniej. Nie mam, nic przeciwko więzom namiętności

- dodał ze śmiechem.

- Jesteś obrzydliwy.

- Więc dlaczego zostałeś?

Jamie zmarszczyła brwi.

- Nie wiem.

- Ale ja tak. Dlatego, że chciałaś. W innym wypadku już dawno by cię nie było w Wisconsin. Uciekłaś do Księżnej.

Nie spodziewała się tego, że się poruszy. Jeszcze przed chwilą górowała nad nim i patrzyła mu w oczy, a po chwili leżała już na plecach, obejmując go nogami. Światła telewizora sprawiły, że twarz Dillona miała brutalny wyraz.

A potem ją pocałował. Wystarczyło, że otarł się wargami o jej usta, a już je rozchyliła. Czuła jego język i pożądanie, które rosło z sekundy na sekundę. Prawie tak szybko jak jej.

Usłyszała jęk rozkoszy i dopiero po chwili zrozumiała, że pochodził z jej gardła. To nie powinno jej dziwić.

Wziął jej twarz w dłonie i całował, nie spiesząc się, jakby mieli przed sobą całą wieczność. Oderwał się na chwilę od niej i dotykał wargami jej policzków i oczu, a potem powracał do ust. Bała się go dotykać, ale otoczyła go ramionami, przynajmniej w ten sposób dając znać, jak bardzo go pragnie. Po chwili dotknęła jednak jego ramion. Poczuła suchą, ciepłą skórę i zaczęła masować mu kark. Tak było znacznie przyjemniej.

Oderwał się od niej, a jego błękitne oczy pociemniały z pożądania.

- Dziś w warsztacie za bardzo się pospieszyłem - rzekł nieco zduszonym głosem. - Pora to naprawić. - Wyśliznął się z jej ramion i podciągnął

jej suknię. Zaczęła protestować, ale nic sobie z tego nie robił.

- Daj spokój, Jamie. Przecież ci się podobało. Nie powiesz, że nie.

Wsunął palce między jej nogi, a ona instynktownie wygięła ciało i mocniej rozsunęła uda. Dotknął jej najpierw lekko, a potem mocniej, aż krzyknęła z rozkoszy.

- A nie mówiłem - ucieszył się. Pochylił się mocniej i pocałował jej brzuch. Poczwała wyraźnie jego gorące usta na swoim ciele. - A to ci się spodoba jeszcze bardziej.

Przesunął się niżej.

Wpadła w panikę, chciała go odepchnąć, ale on nie ustępował, trzymając mocno jej biodra, pieścił ją ustami, językiem, nawet zębami. Zaczęła się cała trząść, ale tym razem nie był to strach. Doznała takiej niesamowitej rozkoszy, że niemal się zawstydziała.

To wszystko działo się za szybko. I było tego za dużo. Próbowwała się wycofać, ale sprawy zaszły już za daleko. Czuła, że jej ciało wpadło w dziwne drżenie. Rozkosz zjawiała się falami, potem odpływała, żeby powrócić z jeszcze większą siłą. Jamie nie potrafiła z tym walczyć. Mogła się tylko poddać. Uniosła ciało i zakryła dłonią usta, żeby Dillon nie słyszał jej krzyku.

Przez moment nie wiedziała, co się z nią dzieje. A potem jej serce zaczęło zwalniać. Kiedy

otworzyła oczy, zauważyła, że Dillon się nad nią pochyła. Patrzy na nią z zadowoleniem. Chętnie dałaby mu w twarz, gdyby zostało jej choć trochę siły.

- Tak jest znacznie lepiej - stwierdził. - Musimy tylko pozbyć się tej sukni. To seksowna szmatka, ale lepiej ją zdjąć. A może wolisz, żebym ją z ciebie zerwał?

Nie mogła wydusić z siebie nawet słowa. Posłusznie pozwoliła mu zdjąć suknię. Nie popatrzyła nawet, gdzie ją rzucił - nie miało to w tej chwili najmniejszego znaczenia.

Leżała teraz naga na plecach, a on przyglądał się jej uważnie.

- Do licha - mruknął w pewnej chwili.

- Co takiego? - szepnęła nieswoim głosem. Gdyby go usłyszała z taśmy, nigdy by go nie rozpoznała.

- Nie, nic. - Pocałował ją mocno, zostawiając na wargach swój smak. Przyciągnął ją do siebie i poczuła na piersiach dotyk jego rozpalonej skóry. - Pora na coś odważniejszego.

Nie wiedziała, co ma na myśli, dopóki nie wziął jej dłoni i nie położył na zamku od swoich spodni.

Nie cofnęła dłoni. Z prawdziwą przyjemnością dotykała jego męskości, a kiedy Dillon jęknął z rozkoszy, poczuła prawdziwe podniecenie.

Położył się na plecach.

- Świetnie ci idzie - powiedział. - Nie przeszkadzaj sobie.

Spojrzała na niego, ale on tylko złapał jej dłoń i włożył do swoich dżinsów. Chciała się wycofać, ale Dillon trzymał ją mocno. Dragą ręką rozpiął spodnie i po chwili zsunął je na kolana, a potem zrzucił na podłogę. Teraz Jamie trzymała jego członek, dziwiąc się jego jedwabistej skórze.

Dillon sięgnął po coś, co leżało na nocnym stoliku. Dopiero po chwili zrozumiała, że jest to prezerwatywa. Powoli przyzwyczajała się do tego, że go dotyka. Przesunęła nawet dłoń nieco niżej, ale on się wycofał.

- Dosyć zabawy, dziecino - mruknął. - Czas na coś poważniejszego.

- Więc to nie było poważne? - spytała zdziwiona i lekko otumaniona.

- Chcę żebyś doznała orgazmu, kiedy będę w tobie.

Przełknęła ślinę, słysząc te słowa.

- To się nie uda.

- Udało nam się wcześniej, a teraz już jesteś gotowa.

Uniósł ją mocno i bez wysiłku. Po chwili wrócili do wyjściowej pozycji. Tyle że oboje byli teraz nadzy, a on trzymał mocno jej biodra.

Poczuła go między nogami. Był już gotowy.

- Wszystko zależy od ciebie, Jamie - powiedział zduszonym głosem. - Jeśli chcesz, możesz mnie wziąć.

Koniec jego członka znajdował się między jej

nogami. Wystarczyło teraz wykonać jeden ruch. On czekał... Jamie nabrała powietrza w płuca i poruszyła biodrami. Najpierw delikatnie, tak że zagłębił się w niej tylko trochę, a potem mocniej i jeszcze mocniej. Czuła, że wszystko zależy od niej. Że Dillon podda się temu, co mu narzuci. I dlatego pragnęła go coraz bardziej.

Nagle zaczęła drżeć, a na jej czole pojawił się pot. Dopadł ją strach.

- Nie mogę - westchnęła.

Przycisnęła trochę jej biodra.

- Pozwól, że ja zacznę za ciebie - powiedział nieswoim głosem. Był bardzo delikatny, chociaż też cały drżał z pożądania. Jamie nie wiedziała, na jak długo starczy mu jeszcze cierpliwości.

Pchnął jej biodra w dół. Poczowała go mocno. A potem jeszcze raz i jeszcze. Zupełnie nieświadomie sama zwiększyła tempo.

- Nie musimy się spieszyć - szepnął i próbował się uśmiechnąć. Czuła jednak, że jest spięty.

Po chwili jego też ogarnęło wewnętrzne drżenie, cicho jęknął.

Poruszała się coraz szybciej i mocniej. Całe jej ciało pokryło się potem. Jamie potrząsnęła głową.

- Nie, nie dam rady - szepnęła. - Pomóż.

- Jestem na rozkaz.

Znowu poruszył się tak, że znalazła się na dole. Wyszedł z niej tylko na chwilę, a potem znowu go poczuła. Na wszelki wypadek przyciągnęła go mocno nogami do siebie. Rozkosz coraz bardziej

rozprzestrzeniała się po jej ciele. Czuła, że wypełnia ją niemal całą. Że za chwilę eksploduje od tego nadmiaru.

- Już jestem w tobie - szepnął jej do ucha.

Oboje byli spoceni i zmęczeni. Po chwili cofnął się i pchnął mocno. Tak mocno, że krzyknęła.

Jamie nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła tylko ciemną, niewysłowioną rozkosz, która pachniała śmiercią. Zaczęła krzyczeć i drapać, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. A potem mogła tylko leżeć bezwładnie, czując, jak kolejne fale rozkoszy przetaczają się przez jej bezbronne ciało.

Dillon delikatnie starł łzy z jej policzków. Nie otworzyła jednak oczu.

- Biedna dziecina - powiedział nieco schrypniętym głosem. - Powinienem być zostawić Nate'a na tamtej imprezie i zabrać cię stamtąd. Zresztą tak to zaplanowałem. Chciałem cię zawieźć do ciebie i zrobić to naprawdę porządnie. Wiedziałem, że Księżna wsadzi mnie za to do więzienia, ale było mi wszystko jedno. Podejrzywałem, że i tak skończę tam prędzej czy później. Przynajmniej wiedziałbym, za co siedzę...

Przesunął dłonią po jej policzku i szyi i otarł się delikatnie o pierś. Jamie westchnęła i wygięła ciało.

- Nawet nie pieściłem jeszcze twoich piersi - powiedział ze śmiechem. Wziął jej sutkę między palce, a ta nagle stwardniała i Jamie poczuła, że

znów jest wilgotna. - Ani brzucha. Ani pupy. Sam nie wiem, ile trzeba czasu, żeby poznać cię całą.

Jęknęła cicho, kiedy dotknął jej drugiej piersi.

- Dwanaście lat, Jamie. Dwanaście lat na to czekałem. A przecież dopiero zaczęliśmy...

Podniósł się nagle i wyszedł. Jamie leżała w półmroku, patrząc na kolorowe refleksy na suficie. Nie mogła się podnieść. Ciało miała jak z ołowiu.

I wciąż drżała.

Nate od razu to poczuł. Zapach seksu, który przesycał powietrze w całym budynku. Czy to możliwe, żeby duchy mogły czuć takie rzeczy? On czuł... I słyszał wszystko, co działo się dookoła. Miał tak wyostrzony słuch, że słyszał nawet najcichsze jęki Jamie, a potem zduszone pomruki szczytującego Dillona. Doskonale wiedział, kiedy stary kumpel szczytuje.

Nigdy nie lubił kochanek Dillona. Kumpel obchodził się z nimi zbyt delikatnie, a seks bez bólu wydawał się Nate'owi nudny. Teraz nie miało to znaczenia. Nie chciał przejmować się takimi głupstwami. Miał znacznie poważniejsze zadanie do wykonania.

Musiał wysłać Dillona do piekła.

Zemsta była słodka. Tym bardziej jej pragnął, im bardziej Dillon omotywał jego kuzynkę. A teraz nie miał już wątpliwości, że Jamie też będzie musiała zginąć za to, co zrobiła.

Najbardziej zaś bawiło go to, jak Killer będzie cierpiał, obserwując jej agonię. Dopiero potem duch Nate'a Kincaida dokona tego, po co się odrodził.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dillon bardzo długo nie wychodził spod prysznicą. Skończyła mu się nawet ciepła woda z bojlera i musiał zadowolić się zimną, co mu tylko dobrze zrobiło. Oparł dłonie na ścianie i uniósł twarz, pozwalając, by strumienie spływały po jego powiekach, policzkach i ciele. Nie czuł się winny. Nie było przecież powodów. Zrobił po prostu to, o co prosiła i tym razem wyszło mu znacznie lepiej. Miał zamiar to powtórzyć, jak tylko Jamie będzie gotowa na następny raz. A potem znowu i znowu, aż się w końcu sobą nasycą.

Przesunął głowę bliżej silnego i powoli ochładzającego się strumienia i pomyślał, że Jamie nie ma pojęcia, co się między nimi dzieje. Była przecież niemal dziewicą, której jedyne doświadczenia seksualne sprowadzały się do tego, że została zgwałcona przez idiotę i bufona, a w dodatku nie chciała się do tego przed sobą przyznać. Nie

zdawała sobie sprawy, jak bardzo między nimi zaiskrzyło. Dillon założył, że oswojenie jej zajmie parę dni. Że minie sporo czasu, zanim Jamie zacznie czerpać jakąś przyjemność z seksu. Ale ona okazała się nadzwyczaj pojętną i zmysłową uczennicą.

Właściwie nie powinien się dziwić. Przecież zawsze się w nim podkochiwała, a w dodatku musiała długo czekać na spełnienie młodzieńczych fantazji. Poza tym on był teraz bardziej doświadczony i wiedział więcej na temat seksu. Wiedział, co podnieca kobiety i nie miał wątpliwości, że w końcu uda mu się ją rozbudzić. Chciał, by polubiła seks. Przynajmniej na tę krótką chwilę, którą mieli spędzić razem.

To mu pomoże zabić czas. Jednak nie wolno mu zapominać, że Jamie powinna się wyspać i odpocząć. Do licha, ledwo o niej pomyślał, a już był podniecony. Wiedział jednak, że teraz powinien zostawić ją w spokoju. Niech Jamie ochłonie, uspokoi się i nabierze apetytu na kolejne zbliżenie.

Bo przecież chodziło mu tylko o to, prawda?

Dillon nie miał zamiaru być z nią wiecznie. Wszystkie kochanki po jakimś czasie zaczynały go nudzić. Poza tym nie lubił zobowiązań i deklaracji, a większość kobiet właśnie tego oczekiwała od partnera. Musiał zachować ostrożność, bo Jamie wydawało się, że go kocha. Nie trzeba dużo, by stała się nieznośnie sentymentalna.

A Dillon nie znosił sentymentalizmu.

Istniała też możliwość, że po jakimś czasie rozczaruje Jamie i czymś ją do siebie zrazi. Przecież jest wciąż tym samym niebezpiecznym facetem, jakim był dwanaście lat temu. Dodatkowo Jamie uważała, że zdradził swego najlepszego przyjaciela. W decydującym momencie odwrócił się do niego plecami.

Cóż, być może było w tym nawet trochę racji.

Jedno nie ulegało wątpliwości - nie mieli przed sobą żadnej przyszłości. Jamie była dziewczyną z dobrego domu i na pewno nie zechciałaby się związać z kimś takim jak on. Dillon nie miał u niej szans na dłuższą metę. Ale kto by się martwił takimi głupstwami. W tej chwili liczyła się tylko ta rozbudzona kobieta, która czekała na niego w łóżku. Miał zamiar wrócić do niej i zrobić to, czego oboje pragnęli. Potrzebował jej i tylko to się w tej chwili liczyło.

W końcu zakręcił wodę, wytarł się i ubrał. Po namyśle ogolił się. Zwykle tego nie robił, ale tym razem nie chciał pokłuć delikatnej skóry Jamie. Starał się unikać swego spojrzenia w lustrze i skupić się na goleniu. Nie potrafił się oszukiwać, a bał się, że zobaczy w swoich oczach coś, czego wolałby nie widzieć.

Na koniec włożył jeszcze T-shirt i bosy przeszedł do swego pokoju. Jamie spała, leżąc na brzuchu. Jej włosy były splecione, a kołdra owinęła się wokół jej bioder. Zamknął cicho drzwi i szedł do warsztatu.

Nie miał pojęcia, czy po przebudzeniu Jamie znowu nie spróbuje ucieczki. Bardzo możliwe, na pewno poczuje się zawstydzona tym, co zaszło. Jednak padał coraz większy śnieg, a jej volvo nie miało zimowych opon. Dillon włożył ciepłe buty i wyszedł na dwór. Omiótł trochę jej wóz i włączył silnik. Przez chwilę wsłuchiwał się w łagodne mruczenie silnika, chcąc wytropić wszelkie nieprawidłowości, ale po chwili skinął tylko z zadowoleniem głową i wprowadził wóz z powrotem do warsztatu.

Przed zamknięciem drzwi spojrzął jeszcze na miejsce, gdzie postawił samochód i dostrzegł niewielką czarną plamkę. Dillon zagryzł wargi. Nic nie powinno wyciekać z wozu: ani olej, ani płyn hamulcowy, ani nawet płyn do wycieraczek. Przecież sprawdził wszystko bardzo dokładnie, z pedantyczną wręcz pieczołowitością. Gdy naprawiał samochody, nigdy nie pozwalał sobie na najmniejszą nawet fuszerkę. Potrafił godzinami siedzieć w kanale, żeby wykryć jakąś wadę, zapominając o reszcie świata.

Zaparkował na środku warsztatu i otworzył klapę silnika. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Nie miał pojęcia, skąd mógł pochodzić wyciek.

Jeszcze dziś rano sprawdził podwozie, bo chciał, by Jamie bezpiecznie dotarła do domu. Pomyślał jednak, że nadarza się świetna okazja, żeby ją tu zatrzymać trochę dłużej. On nie

potrzebował żadnych pretekstów, ale przydadzą się Jamie. Przecież nie będzie miała dość odwagi, by przyznać, że jest gotowa oddać miłość swej aż do bólu troskliwej matki, swoją pracę i uporządkowane życie za parę dni, tygodni lub miesięcy namiętnego seksu.

Zasmakowała rozkoszy i na pewno będzie chciała więcej. Jednak instynkt podpowiadał mu, że może ponownie spróbować ucieczki, przerażona własnymi potrzebami.

Problem z samochodem powinien ją tu zatrzymać. Nie sposób przecież wracać do bezpiecznego życia niesprawnym wozem. Mógł zwlekać z naprawą w nieskończoność, choć nie miał zamiaru nieustannie jej oszukiwać. Zapewne nie będzie to konieczne. Jamie na pewno zrozumie, co się między nimi dzieje. Dillon sam nie miał pojęcia, dlaczego pragnie jej tak bardzo, ale traktował to jak prawdziwy dar niebios. Trzeba będzie dużo czasu, żeby to pożądanie w końcu się w nich wypaliło.

Jamie próbowała się rozluźnić, wsłuchując się w odgłosy oddalających się kroków na korytarzu. Kiedy Dillon otworzył drzwi, leżała odwrócona twarzą do ściany. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy do niej przyjdzie i czy znowu jej dotknie. I jak zdoła mu się oprzeć, skoro była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę.

Odzyskała torebkę z prawem jazdy, kartami

kredytowymi i gotówką. Dillon powiedział jej, że naprawił jej samochód, ale nawet gdyby kłamał, miała teraz środki, by wynająć wóz, którym wróciłaby bezpiecznie do domu. Wiedziała, że nie będzie jej próbował zatrzymać. Problem polegał na tym, czy rzeczywiście chciała stąd odejść?

Drzwi zamknęły się i usłyszała, jak Dillon przechodzi korytarzem i schodzi na dół po skrzyżujących schodach. Odetchnęła z ulgą. Tak, z ulgą, nie rozczarowaniem.

Okazało się, że w łazience zabrakło ciepłej wody, ale było jej wszystko jedno. Może to i lepiej, zimną wodą łatwiej ostudzić rozpalone ciało. Wyszoruje się, zmyje z siebie resztki żądy. Przecież właśnie to nagle się w niej objawiło! I to z taką siłą, że była tym zaszokowana i zawstydzona.

Pragnęła Dillona, ale to, do diabła, na pewno nie była miłość.

Po kąpieli owinęła się ręcznikiem i pospieszyła do swego pokoju. Zamknęła cicho drzwi. Jeśli Dillon życzy sobie zachować jej starą suknię, to proszę bardzo. Zostawi mu nawet swoją śmiałą bieliznę. Nie mogłaby jej przecież nosić, nie wspominając tego, co się stało. Wystarczająco stare ubrania i zwykłe bawełniane majtki...

Musiała się po prostu jak najszybciej stąd wydostać.

Nie mogła znaleźć zegarka. Oczywiście nie miała złudzeń, że dowie się w ten sposób, która jest

godzina. Przecież nie nakręcała go od przyjazdu tutaj. Jednak chciała odzyskać rodzinną pamiętkę.

Nie znalazła go w walizce ani koło materaca. Czyżby Dillon zabrał zegarek, a potem zapomniał zwrócić? Była to najcenniejsza rzecz, jaką miała przy sobie, a przecież Dillon nie należał do ludzi, którzy pogardziliby łatwym zarobkiem.

Jamie potrzęsnęła głową. Nie, nie, powinna się oduczyć tych stereotypów. Dillon okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż oczekiwała. Nie chciała jednak zastanawiać się, jaki jest naprawdę. Pragnęła po prostu jak najszybciej od niego uciec.

Nie miała pojęcia, skąd ten nagły niespokojny i gorączkowy pośpiech. Po prostu musiała uciec od Dillona, bo tak nakazywał jej instynkt samozachowawczy, o którym ostatnio tak chętnie zapomniała. Jednak od tamtej historii z Paulem Jamesonem wiedziała, że nie sposób liczyć na Dillona. A najlepsze, co może zrobić, to jak najszybciej uwolnić się od jego towarzystwa.

Sięgnęła po śpiwór, który wciąż leżał na materacu. Być może to właśnie pod nim zostawiła zegarek. I nagle z jej gardła wydobył się przeraźliwy krzyk.

Wybiegła z pokoju i z impetem wpadła na Dillona, który właśnie wbiegał na górę. Z trudem łapała oddech.

- Co się, do cholery, stało?!

- Ma...artwy - wyjąkała. - Na... na materacu.

Tam... tam jest krew.

Odepchnął ją i wpadł do pokoju.

- Zostań na korytarzu - polecił.

Oparła się o ścianę, chcąc opanować drżenie, które ogarnęło całe jej ciało. Nienawidziła tego ciemnego korytarza. Zawsze miała wrażenie, że ktoś ją bacznie obserwuje. Jakiś zboczeniec o grobowym oddechu i zmaconym umyśle. Ktoś niebezpieczny i wstrętny. Teraz to uczucie jeszcze się nasiliło. To było głupie, ponieważ znajdowali się tu sami z Dillonem. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

- To martwy szczur - powiedział rzeczowym tonem, wychodząc z jej pokoju. - Mówiłem ci, że się tutaj pojawiają.

- Tamten nie był tak zakrwawiony - rzekła słabym głosem. - A poza tym, co robią na moim materacu?

- O ile to był samiec, to nie powinnaś się tak dziwić. Przepraszam, kiepski żart... Pewnie najadł się tej trucizny, o której ci mówiłem, a potem dowlóknął się tutaj, żeby wykorkować.

- Ja to mam szczęście - zaśmiała się ponuro.
- Ale skąd ta krew? Poprzedni w ogóle nie krwawił. Przynajmniej do momentu, kiedy na niego nie nastąpiłam - dodała i aż się wzdrygnęła na to wspomnienie.

Dillon wzruszył ramionami i spojrzął na nią z góry. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak jest wysoki i silny.

- Cóż, pewnie znalazłbym jakieś wytłumaczenie, ale wątpię, czy chcesz tego słuchać. Poza tym, co za różnica? Przecież nie będziesz tu już spała.

- Tak, tak, w ogóle nie będę spała w tym domu - rzuciła pospiesznie.

Nie spodziewała się, że uśmiechnie się do niej tak szeroko.

- Oczywiście nie chodziło mi o spanie - zapewnił ją.

Jamie nawet nie chciała w tej chwili myśleć o seksie.

- Nie, nie, wyjeżdżam. Wyrównałeś swoje rachunki i zrobiłeś to, o co ci chodziło. Zemściłeś się za pobyt w więzieniu, a ja spełniłam swoje młodzieńcze marzenia. Możemy teraz powrócić do dawnego życia.

Czekała, aż wybuchnie gniewem. A on tylko przechylił lekko głowę i spojrzał na nią kpiąco.

- Nie sądzę - mruknął tylko. - Osobiście wcale nie skończyłem tego, co nazwałaś zemstą. Nie wydaje mi się również, żebyś zrealizowała swoje wszystkie młodzieńcze marzenia - dodał prowokacyjnie.

Tym razem nie mógł jej przeszkodzić w ucieczce. Co prawda torebka i walizka znajdowały się w pokoju, ale miała na nogach buty, a na dole stał samochód, gotowy do odjazdu. To dawało jej sporą przewagę.

- Możesz próbować mnie zatrzymać - powiedziała, starając się ukryć zdenerwowanie. - Ale to i tak ci się nie uda, bo jestem szybsza.

- Nie będę za tobą biegał, Jamie - rzekł spokojnie. - Przecież ci powiedziałem, że możesz

wyjechać, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę. Wstawiłem twój samochód do warsztatu, ale poradzisz sobie chyba z bramą. Kluczyki leżą na fotelu pasażera.

Jamie wyglądała na oszołomioną jego słowami.

- Więc mogę wyjechać - powtórzyła i bardzo chciała odczuć choć małą radość. Nic z tego, ogarnęła ją rozpacz pomieszana z rozczarowaniem. - Przynieś mi torebkę i walizkę. Nie chcę już wchodzić do tego pokoju.

- Oczywiście. - Zniknął w pomieszczeniu, a po chwili wynurzył się z jej rzeczami. - Mam je znieść na dół?

Do licha, dlaczego chciało jej się płakać?

- Poradzę sobie - bąknęła i niemal wyrwała torebkę z jego rąk. Dillon sam podał jej walizkę.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła na ciemne schody. Przynajmniej tym razem ucieszyła się, że nie są oświetlone. Czuła dziwne pieczenie oczu i nie chciała, by Dillon jej się przyglądał.

Poszedł za nią, ale trzymał się na dystans. Nie pamiętała, czy miała ze sobą kurtkę, ale przynajmniej ogrzewanie w jej samochodzie było naprawdę świetne, przystosowane do skandynawskich zim.

Kuchnia powitała ich jak zwykle przyjemnym ciepłem. Jamie postawiła walizkę, chcąc się pożegnać z Dillonem. Jednak on przeszedł obok i zatrzymał się przy drzwiach, które prowadziły na podwórko. W rękach miał zakrwawioną szmatę. Wiedziała, że niesie w niej zdechłego szczura.

Wyrzucił szmatę wraz z zawartością, a następnie stał jeszcze przez chwilę i patrzył na zasnieszoną drogę, która prowadziła do głównej szosy. A potem zamknął drzwi i obrócił się do niej, cały pogrążony w myślach.

- Samochód jest w warsztacie - mruknął, wskazując drugie wyjście. - Nie musisz zamykać drzwi po wyjeździe. Sam się tym zajmę.

To wszystko wydawało jej się jakieś nierealne. Nie mogła uwierzyć, że za chwilę znajdzie się w zupełnie innym miejscu. Że po przeciągającym się przymusowym pobycie w tym domu może sobie ot tak wjechać. I że Dillon w ogóle nie próbuje jej zatrzymać. Jakby wcześniej nie robił wszystkiego, by tutaj została.

Uśmiechnęła się do niego, najuprzejmiej jak tylko umiała. Tak, jak nakazywały zasady dobrego wychowania.

- Cóż... - zaczęła.

- Cóż - powtórzył, wyrwany nagle ze swoich rozmyślań - wyglądasz teraz zupełnie jak Księżna. Przykro mi, że przejęłaś od niej ten paskudny wyraz twarzy. Zaraz pewnie podasz mi rękę i powiesz, że było ci bardzo miło.

Jamie schowała dłoń za plecy.

- Skądże - syknęła.

- Więc co mi powiesz?

- A co mam powiedzieć? Do widzenia. - Podniosła swoje rzeczy, zanim on zdołał to zrobić i ruszyła w stronę warsztatu.

Od razu dostrzegła swoje volvo z resztkami topniejącego śniegu na dachu. Ze zdziwieniem zauważyła, że w co najmniej dwóch oponach nie ma powietrza.

Jamie postawiła swoje rzeczy na betonowej podłodze i aż otworzyła ze zdziwienia usta.

Dillon natychmiast pojawił się za nią.

- Co się stało?

- Opony - szepnęła.

- O cholera - mruknął bardziej zdziwiony niż zmartwiony. - Musiałaś na coś wjechać, kiedy spychałaś wóz z drogi.

- I nie zauważyłaś tego w czasie naprawy?

Wzruszył ramionami.

- Na pewno było w nich więcej powietrza. Z tymi bezdętkowymi oponami nigdy nie wiadomo. Wystarczy ruszyć samochód i już coś się dzieje, a czasami można przejechać setki kilometrów z gwoździem w oponie.

Jamie popatrzyła na niego uważnie.

- Czy to nie twoja sprawka? - spytała i natychmiast pożałowała tego pytania.

Jasne, że nie przedziurawił jej opon. Przecież chciał jej się stąd pozbyć.

- - Moja.

Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

- Co takiego?

- To ja wypuściłem powietrze z opon. Wszystkich czterech - dodał na wypadek, gdyby miała co do tego wątpliwości.

- Ale przecież chciałeś, żebym wyjechała.

- Tak. Nie. Wiem, że powinienem ci na to pozwolić, ale... - zawiesił głos. Wyglądał na dość pewnego siebie, jednak natychmiast dostrzegła jego zmieszanie.

- Ale nie pozwoliś - dokończyła. Powinna była powiedzieć to z gniewem, a nie ulgą.

- Nie, nie pozwolę.

Obróciła się wolno i spojrzała na niego. Przerażał ją, ale jednocześnie wiedziała, że jest tylko złym chłopcem, który przywykł do rozkazywania. Wymuszał posłuch strachem.

- Więc spróbuj mnie przekonać, żebym została - powiedziała, odgarniając włosy z twarzy.

Jednocześnie rzuciła mu powłóczyście, prowokujące spojrzenie.

Miała bardzo bladą twarz, a pod pięknymi, szarymi oczami sińce. I patrzyła na niego tak, jakby był skrzyżowaniem diabła i księcia z bajki. Mógłby powiedzieć jej, kim tak naprawdę jest. Już raz nawet próbował jej udowodnić, że nie zadała się z potworem, ale z jakichś powodów porzucił ten zamysł.

W warsztacie było ciepło. Dmuchawy w rogach tłoczyły do środka nagrzane powietrze. Dillon wciąż nie wiedział, dlaczego zdecydował się wypuścić powietrze ze wszystkich kół jej samochodu. Działał pod wpływem impulsu. Jeśli jednak Jamie chciała wyjechać, powinien jej na to pozwolić.

Oboje zyskaliby wówczas trochę oddechu, a potem mogliby powrócić do dawnego życia, zachowując miłe wspomnienia.

Nie puścił jej, bo uznał, że to jeszcze nie koniec.

Jamie wciąż patrzyła na niego wzrokiem, który wyrażał jednocześnie strach i nadzieję. Jej wielkie, szare oczy miały dość dziwny wyraz - przecież dorosła kobieta nie powinna wyglądać jak skrzywdzone dziecko. Była trochę zbyt chuda, dlatego postanowił lepiej ją karmić. Wydawała mu się też zbyt nerwowa, co nie dziwiło, zważywszy sytuację, w jakiej się znalazła.

Poza tym nie mógł się jej oprzeć. Powinien zrobić wszystko, by ją przestraszyć - odepchnąć, wywieźć gdzieś. On jednak postąpił zupełnie inaczej, choć wbrew sobie.

Przeszedł obok, uważając, żeby jej nie dotknąć, i zbliżył się do wieży stereo. Bez wahania przycisnął kilka guzików. Po chwili w warsztacie rozległa się muzyka, która uniemożliwiała wszelką rozmowę.

Dillon podszedł do Jamie.

Wydawało mu się, że jeszcze bardziej pobladła. Był to tani chwyt, wiedział o tym, ale zupełnie się tego nie wstydził.

Muzyka U2 zalała cały warsztat, a on poczuł się tak jak dwanaście lat temu, kiedy trzymał w ramionach drżącą nastolatkę. Jamie popatrzyła na niego, jakby nagle i ją zalała fala wspomnień.

Poruszał się wolno, ostrożnie, żeby jej nie

przestraszyć, chociaż Jamie nabrała ostatnio sporo odwagi. Teraz też nie cofnęła się, kiedy jej dotknął. Bez sprzeciwu przysunęła się, gdy pociągnął ją ku sobie i położyła mu ręce na ramionach. On ułożył swoje silne dłonie na jej biodrach i ruszyli do tańca.

Zamknął oczy, poruszając się rytmicznie. Zobaczył nagle salę gimnastyczną szkoły w Marshfield, przybraną kolorową krepiną, pograżoną w mroku. Właśnie tam powinien był zabrać Jamie. Powinien był mieć tyle odwagi, by jej to zaproponować. Jednak skoro chodziła z tym wymoczkim, który był gorszą kopią Paula, na pewno by odmówiła.

Teraz jednak przytuliła się do niego i pozwoliła się prowadzić w tańcu, kołysząc rytmicznie biodrami.

Pragnął jej. Była mu potrzebna do życia bardziej niż kawa i papierosy. Bardziej niż ostatni drink, którego wypił pięć lat temu. Bardziej niż czyste sumienie. Im mocniej walczył z tym pragnieniem, tym bardziej był wobec niego bezradny. Myśl o Jamie całkowicie go opętała.

Mógł się od niej teraz odsunąć - to nie powinno być trudne. Piosenka się właśnie kończyła, więc będzie miał chwilę na to, by wyznać Jamie miłość. Potem wszystko się skończy.

Więc czy nie lepiej pozbyć się Jamie, zanim nie będzie za późno? Czy nie lepiej pozwolić jej odjechać?

Stanął i ujął ją pod brodę. Szare oczy lśniły w półmroku. Miała rozmarzony wyraz twarzy. Wprost nie mógł się na nią napatrzeć.

Musiał się jej jednak pozbyć. Nareszcie zaczął słuchać podszeptów zdrowego rozsądku. Nie potrafił jednak powiedzieć jej ot tak, po prostu, żeby sobie poszła. Zamiast tego wpadł na inny pomysł.

- Chodź na tylne siedzenie samochodu - powiedział.

Doskonale wiedział, że teraz ucieknie. Czekał, aż go odepchnie z gniewem i wybiegnie z warsztatu. A potem on napompuje jej koła i powie, że samochód jest gotowy do drogi.

To będzie koniec.

Popatrzyła na niego i dostrzegł, że drżą jej wargi. Cofnęła się trochę, chcąc uwolnić się z jego objęć.

Dobrze - powiedziała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dillon nie wierzył własnym uszom. Jednak Jamie obróciła się na pięcie i podeszła do starego cadillaca. Wyglądała tak pięknie jak wówczas, gdy miała szesnaście lat, a on gotów był pójść z jej powodu do więzienia. Pragnął jej wówczas tak bardzo, że chciał zabić tego, który ją skrzywdził. Teraz też kładł na szali wszystko, co do tej pory osiągnął - spokój, względną wygodę i w miarę czyste sumienie.

Nawet się nie spostrzegł, kiedy zaczął rozpinać swoją starą flanelową koszulę. Jak zahipnotyzowany podążył w stronę samochodu. Jamie położyła dłoń na jego ręce, żeby go powstrzymać. Uklękła i rozpięła pozostałe guziki, koncentrując się na tej czynności.

Następnie wstała i wsunęła ręce pod jego koszulę, która po chwili pofrunęła na betonową posadzkę. Pochyliła się, żeby pocałować jego szyję

i przesunęła usta niżej, jednocześnie sięgając do paska.

Dotknęła jego krocza. Wyczuła wyprężoną męskość przez gruby materiał dżinsów i przesunęła po niej ręką, aż Dillon jęknął.

- Jeśli nie wsiądziemy do wozu teraz, potem może być za późno - powiedział nieswoim głosem.

Uniosła nieco głowę. Jasne włosy opadały jej na twarz, a policzki miała zarumienione.

- Przecież prawie już tam jesteśmy - zauważyła.

- Ale ja jestem gotów zrobić to tu i teraz.

Spojrzała na betonową posadzkę.

- Nie wygląda zbyt zachęcająco.

Rozpięła już guzik od jego spodni i teraz zabrała się do zamka. Prawie go nie dotykała, ale było to jeszcze bardziej podniecające niż pieśczęta.

- Wsiadaj do auta - rzekł zduszonym głosem.

- Za chwilę - rzuciła.

Ściągnęła mu dżinsy tak, że opadły trochę poniżej kolan, a potem uklękła na twardym betonie. Później pocałowała jego wyprężony członek.

Dillon jęknął głośno, bardziej przejmująco. Natychmiast się cofnęła i spojrzała w górę.

- Zabolało?

- Nie. Do licha, nie!

Ściągnęła mu slipy i powtórzyła pieśczętę. Dillon wpił się rękami w jej włosy, czując, że chyba dłużej nie zniesie tego nawału rozkoszy. To było niezwykle podniecające doznanie. A Jamie po prostu eksperymentowała, całując go na różne

sposoby. Nie musiał jej prowadzić. Nie musiał jej niczego mówić. Oparł się plecami o samochód, bojąc się, że kolana go nie utrzymają. Poddawał się rozkoszy, która go całkowicie opanowała. Pilnował się tylko, by nie doszło do wytrysku. Wiedział, że nie jest na to gotowa. Co prawda mruzczała cicho, po kociemu, i była równie podniecona jak on, ale musiał jeszcze z tym poczekać.

Odsunął ją delikatnie, chociaż wciąż trzymała dłonie na jego biodrach. Podniósł ją bez wysiłku i przeniósł na tylne siedzenie cadillaca. Czekwała tam na niego, oddychając ciężko i patrząc wielkimi oczami. Rozebrał się i podążył za nią.

Tym razem miała bieliznę ze zwykłej białej bawełny, którą zawsze lubiła. I było to nawet bardziej podniecające niż jedwabne szmatki, które ściągnął z niej poprzednio.

Zsunął jej majtki, a ona pochyliła się, żeby mu pomóc. Tylne siedzenie cadillaca było tak duże, że od biedy dało się na nim nawet spać i Dillon wiedział, że będzie im wygodnie. Chciał ją położyć, ale Jamie pokręciła głową. Usiadła na nim okrakiem.

Poczuł, że jest wilgotna. Cała drżała i już była gotowa.

- Powiedz mi, jak to się robi - szepnęła.

Prezerwatywy zostały w kieszeni dżinsów. Za nic w świecie nie chciał teraz przerwać tego, co zaczęła. Wiedział, że Jamie się niecierpliwi.

- Tylko powoli - powiedział. - Nie chcesz przecież, żeby cię zabolało. Potem będziesz mogła poruszać się szybciej.

Poczuła, jak Dillon w nią wchodzi, i zabrakło jej tchu. Starła się jednak nie spieszyć, idąc za jego radą. Próbowała panować nad swoim pożądaniem, co było bardzo trudne.

Bluzka zaczęła jej przeszkadzać, dlatego zdjęła ją, odsłaniając piersi. Dillon przesunął w górę jej stanik, a następnie wziął w dłonie piersi i zaczął je pieścić.

Jęknęła głośno, ale Dillon wiedział, że jeszcze nie dotarli do kresu podróży. Dlatego poruszył biodrami i wsunął się w nią cały.

Miała bardzo wrażliwe piersi, reagowały na najlżejszą podniecie. Czuł pod rękami jej sutki, które stwardniały niczym kamyki. Chciał wziąć je w usta i pociągnął ją ku sobie. Ona jednak pochyliła się do jego ucha.

- Chciałabym, żebyś zrobił to w moich ustach.

Poczuł tak gwałtowne podniecenie, że zabrakło mu tchu.

- Jeszcze nie teraz - powiedziała i zaczęła się wolno poruszać.

Pozwolił jej robić, co chciała. Jamie uczyła się, a on nie zamierzał jej przeszkadzać, chociaż w tej chwili niemal odchodził od zmysłów.

W końcu zaczęła poruszać się coraz szybciej i szybciej, a on położył dłonie na jej biodrach i pociągnął ją do siebie. Z trudem łapał oddech,

patrząc, jak łzy spływają jej po policzkach, jak bardzo się stara, by oddać mu się aż do końca. Wreszcie niemal w tym samym momencie przeżyli obezwładniający orgazm. Jamie krzyknęła i opadła bezwładnie na jego ciało, a on poruszył jeszcze kilkakrotnie biodrami, aż oboje zadrżeli.

Szlochając, opadła na siedzenie obok. W ogóle nie mogła się ruszyć. Tym razem jednak wiedziała, że nie jest nieszczęśliwa. Sam miał niewiele siły, ale pociągnął ją do siebie i pocałował delikatnie w usta. Poczuł jej język i zalała go fala tkliwości.

Zostawił ubrania na podłodze w warsztacie. Zaniósł ją na górę, otworzył kopniakiem drzwi do sypialni. Położył Jamie na łóżku, a następnie sam opadł obok i po chwili poczuł, jak się do niego tuli. I po raz pierwszy w swoim życiu zasnął z kobietą.

Kiedy Jamie się obudziła, przez okna do pokoju zaglądało słońce. Była sama w łóżku. Wiedziała, że Dillon wstał kilka godzin wcześniej. Kilka razy budzili się w ciągu nocy, żeby się kochać. W pewnym momencie nie mieli już siły i tylko się całowali. Dillon znał się na całowaniu. Znał się na wszystkim.

Było jej zimno i czuła, że jest obolała i niezbyt czysta. Chciało jej się jeść. Lecz przede wszystkim pragnęła Dillona.

Nie słyszała muzyki dobiegającej z garażu. Sądząc po słońcu, zrobiło się już dosyć późno. Trudno jej było uwierzyć, że spała tak długo i nie

męczyły jej żadne koszmary. Cóż, miała za sobą bardzo wyczerpującą noc...

Wstała i owinęła się prześcieradłem. Sama nie wiedziała, dlaczego nie spała się ze wstydu na samo wspomnienie minionej nocy. Być może po prostu przestała się wstydzić. Wszystko ją jednak bolało, ale pomyślała, że ciepła kąpiel zdziała cuda. Od kiedy tu przyjechała, kąpała się pospiesznie, bojąc się natknąć na Dillona. Teraz pomyślała, że gdyby nawet do niej przyszedł, mogłoby to być... interesujące.

W łazience było ciepło, więc Jamie bez wahania odrzuciła prześcieradło. Popatrzyła na prysznic, ale w końcu zdecydowała się wziąć kąpiel w wielkiej, starej wannie. Miała nadzieję, że nie zabraknie ciepłej wody. Westchnęła i przeciągnęła się z przyjemnością. Była co prawda bardzo obolała, ale i niepomernie szczęśliwa.

Westchnęła raz jeszcze z błogością, wchodząc do wody. Wyciągnęła się w wannie, odchylając głowę. Na jej ustach pojawił się uśmiech. Dillon twierdził, że dzięki niemu będzie krzyczeć z rozkoszy, i miał rację. Ale i teraz, już po wszystkim, czuła się wprost wspaniale.

Kiedy chciała już wyjść, rozejrzała się po łazience. Wisiał tu tylko jeden ręcznik, w dodatku wilgotny. Jego, pomyślała. Przycisnęła go do twarzy i poczuła zapach mydła i szamponu. Nagle zrozumiała, dlaczego Dillon zachował jej suknię. Gdy będzie stąd wyjeżdżała, zabierze na pamiątkę

jego ręcznik. Będzie z nim spała niczym nastolatka, którą chyba nigdy nie przestała być.

Wytarła się i powtórnie owinęła prześcieradłem. Tym razem poszła do swojego pokoju, ponieważ Dillon tam właśnie przeniósł jej walizkę i torebkę. Ubrała się szybko w dżinsy i znoszony sweter. Cały czas nasłuchiwała, zastanawiając się, kiedy Dillon do niej przyjdzie i czy ubieranie się w ogóle ma sens. Nagle usłyszała na górze jakieś hałasy. Było to ciche skrzypienie, jakby chodził tam jakiś duch.

Zamarła i spojrzała na sufit. Wkrótce usłyszała kolejne skrzypnięcie, a potem jeszcze jedno. Niby nic takiego, ale ciarki aż przeszły jej po plecach. To pewnie Dillon tam poszedł, chociaż...

Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, zeszlaby teraz na dół, żeby coś zjeść. I trzymałaby się z daleka od Dillona tak długo, jak to tylko możliwe. Potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie, a bała się, że wystarczy najmniejsze dotknięcie, by znowu go zapragnęła.

Ona jednak zrobiła najgłupszą ze wszystkich możliwych rzeczy. Szybko wyszła na korytarz i podążyła do zapomnianych schodów, które prowadziły na drugie piętro. Chciała sprawdzić, co robi Dillon. Chciała poprosić go, by nauczył ją kolejnych liter w abecadle miłości.

Schody były ciemne i nieprzyjemne. Tu też nie paliła się żadna żarówka. Jamie spojrzała w górę i aż zadrżała, widząc ich szczyt. Odniosła wraże-

nie, że czeka tam jakieś monstrum, ale oczywiście szybko się otrząsnęła. Przez całe życie starała się myśleć racjonalnie i nie poddawać się napadom nieuzasadnionego lęku.

Schody zaczęły skrzypieć potępieńczo pod jej stopami, chociaż szła ostrożnie, bojąc się natknąć na kolejnego zdechłego gryzonia. I znowu poczuła, że ktoś lub coś ją obserwuje. Było jednak zbyt ciemno, by sprawdzić, czy tak jest w istocie.

Korytarz na górze bardzo przypominał ten na dole. Wszystkie drzwi, poza jednymi, były zamknięte. Znajdowały się one mniej więcej w połowie drogi, po lewej stronie. Jakiś czas temu musiał się tu mieścić hotel robotniczy albo coś w tym rodzaju. Pokój, do którego prowadziły otwarte drzwi, był chyba o dwa pokoje dalej niż jej sypialnia piętro niżej.

Jedynе światło pochodziło właśnie z tego pokoju, chociaż było ono zduszone i poszarzałe niczym biały kocur, który za długo siedział w piwnicy z węglem.

- Dillon! - zawołała.

Jej głos wszedł w ciemność miękko niczym w bagno. Nikt jej nie odpowiedział. Wydało jej się jednak, że coś znowu poruszyło się w tym pokoju.

To musiały być szczury. Te same, które znajdowała później martwe. Paskudne stworzenia, których bała się od dziecka i które znajdowała wokół ich domu w Marshfield w zupełnie niespodziewanych miejscach. Jak to się stało, że znowu zaczęły ją prześladować?

Przeszła korytarzem, a stare drewno znowu zaskrzypiało, obwieszczając jej nadejście.

- Dillon! - krzyknęła głośniej.

Tym razem też nie doczekała się odpowiedzi.

Sięgnęła do drzwi, które były lekko uchylone, i otworzyła je szerzej. Strefa światła na korytarzu powiększyła się, a Jamie zajrzała ciekawie do środka. Pomieszczenie było puste. Nie dostrzegła w środku żywej duszy. Jeśli był tu szczur, to musiał się jej przestraszyć.

Stała bez ruchu, a jej oczy przyzwyczajały się do mętnego światła, które wpadało przez potwornie brudne szyby. Pokój był tej samej wielkości co jej, ale ział porażającą pustką. Nie dostrzegła tu choćby materaca czy lampki. Drewniane ściany i podłoga były pokryte rdzawymi plamami. Niektóre fragmenty ścian były uszkodzone. Tam plamy były najintensywniejsze.

Poczuła nagle, jak zgroza otula ją niczym zimna, lepka substancja. Ból i zło. Zło i ból. To właśnie było w tym pokoju. Domyśliła się, że Nate zginął właśnie tutaj. Te plamy to była jego krew, która wsiąkła w podłogę i ściany.

Ciepło nie docierało na to piętro. A jeśli nawet, to wcale go nie czuła. Włosy zjeżyły się jej na karku i znowu ogarnęła ją niewysłowiona zgroza. To wszystko zdarzyło się przecież zaledwie trzy miesiące temu. Nate wciąż żył w tych ścianach, a jego duch domagał się zemsty.

Nagle poczuła, że stanął tuż za nią, więc

zastygła bez ruchu. Oczywiście jako osoba rozsądna nie wierzyła w istnienie duchów, ale w tym potwornym miejscu wszystko było możliwe. Nikogo nie słyszała. Nie docierało do niej ciepło obcego ciała. Świetnie wiedziała, że nie jest tu w tej chwili sama i nie miała ani siły, ani odwagi, żeby się odwrócić. Bała się tego, co może zobaczyć. Po prostu zastygła w drzwiach, wpatrując się z otwartymi ustami w krwawe plamy.

Poczuła pchnięcie, które nie przypominało dotyku żywej istoty. Raczej cios zadany nożem... Jamie wpadła do pokoju i nagle deski pod jej nogami pękły z trzaskiem.

Musiała krzyknąć. Utknęła po kolana między przegniłymi deskami, a kiedy się odwróciła, nie dostrzegła nikogo w drzwiach.

Deski zapadły się i za każdym razem, kiedy próbowała wydostać się z dziury, czuła, że coś wciągają głębiej. Po chwili tkwiła w pułapce aż po biodra i miała wrażenie, że jakieś lodowate ręce pociągają ją na samo dno piekła.

Krzyknęła raz jeszcze, wzywając Dillona.

Po chwili usłyszała jego ciężkie kroki na schodach. Przebiegł niczym burza przez korytarz i wpadł do pokoju. Jamie z ulgą zamknęła oczy. Nie mógł jej tutaj wciągnąć, a potem zniknąć i nadbiec z pomocą. Po prostu nie był w stanie.

Wziął ją pod ramiona i zaczął wyciągać. Poczuła ból w nogach i znowu krzyknęła. On jednak

nie zważał na jej protesty. Wydobył ją i wywłókł na korytarz, a następnie zatrzaskał drzwi.

Jamie siedziała pod ścianą, zupełnie nie miała siły wstać. W ciemności patrzyła jednak na drzwi, za którymi czaiło się zło. Zło i prawda.

- Co tam, do licha, robiłaś?!

Cieszyła się, że nie widzi jego wykrzywionej gniewem twarzy. Czuła rosnący ból w lewej nodze, a poza tym całą drżała po doznanym szoku.

- To właśnie tam zginął, prawda? - spytała nieswoim głosem. - Tam go zamordowali. Na podłodze i ścianach jest jego krew. O Boże, czy przynajmniej nie mogłeś jej zmyć?! - zakończyła niemal histerycznie.

Odpowiedziała jej cisza. Widziała tylko jego sylwetkę, ale nie twarz.

- Nie sądziłem, że wleziesz, gdzie cię nie proszą.

- Cholera, nikt mnie w ogóle nie zapraszał do tego domu! Ani do twego łóżka.

- Ani na tylne siedzenie mego samochodu - dodał, chociaż wiedział, że to nieprawda. - Najważniejsze, że chcesz tam być. Ale tego miejsca powinnaś unikać.

Ból, który czuła, był niczym w porównaniu z torturami, jakie przeżywała, słysząc jego szorstki, pozbawiony czułości głos.

- Odpieprz się - rzuciła i spróbowała się podnieść. Zachwiała się jednak i Dillon musiał ją podtrzymać.

Chciała mu się wyrwać, ale po raz kolejny nie doceniła jego siły. Złapał ją i wziął na rękę. Zaczęła go okładać pięściami, ale on nie zwracał na to uwagi. Wiedziała oczywiście, że jest od niej silniejszy.

- Przestań mnie bić. Nie chcesz chyba, żebym się na ciebie pogniewał. Coś ci się stało w nogę, przecież nie możesz chodzić. Muszę cię przenieść.

- Wolę się czołgać - warknęła.

- Świetny pomysł, ale wypróbujemy go w innych okolicznościach - powiedział ze śmiechem.

- Jesteś obrzydliwy.

- To ty tak uważasz.

Ścisnął ją mocniej, pojęła, że jest na nią rzeczywiście zły.

Zniósł Jamie po schodach, a ona wreszcie trochę się uspokoiła. Na szczęście nie poszedł do sypialni, tylko do kuchni. Nareszcie znalazła się w jasnym i przytulnym pomieszczeniu. Zdarzenia sprzed zaledwie paru minut wydały jej się jedynie sennym koszmarem. Poczuła jakiś smakowity zapach i natychmiast żołądek zaczął się dopominać o jedzenie. Dużo jedzenia...

Dillon posadził ją na dębowym stole, lecz Jamie od razu próbowała zeskoczyć.

- Przestań mnie wkurzać, bo i tak jestem zły jak jasna cholera - warknął. - To może być coś poważnego, a nie chcę, żebyś potem domagała się odszkodowania w sądzie. Nie mam żadnego ubezpieczenia i musiałem porządnie harować, by kupić

ten warsztat. Wiem, najchętniej byś mi go zabrała, a potem spaliła, żeby uczcić swojego kochanego kuzyna. No, pokaż nogę.

Wciąż próbowała zejść ze stołu, ale Dillon był silniejszy i w końcu musiała się poddać.

- Cholera - mruknął.

- Cholera - powtórzyła, patrząc na zakrwawioną nogawkę džinsów. Nic dziwnego, że ból ciągle narastał.

- Zaczekaj tutaj - powiedział, a ona posłuchała go bez szemrania.

Dillon otworzył szufladę kredensu i wyjął z niej jakąś torebkę. Po chwili zabrał się do rozcinania nogawki džinsów. Jamie zauważyła, że noga jest skaleczona w trzech miejscach, chociaż cała była umazana krwią. Na szczęście po chwili krwawienie ustało.

- Połóż się na stole.

- Już to kiedyś mówiłeś - rzekła z przekąsem.

- Bądź grzeczna. - Pchnął ją, ale, o dziwo, łagodnie, a Jamie położyła się na stole i zamknęła oczy. Nie, to nie te same ręce wepchnęły ją do pokoju. To musiał zrobić ktoś inny... Tylko kto? Kto?!

- Ty mnie popchnąłeś?

Przemywał właśnie jej ranki, ale kiedy usłyszał pytanie, przerwał i popatrzył na nią. Jamie poczuła na sobie jego pełne zdziwienia spojrzenie.

- No jasne, przecież nie ma tu nikogo innego. Co to za dziwne pytanie?

- Nie, nie teraz. Tam, na piętrze - zaczęła nieskładnie wyjaśniać. - Czy wepchnąłeś mnie do tamtego pokoju?

Zawahał się, ale zaledwie na sekundę. Większość ludzi w ogóle nie zwróciłaby na to uwagi.

- Przecież nie chciałem, żebyś tam chodziła - mruknął. - Po co miałbym cię tam wpychać? Zwłaszcza że podłoga zupełnie przegniła. Akurat w tym miejscu przeciekał dach i wyremontowałem go dopiero w tym roku. Nie starczyło mi pieniędzy, żeby wymienić podłogę czy w ogóle jeszcze coś naprawić. Dlaczego tam w ogóle polazłaś?

- Usłyszałam, że ktoś chodzi na górze i poszłam cię szukać - odparła, krzywiąc się, gdy przemywał jej rany wodą utlenioną.

- Byłem w warsztacie.

- Nic nie słyszałam.

- Myślisz, że kłamię? - zachnął się.

- Nie - odparła z nadzieją, że ta odpowiedź zabrzmii dostatecznie szczerze.

- Tu jest mnóstwo szczurów, pewnie usłyszałaś któregoś z nich. Nikt nigdy nie chodzi na górę.

Jamie zadrżała.

- Dlaczego nie pozbędziesz się tych stworzeń?

- Przecież ci mówiłem, że jest tu jakaś trutka. Właśnie dlatego znajdujemy je martwe. Cóż zrobić, szczury po prostu cię lubią.

- Mówisz o Nacie czy o sobie? - spytała ostro.

- Sama zdecyduj - zaśmiał się gorzko. - Ale według twojej rodziny to ja jestem największym

szczurem. Przecież wiesz, że powinnaś wyjść za jakiegoś bankiera i mieć z nim troje dzieci. Księżna byłaby wniebowzięta.

- Moja matka nigdy nie będzie ze mnie zadowolona - powiedziała bezbarwnym tonem.

- Cieszę się, że przynajmniej to zrozumiałaś. A teraz spróbuj usiąść.

Wcale nie miała na to ochoty. Wolałaby, żeby to on położył się obok i wziął ją w ramiona. I uciszył jej absurdalne lęki, które coraz bardziej wytrącały ją z równowagi. Przecież nie miała się czego bać, zwłaszcza w jego towarzystwie. A jednak...

Usiadła jednak i spojrzała na obandażowaną nogę, a potem na chmurne oblicze Dillona. Zauważyła, że ma jej krew na rękach.

- Nic ci nie jest? - spytał z niepokojem. - Jesteś blada niczym duch.

- Ale duchów nie ma, prawda? - spytała, łapiąc go gwałtownie za rękę. - Nate nie żyje?

- Tak, oczywiście, sam zidentyfikowałem ciało. W zasadzie nie było żadnych wątpliwości, pomijając stan, w jakim się znajdował...

- Stan? - powtórzyła gasnącym głosem.

- Daj spokój, Jamie. Przecież wiesz, co się tu działo. Sama Księżna zdołałaby go rozpoznać tylko po biżuterii i ciuchach.

- Więc mogłeś się pomylić.

Stanowczo pokręcił głową.

- Byłem wtedy na dole. Nate nie mógł uciec.

'Jamie przełknęła ślinę i po raz pierwszy popatrzyła na niego z obawą.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Byłeś tu, kiedy go tak pobito? Wiedziałeś, co się dzieje?

Dillon spojrzał w bok.

- Nikt mi nie płacił za niańczenie Nate'a. Nate mieszkał na drugim piętrze, a ja pracowałem w warsztacie i miałem włączoną muzykę.

To nie była cała prawda i Jamie doskonale o tym wiedziała. Dillon podszedł do zlewu i zaczął myć ręce, ale dostrzegła, jaki jest spięty. Coś złego unosiło się w powietrzu.

- Kłamiesz - powiedziała tylko.

- O co chcesz mnie oskarżyć, dziecino? Że zabiłem Nate'a? I że zwabiłem cię do jego pokoju, żeby z tobą też skończyć? Przecież mogłem zabić cię w łóżku.

Powinna się zaczerwienić, ale jakoś nie czuła wstydu. Zaczęła za to coraz bardziej wątpić w niewinność Dillona. Wstała ze stołu. Noga zabolęła, ale utrzymała jej ciężar.

- Nie mam pojęcia, co tu się stało - rzekła cierpko. - Wiem tylko, że kłamiesz.

Obrócił się do niej i oparł o zlew.

- Tak - mruknął - a teraz pokaż, jak bardzo zależy ci na poznaniu prawdy.

Ruszył w jej stronę, a Jamie zamarła. Wiedziała, że stanowi poważne zagrożenie i rozum podpowiadał, by uciekała. Ona jednak chciała zostać.

Podszedł blisko, bardzo blisko. Niemal otarł się

o jej ciało. Już myślała, że zaraz weźmie ją w ramiona, ale on tylko pochylił się do jej ucha.

- Nie obchodzi cię to, czy zabiłem Nate'a, czy nie - szepnął. - Nie interesuje cię nawet to, czy nie jestem jakimś szaleńcem, który chce cię wykończyć. Wystarczy, że cię dotknę, a zapomnisz o wszystkich wątpliwościach.

Wsunął dłoń między jej nogi. Poczowała go nawet przez materiał dżinsów i przysunęła się do niego. Otarł się ustami o jej szyję, a ona aż się wyprężyła.

- Mam nad tobą władzę, dziecino - zaśmiał się chrapliwie. Poczowała, że sam jest bardzo podniecony. - Coś, co uzyskuję dzięki seksowi. Przecież chodzi ci teraz tylko o jedno i zrobisz, co ci każę, prawda?

Zaczął ją głaskać i poczuła, że jest coraz bardziej wilgotna. Dillon pocałował ją w policzek i wsunął kolano między jej nogi.

- Prawda? - powtórzył.

Chciała go dotykać. Chciała objąć go i przyciągnąć mocniej do siebie. Pragnęła uklęknąć na podłodze i pieścić go jeszcze odważniej niż tam w warsztacie. Zrobiłaby wszystko, co by jej kazał, a nawet jeszcze więcej.

A jednak nie mogła... Spojrzała w jego pociemniałe od pożądania oczy i pomyślała, że najchętniej utonęłaby w ich błękiecie. Nie, nie wolno jej tego zrobić, już nie.

- Czy miałeś coś wspólnego ze śmiercią Nate'a? - spytała, z wyraźnym trudem wydobywając z siebie słowo po słowie.

Myślała, że się cofnie, ale nawet się nie poruszył. Wcisnął mocniej kolano między jej nogi i szepnął:

- Ufasz mi?

Bardzo chciała mu zaufać. Mogłaby wówczas myśleć tylko o nim i niczym się nie przejmować. Mogłoby się kochać... Ale w tej chwili najbardziej zależało jej na szczerej rozmowie. Chciała, żeby Dillon powiedział jej, że jest niewinny, by uciszyć wątpliwości i przegnał lęki.

- Czy mi ufasz? - powtórzył, napierając na nią coraz mocniej.

Nagle poczuła, że w jej ciele narasta kolejny orgazm. Zaczęła oddychać coraz ciężej i gdyby nie stół, o który się opierała, pewnie by upadła.

Dillon zauważył wszystkie oznaki podniecenia: Doskonale wiedział, co się z nią dzieje.

- Ufasz? - powtórzył po raz trzeci, a potem pocałował ją lekko.

Wolałaby, żeby zrobił to mocniej. Żeby mogła poczuć jego wargi i język. Żeby mogła zatracić się w tym pocałunku.

- Nie - jęknęła.

- Chodzi ci o to, że mam tego nie robić czy o to, że mi nie ufasz? - dopytywał się.

- Sa... sama... niew...wiem

Jej ciało przeszył dreszcz i prawie nie mogła mówić. Wystarczył teraz jeden ruch, jedna pieszczota, a orgazm pozbawiłby ją **tchu**. Jednak Dillon specjalnie się z nią drażnił.

- Ufasz mi?

- Nie... nie ufam - westchnęła. - Tylko nie przerywaj - dodała szybko.

Odsunął się od niej tak gwałtownie, że opadła na stół. Popatrzyła na niego zdumiona, ale on był już przy drzwiach.

- Przykro mi, dziecino, ale to się łączy - rzucił.

A potem wybiegł na dwór, w śnieżycę. Wyszedł bez słowa, trzaskając za sobą drzwiami.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nie wziął kurtki ani ciepłego swetra, ale było mu wszystko jedno. Nie marzył tak łatwo, co bardzo przydawało mu się w tym klimacie, więc flanelowa koszula powinna mu wystarczyć. Chciał jak najszybciej znaleźć się daleko od Jamie.

Powinien był oczywiście spodziewać się takiej odpowiedzi. Przecież Jamie wychowała się u Księżnej i cały czas była pod wpływem Nate'a. Niemożliwe, żeby jej nie skazili, pomimo jej naiwności i prostolinijności. Oczywiście seks z nim bardzo jej się podobał - wystarczyło, że jej dotknął, a już chciała więcej. Jednak nadal nie potrafiła mu zaufać.

To dziwne, że tak się tym przejął. Po co mu jej zaufanie, skoro w gruncie rzeczy jemu też chodziło wyłącznie o seks? Chciał przecież jak najszybciej rozładować frustrację nagromadzoną przez dwa-
naście lat...

Być może tak się tym przejął, ponieważ Jamie ufała Nate'owi. Wierzyła tylko w swego kuzyna i ta świadomość była bardzo bolesna. Dillon nigdy nie znał nikogo równie podstępnego i złego jak Nate, a przecież spędził półtora roku w więzieniu, gdzie stykał się z różnymi przestępcami. Jednak Jamie nadal uważała Nate'a za czarującego i niegroźnego nicponia. To Dillona traktowała jak groźnego i brutalnego łobuza, który sprowadził biednego Kincaida na złą drogę.

Być może rzeczywiście był łobuzem. Sam tak o sobie często myślał. Ale na pewno nie większym niż Nate Kincaid.

Mouser znał dobrze ich obu. Dillon zawsze mógł na niego liczyć, kiedy chciał usłyszeć kilka słów prawdy o swoim charakterze. A nawet kiedy nie chciał... Mouser doskonale wyczuwał jego nastroje i kiedy było trzeba, potrafił go namówić na spotkanie u świętej Anny. Dillon postanowił wpaść do Mousera i wybrać się z nim do kościoła. Powoli zaczynało się ściemniać. Zapadał zmierzch i zrobiło się jeszcze zimniej. Powinien się pospieszyć, jeśli nie chce tu zamarznąć.

Jednak w oknach Mousera nie paliło się światło. Dillon doskonale wiedział, że przy takiej pogodzie przyjaciel zawsze zapala światło, ponieważ czuje się wtedy lepiej w swoim małym mieszkanku, które znajdowało się na parterze niewielkiego bloku. Mouser bał się ciemności, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał.

Ale teraz jego mieszkanie było pogrążone w zupełnych ciemnościach.

Wiedział jednak, gdzie Mouser trzyma klucze. Wszedł więc do budynku i już z daleka usłyszał miauczenie kotów. Zawsze bawiło go, że Mouser tak lubi koty. Często przygarniał bezpańskie zwierzęta, karmił, leczył, a potem próbował wepchnąć jakimś znajomym. Już taką miał naturę. Pewnie dlatego tak bardzo przejął się Jamie i chciał ją chronić. W tej chwili mieszkały u niego trzy koty, które zaczęły się łączyć do Dillona, gdy tylko przekroczył próg mieszkania. Jednocześnie nasiliło się ich miauczenie, jakby były bardzo głodne.

Dillon niezmiennie powtarzał Mouserowi, że nie lubi kotów, ale przyjaciel mu oczywiście nie wierzył. Dillon schylił się i podniósł jednego ze zwierzków. Kocur miauknął żałośnie, a Dillon tylko pokręcił głową i postawił go na podłodze. Przeszedł do niewielkiej kuchni i spojrzał na cztery stojące tam miseczki.

Były puste. Wydało mu się to dziwne, ponieważ Mouser zawsze dbał o swoich podopiecznych. Nigdy nie zostawiłby ich bez jedzenia i picia.

Dillon otworzył lodówkę i wyjął wielką, otwartą puszkę. Rozdzielił karmę do trzech misek. Koty natychmiast rzuciły się na jedzenie, a on nalał wody do czwartej miski. Dillon zapalił jeszcze światło w niewielkiej kuchni. Co prawda koty widziały w ciemności, ale Mouser nie lubił, kiedy siedziały po ciemku.

Właściwie powinien zostawić Mouserowi kartkę z informacją, że idzie do kościoła. Miał jednak dziwne przeczucie, że Mouser nie wróci już do tego mieszkania.

Udał się na górę, gdzie mieszkała pulchna wdowa, która podobnie jak Mouser uwielbiała koty. Kobieta zgodziła się zająć zwierzęcą gromadką aż do powrotu gospodarza. Dillon pomyślał, że koty przynajmniej nie zdechną tu z głodu. Mouser nigdy by mu nie wybaczył, gdyby tak się stało.

Następnie Dillon powlókł się w stronę świętej Anny. Miał przed sobą dosyć długą drogę, ale nie przejmował się zimnem. Miniona doba obfitowała w tak wiele wydarzeń, że miał o czym rozmyślać. Zazwyczaj starał się podchodzić do wszystkiego cynicznie, a przynajmniej praktycznie, ale teraz był bardzo bliski zakochania się w Jamie.

Nigdy nie wierzył w miłość. Ludzie, którzy przyrzekali sobie uczucie do grobowej deski, wydawali mu się śmieszni.

Nie, nie musi iść na spotkanie, żeby nabrać do wszystkiego dystansu. Przynajmniej jednak spotka tam przyjaciół Mousera, którzy z pewnością powiedzą mu, czy stary łobuz pojechał odwiedzić rodzinę. Dillon przestanie się o niego niepokoić, a potem będzie mógł wrócić spokojnie do siebie i wykopać Jamie ze swego domu.

Nawet się za nią nie obejrzy.

Skręcił w ulicę, która prowadziła wprost do

kościół. Miał nadzieję, że być może Jamie sama wyjedzie. Skoro nie potrafiła mu zaufać...

Zapalił ostatniego papierosa i pomyślał, że na wieczornym spotkaniu będzie pewnie sporo osób i oczywiście poczęstują go tą okropną, lurowatą kawą. Ale przynajmniej się ogrzeje. I może w końcu życie nabierze dla niego jakiegoś sensu.

Jamie opadła na kuchenne krzesło i popatrzyła z niedowierzaniem na drzwi. Dillon po prostu wyszedł. Choć był tylko w koszuli, wyszedł na mróz i śnieg. W dodatku zostawił ją rozpaloną i niezaspokojoną. Jeszcze drżała z powodu niespełnienia i patrzyła na drzwi, licząc na szybki powrót kochanka.

On jednak nie wracał.

Widocznie uporał się już ze swoją obsesją. Niewiele było mu trzeba, żeby odsunąć w niebyt dwanaście lat życia. Widocznie jego żądza nie była wcale tak potężna, jak twierdził...

A ona dopiero teraz zaczęła go pragnąć.

Do licha z nim! Miała go już dosyć. Nie chciała dłużej na niego czekać ani go pragnąć. I co z tego, że spuścił powietrze w jej oponach? Przecież zauważyła kompresor w warsztacie i wiedziała mniej więcej, jak z niego skorzystać. Przyszykuje wóz, a potem wyniesie się stąd raz na zawsze. Przecież właśnie tego pragnął Dillon, prawda? Właśnie tego oboje pragnęli...

A jeśli nawet nie uda jej się skorzystać z kompresora, to weźmie jakiś inny samochód. Ale oczywiście nie żółtego cadillaca. Gdyby miała tylko taki wybór, wołałaby już brnąć boso przez przydrożne zasy.

Nigdy wcześniej nie była sama w tym olbrzymim budynku. Bez muzyki Dillona dom wydawał się jeszcze większy i całkowicie opuszczony. Prawie nawiedzony.

Buty miała pobrudzone krwią, ale niespecjalnie się tym przejęła. Włożyła je, a następnie przeszła do warsztatu. Nie oglądała się za siebie, chociaż znowu miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. A teraz, kiedy została tu sama, było ono jeszcze bardziej dojmujące.

Słyszała jakieś trzaski, które dobiegały do niej z góry budynku. A także miała wrażenie, że ktoś tam chodzi - zapewne znowu szczury. Zimny wiatr uderzał w okna i drzwi, a jej kroki odbijały się echem o ściany warsztatu, kiedy szła w stronę swego wozu.

Starła się też nie patrzeć na cadillaca i zganiła się w duchu za swoje wcześniejsze zachowanie. Zrobiła to, czego Dillon od niej zażądał. Po prostu sama wlała mu w rękę. A jemu zależało właśnie na tym, żeby uprawiać z nią seks na tylnym siedzeniu tego piekielnego samochodu. Właśnie tam, gdzie zgwałcił ją Paul Jameson.

No tak, wiadomo, nie była zupełnie bez winy. Kto jej kazał tam włączyć? Kto ją zmuszał do

wyuzdanych pieszczot? Czy to nie ona odpowiadała orgazmem na najlżejszą pieszczotę Dillona?

Nie powinna się oszukiwać. Wyglądało na to, że zawsze pragnęła Dillona Gaynora i pewnie czas tego nie zmieni. Przecież był mężczyzną z jej młodzieńczych fantazji.

Więc najwyższy czas dorosnąć, powiedziała sobie w duchu.

Nie mogła wytrzymać pełnej szmerów ciszy panującej w garażu. Chciała właśnie włączyć Nirvane, ale zauważyła, że ma też do wyboru REM i U2. Wybrała więc coś na chybił trafił i podkreśliła głośność, a następnie podeszła do volvo.

Obsługa kompresora okazała się trochę bardziej skomplikowana, niż Jamie przypuszczała, a poza tym nie było przy nim ciśnieniomierza. Postanowiła jednak, że napompuje opony na oko, a potem sprawdzi ciśnienie na stacji benzynowej gdzieś po drodze.

W końcu udało jej się napompować trzy opony, ale z czwartą od początku miała problemy. Najpierw sprawdziła aparaturę i podłączenie, zanim nie zorientowała się, że ktoś przeciął oponę.

Czyżby Dillon? Po co miałyby to robić? Takie złośliwe zagrania nie były w jego stylu. Przecież j;ik do tej pory nie zrobił jej nic złego.

Ale czy na pewno?

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej upewni uła się w podejrzeniach. Nie zamierzała jednak

tak łatwo rezygnować, przecież już wcześniej zmieniała koła. Musi spróbować jeszcze raz.

Gdy wstała z klęczek, zakręciło jej się w głowie. Pomyślała, że ostatnio bardzo mało jadła i jest pewnie osłabiona. Ale na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze. Oparła się o maskę samochodu, żeby nie upaść.

Dobrze, naje się do syta, jak tylko stąd wyjedzie. Podeszła do bagażnika swojego samochodu i dostrzegła ciemną plamę na betonowej podłodze. Zaklęła pod nosem. Tyle warte są zapewnienia Dillona, że samochód miewa się lepiej niż kiedykolwiek. Może uda jej się dojechać do jakiegoś porządnego warsztatu, gdzie jakiś prawdziwy fachowiec wybawi ją z opresji.

Już chciała otworzyć bagażnik, kiedy nagle usłyszała następną piosenkę. Głos Bono wypełnił cały warsztat. Jamie aż się skrzywiła, nie wiedząc, czy bardziej boli ją serce, czy też żołądek. Ta muzyka oznaczała miłość i seks.

Poczuła, że robi jej się zbyt gorąco i odepchnęła się od samochodu. Chciała wyłączyć tę piosenkę, zanim jej zbolełe serce rozpadnie się na kawałki. Zamierzała pobiec, ale z jakichś niezrozumiałych powodów poruszała się jak na zwolnionym filmie. Miała wrażenie, że warsztat wypełnia smród spalin. Dotarła w końcu do wieży i po krótkim wahaniu wyłączyła płytę.

Teraz powinno być tu cicho.

Ale nie było. W warsztacie dudniły silniki co najmniej kilku samochodów. Zdziwiona rozejrzała się dookoła, nie bardzo wiedząc, co się tu dzieje.

Weszła między wozy, lekliwie, jakby wstępowała między lwy. Wydawało jej się, że ich silniki pracują, wydzielając zabójczy tlenek węgla, chociaż nie umiała pojąć, jak to możliwe. Nic dziwnego, że zrobiło jej się słabo, a żołądek podchodził aż do gardła.

Najpierw postanowiła ratować się ucieczką. Próbowała podbiec do drzwi prowadzących do kuchni, ale miała wrażenie, że porusza się w jakiejś lepkiej mazi. Potknęła się o coś, ugięły się pod nią nogi. Przewróciła się na betonową posadzkę, ale nie poczuła bólu, bo była zbyt zamroczona.

Chciała wstać, ale ręce miała miękkie i bezwładne. Znowu opadła na posadzkę i przyłgnęła do niej ciepłym policzkiem. Oczy same zaczęły jej się zamykać. Nagle dotarło do niej, że jeśli nie wstanie, to zatruje się spalinami i umrze. Tylko jedna osoba mogła ją zabić w ten sposób. To oczywiste. Dillon zapewne wrócił tu i postanowił skończyć to, co zaczął tam, na górze.

Nie, co za bzdury. Nie miał przecież żadnych powodów, by pozbawić ją życia. Ale być może ktoś, kogo nazywają Killerem, nie potrzebuje powodów. Może zmęczył się ciągłymi kłótniami z nią i postanowił rozwiązać problem właśnie w ten sposób...

Spróbowała się poruszyć, doczołgać się do drzwi, ale już nie mogła. Czy nie powiedział kiedyś, że będzie zabawnie, kiedy Jamie zacznie się czołgać? Pewnie nieźle się bawi, patrząc na nią teraz.

Kiedy otworzyła oczy, wydało jej się nawet, że go dostrzegła.

- Po...pomóż - szepnęła.

Nawet nie drgnął.

Czemu miałby mnie ratować, skoro postanowił mnie zabić, pomyślała. Nie powinna liczyć na jego łaskę czy litość. Nie powinna...

A potem poczuła, że umiera i że to już koniec. Nate stanął przy niej niczym anioł i czekał, aż do niego dołączy. Dlatego przestała walczyć.

Popatrzył na nią z niekłamanym oddaniem. W tej chwili nie miało znaczenia, że ona i Dillon parzyli się niczym króliki. Przecież była jego młodszą siostrzyczką i zawsze uważała, że jest wspaniały, a on bardzo lubił ten bezkrytyczny podziw. Oparte na niewiedzy uwielbienie to naprawdę wielka sprawa. Niezawodna.

Ciotka Isobel chyba wiedziała, kim jest jej wychowanek. I co zrobił. I co miał zamiar zrobić... Mimo to kochała go i chroniła. Traktowała jak własne dziecko. Przecież wyszła za swojego kuzyna, żeby wzmocnić ród Kincaidów, a okazało się, że nie mogą mieć potomstwa. Został jej tylko Nate, który szybko znalazł się w centrum jej świata.

Jamie zawsze znajdowała się na jego obrzeżach, nic tego nie mogło zmienić.

Śmierć była najlepszą rzeczą, która mu się przytrafiła. Po raz pierwszy uwolnił się od wiernopoddańczej miłości ciotki i nareszcie poczuł się wolny. Mógł polecieć ten stan wszystkim - taka egzystencja wydała mu się nad wyraz pociągająca.

Jamie zemdlała, więc podszedł do niej i popatrzył na jej bezwładne ciało. Zabijanie tych, którzy go kochali, sprawiało mu szczególną przyjemność. Nic innego nie dostarczało takiego miłego dreszczyku. Jamie mu go dostarczyła, dlatego też odczuwał wobec niej głęboką wdzięczność. Przesiadł obok i wyczuł puls na jej szyi. Serce jeszcze biło, ale bardzo słabo. Pchnął ją, żeby leżała na plecach. Dillon ją miał, a on na to patrzył. Gdyby ją teraz przeleciał, to tak jakby gwałcił samego Dillona, a przecież od dawna miał na to ochotę.

Jednak warsztat pełen był trującego gazu i trzeba było się stąd wynosić. Poza tym Dillon mógł wrócić w każdej chwili do domu.

Podciągnął luźną koszulkę Jamie, przeciął nożem biustonosz. Zauważył ślady ust Dillona na jej piersiach.

Nóż był ostry. Oczyścił go po tym, jak rozprawił się z Mouserem, i znowu naostrzył. Zawsze lubił swoje narzędzia pracy i dbał o nie.

Skóra Jamie wydawała się wyjątkowo miękka i jasna. To wręcz niesprawiedliwe, że nosiła na

sobie tylko ślady Dillona. Wziął więc w dłoń ostrze noża i przytknął do jej skóry.

Kiedy skończył, opuścił jej koszulkę. Bawełna zaczęła przesiąkać krwią. Pochylił się i przesunął językiem po wargach Jamie. Dopiero potem wstał.

Tlenek węgla nie powinien zaszkodzić temu, kto już raz umarł. Powtórna śmierć byłaby czymś nienaturalnym i niewskazanym.

Nie był jednak gotowy do spotkania z Dillonem. Wiedział, że musi się teraz schować w swojej najlepszej kryjówce i poczekać na jego powrót. Dillon znajdzie oczywiście ciało Jamie, właściwie odczyta przekaz, i dopiero wtedy zacznie się prawdziwa zabawa.

Kiedy Dillon opuszczał salę mieszczącą się przy kościele, znowu zaczął padać śnieg. Zapowiadała się prawdziwie mroźna i śnieżna zima. Nie miał nic przeciwko temu, wolał śnieg i mróz od deszczu i przenikliwego chłodu, którym charakteryzowały się zimy na Rhode Island. Do licha, wszystko w Wisconsin bardziej mu odpowiadało. Oprócz tego, że nie mieszkała tu Jamie Kincaid...

Cóż, owszem, przyjechała do niego, ale teraz będzie musiała odjechać. Zaraz po powrocie postanowił napompować opony w jej volvo i odesłać ją do mamusi. Chyba że sama już to zrobiła i jest teraz w drodze do Marshfield. Dillon wcale nie wykluczał takiej możliwości.

Powinien poczuć się lepiej. Zwykle po spot-

kaniu parafialnej grupy Anonimowych Alkoholików odzyskiwał spokój. Dziś jednak było inaczej. Najpierw bez przerwy spoglądał na zegarek, a kiedy skończyły się wystąpienia i zaproszono wszystkich na kawę, po raz pierwszy wymówił się i ruszył do domu. Prawdę mówiąc, te spotkania przy kawie stanowiły lepszą terapię niż same wystąpienia. Mógł wtedy pogadać z ludźmi, którzy mieli podobne problemy. On jednak myślał tylko o tym, że powinien wracać. Chciał się upewnić, że Jamie jest bezpieczna, a potem poszukać Mousera. Pytał o niego przed spotkaniem, ale nikt nic nie wiedział. Dillon miał złe przeczucia, choć nie umiałby wytłumaczyć dlaczego.

Zaczął biec. Wmawiał sobie, że to tylko taki rodzaj rozgrzewki. Na dworze zrobiło się już ciemno i jeszcze zimniej niż przedtem. Nie, nie musiał się przejmować niebezpieczeństwem, które mogło grozić Jamie albo Mouserowi. Na pewno nic im się nie stało. To tylko głupie obsesje, które nie mają pokrycia w rzeczywistości.

Był na siebie trochę zły, bo nie powinien zostawiać Jamie samej. Zachował się jak palant.

Teraz na pewno dziewczyna zdecyduje się na ucieczkę. No i dobrze, niech zwiewa z jego warsztatu i tego cholernego stanu, gdzie wcale nie czuje się dobrze. Być może kiedy Dillon wreszcie przekona się, co tak naprawdę dzieje się w jego domu, pojedzie za nią... Pewnie nie. Jeśli teraz się

jej pozbędzie, to nie po to, by później za nią gonić. Jamie za mocno na niego działała. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety i bał się tego, czym mógłby się zakończyć burzliwy romans.

Już z daleka usłyszał muzykę. To była Nirvana, puszczone na cały regulator. Kurt Cobain wykrzykiwał pełne gniewu słowa, dudnił bas. Co też Jamie może robić w warsztacie? - zdziwił się Dillon. Poza tym wydawało mu się, że nie przepadała za taką muzyką.

Może udało jej się napompować koła i odjechać? Jednak wtedy pewnie zostawiłaby bramę do garażu otwartą. I tak miałyby kłopoty, żeby wyjechać stąd na główną drogę, bo było potwornie ślisko.

Drzwi do kuchni zastał zamknięte, a przecież zawsze zostawiał je otwarte. Nawet kiedy przekręcił już klucz w zamku, nie ustąpiły. Jakby ktoś przystawił je czymś od środka. Dillon uderzył w nie bokiem. Ustąpiły za drugim razem, a krzesło, którym była podparta klamka, poleciało aż na środek kuchni.

Drzwi stanęły przed nim otworem.

I wtedy poczuł tlenek węgla. Zapach dobiegał od drzwi prowadzących do warsztatu. Zaczął działać jak automat, szybko i metodycznie. Wiedział już, że Jamie nie wyjechała i że nie ma jej na górze. Wpadł do warsztatu, zostawiając drzwi szeroko otwarte. Całe pomieszczenie zasnute było niebieską mgiełką spalin, dlatego dostrzegł Jamie dopiero

po chwili. Leżała na betonowej posadzce między samochodami.

Później nie potrafił odtworzyć w pamięci tego wszystkiego, co kolejno robił. Musiał przecieć do niej podbiec, wziąć ją na ręce i wrócić do kuchni. Dopiero tutaj sprawdził, czy Jamie oddycha. Wciąż żyła, ale bał się, że to już agonia. W kuchni też śmierdziało spalinami, dlatego otworzył drzwi i wywłókł Jamie na zewnątrz. Po chwili wahania położył bezwładną na śniegu.

Jamie poruszyła się, a on wrócił szybko do środka po coś, czym mógłby ją przykryć. Następnie zajrzał jeszcze do warsztatu. Silniki czterech samochodów pracowały. Ktoś uruchomił je bez kluczyków. Dillon był pewny, że Jamie nie potrafiłaby tego dokonać. Szybko rozłączył kabelki i samochody umilkły. Zaraz też otworzył bramę wjazdową do warsztatu, by wpuścić do środka jak najwięcej świeżego powietrza.

Następnie wrócił do opatulonej Jamie. Cała drżała. Nic dziwnego, przecież leżała na śniegu. Szybko podniósł ją razem z kocami i wziął w ramiona.

Najpierw jęknęła, a potem otworzyła oczy. Nie mogła jednak na niczym skupić spojrzenia, więc pomyślał, że musi ją jak najszybciej zabrać do szpitala. Jamie w pewnym momencie wyrwała się z jego ramion, upadła i zwymiotowała na śnieg.

Wziął ją znowu, a była już na tyle słaba, że nie

protestowała. Nie miała prawie nic w żołądku. Dopiero teraz przypomniał sobie, że zapomniał ją nakarmić. Jamie miała odruch wymiotny, ale nic z tego nie wynikało. Wyglądała okropnie.

W końcu zmęczona przytuliła się do niego.

- Muszę cię zawieźć do szpitala - powiedział.

Czuł jej mokłą twarz na swojej koszuli. Śnieg na jej skórze powoli topniał, ale wciąż była zimna niczym sopel lodu. On jednak wolał zostać z nią na razie na świeżym powietrzu.

Po chwili poczuł, jak pokręciła głową.

- Nie - szepnęła. Jej głos dochodził jakby z głębokiej studni. - Nic mi nie jest.

- Zemdłałaś. Licho wie, ile tej cholernej trucizny dostało się do twojej krwi. Weźmiemy twój samochód, a jeśli lekarze powiedzą, że wszystko z tobą w porządku, będziesz mogła od razu wracać do domu, na Rhode Island.

- Nie możemy wziąć mojego samochodu. Nie pamiętasz, że przeciąłeś w nim oponę?

Serce zabiło mu mocniej. Miał wrażenie, że w jego udręczonym umyśle zabłysło światółko zrozumienia.

- Nie przecinałem żadnej opony.

Popatrzyła na niego w milczeniu, a potem przytuliła się do niego. Jak kociak, który szuka schronienia. Musiał zadać jej kolejne pytanie, chociaż bał się tego, co może usłyszeć. Nie sądził, żeby potrafiła uruchomić te samochody, ale przecież ktoś musiał to zrobić. Tylko kto?

- Czy próbowałaś się zabić, Jamie? Tylko mów prawdę!

Spojrzała na niego raz jeszcze. W jej oczach zalśniły łzy.

- Owszem, byłam na tyle głupia, żeby się w tobie zakochać, ale to nie znaczy, że zupełnie zwariowałam.

Otworzył szeroko oczy, słysząc te słowa, ale Jamie nie zdawała sobie chyba sprawy z tego, co powiedziała.

- Ktoś tu był. Słuchałam głośno muzyki i zanim się zorientowałam, było za późno.

- Nirvany?

- Coś ty? U2.

Próbował na zimno przeanalizować fakty.

- To znaczy, że ktoś próbował cię zabić.

- Tak - powiedziała, tuląc się do jego piersi.

- Ty?

I tyle warta była jej deklaracja, że go pokochała.

- Przecież mnie tu nie było - przypomniał jej. - A gdybym chciał cię zabić, to po co bym cię później ratował? To przecież nie ma sensu.

- Nic nie ma sensu - rzekła zmęczonym głosem. - Czy możemy już wejść do środka? Cała jestem mokra.

- Ale szpital...

- Nie, nie. Sklej moją oponę i zaraz stąd wyjadę. Nigdy już mnie nie zobaczysz - powiedziała z rezygnacją.

Chciał usłyszeć od niej raz jeszcze, że go pokochała. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że żadna kobieta mu jeszcze tego nie powiedziała. A przecież nie było w tym nic trudnego, wystarczyło w ten sposób zakończyć jakąś szczególnie udaną randkę. A jednak powiedziała to tylko Jamie, chociaż przed chwilą otarła się o śmierć, a teraz siedziała na śniegu i drżała z zimna. Jakie to wszystko dziwne. Powiedziała, że go kocha, chociaż zastanawiała się, czy próbował ją zabić.

Tak naprawdę nie dotarło do niego jeszcze, co może znaczyć jej wyznanie. Był za bardzo pochłonięty tym, co się działo w tej chwili. Próbował znaleźć najlepsze wyjście z tej cholernej sytuacji.

W końcu wstał i pociągnął ją za sobą. Jamie jęknęła z bólu.

- Co się stało? - spytał, nie potrafiąc ukryć niepokoju.

- Nie, nic. Noga - wyjaśniła. - Za chwilę będę mogła chodzić.

- Lepiej zaniosę cię do środka...

Potrzebował jakiejś wymówki, żeby znowu wziąć ją w ramiona. Czuł, że jest to pożegnanie. Tym razem porządnie naprawi jej auto i wyśle ją bezpiecznie w drogę powrotną. Wiedział, że jeśli zostanie tu dłużej, narazi się na śmiertelne niebezpieczeństwo. On też nie był bezpieczny... Instynktownie wyczuwał, w kogo tak naprawdę mierzył niewidzialny wróg.

W kuchni było teraz zimno, ale w ogóle nie

czuło się zapachu spalin. DiUon zamknął za sobą kopniakiem drzwi i posadził Jamie na krześle, a następnie pospieszył do warsztatu, żeby zamknąć bramę wjazdową. Po chwili wrócił do kuchni.

- Zaraz będzie tu ciepło - powiedział. - Podkręciłem ogrzewanie.

Podszedł, żeby ją znowu przytulić, ale Jamie próbowała mu się wyrwać i omal nie upadła. Złapał ją mocniej.

- Łazienka - zdołała wymamrotać i zakryła sobie usta.

Szybko zaprowadził ją do' ubikacji za schodami, a następnie czekał cierpliwie. Słyszał, jak Jamie znowu wymiotuje.

Trwało to dosyć długo. W końcu nie wytrzymał i podszedł do drzwi. Okazało się jednak, że je zamknęła. Takie drobiazgi nie były zwykle w stanie go powstrzymać, ale tym razem postanowił uszanować jej wolę. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

W warsztacie było potwornie zimno, ale powietrze zrobiło się świeże i czyste. Dillon zostawił jednak niewielką szparę w drzwiach, żeby wypuścić przez nią resztkę spalin, a następnie spojrzął na volvo.

Jamie nie kłamała. Przednia opona rzeczywiście była przecięta. W zasadzie nie można było jej skleić, zresztą nie miał do tego odpowiednich narzędzi. Dysponował za to sporą liczbą innych

opon w tym samym rozmiarze. Ale jeśli to nie on przeciął oponę, to kto? Czyżby sama Jamie? Może szukała jakiegoś pretekstu, żeby tu dłużej zostać...

Nie, Dillon nie zamierzał się oszukiwać. Przecież zdołała napompować pozostałe koła. Po co zadawałaby sobie taki trud, skoro i tak jedno było przecięte? Coś mu się tu nie zgadzało. Coś coraz bardziej wskazywało na paranoidalną koncepcję, która narodziła się już wcześniej w jego głowie. Dillon nie chciał jej przyjąć do wiadomości. Byłby to pierwszy krok w stronę szaleństwa, a jak do tej pory wcale nie czuł się wariatem.

Następnym winowajcą mógł być Mouser. Dobry, stary Mouser, który wiedział, co jest dobre dla jego młodszego przyjaciela, nawet jeśli Dillon nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Może w ten sposób Mouser próbował skłonić Jamie do pozostania?

Nie, Mouser gdzieś zginął. Nie można go nigdzie znaleźć, a przecież prawie nigdy nie wyjeżdżał z miasteczka. Ba, poruszał się niemal wyłącznie po terenie między kościołem a warsztatem Diłlona. Poza tym przyjaciel nie lubił niczego niszczyć, nawet w imię tak zwanych wyższych celów.

Dobrze, musi się szybko zaopiekować Jamie, która pewnie już opuściła łazienkę, a potem zajmie się tym kołem. Skoro nie chciała pojechać do szpitala, zmusi ją, by położyła się teraz i od-

poczęła. Pozostawała tylko nieco kłopotliwa kwestia - w czym łóżku powinien ją ulokować.

Zaraz, to przecież żaden problem. Jamie na pewno nie będzie chciała spać tam, gdzie znalazła zdechłego szczura - już raczej wybierze towarzystwo żywego. Ale on nie spędzi z nią nocy. Pozwoli jej odpocząć, a sam zajmie się samochodami, spróbuje dociec, co tu się tak naprawdę stało.

Jamie zajrzała do warsztatu. Była jeszcze bledsza niż przed chwilą i trochę słaniała się na nogach.

Jakby zobaczyła ducha, pomyślał.

- Idź spać - powiedział. - Naprawię twój samochód i wyjedziesz jutro rano.

- I ja mam ci ufać?

- A widzisz inne wyjście z sytuacji?

Przynajmniej postawił sprawę jasno, chociaż nie sądził, by Jamie zrobiło się z tego powodu lżej na duszy.

- Ale przecież ten szczur... na moim łóżku - wyrzuciła z siebie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wiesz, co robić - rzekł spokojnie. - Możesz nawet zamknąć drzwi, ale ja i tak nie będę próbował tam wchodzić. Prześpię się tutaj, na kanapie.

Nie mogła się powstrzymać. Zerknęła na kanapę i na jej policzkach pojawiło się coś w rodzaju rumieńca. Wydało mu się to bardzo podniecające.

Nadal rumieniła się jak naiwna dziewczynka... Po tym wszystkim, co razem robili?

- Dobrze - szepnęła.

Zanim zdążył coś powiedzieć, odwróciła się do niego plecami i pokuśtykała do wyjścia. Po chwili wyszła z warsztatu. Miała więcej energii, niż przypuszczał.

Bardzo chciał za nią pójść, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Nie, nie chodziło mu o seks - pragnął położyć się przy niej i wziąć ją w ramiona. I czuwać nad jej snem, ponieważ wciąż wy-czuwał wiszące nad nimi niebezpieczeństwo. Tak, musiał chronić Jamie.

Zdecydował jednak, że już nigdy jej nie dotknie. Rozstanie i tak będzie bardzo bolesne. Jamie nieźle namieszała w jego życiu i nie miał pojęcia, jak się teraz po tym wszystkim pozbiera. Wysłanie jej w drogę powrotną będzie początkiem terapii. Po-tem zastanowi się, co dalej.

W garażu było zimno, a on poczuł się nagle potwornie zmęczony. Wymiana koła nie zajmie mu dużo czasu, a pozostałe samochody mogą poczekać do jutra. Tak, jutro będzie miał mnóstwo wolnego czasu... Jego myśli stawały się coraz bardziej chaotyczne, pozbawione elementarnej lo-giki. No tak, jeśli nie odpocznie, zaraz jego głowa rozpadnie się na tysiąc kawałeczków.

Zielona kanapa nie była zbyt wygodna. Ostat-nio, kiedy na niej leżał, miał pod sobą Jamie. Kiedy o tym pomyślał, natychmiast odczuł podniecenie.

Ta kobieta uczyniła z niego niewolnika najprymitywniejszych emocji.

Na szczęście już sobie poszła. Jednak w przyszłości będzie musiał unikać wszystkich miejsc, które mogłyby mu ją przypominać. Po prostu spali ten dom i przeprowadzi się gdzie indziej... To powinno rozwiązać problem.

Nie, nie położy się na tej kanapie, bo natychmiast zacznie myśleć o Jamie. Chyba że będzie mu się bardzo chciało spać.

Cóż, kiedyś zapomni o dziewczynie, która zrujnowała mu życie. W końcu zapominamy nawet o najgorszych rzeczach.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jamie nawet nie spojrzała w stronę swojej opuszczonej sypialni. Wiedziała, gdzie spędzi dzisiejszą noc, ale była wykończona i było jej wszystko jedno. Co tam, wytrzyma jeszcze kilka godzin, a potem wreszcie umknie z pułapki, jaką stał się ten ohydny dom. Cokolwiek zresztą zrobi, niczego to nie zmieni. Ona pójdzie w swoją stronę, Dillon podaży inną drogą. A jednak dobrze wiedziała, że kiedy w końcu stąd wyjedzie, nie odczuje radości, raczej żal i smutek.

Nie miała jednak innego wyjścia.

W pokoju zrobiło się bardzo zimno, ponieważ otworzyła okno. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że wciąż czuje zapach spalin. Już raz udało jej się dzisiaj *przechytryć śmierć*, i byłaby idiotką, gdyby zdecydowała się zaryzykować po raz drugi. I tak chyba zgłupiała, zostając w tym miejscu na noc.

Zdjęła tylko mokre dzinsy i położyła się, naciągawszy kołdrę aż pod brodę. Bolało ją w piersiach i w gardle, a poza tym było potwornie zimno. Sięgnęła jeszcze, żeby rozpiąć stanik, ale okazało się, że już jest rozpięty. Pewnie zrobił to Dillon, bo chciał, żeby mogła swobodniej oddychać. Cóż, biustonosz jej nie przeszkadzał. Nie lubiła go tylko mieć na sobie podczas snu. Dillon pewnie o tym nie wiedział. Zresztą po chwili okazało się, że biustonosz wciąż jest zapięty, więc Dillon pewnie go rozerwał lub rozciął z przodu. Nie wiedziała, kiedy to zrobił. Pewnie była jeszcze nieprzytomna.

Jej koszulka też była wilgotna, w dodatku skóra paliła Jamie zimnym ogniem. Okryła się jeszcze szczelniej kołdrą i wyłączyła lampkę. Zamknęła oczy. Chciała, żeby wreszcie spłynął na nią zdrowy i mocny sen.

Cóż, każdemu wolno marzyć, ale po kolejnych czterdziestu pięciu minutach musiała się poddać. Nie potrafiła zasnąć mimo potwornego zmęczenia, które nadal jej nie opuszczało. Leżała więc w ciemnościach i wsłuchiwała się w odgłosy, które dobiegały z różnych części budynku. Czekwała na kroki Dillona na schodach.

Ale Dillon nie przyszedł. A ona zaczęła sobie wmawiać, że tak jest lepiej i że powinna jak najszybciej zasnąć. Jeśli chce jutro ruszyć w drogę, powinna wypocząć. Jednocześnie spoglądała w stronę drzwi, których nie zamknęła, i wciąż na niego czekała. W końcu dotarło do niej, że Dillon

naprawdę zamierza spędzić noc na starej kanapie w warsztacie, wciąż pełnym smrodu spalin. Cóż, jego wola...

Usiadła na łożku i przycisnęła kołdrę do piersi. Wydarzenia dzisiejszego popołudnia wydały jej się nie tylko przerażające, ale też bardzo dziwne. Postanowiła sobie wszystko przypomnieć, jednak obrazy zamazywały się, ledwo próbowała je przywołać. Jak przez mgłę widziała siebie przy kompresorze. Z oddali dobiegały do niej przytłumione dźwięki piosenki U2. Po chwili zrobiło jej się słabo, usłyszała inną muzykę. A potem już prawie nic nie pamiętała. Tylko ducha Nate'a, do którego czołgała się, błagając o pomoc. Rzeczywistość pomieszała jej się z fantazją, co nie pozwalało na analizę faktów.

Zapewne miała też inne zwidy, ale ich nie pamiętała. Ktoś jednak uruchomił samochody i w dodatku włączył Nirvane, żeby nie usłyszała odgłosu pracujących silników. Ktoś po prostu chciał ją zabić.

Tylko kto?

Prawdę powiedziawszy, nie była to szczególnie udana próba. Przecież mógł ją uratować nie tylko Dillon, ale również na przykład Mouser albo któryś z klientów. Dlaczego więc ktoś zrobił to tak nieudolnie? Była niemal pewna, że to sprawa Dillona. Ale dlaczego w takim razie uchronił ją od najgorszego?

Miała dwie odpowiedzi na to pytanie. Po pierw-

sze zrobił to tylko po to, żeby ją później uratować i zgrywać bohatera. Po drugie, Dillon postanowił jej się pozbyć, a potem wszystko sobie przemyślał i pożałował tej decyzji.

Pozostawała jeszcze trzecia możliwość - pojawił się tu ktoś, kto naprawdę chciał ją zabić. Ktoś, kto doskonale znał ten warsztat. Ktoś, kto być może chciał przede wszystkim zabić Dillona, ale uznał, że może też pozbawić życia jego kochankę. To było bardzo prawdopodobne, ponieważ Dillon z pewnością miał sporo wrogów, a teraz leżał bezbronny w swoim warsztacie.

Dillon bezbronny! Pewnie by się zaśmiała, gdyby mogła. Być może nawet zdawał sobie sprawę, że naraził ją na niebezpieczeństwo, ponieważ wrócił tak szybko...

Ale czy rzeczywiście szybko? Jamie nie miała pojęcia, ile czasu minęło od jego wyjścia z domu. Na pewno zjawił się na tyle szybko, żeby ją uratować.

Pomyślała, że nie jest bezpieczna. Być może powinna jednak zamknąć drzwi na klucz, a potem je zabarykadować. Ale jeśli to Dillon usiłował ją zabić, takie środki ostrożności na pewno nie na wiele się zdadzą. A jeśli ktoś inny, to pewnie jest już daleko stąd.

Instynktownie wiedziała jednak, że Dillon nie chce jej skrzywdzić.

Wstała i sięgnęła po dzinsy. Były już niemal suche, a w dodatku bardzo ciepłe, ponieważ

powiesiła je na rurze z nawiewem. Następnie wzięła kołdrę, owinęła się nią i wyszła ostrożnie na korytarz.

Mimo ciemności odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Nie po raz pierwszy. I tym razem zwalczyła to uczucie, ponieważ uznała je za irracjonalne. Chciałaby wierzyć, że to duch Nate'a, który postanowił się nią zaopiekować, ale nie była aż taka naiwna. Jeżeli ktoś rzeczywiście ją podpatrywał, to na pewno nie był to duch.

W kuchni wiało chłodem. Nad zlewem paliło się światło. Dillon zostawił jedno z okien lekko uchylone, widocznie, tak jak Jamie, wolał nie ryzykować. Drzwi do warsztatu stały otworem. Dobiegały stamtąd odgłosy pieca.

Stanąła w drzwiach do warsztatu. Zapach spalin był już niewyczuwalny. W środku paliła się tylko mała lampka, w pomieszczeniu panował półmrok. Dillon leżał na zielonej kanapie, przykryty tylko jakimś cienkim kocem, i spał.

Pewnie jest mu bardzo zimno, pomyślała i zadrżała. No ale przynajmniej nie męczy go bezsenność czy też nieczyste sumienie. Więc może to jednak nie on próbował ją zabić. Może tylko wyszedł gdzieś do baru, żeby się napić. Kiedy ją ratował, była na wpół przytomna, więc nic dziwnego, że nie poczuła od niego alkoholu.

Nagle uświadomiła sobie, że od kiedy tu przyjechała, nie widziała Dillon pijanego. Ba, nie zauważyła, żeby pił coś mocniejszego niż mrożona

herbata... Gdyby nie znała go tak dobrze, uznałaby nawet, że skończył z alkoholem.

Zaczęła mocniej drzeć, czując chłodny powiew na bosych stopach. Betonowa posadzka była zimna jak lód. Jamie spojrzała na swój samochód i zauważyła, że Dillon nie zmienił koła. Nie wiadomo, czy w ogóle kiedyś to zrobi.

Nie zdołała jej tu jednak zatrzymać. W tej chwili mogła skorzystać z automatu i zamówić taksówkę, która dowiozłaby ją na najbliższe lotnisko. Tam wydałaby majątek na bilet lotniczy albo nieco mniej na wynajęcie samochodu. W każdym razie warto było ponieść koszt, by uratować życie. I duszę...

Bolała ją klatka piersiowa, brzuch, noga i skołatane serce. Śpiący Dillon wyglądał tak niewinnie. Ona natomiast trzęsła się z zimna i ze strachu.

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem westchnęła. Już chciała odejść, kiedy usłyszała jego głos.

- Dam ci koc, jeśli podzielisz się ze mną kołdrą.

Otworzył oczy i spojrzał na nią zupełnie przytomnie. Po chwili posunął się trochę, żeby zrobić jej miejsce i położył się na boku. Tylko że ta kanapa była taka wąska...

Jamie nie miałyby wyjścia, musiałyby przytulić się do Dillona.

Już zamierzała się wycofać, ale coś ją powstrzymało. Po tych wszystkich przeżyciach nie miała ochoty na dalszą walkę.

Dillon chyba się tego domyślił. Uniósł koc, a ona położyła się przy nim i okryła ich swoją kołdrą.

Oboje milczeli. Dillon przyciągnął ją do siebie, a ona przytuliła głowę do jego ramienia. Objął ją mocno, jakby chciał chronić. Po chwili odgarnął włosy z jej twarzy, a ona zamruczała przy tym niczym zadowolona kotka.

A potem westchnęła, czując, jak powoli, bardzo powoli opuszcza ją napięcie wywołane dzisiejszymi wydarzeniami. Nareszcie mogła się odprężyć. Zanim zasnęła, poczuła jeszcze jego wargi na swoim czole i zachciało jej się płakać.

Widział ich w ciemności. Duchy mają lepszy wzrok, potrafią przeniknąć nim największy mrok. Spali objęci na wąskiej kanapie. Ten widok podsycał w nim jeszcze zimną wściekłość, która go przepełniała od momentu, kiedy okazało się, że Jamie przeżyła. Cóż, zawsze był zimny, a śmierć wypędziła z jego ciała resztki ciepła. Odpowiadało mu to, dlatego zajął wręcz lodowate, górne piętra domu Dillona.

Obserwował ich. Widział, co jego mała kuzynka robiła z Dillonem w warsztacie. Widział ich w sypialni i słyszał jej krzyki, kiedy szczytowała. Ale przede wszystkim przypatrywał się Dillonowi - pracy jego bioder i jego pocałunkom oraz pieszczotom jego dłoni.

Jednak to, co się działo teraz, było jeszcze

gorsze. Tu nie chodziło już o seks, ale trudną do zniesienia czułość. Dillon nie miał prawa wiedzieć nic o czułości. Znał się oczywiście na seksie, podobnie jak Nate, ale to wszystko. To, co się teraz działo, było wstrętne i żałosne.

Powinien był zabić Jamie dwanaście lat temu, tak jak planował. Dziewczyna miała po prostu szczęście, że zatrzymała ich wówczas policja. A potem już mu się nie chciało nic robić. Myślał, że niebezpieczeństwo minęło, że Jamie już nigdy nie spotka się z Dillonem. No i że więzienie oduczy kumpla romansowania z niewinnymi, niepełnoletnimi panienkami.

Jednak Jamie nie była już niepełnoletnią panienką. W ciągu ostatnich dni udowodniła to niezbitcie. W dodatku to on umarł, a nie ona, i to przez Dillona.

Powinien był wbić nóż głębiej i pozwolić jej się wykrwawić w tym warsztacie. Ale wydawało mu się, że wystarczą spaliny. Jamie wyglądała ostatnio na bardzo słabą. Kto mógł przypuszczać, że jest aż tak żywotna. Poza tym Dillon wrócił wcześniej niż zwykle z tego swojego spotkania, na myśl o którym Nate'owi robiło się niedobrze.

O ile duchom może być niedobrze.

Tym razem pomyślał o wszystkim. Wziął pod uwagę różne okoliczności i opracował nawet plan awaryjny. W tej chwili również, choć zaślepiony wściekłością, nie wątpił w to, że Jamie wkrótce zginie.

A wtedy Dillon nie będzie miał już kogo

kochać. Nie zostanie mu nikt poza starym kump-lem Nate'em...

Jamie pomyślała, że nigdy nie czuła się tak dziwnie. Było jej dobrze i ciepło, chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał, by jak najszybciej wracała do domu. Tu nie była bezpieczna, groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie chciała się budzić, pragnęła leżeć przy Dillonie, bo tylko wtedy przestawała się bać. Tam, na zewnątrz, czekał na nią obcy i wrogi świat.

Jednak oboje zdawali sobie sprawę z tego, że musi wyjechać. Już świtało. Przez brudne szyby warsztatowych okien sączyło się przytłumione światło. Zobaczyła, że Dillon patrzy na nią pociemniałymi z niepokoju oczami. Domyśliła się, że coś go dręczy, ale wołała o nic nie pytać.

Gdy Jamie otworzyła szerzej oczy, przysunął się do niej, żeby ją pocałować. Jamie przestraszyła się, że odda mu ten pocałunek, a potem zaczęła się kochać i wszystkie jej postanowienia legną w gruzach. Dlatego w ostatniej chwili położyła dłoń na jego piersi i odepchnęła go lekko.

Nagle zauważyła, że ma krew na ręce, a potem dostrzegła ślady krwi na jego białym T-shircie. Usta same jej się otworzyły i wydała pełen przerażenia okrzyk. Cofnęła się i upadła na twardej posadzce.

- Krew - jęknęła, czując, że drży na całym ciele. - Cały jesteś we krwi.

Dillon usiadł w pościeli i spojrział na swoją koszulkę. A potem spojrział na nią.

Wstał bez słowa i podszedł do półki z narzędziami. Po chwili wrócił stamtąd z wielkim nożem.

Jamie patrzyła na niego z przerażeniem. Nie mogła krzyczeć. Próbowwała się cofnąć, ale miała za sobą kanapę. Patrzyła więc na niego rozszerzonymi ze strachu oczami i czekała, aż ją zabije.

Dillon zauważył jej przerażenie i pokręcił z dezaprobatą głową. Następnie chwycił ją za ramię i zmusił, by położyła się na kanapie. Jamie skuliła się instynktownie, zasłaniając pierś ramionami.

- Jezus, Maria - mruknał i pociągnął ją za rękę.

Coś w jego głosie zmusiło ją do tego, by rozłożyć ręce. Jeśli miała zginąć, chciała, by nastąpiło to właśnie teraz, w tym miejscu.

Dillon wziął ponownie nóż do ręki. Zamknęła oczy i poczuła, jak rozcina jej koszulkę.

- Jezus, Maria - jęknął ponownie, a ona usłyszała, jak odkłada nóż. - Co ci się stało?

Otworzyła oczy. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że jeszcze żyje. Jednocześnie zdziwiła się, słysząc strach w jego głosie. Czego się bał? Co go tak przeraziło?

Instynktownie chciała zasłonić się koszulką. Sięgnęła nawet po nią, ale poczuła, że materiał jest mokry.

Czyżby jeszcze nie wyschła?

Dopiero po chwili zauważyła, że cała koszulka jest przesiąknięta krwią. Ślady na T-shircie Dillona

były niczym w porównaniu z ilością krwi, jaka wsiąkła w jej ubranie.

Nareszcie zrozumiała, skąd pochodził ten ból. Popatrzyła w dół, a włosy zjeżyły jej się na karku.

- Nie ruszaj się - powiedział.

Leżała posłusznie, nie mogąc zrozumieć, co się z nią stało. Chciała przynajmniej zakryć piersi, ale nie wiedziała, czy może, czy nie wywoła to kolejnej fali bólu. Zamknęła więc oczy, by chociaż nie patrzeć na krew i swoją nagość.

Dillon wrócił po chwili i położył na jej ciele wilgotny, ciepły ręcznik. Następnie zebrał resztki jej koszulki i biustonosza i rzucił je na podłogę.

- Jeśli uznałaś, że chciałem ci poderżnąć gardło, to zachowałaś się wyjątkowo naiwnie - powiedział z wyrzutem.

Wydawało jej się, że wyczuła gorycz w jego głosie. Otworzyła oczy, ale nie mogła niczego wyczytać z jego miny. Dillon zamknął się przed nią. Jak zwykle.

- Leż przez chwilę spokojnie - powiedział.
- Zaraz przyniosę ci jakąś bluzę. Niestety, nie noszę biustonosza, ale chyba nie będzie ci na razie potrzebny...

- Odwal się - rzuciła i odwróciła głowę do ściany.

Dillon wstał. Chciała złapać go za rękę i zatrzymać. Pomyślała, że musi go dotknąć, by podtrzymać więź, jaka się między nimi wytworzyła.

Nie poruszyła się jednak.

- Kto to zrobił? - spytała tylko.

- Ten, kto cię zamknął w warsztacie - odparł i wzruszył ramionami.

- Ty?

Nawet nie mrugnął. Popatrzył na nią tylko, a potem odwrócił się bez słowa.

- Wymienię to przekłete koło i będziesz mogła wyjechać, kiedy zechcesz - mruknął po chwili.

Usiadła, przyciskając ręcznik do piersi.

- Co to za pudełka na tylnym siedzeniu? - spytała.

Starła się mówić spokojnie. Tak, jakby ktoś codziennie kaleczył ją nożem czy próbował udusić spalinami.

- Rzeczy Nate'a - wyjaśnił, pograżony we własnych myślach. - Miałaś je przecież zawieźć Księżnej...

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale urwał. Zauważyła też, że jest bledszy i bardziej spięty.

- Co się stało?

- Wydawało mi się, że wrzuciłem to wszystko do bagażnika...

Znowu urwał i spojrzął na samochód. Jamie odniosła wrażenie, że zupełnie o niej zapomniał.

- Zauważyłam jakiś wyciek z tyłu - dodała.

- Mówiłeś, że wszystko już jest w porządku.

- Tak, tak - rzucił, jakby chciał uspokoić natrętne dziecko.

- Dillon!

Nie słuchał jej. Podszedł energicznie do bagaż-

nika. Chyba po raz pierwszy widziała go takiego roztrzęsionego.

- Nie mam zapasowego koła - szepnęła. Przechybiała, że za chwilę stanie się coś strasznego.

- Nie szukam koła.

Dillon otworzył bagażnik i zajrzał do środka.

Nie widziała w tej chwili jego twarzy. Wstała, nie zwracając uwagi na ręcznik, który upadł na posadzkę. Włożyła szybko bluzę Dillona i ruszyła w stronę samochodu.

Dillon wyprostował się powoli.

- Nie podchodź tu, Jamie!

Jego głos był pełen bólu i wściekłości. Nie miała jednak zamiaru słuchać rozkazów Dillona. Próbowwała przejść do swego samochodu, ale złapał ją za rękę i odciągnął w stronę kanapy.

Zdażyła jednak zauważyć, co znajduje się w bagażniku jej auta.

Przez chwilę stali w milczeniu. Dillon wciąż ścisnął jej ramię i miał taką minę, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. W końcu pociągnął ją dalej, do złotego cadillaca, a ona próbowała mu się wyrwać. Nie zwracał jednak na to uwagi. A kiedy zaczęła go drapać, przytulił ją do siebie, nie zważając na to, że sprawia jej w ten sposób ból.

Następnie wziął ją na ręce i posadził za kierownicą. Pochylił się dalej i przekręcił kluczyk w stacyjce. Silnik zaczął pracować równym rytmem.

- Już wystarczy - powiedział wypranym z emocji głosem, nie wyjaśniając, o co mu dokład-

nie chodzi. - Myślę, że sobie poradzisz. Tym przyciskiem możesz postawić dach. Reszta jest już prosta. Masz pełny bak benzyny i nowe opony zimowe, chociaż przebieg jest imponujący. Wystarczy już tego wszystkiego. Musisz stąd jak najszybciej wyjechać.

- Kto... kto to był?

- W bagażniku? Mouser. Czy raczej to, co z niego pozostało. - Zamknął oczy, a ona dostrzegła cały ból i żal, które nim zawładnęły. Kiedy po chwili otworzył oczy, na jego twarzy pojawiła się maska obojętności. - Gdzie jest twoja torebka?

- Nie pamiętam.

Sięgnął do tylnej kieszeni i rzucił jej swój portfel.

- Znajdziesz w nim karty kredytowe i gotówkę. Wystarczy, żeby dojechać na Rhode Island. Potem możesz zrobić z tym wozem, co tylko zechcesz. Już go nie potrzebuję.

- A co z moim volvo?

- Musi zniknąć. Mouser nie miał nikogo bliskiego. I nie chciałby, żeby ktoś zaczął grzebać w jego życiu. Rozumiesz?

Silnik cadillaca pracował bez najmniejszych zakłóceń. Tak samo, jak dwanaście lat temu.

- Czy to ty go zabiłeś?

Bała się go już wcześniej, ale było to niczym w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Dillon wyglądał tak, jakby chciał ją udusić gołymi rękami.

- Nigdy nie uderzyłem kobiety, ale dla ciebie mogę zrobić wyjątek - powiedział nabrzmiałym od wściekłości głosem. - Więc wynoś się stąd, zanim stracę cierpliwość.

Jamie skuliła się na skórzanym siedzeniu.

- Ale nie mam butów...

- Co?!

- Nie mam butów...

Wyglądał tak, jakby rzeczywiście chciał ją uderzyć.

- Postaw dach - warknął i podszedł do jakiejś szafki. Po chwili wrócił stamtąd z parą adidasów.

- Masz.

Spojrzała na buty.

- Nie będą pasować...

- Wynoś się stąd, zanim będzie za późno.

I to było całe pożegnanie. Mogła już jechać. Wciąż jednak dręczyło ją podstawowe pytanie.

- Ale kto zabił Mousera? I kto próbował mnie zagazować, a potem pociął?

Dillon pochylił się w jej stronę.

- Przecież sama wiesz. Jesteś inteligentna.

- Nie, nie mam pojęcia - rzekła cierpko. - Widocznie jednak przeceniłeś moje możliwości. Powiedz mi...

Rozłożył ręce, a na jego twarzy pojawił się wyraz szyderstwa.

- Cóż, Jamie, wygląda na to, że spełniły się twoje marzenia. Być może twój kochany kuzyn nie zginął tamtej nocy. Ale jeśli ty tu zostaniesz, to cię

na pewno zabije. Nie potrafię cię przed nim ochronić. Więc lepiej uciekaj.

Obrócił się na pięcie i podszedł do prowadzącej do warsztatu bramy. Otworzył ją, a potem czekał, aż Jamie postawi dach i wyjedzie na podwórko.

Jamie włączyła ogrzewanie i po chwili poczuła na bosych stopach ciepły nawiew. Pomyślała, że jakoś sobie poradzi. Odgarnęła jeszcze włosy z twarzy i ze zdziwieniem stwierdziła, że ma mokre policzki. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła płakać.

Włączyła silnik, ale nie ruszyła. Dillon zawahał się. Wciąż miał na sobie poplamiony jej krwią T-shirt. Po chwili wsunął coś na nogi i podszedł do wozu. Jamie otworzyła szybkę. Pocałował ją rozpaczliwie, a potem oderwał się od niej i popatrzył jej w oczy.

- Jedź, Jamie! Uciekaj. I nigdy tu już nie wracaj.

Wyjechała na ośnieżoną drogę. Przez moment myślała, że nie poradzi sobie, ale zimowe opony przejechały gładko po dość głębokim śniegu. Po chwili znalazła się na głównej drodze.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dillon stał w otwartej bramie warsztatu i patrzył za oddalającym się samochodem. Po chwili śnieżna biel pochłonęła żółtą plamkę. Westchnął ciężko i zamknął bramę. Znalazł się sam z martwym ciałem swojego najlepszego kumpla i duchem tego, który go zamordował.

Jednak Dillon nie wierzył w duchy. A w każdym razie nie takie, które potrafią niemal odciąć głowę dorosłemu facetowi. Teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Od razu rozpoznał podpis Nate'a. Mouser nie był przecież pierwszym człowiekiem, którego Nate zabił, chociaż Dillon zawsze podejrzewał, że ten zboczeniec woli wyżywać się na kobietach.

Sięgnął po papierosa i zauważył, że trzęsą mu się ręce. No tak, miał dwa wyjścia. Mógł zadzwonić na policję i postarać się przekonać sympatycznych oficerów, że choć już był karany, to nie

on zabił swojego przyjaciela. Byłby to drugi trup w jego domu w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Jakoś nie chciało mu się wierzyć, by porucznik MacPherson skłonny był wysłuchiwać jego, choćby najbardziej racjonalnych, argumentów. Poza tym upieranie się przy twierdzeniu, że Mousera zabił ożywiony trup, nie wydawało mu się w tej chwili szczególnie sensowne.

Co ważniejsze, policja wciągnie w tę sprawę Jamie, a on nie chciał, by wracała do Wisconsin. Cóż, pewnie nie miałyby wyboru, bo samochód ze zwłokami w bagażniku należał bez wątpienia do niej. Chociaż z drugiej strony osoby bogate i z dobrych rodzin mogły liczyć na dużą łagodność wymiaru sprawiedliwości.

Tak jak kiedyś Nate.

Jednak Dillon nie chciał ryzykować ponownego spotkania z Jamie. To co się stało, było i tak wystarczająco obrzydliwe. Z jej powodu posuwał się do kłamstw i oszustw. Ukradł nawet jej torebkę, byle tylko zatrzymać Jamie na dłużej. Z jakichś powodów w jej obecności ujawniały się jego najgorsze cechy. Nie chciał, by to się powtórzyło.

Zwykle potrafił nad sobą zapanować, ale nie przy Jamie.

Poklepał się po kieszeniach i stwierdził, że nie ma zapalniczki. Pewnie wypadła mu z kieszeni, gdy spał z Jamie. Kiedy położył się na boku, by ją przytulić... Tej nocy nie spał za wiele. Bardziej zależało mu na tym, żeby to ona trochę odpoczęła.

Poza tym wyczuwał jakieś niebezpieczeństwo, które krążyło wokół nich. Zło, które wydawało się ich otaczać ze wszystkich stron. Dlatego nie mógł się odprężyć i kiedy nawet zasypiał, to na tyle lekko, że budził go nawet najłżejszy szmer.

No i było jeszcze coś. Lubił patrzeć na Jamie, zwłaszcza kiedy spała. Wtedy widział dokładnie każdy szczegół jej pięknej, zmęczonej twarzy. Lubił czuć uderzenia jej serca tuż przy swoim.

Podszedł do otwartego bagażnika i spojrzął na to, co zostało z Mousera.

- Przykro mi, stary - rzekł miękko. - Powiniennem był przewidzieć, co się święci. Powiniennem był cię ostrzec...

Mouser miał już jednak milczeć na wieki, a Dillon nie mógł nic dla niego zrobić. Nie zamierzał płakać. Nie płakał, od kiedy skończył osiem lat i matka odeszła od niego, zostawiając go z ojcem pijakiem.

Po chwili zabrał się do wkładania papierosa do paczki. Jednocześnie spojrzął na skurczone, zakrwawione ciało przyjaciela. To Mouser zawsze powtarzał mu, żeby rzucił palenie, bo to go w końcu zabije. A teraz sam nie żył.

- Niech ci będzie, stary - powiedział i rzucił papierosy do bagażnika. - Tylko tyle mogę dla ciebie zrobić.

Ranek ledwie się zaczął, kiedy Dillon wyjechał samochodem Jamie z warsztatu. Wysiadł na podwórku i zamknął za sobą bramę. Na betonowej

posadzce została spora plama krwi, a nie chciał, żeby zobaczył ją jakiś przypadkowy przechodzień. Postanowił posprzątać, gdy tylko skończy z samochodem. Jechał wolno przez wyludnione, ośnieżone ulice i marzył o solidnej dawce nikotyny. Ten głód pozwolił mu na chwilę zapomnieć o tym, co stało się z Mouserem. Ale tylko na chwilę, bo zaraz przyszło otrzeźwienie, powrócił ból. Co za pas-kudne życie. Dlaczego los wziął się na wszystkich, którzy stali się Dillonowi bliscy.

W Wisconsin było płasko, ale Dillon zmierzał do granicy hrabstwa, do Jaru Tuckera. Była to jakby wielka rozpadlina, pełna drzew i krzewów, które w lecie zamieniały się w prawdziwą dżunglę. Jeśli uda mu się trafić na dobre miejsce, to nikt nigdy nie odnajdzie tego samochodu. A nawet gdyby odnalazł, miną wieki, zanim zidentyfikują Mousera. Przecież nie miał rodziny ani szczególnie bliskich przyjaciół. Nigdy też nie był notowany przez policję, a Dillon nawet nie znał jego prawdziwego nazwiska. Wystarczy pół roku, a nikt nie znajdzie w samochodzie żadnych śladów. Jak tylko skończy się zima, ciałem zajmą się leśne zwierzęta, a rdza dokona dzieła zniszczenia.

Przynajmniej na to liczył.

Zjechał na krawędź drogi i wysiadł z wozu. Na szczęście napełnił wcześniej bak, oczywiście z myślą o Jamie. Przeszedł do tyłu i zaczął pchać. Niestety, miał trochę pod górę, a volvo było ciężkie jak cholera. Po chwili jednak ruszyło,

a potem poczuł, że przednie koła znalazły się nad krawędzią przepaści.

Klepnął jeszcze w bagażnik, chociaż był to zupełnie zbyteczny gest, a potem patrzył, jak samochód znika w przepaści.

Podszedł dalej, żeby spojrzeć, jak volvo koziołkuje, obijając się o krawędzie jaru. Śnieg i drzewa głuszyły wszelkie hałasy, ale na koniec nastąpiła eksplozja, której się spodziewał. Nie wiedział, czy mu się wydawało, czy poczuł tchnienie ognia. Po chwili zobaczył dym, rozwiewany przez leniwe podmuchy wiatru.

Zaczęło mocniej padać. Poczucił, że ma mokre włosy, a także ramiona i buty. Przed wyjazdem włożył stare adidas, nie myśląc o tym, że będzie musiał wracać w głębokim śniegu. Nic go to nie obchodziło. Potrzebował papierosa. Chciał znowu spotkać się z Mouserem i Jamie. Tak, każdemu wolno marzyć...

Z trudem pokonał dziesięć kilometrów dzielących go od domu. Nie bał się, że zamarznie i nie przejmował się śniegiem. Przynajmniej nie zostawi żadnych śladów. Poza tym mało kto wychodzi z domu w taką pogodę. Im mniej przypadkowych świadków jego spaceru, tym lepiej. Po drodze tylko dwa razy musiał się chować. Najpierw przejechał pług śnieżny, potem jeszcze jakiś samochód. Być może była to przesadna ostrożność, ale wolał nie ryzykować.

Miał nadzieję, że śnieg nie przeszkodzi Jamie.

Jego cadillac miał doskonałe opony, ale ona była chyba przyzwyczajona do swojego kompaktowego volvo z napędem na przednie koła. Byle tylko zachowała spokój i nie wpadała w panikę. Widziała właśnie pierwszego trupa w swoim życiu, w dodatku oskarżyła o tę zbrodnię swojego kochanka.

Zupełnie go to teraz nie obchodziło. Bał się tylko, że powiedział jej za dużo. Jednak chciał, by uciekła jak najdalej z tego przeklętego miejsca. Pewnie i tak nie słuchała go zbyt uważnie...

Do warsztatu dotarł dopiero koło południa. Cały drżał i miał przemoczone nie tylko buty, ale i ubranie. Włożył ręce do kieszeni džinsów, ale nie na wiele się to zdało. Mokra koszula lepiła mu się do pleców.

Wszedł do kuchni i rozejrzał się po opustoszałym wnętrzu.

Miał przed sobą stół, na którym niemal posiadł Jamie. Ten sam, przy którym grywali z Mouserem w karty, żartując i śmiejąc się do rozpuku. To właśnie tutaj Dillon siedział i palił papierosa, słuchając, jak tam na górze jego kumpel Nate żegna się z życiem.

Przewrócił ciężki mebel jednym ruchem ręki. Talerze i kubki spadły z hukiem na podłogę. Roztrzaskał o blat stołu jedno krzesło, a potem wziął do ręki drugie. Z tym jednak nie poszło mu tak łatwo. W końcu rozwalił je przy piątym czy szóstym uderzeniu. Szedł przez kuchnię niczym

anioł zagłady i niszczył wszystko, co wpadło mu w ręce: naczynia, jedzenie, Kuchenkę mikrofalową. W końcu pchnął lodówkę, która upadła na podłogę. Napoje, które tak lubił Mouser, zagrzechotały w jej wnętrzu niczym kości.

W końcu stanął i rozejrzał się po zdemolowanym wnętrzu, próbując złapać oddech. To powinno mu pomóc. Niszczenie zawsze go uspokajało. Teraz jednak czuł, że wciąż kipi niepohamowanym gniewem.

Mógł pójść do warsztatu i wyżyć się na wszystkich swoich ślicznotkach. Wiedział jednak, że tego nie robi. Zniszczył już ludzi, na których mu zależało. Teraz zależało mu wyłącznie na tych samochodach.

- Wystarczy jak na jeden dzień - mruknął.

Ruszył ostrożnie w stronę warsztatu, starając się omijać rozbite przedmioty. Liczył na to, że praca przy jakimś aucie trochę go uspokoi, pozwoli mu pozbierać myśli. Najpierw spojrzał na kanapę, gdzie spali z Jamie, i na rzucone obok, zakrwawione części ubrania. Dopiero potem przeniósł wzrok na kałużę krwi. Gdyby sprawdził wcześniej volvo, nigdy nie doszłoby do tych strasznych wydarzeń. Przecież cały czas czuł, że coś tu jest nie w porządku, że Nate go obserwuje.

Teraz to uczucie go opuściło.

Nie miał jednak czasu, żeby dłużej się nad tym zastanawiać. Jego wzrok padł na słowo, które poprzednio zasłaniał samochód. Słowo wypisane

krwią. To zapewne dzieło Nate'a. Ciekawe, kiedy to zrobił?

- Loch - przeczytał na głos.

LOCH. Tak właśnie Nate nazywał dom, w którym spędził dzieciństwo. Ten, który zniszczył ogień, zabijając przy tym jego rodziców. Tak naprawdę to miejsce nazywało się Lochan Towers, a jego nazwa pochodziła od pradziadka Nate'a, który dorobił się fortuny na produkcji gumy i wybudował sobie siedzibę wzorowaną na szkockich zamkach. Kiedy Dillon ostatnio tam był, niewiele już zostało z tej budowli. Jedynie dwie wieże, a także dawna wozownia, która służyła jako magazyn do przechowywania skradzionych samochodów, a także narkotyków i czasami mieszkanie. Dillon zajmował się tylko rozbieraniem i przerabianiem wozów. Nate znalazł sobie kogoś innego do kradzieży. Sam zresztą też to robił, chociaż wolał zajmować się bardziej lukratywnym narkobiznesem. Natomiast Dillon uwielbiał swoje samochody. Mógł z nimi robić, co chciał, byle tylko nie przypominały dawnych modeli. Był wtedy młody i uwielbiał niebezpieczeństwa. Chciał też wypróbować „nowe” auta na drodze, ale na szczęście Nate mu na to nie pozwalał.

Dillon nigdy nie interesował się narkotykami. Kiedyś w szkole sprzedawał dla Nate'a trawkę, ale kumpel interesował się coraz twardszymi dragami, a jego to zupełnie nie kręciło. Samochody stanowiły cały jego świat.

Obaj nazywali swoją kryjówkę Lochem. Nate zawsze powtarzał, że po śmierci tam właśnie będzie straszył.

Dillon zamknął oczy. Przez chwilę widział poranione ciało Jamie. Czy nie było tam jakichś napisów, które odczytał pospiesznie, a potem zupełnie przestał zwracać na nie uwagę? Zależało mu na tym, żeby Jamie nie zobaczyła tych koślawych liter. O, gdyby mógł teraz przewinać w pamięci ten film, a potem zatrzymać go na odpowiedniej klatce.

A może spróbować?

Zaraz, jak to było? Spróbował jeszcze raz sobie przypomnieć. Przecież mimo krwi słowa były dosyć wyraźne... KURWA. ZDRAJCA. LOCH.

To była kolejna, przeznaczona dla niego informacja. Któż inny miałby okazję zobaczyć rozebraną Jamie? Dillon powoli zaczynał rozumieć, dlaczego nie czuje teraz na sobie tego niezmiernie dziwnego wzroku. Nate ruszył do Lochu. Jednocześnie zostawił mu zaproszenie, czy może raczej wezwanie. Chciał spotkać się jeszcze raz z człowiekiem, który wydał go jego wrogom.

Dillon wiedział, że będzie musiał do niego pojechać. W przeciwnym wypadku Nate Kincaid nigdy nie da spokoju Jamie.

Zapowiadała się więc spóźniona konfrontacja. W młodości obaj byli samolubnymi potworami. Jednak Dillon dorósł i zrozumiał, co jest naprawdę ważne w życiu.

Nate pozostał tym samym chłopcem, co przed laty. Był niebezpieczny i próżny. Z sadystycznym upodobaniem zadawał cierpienie wszystkim, których napotkał na swej drodze. Niszczył dla samej przyjemności niszczenia.

Kiedyś mu to nawet imponowało, ale teraz napawało odrazą. Dlatego wiedział, że nie ma wyboru. Duch Nate'a nie będzie mu już zostawiał sympatycznych podarunków w postaci zdechłych szczurów. Zabił Mouserą. Teraz będzie chciał zabić Jamie...

Nie, Dillon nie wierzył w duchy. Zostawała więc tylko jedna możliwość. Nate nie zginął wtedy w ciemnym pokoju. Pozostawało jego tajemnicą, jak zdołał przebrać trupa czy też na poły martwego człowieka w swoje ubranie i uciec. No tak, był w czepku urodzony i w dodatku sprytny jak diabli.

A może po prostu nie mógł normalnie umrzeć i pozostał na tym świecie jako wampir albo wilkołak?

Na myśl o tym zjeżyły mu się włosy na karku. Chciał tej konfrontacji, chciał się z nim zmierzyć. Po prostu musiał jakoś powstrzymać tę maszynę śmierci.

Zaraz, nie tak szybko. Najważniejsza sprawa to pozwolić, żeby przeciwnik zaczął się niecierpliwić. Jamie wyjechała i Nate na pewno nie zdoła jej na razie dogonić. Poza tym zostawił wyraźną informację, gdzie należy go szukać. Teraz Dillon powinien bardzo uważać.

Miał bowiem absolutną pewność, że duch Nate'a powróci.

Po niego.

Jamie jechała desperacko przed siebie, starając się koncentrować na zaśnieżonej drodze. Kiedy w końcu dojechała do autostrady międzystanowej, mogła się trochę odprężyć, chociaż widoczność wciąż była fatalna. Zwiększyło się też natężenie ruchu. Wciąż jednak myślała o Dillonie i o tym, co się stało. Nie wierzyła w jego insynuacje. To było głupie, wręcz niedorzeczne, ale ciągle miała nadzieję, że to nie on zabił Mousera.

- O Boże, żeby to zrobił ktoś inny - modliła się półgłosem, pochylając się w stronę szyby. - Ktokolwiek, byle nie on...

Zatrzymała się na śniadanie w McDonalddie i omal nie rozwaliła budki obsługi, zapominając, że nie prowadzi swojego volvo, a olbrzymi wóz Dillona. Jedzenie smakowało paskudnie, ale kawa była dobra i gorąca. Postawiła ją na nogi. Dotarła niemal do granicy z Indianą, kiedy poczuła nacisk na pęcherz, a poza tym powinna uzupełnić paliwo. Zajechała więc na stację benzynową i otworzyła portfel, który dostała od Dillona.

Do licha, karty kredytowe. Kto by przypuszczał, że ktoś taki jak Dillon będzie miał kiedyś karty kredytowe! Zatrzymała się przy dystrybutorze i zatankowała do pełna. Nawet jej nie przyszło do

głowy, że w baku tego wozu zmieści się benzyna za trzydzieści dolców.

Na szczęście toaleta znajdowała się tuż przy sklepie i była dosyć czysta. Kiedy Jamie myła ręce, spojrzała na swoje odbicie w lustrze i aż się cofnęła. Wyglądała okropnie. Zupełnie jak duch. Albo jak ktoś, kto zobaczył ducha.

Upewniła się, że jest sama, i zdjęła powoli bluzę Dillona, żeby popatrzeć na swoje ciało.

Nic dziwnego, że skóra paliła ją żywym ogniem. Co prawda krwawienie ustało, ale miała na ciele paskudne, czerwone znaki. Mogło być gorzej, pomyślała. Ten, kto to zrobił, mógł skaleczyć jej piersi. Czuła jednak, że z rozmysłem powstrzymał się od tego. Tak, jakby bał się dotknąć piersi, które stanowią o kobiecości.

Nie miała pojęcia, jak na to wpadła, ale ta myśl nie dawała jej spokoju.

A potem nagle przyjrzała się bliżej znakom na swojej skórze.

Dopiero po chwili zrozumiała, że są to koślawe litery, które układają się w słowa. Zmrużyła oczy, starając się je odczytać. Nie było to łatwe, ale w końcu poradziła sobie z górnym.

KURWA. To było proste słowo i po raz pierwszy zostało skierowane bezpośrednio do niej. Poczowała się tym wyróżniona, niemal zaszczycona. Przecież myślała, że umrze jako niewyżyta półdziewica. Przynajmniej jeśli o to chodzi, opłacało się jechać do Wisconsin.

Nie mogła odczytać drugiego słowa, które biegło przez jej brzuch. Częściowo dlatego, że było niewyraźne, a częściowo dlatego, że, jak policzyła, składało się aż z siedmiu liter.

Trzecie nastęczyło jej innych trudności. Było krótkie i odczytała je bardzo szybko, ale w żaden sposób nie mogła pojąć jego sensu. LOCH. W domu Dillona nie było żadnego lochu. Co najwyżej ten upiorny strych, którego tak się bała, ale przecież napastnik mógł użyć właśnie tego słowa na określenie strychu.

Nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Bała się, że ktoś może tu lada chwila wejść. Naciągnęła ostrożnie bluzę i wyszła z łazienki. Kupiła sześciopak coli oraz pudełko pączków i wróciła do samochodu. W portfelu Dillona znalazła nie tylko karty kredytowe, ale również spory plik gotówki. I jego prawo jazdy.

Przez chwilę patrzyła na ten kawałek plastiku. Dillon na zdjęciu wyglądał gorzej niż w rzeczywistości. Po raz pierwszy widziała go na fotografii. Miał pochmurną minę, zupełnie jakby się obraził na fotografa, a poza tym za długie włosy i wyraźnie widoczny zarost. Patrzyła na to zdjęcie długo, bardzo długo. Już teraz wiedziała, że nie odeśle mu dokumentu.

Następnie zaczęła przeglądać pozostałe rzeczy, które trzymał w portfelu. W pewnym momencie aż otworzyła ze zdziwienia usta. Po co mu, do licha, modlitwa o wytrwałość? A potem zajrzała głębiej

i wszystko rozumiała. Zawiadomienie o zebraniu koła Anonimowych Alkoholików miejscowej parafii.

Czyżby Dillon zmienił się tak bardzo?

Myślała, że to już wszystko. Przypadkiem natrafiła jednak na dodatkową przegródkę i wyczuła, że coś znajduje się w środku. Jeszcze jedno zdjęcie? Aż zadrżała, kiedy je zobaczyła. Pożałowała też zaraz swego wścibstwa.

Na zdjęciu zobaczyła swoją twarz. Nigdy wcześniej nie widziała tej fotografii. Nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu.

Wiedziała jednak, jakie wydarzenie uwieczniono. Tamtej wiosny skończyła dwadzieścia lat, a Dillon zniknął zupełnie z jej życia. Już na zawsze, jak jej się wtedy wydawało. *Ojciec zginął*, a matka wydawała przyjęcie na jego cześć w ogrodzie posiadłości w Marshfield.

Dzień był piękny i ciepły. Jamie myślała najpierw, żeby się ubrać na czarno, ale przypomniała sobie, jak bardzo Victor lubił jej żółtą suknię i w końcu ją włożyła. Matka wściekła się, ale Jamie przynajmniej raz postawiła na swoim. Ojciec byłby szczęśliwy, widząc ją w tej sukni. Bardzo go kochała i właśnie w ten sposób chciała wyrazić swoją miłość i szacunek. Zaczęła już studia. Trochę się usamodzielniała. Nikt i nic nie mogło zmienić jej decyzji.

Rozmawiała właśnie z jedną z przyjaciółek mamy, trzymając w dłoni porcelanową filiżankę z rodzinnej zastawy. Piła herbatę. Uśmiechała się,

ale oczy miała smutne. Jamie pamiętała nawet, jak się wtedy czuła: miała ochotę cisnąć filiżankę o ziemię i uciec do swojego pokoju, ale wystarczyło jedno spojrzenie matki, by zrozumiała, że nie może sobie na coś takiego pozwolić.

Zapewne Nate zrobił to zdjęcie w chwili, kiedy nie zwracała na niego uwagi. A Dillon mu je kiedyś zabrał i schował do swojego portfela. Schował tak dobrze, że znalazła je na samym końcu.

Nie chciała wiedzieć, jak wszedł w posiadanie jej fotografii. W ogóle go nie rozumiała i doszła do wniosku, że najlepiej nie próbować. Przynajmniej dopóki nie dotrze szczęśliwie do domu.

Włączyła telefon komórkowy na kartę, który kupiła za pieniądze Dillona i doładowała konto. Musiała jeszcze chwilę poczekać, zanim mogła zadzwonić. Kiedy usłyszała w końcu głos matki, odniosła wrażenie, że rozbrzmiewa z jakiejś przepaści.

- Gdzie jesteś, Jamie?

- W drodze do domu - odparła. - Niestety, nie mam rzeczy Nate'a. Nic... nic tam nie było.

Nigdy przedtem nie kłamała, a już na pewno nie Isobel.

- Nie wygłupiaj się. Dillon mówił, że ma dwa pudła jego rzeczy. Potrzebuję ich, Jamie. To wszystko, co mi po nim zostało.

- Już ich nie ma - powiedziała wypranym z emocji tonem. - I Nate'a też nie ma.

., Nagle przypomniała sobie słowa Dillona

i dreszcz przeszedł jej po karku. Powiedział, że Nate jednak żyje. Taki był sens jego słów. Ktoś był przecież w jego domu. Podrzucał szczury, obserwował ją i w końcu próbował zabić. Ktoś zamordował Mousera. I wyciął te wstrętne litery na jej ciele.

Wiedziała, że Dillon, mimo że nazywano go Killerem, na pewno by tego nie zrobił.

Ale czy Nate byłby do tego zdolny? Jej ukochany kuzyn? Chociaż z drugiej strony, tyle razy zawiódł jej zaufanie, tyle razy ją okłamał... Po prostu żył kłamstwem.

Ale przecież Dillon zidentyfikował jego zwłoki! Tak, zidentyfikował ciało mężczyzny, który został pobity na śmierć. A jeśli to nie był Nate? Jeśli to nie on zginął? Jeśli udało mu się jakoś przeżyć?

- Jamie, czy ty mnie w ogóle słuchasz? - Głos matki zabrzmiał ostrzej. Isobel nawet jej nie zapytała, jak się miewa. I jak udało jej się wyjechać od Dillona. Mówiła tylko o Nacie.

Jamie nie wiedziała, czy to na skutek sugestii Dillona, czy też sama w końcu pojęła, że Isobel zawsze faworyzowała Nate'a. Przez całe życie. Niezależnie od tego, jak bardzo Jamie starała się zaskarbić sobie jej miłość.

Victor bardzo ją kochał, ale matka zawsze interesowała się tylko Nate'em. A on to wykorzystywał...

- Tak, słucham - powiedziała słabym głosem.

Znowu zaczęło ją boleć pokaleczone ciało. Zwłaszcza brzuch, gdzie litery były głębiej wryte. Poza tym kiedy siedziała, było trochę gorzej.

- Jamie, chciałam...

- Przepraszam, czy wiesz, co to jest loch?
- przerwała jej.

Myślała, że matka ją wyśmiejie za tak niemądre pytanie. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Oczywiście. No chyba nie zapomniałaś... Nate nazywał tak swój rodzinny dom. Ten, w którym wybuchł pożar. Naprawdę ta posiadłość nazywała się Lochan Towers, ale Nate pewnie mówił loch, kiedy był mały, i tak już zostało. Loch to było jego ukochane miejsce...

- Co się stało z tym domem?

- Posłuchaj, Jamie, nie interesują mnie te stare historie. Chcę odzyskać pamiątki po Nacie.

- Gdzie jest to miejsce? - W ogóle nie słuchała matki. Myśli kłębiły jej się w głowie jak szalom i czuła, że musi się z nimi uporać. Była o krok od ważnego odkrycia i wcale się z tego nie cieszyła

- W Connecticut. Odziedziczyłam tę posiadłość po śmierci rodziców Nate'a, ale nie miałam do niej serca. Teraz to tylko ruina, w dodatku niebezpieczna, bo dom jest wielki i przypominał kiedy stary zamek. Jak się czuję lepiej, każę go zburzyć i sprzedam ziemię. Nie znoszę tych ruin.

- A Nate?

- Przecież ci mówiłam, że uwielbiał to miejsce. Nic dziwnego, w końcu spędził tam dzieciństwo.

Potem często tam jeździł z tym swoim okropnym kolegą, Dillonem. Powinnam była już wcześniej zająć się tą sprawą.

- W jakiej części Connecticut?

- Niedaleko miasteczka o nazwie Danvers. Ale dlaczego w ogóle pytasz?

- Mam swoje powody - powiedziała ponuro.

- Jamie, wracaj natychmiast do Wisconsin. Chcę, żebyś...

Wyłączyła komórkę i położyła na siedzeniu obok. Zaczęło się robić ciemno i chociaż śnieg przestał padać, na drogach wciąż było ślisko. Postanowiła, że nareszcie zrobi coś mądrego. Poszuka jakiegoś taniego sklepu i kupi ubranie i buty, korzystając z karty kredytowej Dillona. A następnie poszuka motelu, zje porządną kolację i trochę się prześpi.

Potem przyjdzie czas na same głupie rzeczy. Ponieważ zdecydowała, że skoro świt wyruszy do Danvers w Connecticut. Do lochu, gdzie ją wezwano.

Musi w końcu stanąć twarzą w twarz z duchem Nate'a Kincaida. Tego, który jednak nie umarł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Nate Kincaid zaczynał dochodzić do wniosku, że chyba jednak żyje i wcale się z tego powodu nie cieszył. Egzystencja ducha bardzo mu odpowiadała. Spędził tyle czasu na strychu w domu Dillona, obserwując dawnego kumpla i planując zemstę, że oswoił się z myślą, iż nie wróci już do świata żywych. A jednak udało mu się jeszcze wykrzesać z siebie resztki sił.

Skoro jednak był duchem, dlaczego udało mu się zawlec Mousera do samochodu Jamie? I skąd brała się ta rozkosz, którą odczuwał, kiedy jego nóż zagłębił się w ciele ofiary? I później, kiedy wycinał litery na ciele kuzynki? Doznanie było intensywne i całkowicie ziemskie. Nate znał je doskonale.

Miał nawet ochotę mocniej pociąć Jamie, ale wiedział, że gdyby zbyt zakrwawił napis, Dillon nie mógłby go przeczytać. Pewnie rozpłakałby się

nad jej martwym ciałem i zignorował jego wezwanie.

Killer okazał się głupcem. Słabym, sentymentalnym głupcem i Nate się dziwił, że kiedyś myślał inaczej. Tymczasem ten głupek patrzył na Jamie, jakby była śpiącą królową. W ogóle nic do niego nie docierało. Nate mógłby mu zasypać całe schody zdechłymi szczurami, a on i tak nie zwróciłby na nie uwagi. No, chyba że biedna Jamie by się wystraszyła, tak jak kiedyś w dzieciństwie... Nate miał nadzieję, że przynajmniej po jej wyjeździe Dillon ruszy mózgowicą. Lubił uśmiercać inteligentne ofiary, zabijanie głupków sprawiało mu znacznie mniejszą przyjemność...

Być może dlatego nie wykończył Jamie, chociaż mógł to zrobić tyle razy. Tej nocy, kiedy Paul Jameson ją zgwałcił, nadarzyła się świetna okazja, ale przeszkodziła mu policja. Później zastanawiał się, czy nie byłoby fajnie, gdyby Jamie zniknęła z balu wydanego specjalnie na jej cześć po ukończeniu szkoły, ale kręciło się tam wtedy za dużo osób. Poza tym Victor nabrał podejrzeń i zaczął mu patrzeć na ręce.

Następną okazję miał na przyjęciu po pogrzebie wuja. Robił jej wtedy zdjęcia, a to ostatnie miało być pożegnalnym prezentem dla Dillona. Jednak ponownie przeszkodził mu los - tym razem w postaci jak zawsze kochającej i czułej cioci Isobel. Podejrzewałby nawet, że zrobiła to specjalnie, gdyby nie to, że znał ją za dobrze. Isobel była

prostą kobietą. Podziwiała jego wyjątkowość, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, do czego jest zdolny. Co najwyżej mogła coś podejrzewać. Nic nie było w stanie go powstrzymać: ani prawo, ani ludzie, ani uczucia.

W końcu mógł zrobić to, na co od dawna miał ochotę. Zbyt długo czekał. Przecież Jamie należała do niego, więc to on powinien pozbawić ją życia. To ona zabrała mu Dillona. Jak się okazało, na zawsze. W młodości była ulubienicą wuja, a poza tym darzyła kuzyna niekłamana miłością. Zawsze była mu bezgranicznie oddana. I choćby dlatego teraz powinna zginąć. Nate nie do końca to rozumiał, ale z jakiegoś powodu uznał za słuszne i konieczne.

Jednak z Dillonem sprawa wyglądała inaczej. Sam nie wiedział, czy jest on celem, czy tylko środkiem, który do niego prowadzi. Być może nigdy się tego nie dowie. Ale jedno było oczywiste - jeśli nie może mieć Dillona, to go przynajmniej zabije.

Stary olej wsiąkał w beton niczym woda. Krwa-
wa plama i napis znalazły się teraz pod tłustą, lepką
warstwą. Teraz już nikt nie domyśliłby się, co się
tutaj stało.

Dillon przeszukał najpierw cały budynek, od
warsztatu aż po strych, ale nie znalazł nawet śladu
ducha czy też człowieka. Strych wyglądał tak jak
zawsze, może tylko było na nim mniej kurzu niż

zwykle, ale to dlatego, że w zimie zawsze mniej się brudziło.

Nic nie wskazywało na to, żeby go ktoś obserwował.

Następnie wziął walizkę Jamie i wrzucił do jednego z pojemników na śmieci w miasteczku. Nie było w niej nic szczególnego, nic, po czym można by zidentyfikować jej właścicielkę. A Dillon nie dbał o to, czy Jamie będzie wkurzona, kiedy okaże się, że straciła ubrania, które wzięła w podróż do Wisconsin.

Poza tym i tak nie sądził, że ją jeszcze kiedyś zobaczy. Jamie będzie gdzie indziej, z kimś innym... Sam nie wiedział, dlaczego zaciskał pięści na myśl o takim scenariuszu zdarzeń. Przecież to nie była jego sprawa. Jednak z jakichś powodów cieszył się, że nikt nie zobaczy jej w tym prowokacyjnym biustonoszu i skąpych figach. A jeśli kiedyś jednak się spotkają, będzie mógł jej kupić coś jeszcze śmielszego, chociaż osobiście wolał ją bez bielizny...

Nie, to było tylko marzenie. Z doświadczenia wiedział, że marzenia się nie spełniają, a jeśli nawet, to bardzo rzadko. Teraz musiał skoncentrować się na rozgrywce z Nate'em i czekać na jego kolejny ruch. Słowo na posadźce było tylko początkiem. Dillon spodziewał się jeszcze wielu dziwnych wydarzeń.

Nate Kincaid należał do niezwykle pamiętliwych typów. Gromadził w pamięci wszystkie

urazy i krzywdy, niezależnie od tego, czy były prawdziwe, czy też urojone. W tym wypadku jego chęć zemsty była całkowicie uzasadniona. Dillon rzeczywiście wydał go płatnemu mordercy, który go ścigał.

Teraz Nate zaczął z nim się bawić w kotka i myszkę.

Dillon nie bał się, że Nate go zadźga we śnie albo zepsuje któryś z jego samochodów, żeby upozorować wypadek. Taka śmierć na pewno by go nie ucieszyła. Nie, Nate będzie zapowiadał każdy kolejny krok. I postara się, żeby jego stary kumpel umierał powoli, bardzo powoli... Będzie celebrował tę śmierć z właściwym sobie okrucieństwem.

Dillon spojrział jeszcze na resztki oleju, a następnie zabrał się do sprzątania podłogi w warsztacie. Kiedy skończył, zajął się mustangiem z 1963 roku. Właśnie pochylał się nad silnikiem, kiedy usłyszał walenie do drzwi. Dzwonek, który się przy nich znajdował, chyba nigdy nie działał, a większość znajomych i klientów wiedziała, że Dillon lubi słuchać głośnej muzyki.

Jednak akurat dzisiaj dał sobie spokój z Nirvana. Chyba już nigdy nie będzie mógł słuchać Kurta Cobaina, nie myśląc przy tym o nieprzytomnej Jamie, leżącej w sinym obłoczku spalin.

U2 było jeszcze gorsze - brzmiało żałobnie i pogłębiało jego tęsknotę. Oczywiście wiedział, że w końcu dojdzie do siebie, ale potrzebował na to czasu. Dużo czasu.

Walenie nasiliło się i Dillon wychylił się spod maski samochodu.

- Już idę! - wrzasnął, odkładając klucz i wycierając ręce w szmatkę. - Drzwi są otwarte!

Znajomi i klienci zwykle o tym wiedzieli. Kogo więc diabli nadali? Czyżby to jakiś wysłannik Nate'a? Nie, niemożliwe. A więc jakiś nieznajomy, co wydawało się mało prawdopodobne. Albo policja, a Dillon nie miał ochoty na spotkanie ze stróżami prawa.

Nie pomylił się. Za drzwiami stał porucznik MacPherson, jeden z niewielu myślących gliniarzy, jakich udało mu się poznać w czasie swojej „kariery”.

- Urządzałeś przyjęcie, Gaynor, czy po prostu przerwałeś gwałtownie porządkę? - spytał policjant, rozglądając się po zdemolowanej kuchni.

Przyszedł sam, więc nie było jeszcze tak źle. Gdyby chciał go aresztować, załatwiłby obstawę.

Dillon skrzywił się i kopnął pęknięty na pół talerzyk.

- Trochę się wkurzyłem - wyjaśnił, a potem oparł się o szafki. Przynajmniej one jeszcze stały na miejscu.

- Na kogoś czy tak w ogóle? Może powinienem poszukać ciała? - zażartował porucznik, ale Dillonowi wcale nie było do śmiechu.

- Wzięła mojego cadillaca - wyjaśnił. - Nawet jej nie tknąłem.

- Nie tknąłeś?

- No, nie skrzywdziłem - zreflektował się.
- A co to pana obchodzi?

Porucznik uśmiechnął się do niego.

- Słyszałem, że zatrzymała się u ciebie jakaś kobieta. Pomyślałem, że może zechcesz się ustakować, założyć rodzinę...

MacPherson sięgnął do kieszeni i wyjął papierosa. Nawet nie pytał, czy może zapalić, bo wiedział, że dom Dillona to prawdziwy raj dla palaczy. Zapach dymu podziałał na Dillona jak uderzenie obuchem. Wiele by teraz dał za jednego papierosa...

- Powinien pan wiedzieć, panie poruczniku, że nie należę do tych typów, co się żenią - mruknął, starając się nie zwracać uwagi na papierosa.

- Czy ja wiem... - MacPherson spojrzął na niego uważnie i zaraz dodał: - Ale przyjechałem w innej sprawie. Mam parę pytań.

Porucznik dmuchnął dymem w jego stronę. Dillon miał ochotę podejść do niego jak najbliżej, żeby zaczerpnąć jak najwięcej nikotyny do płuc. Pomyślał jednak o Mouserze i został przy szafce.

- Dobra. Czy już mam dzwonić po mojego prawnika?

MacPherson zaśmiał się.

- A masz jakiegoś?
- Nie.
- Więc przestań się wygłupiać. Czy wiesz może coś o trupie w bagażniku samochodu, który wylądował w Jarze Tuckera.

Cholera! To stało się zdecydowanie za szybko. Kto mógł wypatrzeć tam wóz Jamie?

- Nie. W jakim samochodzie?

Porucznik pokiwał głową.

- Widzę, że jak zawsze lubisz konkrety. To chyba *volvo*, *ale* czekamy na wyniki ekspertyzy. Wóz jest mocno zniszczony. Ktoś go pewnie ukradł. Usunięto też wszystkie numery, więc nie można go zidentyfikować. Ludzie z laboratorium twierdzą, że to robota specjalisty.

- Od prawie dziesięciu lat nie ukradłem samochodu, panie poruczniku.

- I myślisz, że ci uwierzę? - MacPherson spojrział mu w oczy. - To dziwne, ale tak. Chciałem tylko spytać, czy nie znasz kogoś w miasteczku, kto byłby zainteresowany takimi autami.

- Jeden zaginiony samochód wcale nie świadczy o tym, że w miasteczku działa złodziejska szajka. - Dillon wzruszył ramionami. - Może to tylko przypadek.

Policjant pokręcił głową.

- To nie jedyny wóz, który zginął. Dziś rano ukradli najnowsze audi. Ta bryka była naładowana różnego rodzaju alarmami i zabezpieczeniami, *ale* złodziej nie miał z nią najmniejszych problemów.

Dillon poczuł, jak dreszcz przechodzi mu po plecach.

- Co mówi właściciel?

- Wylądował w szpitalu, ma pękniętą podstawę czaszki i nie możemy z nim na razie porozmawiać.

Zdaje się, że zaskoczył złodzieja i źle na tym wyszedł. To jakiś bandzior pozbawiony skrupułów i wyjątkowo brutalny...

Dillon westchnął.

- No tak.

- Tak postępują tylko wielokrotni mordercy - MacPherson mówił jakby do siebie. - Prawdziwy fachowiec od samochodów raczej by uciekł - dodał, patrząc na rozmówcę.

Dillon rozłożył ręce.

- Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

Policjant skinął głową.

- Tak, wiem. Pamiętam tylko, że audi były twoją specjalnością...

- Niczego mi wtedy nie udowodniono. - Dillon poczuł, że musi się bronić.

- Jasne, ale przecież mam jeszcze głowę na karku i potrafię myśleć - zaśmiał się MacPherson.

Dillon potrząsnął głową.

- Nie ukradłem tego audi i nie pobiłem właściciela!

- Wiem. Chodzi mi o to, że możesz znać kogoś, kto to zrobił. Kogoś z dawnych czasów...

Dillon znowu poczuł mrowienie na karku.

- Niestety, nie mogę panu pomóc.

Porucznik podszedł do zlewu i zgasił papierosa pod strumieniem wody. Bogu dzięki. Gdyby zostawił peta na stole, Dillon pewnie by go dopalił. Męczył go potworny nikotynowy głód.

- Tak myślałem - mruknął MacPherson, kieru-

jąc się do drzwi. - Wydawało mi się tylko, że warto cię spytać.

Porucznik ominął kolejne stłuczone naczynia i położył dłoń na klamce.

- A, jeszcze jedna sprawa.

- Tak?

Dillon znał gliniarzy na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że dopiero teraz pozna prawdziwy powód jego wizyty. Przygotował się na najgorsze.

- Zastanawiamy się, czy nie zlecić testów DNA szczątków, które zostały po Nacie Kincaidzie. Wydaje mi się, że ta sprawa nie jest tak prosta, jak początkowo zakładałem.

- Przecież zidentyfikowałem ciało. Myśli pan, że specjalnie kłamałem, żeby go chronić?

- Przecież obaj widzieliśmy, w jakim stanie były zwłoki. Rodzona matka by go nie poznała - mówił z namysłem MacPherson. - Myślę, że Staraleś się być uczciwy, ale się po prostu pomyliłeś. Zdarza się...

- Myśli pan, że stać mnie na uczciwość, panie poruczniku?

- Myślę, że jesteś porządnym facetem, Gaynor. Kiedy cię złapałem, byłeś gnojem, który igrał z życiem swoim i innych, a teraz jesteś uczciwym członkiem społeczeństwa. Dzięki takim jak ty wierzę w sens mojej roboty. Nie chciałbym, żebyś kiedyś jeszcze wszedł w konflikt z prawem.

- Nie mam takiego zamiaru. - Dillon uśmiechnął się blade.

MacPherson przyglądał mu się przez chwilę, a potem skinął głową.

- Uważaj na siebie.

Kiedy wyszedł, Dillon zamknął drzwi na klucz. Nie miał ani papierosów, ani portfela, ale na wszelki wypadek trzymał w sejfie trochę gotówki, a także fałszywe prawo jazdy i dowody rejestracyjne większości swoich samochodów. Nigdy nie sądził, żeby mu to jeszcze było potrzebne, ale trudno jest zmienić stare nawyki.

Być może nic mu nie grozi po drodze. Być może dotrze bez problemów do Connecticut, żeby zmierzyć się ze starym kumplem. Miał nadzieję, że Nate zdecyduje się zaatakować go na jego terenie - wtedy miałyby większe szanse. Próżne nadzieje, to nie było w stylu Nate'a. On lubił bardziej wyrafinowane zagrania. Słowo na posadzce stanowiło wyzwanie, podobnie jak słowa na ciele Jamie. A audi było zaproszeniem, na które należało zareagować.

Dillon rzeczywiście wyspecjalizował się w przerabianiu tych audi, które Nate mu przywoził. Inni ludzie z bandy kradli mercedesy, ferrari czy nawet stare amerykańskie samochody. Nate kradł wyłącznie audi.

Dillon pocieszał się tylko tym, że Jamie jest teraz bezpieczna. Przecież nawet nie wiedziała, gdzie znajdował się Loch Nate'a. W tej chwili powinna być w połowie drogi do Rhode Island, a jutro trafi wprost w chłodne ramiona Księżnej.

I będzie wtedy mogła zastanowić się nad tym wszystkim, co jej się przydarzyło.

Wciąż czuł dziwny niepokój. Dlatego postanowił zadzwonić do Kincaidów i sprawdzić, czy Jamie odezwała się do matki. Ostatnio słyszał głos Księżnej dwanaście lat temu i chętnie zaoszczędziłby sobie tej przyjemności.

- Czy mogę mówić z Jamie? - spytał zaraz po powitaniu.

Nie próbował zmienić głosu. Księżna nigdy nie zwracała na niego uwagi i na pewno nawet nie pamiętała, jak wyglądał. Wiedział, że Jamie nie mogła jeszcze dotrzeć do domu. Chyba że zostawiła samochód na lotnisku i wróciła samolotem. Jednak ktoś obcy nie orientowałby się w sytuacji, a Dillon liczył na to, że dowie się przynajmniej, kiedy Jamie spodziewa się dotrzeć do domu.

- Przepraszam, a z kim mam przyjemność?

Księżna zawsze miała przyjemność. Już chciał powiedzieć, z kim, żeby nieco wytrącić ją z równowagi, ale zarzucił ten pomysł. Nie czas teraz na wygłupy, bo sprawa była poważna.

- Jestem kolegą ze studiów - skłamał gładko.
- Nazywam się James MacPherson. Czy mógłbym z nią mówić? Organizujemy świąteczne spotkanie absolwentów i chciałbym...

- Niestety, nie ma jej w domu.

- A gdzie jest? - zaryzykował kolejne pytanie.

- MacPherson? - powtórzyła. - Nie przypominam sobie, żeby wspominała kogoś o tym

nazwisku - rzekła chłodno Isobel. - Nie powiem przecież obcej osobie, gdzie przebywa moja córka.

- Gdzie jest, do cholery?!

- Dillon! - To nie było pytanie. Matka Jamie już wiedziała, z kim ma do czynienia.

Nie zaprzeczył. Za bardzo przestraszył się tego, co przyszło mu w tej chwili do głowy.

- Czy jedzie do domu? Czy pani wie, gdzie pojechała?

- Ma zamiar zatrzymać się po drodze - powiedziała urażonym tonem Księżna. - Ale nie myśl sobie, że powiem ci, gdzie jej szukać...

- Cholera! - jęknął. - Czy pojechała do Connecticut? Do Lochu?

Za odpowiedź musiało mu wystarczyć milczenie Isobel Kincaid. Po chwili rzucił słuchawkę na widełki i uderzył pięścią w aparat. Zaczął przeklinać, najpierw cicho, a potem coraz głośniej. Nie docenił sprytu Nate'a, który zawsze pogardzał kuzynką, zanim jeszcze zaczął jej zazdrościć z powodu Dillona. Nate widział, *co* tu robili i postanowił się zemścić na nich obojgu. Ta wiadomość była więc przeznaczona również dla niej. Nate liczył na jej spryt. Przecież Jamie zawsze świetnie rozwiązywała wszelkiego rodzaju zagadki i krzyżówki. Zdobywała nawet nagrody. Jedynie kiedy chodziło o ocenę ludzi, była zupełnie beznadziejna.

Wiedział, że musi na czas dotrzeć do Lochu. Jeśli nie zdąży, Jamie może umrzeć, a to, że Dillon

rozerwie wtedy Nate'a na strzępy, nie będzie dla niego żadną pociechą.

Nie wolno mu jednak działać pochopnie, bo miał do czynienia z trudnym przeciwnikiem. Ale najważniejsze zadanie, to żeby uratować Jamie.

Nie mogło jej się stać nic złego.

Po prostu nie mogło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Śnieg wędrował za nią na wschód niczym spragniony krwi duch. Miała wrażenie, że lada chwila ją pochłonie, a wtedy zupełnie rozpuści się w bieli. Parę razy już jej się wydawało, że wyjedzie ze śnieżycy, ale ta szła za nią krok w krok, doganiała ją, a nawet przeganiała. A kiedy w końcu udało jej się złapać jakąś stację na starym radiu Dillona, prognozy nie brzmiały zbyt zachęcająco. Burza przesuwała się na wschód, a od południa miała wspomóc ją następna.

W młodości uwielbiała śnieg, który potrafił przykryć wszystko, co brzydkie i brudne. Kiedy padał dłużej, nie musiała chodzić do szkoły i mogła się bawić w domu albo na dworze.

Teraz jednak wydawał jej się nieprzyjemny: ograniczał widoczność i powodował, że droga zrobiła się śliska i niebezpieczna. Był zwiastunem nieszczęścia i śmierci. Przecież wszystko zaczęło

się od tego, że gdy jechała do Wisconsin, również padał śnieg.

Śnieg nie opuszczał jej od początku tej historii.

Dochodziła druga, kiedy Jamie dojechała w końcu do Danvers w stanie Connecticut. Była już prawie w domu, ale nie czuła się z tego powodu ani trochę lepiej. Powoli zapadał zmrok. Zjechała z drogi międzystanowej i rozejrzała się dookoła. Spodziewała się zobaczyć to samo co na Rhode Island: stare domy w stylu kolonialnym i wiekowe drzewa. Tak właśnie wyglądała lepsza część Nowej Anglii.

Jednak miasto wydawało się opuszczone. Większość sklepów przy głównej ulicy była zamknięta, niektóre miały wystawy zabite deskami. Zauważyła też świąteczną dekorację, ale połowa świateł się nie paliła i bałwan wyglądał jak wielki znak zapytania.

Zatrzymała się na stacji benzynowej, żeby napić swego wiecznie spragnionego cadillaca i zdziwiła się, że ktoś wyszedł z budynku, w chwili kiedy już zamierzała wyskoczyć z samochodu.

- Ja się tym zajmę, proszę pani - powiedział pomarszczony staruszek. - Prowadzimy tu pełną obsługę. Czy mam sprawdzić olej?

- Nie, dziękuję. Jest w porządku. Sprawdzałam wszystko na poprzedniej stacji.

Mężczyzna poklepał maskę wozu.

- To prawdziwa piękność - powiedział, kiwając głową. Miał koło siedemdziesiątki. Mógł

prowadzić taki wóz, kiedy był w pełni sił. - I jak się sprawuje?

- Świetnie.

Staruszek raz jeszcze pokiwał głową.

- Wygląda tak, jakby wyszedł spod ręki prawdziwego fachowca. Musiała pani za niego sporo zapłacić.

Jamie pokręciła głową.

- Pożyczyłam go od znajomego.

Mężczyzna aż gwizdnał.

- Więc chyba jest w pani zakochany, inaczej nigdy by go pani nie dał. Tylko prawdziwa miłość skłania do takich wyrzeczeń...

Jamie zaśmiała się, chociaż wcale nie była rozbawiona.

- Obawiam się, że mój znajomy nie wierzy w prawdziwą miłość, a tylko w samochody.

Staruszek wzruszył ramionami. Dopiero teraz dostrzegła imię widniejące na plakietce przyczepionej do kombinezonu: „Wilfred”.

- Nie widzę różnicy - mruknął. - Ten cadillac jest wart pięćdziesiąt kawałków. Proszę na niego uważać.

Jamie zrobiła wielkie oczy. Chyba zwariował. To niemożliwe, żeby stary samochód aż tyle kosztował. Dillon na pewno nie pozwoliłby jej wsiąść do wozu wartego fortunę. Staruszek musiał się po prostu pomylić.

- To miasteczko wygląda na dziwnie wyludnione - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- To prawda. Dwadzieścia pięć lat temu zamknęli fabrykę i od tego czasu ludzie zaczęli tracić pracę. Kiedyś było tu pięć stacji benzynowych, teraz zostałem tylko ja i nie powiem, żebym skarżył się na nadmierny ruch. Wszyscy wyprowadzają się do większych miast. Nawet ci bogacze, którzy kiedyś tu mieszkali, już nie przyjeżdżają. Ziemia nadaje się tylko do uprawy tytoniu, a kto go będzie uprawiał, kiedy bez przerwy nawożują do tego, żeby rzucić palenie. Aż się niedobrze robi. Dlaczego nie dadzą biednym palaczom świętego spokoju?

Jamie uśmiechnęła się lekko i sięgnęła do portfela Dillona.

- Ludzie już tacy są - rzuciła, dając mu dwie dwudziestki. - Lubią uszczęśliwiać innych na siłę.

Mężczyzna spojrział na nią uważnie.

- Co taka młoda osoba robi na tym zadupiu? - spytał, chowając pieniądze, kiedy pokazała gestem, że dziękuje za resztę. - Niewielu obcych w ogóle tu zagląda.

Już wcześniej zastanawiała się, co odpowiedzieć. Wydawało jej się, że jest dobrze przygotowana.

- Szukam miejsca, które nazywają Lochan Towers.

- Lochu? A po co tam jechać? - zaśmiał się starszek. - Zostały tam tylko dwie wieże, a i one pewnie niedługo się zawałą. No i może parę duchów... - znowu się zaśmiał. - Policja jakiś czas

temu zamknęła to miejsce, ale dzieciaki oczywiście zdołały się włamać. Naprawdę nie ma tam czego szukać, zwłaszcza w taką pogodę, kiedy szybko zapada zmrok.

Jamie spojrzała przez szybę cadillaca.

- Chyba przestało padać.

- Niedługo znowu zacznie - mruknął ponuro Wilfred. - Co pani chce robić w Lochu?

- Jestem reporterką - rzekła wesoło. Ona, która nigdy nie potrafiła kłamać! - Piszę serię artykułów o magnatach przemysłu i dlatego interesują mnie Kincaidowie.

- Magnatach przemysłu? - powtórzył. - Cóż, chyba tak można nazwać Jamesa Kincaida. To on zbudował fabrykę gumy, która dawała pracę okolicznym ludziom. Podobno nie był taki zły, ale jego syn to było wyjątkowe ziółko. Sprzedał fabrykę jakiejś firmie, która w ogóle nie interesowała się Danvers ani tutejszymi ludźmi. Od tego momentu zaczął się upadek miasteczka.

- Ale ten syn wciąż tu mieszkał, prawda? I nawet tu zginął. Właśnie w tym Lochu, jak pan powiedział.

Staruszek skinął głową.

- Taa, razem z żoną. Którejś zimy wybuchł tu pożar i oboje zginęli w jednej z wież. Na drogach były wtedy ogromne zasy, więc strażacy nie zdążyli na czas. Ich biedny dzieciak siedział na śniegu i słuchał wrzasków rodziców. Zastanawiałem się, co się z nim później stało. To musiało być dla niego straszne przeżycie.

Jamie skrzywiła się, czując kłucie i swędzenie pod bluzką. Ranki po literach zaczęły się zablizniać, ale wciąż dawały o sobie znać.

- Pewnie było mu ciężko - rzekła obojętnym tonem.

Nie wyglądało na to, żeby Nate miał jakiś uraz po śmierci rodziców. Z pewnością nie był rozbity psychicznie i nie potrzebował terapii, jak ona po historii z Paulem Jamesonem. Zawsze zakładała, że był daleko od domu, kiedy doszło do tragedii. Nawet nie przepuszczała, że jako jedyny ocalał z pożaru.

- Na pani miejscu unikałbym Kincaidów - dodał mężczyzna. - To przekłeta rodzina i nikt w okolicy nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Dziesięć lat temu zamieszkali tam handlarze narkotyków. Policja podejrzewała, że mają tam też dziuplę, ale niczego nie udowodniono.

- Dziuplę? - powtórzyła.

- Takie miejsce, gdzie przechowuje się skradzione samochody i przerabia albo rozbiera na części - wyjaśnił. - To niezły zarobek, ale trzeba to robić szybko i bardzo fachowo, żeby wykiwać policję.

Jamie zacisnęła dłonie na wielkiej kierownicy cadillaca. Nie powinna się dziwić - przecież Dillon w młodości zajmował się narkotykami i samochodami. A poza tym wiedziała, że kuzyn był sprytny i umiejętnie zacierał za sobą ślady. W dodatku dopisywało mu szczęście. Pewnie dlatego nigdy ich nie aresztowali...

- Muszę tam zajrzeć, zanim zrobi się zupełnie ciemno - rzuciła. - I zrobić parę zdjęć. Światło o zmierzchu doskonale się do tego nadaje. Podkreśli ponury nastrój, wydobędzie szpetotę...

Wilfred pokręcił głową.

- Jak pani uważa. Tylko proszę jechać ostrożnie, bo rzadko ktoś odśnieża tam drogę. W zasadzie nie ma potrzeby...

- Wzięłam telefon komórkowy. Bez trudu wezwę pomoc.

Mężczyzna machnął ręką.

- Nie na wiele się pani przyda. Nie mamy tutaj pomocy drogowej. Przez większą część roku byłiby bezrobotni.

- Nic mi się nie stanie - zaśmiała się. - Zwłaszcza jeśli są tam tylko duchy, w które nie wierzę. One po prostu nie istnieją.

- Naprawdę pani tak myśli? Nie byłbym tego taki pewny. Ludzie widywali światła w oknach wozowni lub wież, kiedy nikogo tam nie było.

Jamie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Duchów nie ma - powtórzyła.

- Życzę więc powodzenia. Niestety, motel przy Route 3 już nie działa. Będzie pani musiała jechać aż czterdzieści kilometrów w stronę Cranston, żeby wynająć pokój.

- Dziękuję. Poradzę sobie.

Jamie wiedziała, że właśnie tam powinna się udać. Jechała od rana i była zmęczona. Poza tym robiło się coraz ciemniej - zmrok zapadał powoli,

ale nieubłaganie. Gdyby była mądrzejsza, przeczekałaby gdzieś tę noc i pojechała tam następnego dnia rano.

Jednak już dawno udowodniła sobie i światu, że jest kompletną idiotką. Co ma jeszcze do stracenia? Życie? Przecież niedawno otarła się o śmierć.

- Może mi pan powiedzieć, jak dojechać do tych ruin? - poprosiła jeszcze.

Zawahał się, jakby chciał udzielić jej dodatkowo kilku dobrych rad. W końcu jednak machnął ręką.

- Jak pani uważa. Proszę skrócić w lewo na najbliższym skrzyżowaniu - zaczął wyjaśniać.

- Kiedyś były tam światła, ale się zepsuły i nikt ich nie naprawił, więc lepiej uważać. Potem trzeba jechać tak z pięć kilometrów aż do kolejnego skrzyżowania w lewo. Tylko niech pani wytrzyma wzrok, bo łatwo go przegapić. Droga jest naprawdę wąska.

- Odśnieżona? - zapytała.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Czasami odśnieżają, tak z rozpedu, chociaż nie ma takiej potrzeby. Śnieg jeszcze nie jest zbyt głęboki. Dopiero wczoraj zaczęło padać.

- Jakoś sobie poradzę.

- Droga nie jest długa, co najwyżej półtora kilometra, ale proszę uważać na to cacko. - Znowu poklepał maskę cadillaca. - Nie chciałbym, żeby uszkodziła pani wóz swojego chłopaka.

Chłopaka! To słowo, którego zwykle używały nastolatki, zabrzmiało dziwnie i jakoś niestosownie.

Kiedyś dałaby wiele, żeby Dillon został jej chłopakiem. Niezależnie od tego, co sądziła na ten temat jej rodzina.

Cóż, lepiej późno niż wcale. Przynajmniej miała swoje pięć minut.

- Na pewno by mi wybaczył - uśmiechnęła się.
- Kocha mnie bardziej niż ten samochód.

Wilfred udzielił jej dokładnych informacji. Skręt w lewo był prawie niewidoczny i omal go nie przegapiła. Zatrzymała się kilka metrów dalej, cofnęła cadillaca i dopiero wtedy mogła skrócić między ponure drzewa, strzegące wąskiej drogi. Na szczęście nie miała kłopotów z przejazdem. Droga była położona nieco wyżej i wiatr wywiał z niej większą część śniegu.

Pomyślała, że tylko wariat wybrałby się w taką podróż. Jednak od jakiegoś czasu wątpiła we własne zdrowie psychiczne. Zwłaszcza po tym, jak zdecydowała się na seks z Dillonem Gaynorem. A kiedy uświadomiła sobie, że kocha go mimo tego wszystkiego, co się stało, zrozumiała, że zupełnie postradała zmysły. Jej obecne zachowanie utwierdziło ją w tym przekonaniu. Zwariowała do reszty, dobrowolnie pakowała się w kłopoty...

Cadillac nie nadawał się na kiepskie drogi. Musiała jechać wolno i ostrożnie, aż w końcu zatrzymało ją zwalone drzewo. Zobaczyła je w ostatnim momencie. Nacisnęła hamulce, ale wóz się nie zatrzymał. Mimo przerażenia próbowała hamować pulsacyjnie i w końcu udało jej się

zatrzymać parę centymetrów przed zwalonym drzewem.

Rozejrzała się dokoła, a potem obejrzała się za siebie. Wszędzie ciemność, drzewa i śnieg. Nie mogła tutaj zawrócić. Musiałaby jechać tyłem prawie cały kilometr. Tak, na pewno sobie poradzi. Ale jeszcze nie teraz, nie teraz... Skoro dotarła już ta daleko, może także przejść pozostałą część drogi. Z tego, co mówił mężczyzna na stacji benzynowej, wynikało, że była już blisko celu.

Najpierw chciała jednak zastanowić się nad całą sytuacją.

Jeśli Nate żyje, to zapewne czeka na nią w jednym z budynków. Zaweźwał ją tutaj, a wiedział, że zawsze go słuchała. Być może zdoła jej wyjaśnić to wszystko, co się stało. A przynajmniej powie, dlaczego tak ją okaleczył. I chciał zabić...

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Nate byłby zdolny do takiej potworności. Już prędzej posądzałyby o to Dillona. Przecież kuzynją kochał i nigdy nie pozwoliłby jej skrzywdzić...

Wyłączyła światła i wszystko dookoła pograżyło się w ciemności. Było parę minut przed czwartą, ale padał śnieg, a poza tym gęsto rosnące drzewa prawie nie przepuszczały światła. Zajrzała do skrytki z nadzieją, że znajdzie tam latarkę, ale schowek był pusty. Nic, nawet dowodu rejestracyjnego. Miała szczęście, że nikt jej nie zatrzymał po drodze.

Włożyła jeszcze rękę pod przednie siedzenie

i w końcu na coś natrafiła. Na coś metalowego i okrągłego. Nie była to jednak latarka. Po chwili wyciągnęła spod siedzenia pistolet. Wciąż trzymając go za lufę, włączyła wewnętrzne światła samochodu. Broń z całą pewnością była niezarejestrowana. Dillon przecież powiedział, że byli więźniowie nie mają co liczyć na uzyskanie pozwolenia. Jamie nie lubiła pistoletów, ale jej ojciec miał całą szafkę broni i uważał, że wszyscy powinni wiedzieć, jak się nią posługiwać.

Dlatego od razu zauważyła, że pistolet jest w dobrym stanie i był niedawno czyszczony. Sprawdziła magazynek, w którym znajdowało się sześć naboju. Chociaż nie strzelała od czasu studiów, wiedziała, że w razie potrzeby jakoś sobie poradzi.

Jeszcze raz włożyła rękę pod siedzenie i wyciągnęła najpierw pudełko z nabojami, a potem latarkę, której szukała. Czy Dillon wiedział, że wysłał ją w drogę z tym arsenałem? Nie, raczej nie. Przecież działał pośpiesznie i pewnie zapomniał, co trzyma w kryjówce pod siedzeniem.

Tyle że Dillon często pamiętał zupełnie zaskakujące rzeczy.

Jamie zapięła kurtkę, wyłączyła światła i wysiadła. Pistolet i naboje włożyła z powrotem pod siedzenie. Do kogo miała strzelać? Do Nate'a? A może Dillona? Nie, nic z tego.

Jej nowe śniegowce nie należały do najlepszych i już po pierwszych pięciu minutach poczuła, że

materiał przesiąka. Na drodze nie było śladów samochodu. Nic nie wskazywało na to, że ktoś mógł się tutaj pojawić. W zasadzie już w tym momencie mogła zrezygnować z dalszej wędrówki. Coś ją jednak pchało do przodu, aż w końcu zobaczyła przed sobą dwie wieże, posępne i czarne na tle ciemnego nieba.

Właściwie było to zaledwie półtorej wieży, ponieważ jedna z nich chyba zaczęła się już zapadać. W każdym razie wyglądała na zniszczoną i szczyrzyła do nieba upiorne zęby z cegieł. Druga zwieńczona była płaskim dachem i wyglądała na dosyć solidną, co nie zmieniało faktu, że Jamie w życiu nie widziała bardziej posępnego budynku. Aż zadrżała na myśl, że miałyby tu spędzić dzieciństwo.

Podeszła bliżej. Tuż przy fundamentach wież leżały kawałki nadpalonego drewna, powykręcane metalowe konstrukcje, a także potłuczone szkło. Nikt tego nie usunął od czasów pożaru. Być może nie było po co. Jednak wydało jej się to dziwne, ponieważ posiadłość należała do Isobel, która uwielbiała sterylną czystość i porządek. Jamie spodziewałaby się raczej, że Isobel każe rozebrać pozostałości domu albo go odbudować. Ciekawe, dlaczego postąpiła inaczej?

Być może przez pamięć niedawnej, strasznej śmierci rodziców Nate'a? A może to sam kuzyn prosił ją, żeby niczego tu nie robiła? Właściwie, co za różnica?

Ominęła pierwszą, zniszczoną wieżę, przyglądając się jej uważnie. Wyglądała jak jakaś średnio-wieczna strażnica. Jak ostrzeżenie, które los postawił na jej drodze. Ona jednak już od jakiegoś czasu lekceważyła wszelkie znaki ostrzegawcze.

Nagle wydało jej się, że zauważyła jakieś światełko w ciemności. Zmrużyła oczy, ale wiatr sypnął jej śniegiem w twarz i światełko jakby się rozpułyło w śniegocy. Ruszyła jednak w tamtą stronę. Nagle jakaś gałąź uderzyła ją w twarz i Jamie krzyknęła. Dźwięk przeszył głębię bezkresnej ciszy. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że jest tu tak cicho. Śnieg tłumił nawet odgłosy jej kroków...

Nie, to bez sensu, pomyślała. Przeżyłam ostatnio tyle, że zupełnie mi wystarczy. Wracam.

Nie zdążyła się jednak odwrócić. Wiatr zamarł na chwilę i wtedy już wyraźnie zobaczyła światło w jednym z okien budynku. Ruszyła więc przed siebie, ściskając mocniej latarkę.

Co mówił jej ten mężczyzna na stacji benzynowej? Że ktoś miał tutaj dziuplę? Jeśli tak, to musiało być właśnie tutaj. Ten niski, jednopiętrowy budynek służył pewnie jako kryjówka przestępców. Na dole mieścił się warsztat, a na górze, gdzie kiedyś zapewne mieszkała służba, ulokowali się bandyci. Światło pojawiło się w oknie na piętrze. Nareszcie znalazła właściwe miejsce. Miała tylko nadzieję, że dzięki tej wyprawie zdoła wreszcie zrozumieć ostatnie wydarzenia. A może nawet znacznie więcej...

Nie starała się zachowywać cicho. Otworzyła drzwi do budynku i przez chwilę rozglądała się, szukając schodów. W końcu je znalazła: wąskie i ciemne, jak u Dillona, w dodatku pełne lodowatych przeciągów.

Deski zaczęły skrzypieć, kiedy ruszyła na górę. Znowu znajomy odgłos. Tyle że jeszcze głośniejszy niż w domu Dillona. Jamie czuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej. W końcu stanęła przed drzwiami.

Mogła zapukać, ale wydało jej się to bez sensu. Nacisnęła więc klamkę i pchnęła skrzypiące drzwi. Po ciszy panującej na zewnątrz, ten odgłos wydał jej się równie głośny, jak wystrzał armatni.

- Szukasz duchów, Jamie? - spytał Nate, który siedział na krześle przy oknie. Zauważyła, że miał na kolanach strzelbę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Dillon powoli sięgnął do kieszeni, żeby wyjąć papierosy i natrafił na pustkę. Zaklął szpetnie, a potem przypomniał sobie Mousera i swoje postanowienie.

Po dziesięciu latach wzorowego życia, nie zapomniał jeszcze dawnych sztuczek. Potrafił prowadzić szybciej i lepiej niż większość kierowców na drodze, unikając przy tym policyjnych radarów. Przemykał niczym duch po śliskich nawierzchniach i ani na moment nie tracił panowania nad wozem. Na szczęście jeździł bel airem. Samochód wyglądał niepozornie, ale krył potężny silnik, który Dillon doprowadził do doskonałego stanu. Znikał innym kierowcom z oczu niczym jakieś widmo. Niektórzy pewnie w ogóle nie zwrócili na niego uwagi.

Brak nikotyny dodawał mu tylko energii. Mógł

dzięki temu skoncentrować się najeździe i na tym, by jak najszybciej znaleźć się w Connecticut. Bębnił palcami po kierownicy i co jakiś czas gwizdał pod nosem jakąś melodię.

Jamie wyruszyła dwadzieścia cztery godziny wcześniej, ale na pewno jechała wolniej i zatrzymała się gdzieś na noc. Mogła co prawda wydusić z cadillaca i dwieście kilometrów na godzinę, gdyby zaszła taka potrzeba, ale nie była do tego przyzwyczajona, a poza tym warunki nie pozwalały na szybką jazdę.

Samjechał sto dwadzieścia, a miejscami nawet sto pięćdziesiąt, zwłaszcza kiedy droga robiła się pusta. Zatrzymywał się tylko po to, żeby nabrać paliwa, a potem ruszał w dalszą drogę. Na pewno uda mu się ją dogonić. Po prostu musiał spróbować, licząc na łut szczęścia.

Nie potrzebował snu ani jedzenia. Nie potrzebował niczego poza Jamie. Nie mógł dopuścić do tego, żeby Nate ją zabił.

Śnieg powoli ustawał. Z nieba padały tylko pojedyncze płatki. Gdyby zaszła potrzeba, Nate mógł prowadzić nawet po lodzie. Wiedział, jak to robić. Zwłaszcza że miał normalne zimowe opony, a nie wyścigowe, prawie pozbawione bieżnika, których używał w lecie. Jego wóz pożerał kilometry, a silnik mruczał równo, gdyż właśnie przy tych prędkościach pracował najlepiej.

Dillon nie miał pojęcia, jak to wszystko się

skończy. MacPherson był z pewnością sprytnym gliniarzem, ale nawet on raczej nie odkryje, skąd pochodziło volvo. A jeśli nawet Mouser nie spłonał doszczętnie i będzie można przeprowadzić badania DNA, i tak trudno je będzie z czymkolwiek porównać. Nie sądził, żeby członkowie koła parafialnego z Cooperstown przechowywali tego rodzaju dane...

Tak, MacPherson będzie na pewno węszył i snuł domysły, jak zwykle, ale nie zdoła zgromadzić dowodów przeciwko niemu. Mouser zawsze powtarzał, że chce być spalony po śmierci i Dillon postąpił zgodnie z jego wolą.

Miał nadzieję, że dobrze przewidział kolejne ruchy Nate'a. Przecież Jamie była jedynie środkiem, który miał go doprowadzić do celu. Nie znajdzie żadnej przyjemności w zabiciu jej, zanim nie pojawi się Dillon. Poza tym Nate straciłby w ten sposób wszystkie atuty. Wiedział, że jeśli zabije kuzynkę, Dillon spróbuje udusić go gołymi rękami.

Z drugiej strony, mogło mu chodzić właśnie o to, żeby rozwścieczyć Dillona. Wytracony z równowagi człowiek stanowi łatwy cel. A przecież było jasne, że tylko jeden z nich może przeżyć tę konfrontację. Tak, chyba właśnie o to chodziło, od samego początku. Ich przyjaźń zawsze była naznaczona śmiercią i wzajemną fascynacją, przy czym ze strony Nate'a było to coś więcej.

Dillon już dawno to zauważył. Mimo wszystkich głupot, które popełnił w młodości, potrafił myśleć i obserwować. Wiedział, że Nate ma obsesję na jego punkcie. Spotykał się z dziewczynami, ale bardziej interesował się romanсами Dillona. Chciał wiedzieć, z kim Dillon sypia i jak to się odbywało. Wypytywał go o szczegóły...

Nie powinien mówić mu o Jamie. Ale miał wtedy siedemnaście lat i był potwornie zadurzony, a Nate potrafił wyciągnąć z niego nawet największe tajemnice.

Spodziewał się, że Nate będzie zgrywał troskliwego starszego brata i zabroni mu wszelkich kontaktów z Jamie. On jednak wyglądał na rozbawionego. Zaczął z nimi igrzać, zawsze panując nad sytuacją. Lubił zostawiać ich na chwilę samych, a potem pojawiać się w najmniej spodziewanym momencie.

Pewnie cieszył się i triumfował, widząc ich frustrację i niemoc.

Ileż to razy Dillon wyrzucał sobie, że tamtej nocy tak spaprał sprawę z Jamie! Wiedział, że się w nim podkochuje. Dziewczyny w ogóle lubiły łobuzów, zwłaszcza tych przystojnych. Ach, to naiwne upodobanie do ponurych buntowników... Jamie nie była pod tym względem mądrzejsza. I ona patrzyła na niego głodnymi oczami.

To, że się wtedy z nią nie kochał, okazało się

największym błędem w jego życiu. Należało się spodziewać, że Nate nie będzie im przeszkadzał, chociaż nie do końca ufał Dillonowi. Przynajmniej on i Jamie spróbowaliby seksu dużo wcześniej. A Dillon pragnął jej wtedy bardziej niż innych.

Prawie tak jak teraz.

Ale zidiociał wtedy na tyle, że postanowił postąpić szlachetnie. Przecież Jamie potrzebowała kogoś porządnego, kogoś, kto miał studiować na Harvardzie. I dlatego wepchnął ją w ręce zwykłemu gwałcicielowi.

Co więcej, zauważył potem wyraz satysfakcji w oczach Nate'a, kiedy ten znalazł swoją sponiewieraną i upokorzoną kuzynkę.

Nate uwielbiał upokarzać ludzi.

Dillon zapłacił słoną cenę za swoje błędy. Nie za to, że pobił wówczas Paula, ale za zaufanie, którym obdarzył Nate'a. To przyjaciel przekonywał go wtedy, że Jamesowi można zaufać. Zapewniał wręcz, że Paul będzie się opiekował Jamie i nie pozwoli jej zrobić krzywdy. Dillon nie znał tego typka, pamiętał go tylko ze szkoły jako wzór wszelkich cnót, ale Nate doskonale wiedział, co jest grane. Miał jakiś szósty zmysł do wyszukiwania podobnych sobie i musiał wiedzieć, jakim skurwysynem jest Paul Jameson.

Dillon nie miał pieniędzy, żeby wyjść potem za kaucją, a proces był szybki. Nate opłacił prawnika, który jednak nie należał do gwiazd palestry i bronił

swego klienta bez zbytniego zaangażowania. Dillon powinien był dostać wyrok w zawieszeniu, a skończył w więzieniu. Tyle że zaliczono mu do wyroku ten czas, który przesiedział w areszcie. Dillon nie winił za to prawnika. Rodzina Jamesonów miała szerokie wpływy w Marshfield i użyła ich, żeby odpłacić mu za to, co zrobił. Nikt poza ich trójką nie wiedział o tym, czego dopuścił się Paul. Dillon nie miał zamiaru o tym mówić. Nie chciał być przyczyną kolejnego, w dodatku publicznego upokorzenia Jamie.

Teraz miał za sobą wyrok.

Do licha, przecież to nic nie znaczyło. I tak nie brałby udziału w wyborach, a broń trzymał niezależnie od pozwolenia. Miał już za sobą okres próbny i stał się szanowanym, przynajmniej przez niektórych, obywatelem Cooper sto wn. Nie obchodziło go też to, że nie będzie mógł wstąpić do wojska. I tak nigdy by tego nie zrobił, chociaż wojskowy dryl pomógłby mu pewnie zapomnieć o demonach przeszłości.

Po jakimś czasie uznał, że te wydarzenia stanowią skończony rozdział jego życia.

Ale przeszłość do niego wróciła.

Czekała na niego w tym przeklętym Lochu.

Przypomniał sobie imprezę u Dizzy'ego, zaraz po tym, kiedy wyszedł z mamra. Wszyscy się wtedy upili, a także naćpali, a potem zaczęli dobierać się w pary i znikać gdzieś po kątach. Sam był zbyt pijany i pogrążony w apatii, żeby

skorzystać z oferty kilku napalonych panienek. W końcu zasnął twardym, pijackim snem. Kiedy się obudził, okazało się, że część osób też zasnęła, a część pieprzyła się, gdzie popadnie.

Nie przejął się tym wcale. Jeśli oni nie mieli zahamowań, to dlaczego on miał to uważać za coś nieodpowiedniego. W końcu jednak zauważył Nate'a, który obrabiał jakąś dziewczynę od tyłu. I znowu nie uznałby tego za problem, gdyby nie to, że Nate patrzył na Dillona, a na jego twarzy malowała się ekstaza.

Dillon zaczął później zwracać uwagę na różne drobiazgi. Zauważył też, że Nate lubił seks we troje i chętnie dzielił się z nim swoimi panienkami. I że zawsze był zazdrosny o jego przyjaciół, jakby chciał mieć go tylko dla siebie. A potem, kiedy już byli w Lochu, obudził się po jakiejś imprezie z Nate'em w łóżku. Kumpel trzymał jedną rękę na jego kroczu, a drugą się onanizował.

Przeraził się wtedy. Wyskoczył jak oparzony z łóżka i popatrzył na Nate'a wielkimi oczami. Miał erekcję. Nic dziwnego, skoro pieściła go jakaś anonimowa dłoń. Jednak Nate też to zauważył i niemal się oblizał.

Dillon pokręcił głową.

- Nie, stary, jesteśmy przyjaciółmi, a nie...

Odwrócił się i wyszedł na dwór. Wstawał piękny letni dzień. Dillon był boso. Musiał bardzo uważać, żeby nie natknąć się na jakieś żelastwo

czy szkło, którego pełno walało się wokół obu wież dawnej siedziby Kincaidów. Bał się, że Nate za nim pójdzie, ale tak się na szczęście nie stało.

Później nigdy tego nie wspominał. Do licha, może nawet Nate nie wiedział, co się stało. Mógł wciąż być pijany po nocnej libacji. Mogło mu się wydawać, że jest w łóżku z dziewczyną, a nie z najlepszym kumplem... Dillon udawał nawet, że w to wierzy. Przecież był mu wdzięczny za tego prawnika, który, według słów Nate'a, i tak wytar-gował łagodny wyrok. Podobno za pobicie Paula mógł dostać nawet piętnaście lat...

Nie zdawał sobie sprawy, czy raczej wolał nie wiedzieć, że Nate woli facetów. I że kaleczy kobiety, bo ich nie znosi...

Wyjechał stamtąd parę miesięcy później, do czego namówił go stary, mieszkający w Wisconsin kumpel. Dillon nie poinformował Nate'a o swojej decyzji - chciał uniknąć scen. Wydawało mu się wtedy, że dobrze zatarł za sobą ślady. A jednak pięć lat później Nate trafił do jego warsztatu.

To była pierwsza z wielu wizyt. Nate był już kimś w narkotykowym świecie, a Dillon właśnie zmagał się z problemem alkoholowym, co Nate'a bardzo bawiło. Lubił pić przy Dillonie, podsuwać mu kokę albo heroinę. Sprowadzał też do warsztatu jakieś panienki i pieprzył je w łóżku Dillona.

Dillon tolerował to przez wzgląd na dawne czasy, a także by udowodnić sobie, że się nie

złamie i nie zacznie pić. Zdawał sobie też sprawę z tego, że Nate go kocha, ale zbagatelizował sprawę, nie docenił wagi problemu.

Mouser próbował go ostrzec. O, Mouser znał się na ludziach. Od razu znienawidzili się z Nate'em, co było dziwne, ponieważ trudno było znaleźć równie miłego i tolerancyjnego faceta jak Mouser. Rozmawiał o tym z Dillonem, przekonywał go, żeby wywalił Nate'a na zbity pysk, ale on nie chciał go słuchać.

Do momentu, kiedy dowiedział się o tej dziewczynie.

Jak zwykle w przypadku Nate'a, nie było żadnych dowodów. Gdyby Dillon coś na niego miał, natychmiast poszedłby na policję, chociaż szczerze nie znosił gliniarzy.

Mouser powiedział mu o wszystkim, ale Dillon na początku nie chciał mu wierzyć. Nie mógł mu się pomieścić w głowie, że Nate mógł okaleczyć, zgwałcić, a następnie zabić trzynastoletnią dziewczynkę. W dodatku miało to miejsce przy Charles Street - bardzo blisko warsztatu.

Później przypomniła mu się inna dziewczyna; która zginęła, jak mu się zdawało, przypadkiem; jeszcze wcześniej, w Lochu. To właśnie z powodu jej śmierci postanowił odejść. Nawet nie znał jej prawdziwego imienia. Mówili do niej Cheyenne, ale wyglądała bardziej na Skandynawkę niż Indiankę. Brała wszystkie możliwe narkotyki i spała, z kim popadnie, zanim znaleziono ją

martwą. Ostatnio sypiała głównie z Nate'em, a potem zniknęła. Jej pokaleczone ciało znaleziono wśród drzew niedaleko rozwalonej wieży. Wyglądało na to, że spadła z wysoka i stąd wzięły się jej wszystkie rany. Jednak Dillon zauważył na jej brzuchu i w okolicach krocza ślady po nożu.

Dopiero po latach zaczął sobie przypominać inne zdarzenia, kojarzyć fakty. Ludzi ginących w niewyjaśnionych okolicznościach. Wypadki... Robiło mu się niedobrze, kiedy o tym wszystkim myślał.

Wypędził wtedy Nate'a i powiedział, że nie chce go więcej widzieć.

Nate był zwykle bardzo sprytny i unikał niebezpiecznych ludzi. Ale kiedy pewnego dnia mimo zakazu pojawił się w warsztacie Dillona, był naprawdę przerażony. Zadał się z jakimś młodocianym gangiem z Chicago i nie udało mu się wydusić od nich pieniędzy. Jego zleceniodawca, Orval Johnson, nie tolerował podobnych błędów. To oznaczało tylko jedno. Nate musiał zapłacić głową.

Kiedy Nate ukrywał się w jego domu, Dillon coraz więcej o nim myślał. Łączył fakty, wyciągał wnioski, coraz więcej rozumiał... Dlatego kiedy po trzech dniach zjawił się nasłany przez Johnsona płatny morderca, sam mu powiedział, gdzie szukać Nate'a, a potem siedział w kuchni, wsłuchując się we wrzaski byłego kumpla.

Mógł wyjść. W zasadzie powinien był nawet to zrobić, ale uznał, że należy mu się właśnie taka kara za znajomość z Nate'em. Za to, że nie zorientował się wcześniej, z kim się zadawał. Za to, że go nie powstrzymał.

A jednak okazało się, że Nate nie zginął. Musiał wiedzieć, że Johnson go w końcu dopadnie. Założył też pewnie, że morderca nie zechce go zastrzelić, ale zgodnie z poleceniem szefa zatłuc na śmierć.

Był na to przygotowany.

Wiedział też, że musi zacząć wszystko od początku. Dlaczego więc nie ulotnił się zaraz po tym, co się stało? Dlaczego siedział tak długo w jego domu? I skąd brał jedzenie?

Dillon nie chciał się teraz nad tym zastanawiać. Musiał skupić się najeździe i na tym, żeby dotrzeć do Lochu na czas.

Gdyby miała choć odrobinę oleju w głowie, obróciłaby się teraz na pięcie i uciekła. Jednak Jamie nie zamierzała uciekać. Przyjechała tu po to żeby uzyskać informację. Dlaczego jej życie stało się takie paskudne i skomplikowane? Chciała zrozumieć to, co się stało. Scalić przeszłość z teraźniejszością.

- Nate? - spytała drżącym głosem i przeszła nieco dalej.

Wziął strzelbę i skierował ją prosto w pierś Jamie. Było ciemno, a poza tym siedział dosyć

daleko, ale nie wątpiła, że kula osiągnęłaby celu. I to z natychmiastowym skutkiem.

- Zostań tam, złotko - rzekł kpiąco. - Nie, żebyś ci nie ufał. I tak nie możesz mi nic zrobić. Ale wolę trzymać się z daleka od ludzi.

- Jeśli nie mogę ci nic zrobić, to po co ci broń?

- Dlatego że ja będę chciał coś zrobić tobie - zaśmiał się nieprzyjemnie, szyderczo. - Zamknij drzwi, Jamie. Skorzystaj z zaproszenia zmarłego kuzyna.

To była ostatnia okazja, żeby uciec. Ona jednak posłusznie zamknęła drzwi.

- Gdzie byłeś przez ostatnie trzy miesiące?

- W grobie - rzucił i skinął strzelbą. - No, teraz możesz podejść bliżej. Chcę ci się lepiej przyjrzeć. Mogłem ci się jedynie przyglądać z daleka, kiedy mój najlepszy kumpel cię pieprzył. Kto by przypuszczał, że taka cnotka jak ty wyrośnie na taką kurwę.

Czuła, że jest jej zimno, ale te słowa spowodowały, że krew nabiegła jej do policzków.

- Podglądałeś?

- Lubię podglądać. Pod koniec nie tylko ostatecznie się zeszmaciłaś, ale puściłaś też wodze fantazji. Cóż, kobiety lubią Killera. Całymi latami patrzyłem, jak pieprzy te swoje baby i wiem, że kobiety są gotowe zrobić dla niego wszystko. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego trzymał się kiedyś od ciebie z daleka, ale ostatnio to nadrobił.

- Nate...

- Jeszcze bliżej, Jamie. Bądź grzeczna i usiądź w tamtym kąciku. Spodziewamy się gościa. Wiedziałem, że przyjedziesz tu wcześniej. Zawsze byłaś sprytna, a Killer musiał się jeszcze zająć Mouserem. Oczywiście domyśli się, że to pułapka, ale zajmie mu trochę czasu, zanim zrozumie, że to ty jesteś przynętą. Będzie tu pewnie w ciągu najbliższej doby. Musimy tylko na niego spokojnie poczekać.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się do niej, jak zwykle czarująco, chociaż twarz miał szarą i nijaką.

- Bo chcę go zabić. Ale oczywiście najpierw zabiję ciebie.

Ominęła go i usiadła na podłodze w kącie, który jej wskazał. Objęła jeszcze kolana rękami. Było jej zimno, ale nie myślała o tym w tej chwili.

Nate śmierdział. Nie jak trup, ale ktoś, kto od dawna się nie mył. Wyglądał jak szkielet. W świetle lampy dostrzegła też, że ma szarą, a miejscami niemal czarną skórę. Poczuła dojmujący chłód.

- Zimno tu, Nate - poskarżyła się.

Starła się zaapelować do jego rozsądku i postanowiła zacząć od najprostszych rzeczy. Nate znajdował się w jakimś dziwnym stanie, którego nie rozumiała.

- Umarli nie przejmują się zimnem, złotko - rzucił. - Ani zimnem, ani jedzeniem.

- Ani myciem - dorzuciła cierpko. - Wygląda na to, że w ogóle ostatnio nie widziałeś wody i mydła. - Wzięła głęboki oddech. - Nie czarujmy się, Nate. Jesteś żywy. Żywy i śmierdzący. Przecież widzę cię wyraźnie. Ciebie i tę strzelbę...

- Chcesz mnie wkurzyć, złotko? Ludzkie uczucia już mnie nie dotyczą.

- Tak? To dlaczego mnie tu ściągnąłeś? I dlaczego chcesz zabić Dillona? Jako duch powinienes bujać na jakiejś chmurce, a nie straszyć w tym domu!

Nate zaśmiał się długo i przeciągle. Być może rzeczywiście pomyślałaby, że ma do czynienia z duchem, gdyby nie obłoczek pary, który wydobywał się z jego ust.

- Ty głupia, tacy jak ja nie idą do nieba. Ja pójdę prosto do piekła - dodał z dumą.

- Więc czemu cię tam jeszcze nie ma, co? Spokojnie możesz ruszać w drogę. Nie będę cię zatrzymywać...

Nate zachichotał.

- Zrobiłaś się ostatnio bardzo uszczypliwa. Chociaż nigdy nie zapominałaś języka w gębie. Nie spodziewałem się tylko, że zechcesz skorzystać z niego w ten sposób przy Dillonie.

- Chcesz mnie zawstydzić, Nate? Nic z tego. Przecież marznę tutaj jak potępieniec, a poza tym możliwe, że niedługo zginę. Kto by się wstydził w takiej sytuacji.

- Możliwe? Ty zginiesz na pewno, złotko.

- Więc dlaczego nie zastrzelisz mnie teraz?
- To była głupia odzywka, ale chciała jakoś podtrzymać rozmowę. Wiedziała, że jest to jej jedyna szansa na przeżycie.

- Ponieważ czekam na Dillona. Będzie mi przyjemniej, jeśli zobaczy, jak umierasz.

- Mógłbyś też zabić go najpierw, żebym to ja; musiała patrzeć - podsunęła mu kolejny absurdalny pomysł.

Nate potrząsnął głową.

- Nie, tak się nie liczy. Nie zależy mi na tobie ani na twoim cierpieniu.

Sama sobie wydała się żałosna. Siedziała w jakimś dziwnym pomieszczeniu z mordercą i rozmawiała o śmierci, nagle poczuła się dotknięta tą uwagą. Odebrała ją niemal jak policzek.

- Nie zależy ci na mnie? - powtórzyła z żalem?

- Nie bądź naiwna, Jamie. I tak powinnaś być wdzięczna, że przez tyle lat cię znosiłem. Gdyby nie to, że wtedy, po tej imprezie, zatrzymała nas policja, już dawno gniłabyś w grobie. Nie podobało mi się to, że tak bardzo zabiegasz o miłość wuja i ciotki. Oczywiście Isobel nie zwracała na ciebie uwagi. Przecież zawsze wołała mnie. A wujek...
- zaśmiał się - cóż, szybko zginął.

Jamie poczuła dreszcz przerażenia, który przeszył całe jej ciało.

- Chy...chyba go nie zabiłeś?

- No, powiedzmy, że trochę mu pomogłem
- powiedział zimnym jak lód tonem. - Widzisz,

wraz z latami nabierałem wprawy. Zwłaszcza jeśli idzie o bliższą rodzinę...

Potrząsnęła głową.

- O czym ty mówisz?

Uśmiech Nate'a wyglądał bardzo niewinnie. W przeciwieństwie do jego pustych jak grób oczu.

- Oczywiście o moich rodzicach, złotko. Nie sądzisz chyba, że zamknęli się po prostu w swoim pokoju, a ja wydostałem się bezpiecznie z domu? Ale nikt nawet nie pomyślał, że dziesięcioletni chłopiec może popełnić morderstwo. Wszyscy uznali to za nieszczęśliwy wypadek.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Dlaczego... dlaczego to zrobiłeś?

Nate wzruszył ramionami.

- Rozmawiali właśnie o tym, żeby odesłać mnie do szkoły z internatem, więc postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Wiedziałem, że ciocia Isobel będzie mi na wszystko pozwalać. Zawsze chciała mieć syna, a ja byłem jej prawdziwą rodziną, nie to co ty...

Jamie wiedziała, że Nate ma rację. Wolała jednak o tym w tej chwili nie rozmawiać.

- Nie bałeś się, że kiedyś cię zdemaskuje?

Jeszcze jedno wzruszenie ramion.

- Pewnie w końcu się domyśliła, ale i tak nie przestała mnie kochać i chronić...

I znowu to okrutne ukłucie w sercu. I poczucie niespełnienia.

- Chciałam...

- Cicho! - Nate uniósł rękę.

Gdzieś w oddali usłyszeli odgłosy silnika, a potem nastąpiła cisza.

- Jest szybszy, niż myślałem - dodał po chwili.

- Chyba naprawdę cię kocha, złotko.

- Nie kocha mnie. Wcale mu na mnie nie zależy.

Nate pokręcił głową i poprawił broń, którą trzymał na kolanach. Usłyszeli jeszcze trzask drzwiczek, a potem znów cisza.

- Chyba nie jesteś aż taka głupia, żeby tego nie zauważyć. Przecież już w szkole wodził za tobą oczami. Jednak wcale nie chodziło mu o ciebie. Po prostu się pomylił.

- Nie o mnie?

Tym razem potrząsnął głową jeszcze bardziej energicznie. Ktoś otworzył drzwi do wozowni i Jamie zastanawiała się, czy ma czas na to, żeby ostrzec Dillona. Wiedziała, że zginie, ale może powinna spróbować?

- Chodziło mu o mnie - odparł po prostu Nate.

- Tylko mnie kochał, ale nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Dlatego wybrał dziewczynę najbardziej ze mną związaną. Oszukiwał się, wmawiał sobie, że kocha moją kuzynkę.

- Tak naprawdę nie jestem twoją kuzynką - zauważyła. - Pamiętaj, że zostałam jedynie adoptowana.

Jego twarz wykrzywiła się dziko.

- Nie przerywaj mi. Wybrał ciebie, bo nie potrafił sobie poradzić ze swoimi uczuciami do

mnie - niemal wrzasnął z wściekłością. Mówił takim tonem, jakby sam chciał przekonać również siebie.

- Dobrze, dobrze - powiedziała szybko, żeby go nie denerwować. - Ale może odłóż broń. Przecież nie chcesz nikogo zastrzelić.

Nate uśmiechnął się i natychmiast wrócił mu dobry humor.

- Ależ chcę, złotko. Jeszcze nigdy nikogo nie zastrzeliłem. To będzie dla mnie nowe doświadczenie. Człowiek uczy się przez całe życie.

- Ale...

- Wolę korzystać z noża - wyjaśnił.

Ktoś wchodził po schodach, nie starając się w ogóle tego ukryć. To był dziwny odgłos, niepodobny do zwykłych kroków. Następujący po sobie szereg stuknięć sprawiał, że przez chwilę Jamie spodziewała się ujrzeć na progu jakiegoś potwora. Jakieś monstrum, które teraz mozolnie wchodziło się po schodach. Jednak prawdziwy potwór siedział tuż przed nią na krześle.

Nate uniósł strzelbę.

- Wejź do środka, ciociu — powiedział słodkim głosem. - Czekamy na ciebie.

Jamie otworzyła usta, żeby ostrzec matkę, ale ta pojawiła się już w drzwiach, wspierając się na dwóch kulach, z twarzą wykrzywioną grymasem bólu. Dotarcie tutaj wymagało od niej nadludzkiego wysiłku. Przecież od pięciu lat nie opuszczała domu bez pielęgniarki.

- Nate - zwróciła się czule do siedzącego na krześle mężczyzny. - Mój kochany...

Jamie znała aż za dobrze ten ton. Towarzyszy: jej przez całe życie, chociaż matka nigdy nie zwracała się do niej w ten sposób.

- Czy nie masz czegoś do powiedzenia swoje córce, ciociu?

Wzrok matki prześliznął się po Jamie obojętnie jakby Isobel patrzyła na jakiś kompletnie bezużyty teczny przedmiot.

- Musisz się stąd wydostać, chłopcze. Przywiozłam ci pieniądze. Uciekaj, nikt nie musi wiedzieć, że żyjesz. Powinieneś był mi wcześniej o wszystkim powiedzieć, ale trudno, stało się. Musisz zacząć nowe życie.

Nate uśmiechnął się do niej słodko, a jednocześnie lodowato. Wciąż trzymał strzelbę na kolanach.

- A co z Jamie? Nie sądzisz chyba, że będzie milczeć...

Matka tylko machnęła ręką, a potem znowu podparła się kulą.

- Jamie zrobi, co jej każe.

Nate spojrział szyderczo na kuzynkę.

- Widzisz, Jamie, ciocia zawsze bardziej mnie kochała. Prawda, ciociu?

- Mój drogi...

Uśmiechnęła się do niego i chciała przejść dalej, ale przeszkodził jej nagły błysk. Isobel Kincaid poleciała do przodu, wypuściwszy kule, które

zagrzechotały o podłogę. Na podłodze pojawiła się krew.

Nate popatrzył spokojnie na Jamie.

- Wiesz, chyba polubię strzelanie. To takie proste i nie zajmuje dużo czasu. Skierował lufę w jej stronę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Ktoś krzyczał. Wrzeszczał tak potwornie, że robiło się niedobrze. Jamie zerwała się na równe nogi i dopiero wtedy zauważyła, że to ona wydaje ten odgłos. Chciała pospieszyć do matki, ale Nate zerwał się i uderzył ją kolba strzelby.

- Zamknij się! - warknął.

Poczuła się tak, jakby coś wybuchło w jej głowie. Zanim jednak zdążyła cofnąć się na swoje miejsce, uderzył ją po raz drugi i upadła bezwładnie na brudną podłogę.

Przez chwilę leżała, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Dopiero potem zamrugała parę razy, a łzy same polały jej się z oczu. Przed sobą miała ciało matki. Isobel krwawiła i czerwona strużka dosięgła palców Jamie. Dziewczyna cofnęła się w panice i dzięki temu uniknęła trzeciego ciosu.

Wiedziała, że Nate może ją w każdej chwili

zastrzelić. Nie chciała jednak, żeby ją zmasakrował. W każdym razie postanowiła się bronić.

Nate znowu popatrzył z uznaniem na strzelbę.

- Tak też jest dobrze - stwierdził. - I wydaje przy tym taki przyjemny dźwięk. Mam wrażenie, że nie doceniłem jednak tradycyjnej broni...

Nie mogła już mówić. Ręce miała pobrudzone krwią matki, ale szybko wytarła je o dzinsy. Wydawało jej się, że zaraz pęknie jej czaszka. Wciąż jeszcze czuła dzwonienie w uszach. Poza tym chyba coś stało się z jej ustami. Dotknęła ich i stwierdziła, że jedna warga jest głęboko rozcięta i sączy się z niej krew.

- Co teraz zrobisz? - wydusiła w końcu.

Nate przechylił głowę, jak ciekawy ptak, który się nad czymś zastanawia.

- Cóż, być może obszedłem się z nią trochę szorstko-powiedział, wskazując lufą Isobel. - Ale przyjechała niezapowiedziana i zepsuła mi zabawę. Nie możemy tu teraz zostać. Popatrz, jakiego bałaganu narobiła, a przecież zawsze lubiła porządek. Sama pewnie uznałaby swoje zachowanie za nieodpowiednie.

- Nie żyje?

Nate wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Jeśli żyje, to i tak szybko się wykrwawi. - Popatrzył na kuzynkę. - Wstawaj, Jamie. I przestań się tak ze sobą cackać. To nie przystoi Kincaidom. Nawet takim skundlonym jak ty. Pamiętaj, że to nie spodobałoby się cioci Isobel.

Jakoś udało jej się podnieść, chociaż zachwiała się i musiała się chwycić ściany. Pokój zatańczył jej przed oczami, jakby była pijana. Co za dziwne uczucie. Doznała go tylko raz, w czasie tej nieszczęsnej historii z Paulem.

- Zastrzelisz mnie teraz? - Nie wiedziała, czy w ogóle warto stąd wychodzić.

- Pamiętaj, że czekamy na Dillona. Potem zobaczymy. Może uda mi się go namówić, żeby on cię zabił. Bardzo bym tego chciał, chociaż to chyba marzenie świętej głowy. Dillon to mięczak.

- Czemu miałyby mnie zabić? - spytała przerażona.

- Przesiedział przez ciebie półtora roku w więzieniu, a poza tym zmarnował spory kawał życia, marząc o tobie. Killer nie należy do ludzi, którzy lubią przyznawać się do własnych słabości. Ale skoro cię już miał, to może cię sprzątnie. Musi cię teraz nienawidzić. Wiesz, nienawiść łączy się nierozzerwalnie z miłością. Ten idiota wreszcie zrozumie, że kocha tylko mnie, a potem cię znienawidzi. Zresztą podświadomie pragnie twojej śmierci. Właśnie dlatego wysłał cię samą. Wiedział, że w końcu odbierzesz wiadomość i tu przyjedziesz. Nigdy nie mogłaś mi się oprzeć... A teraz chce, żebyśmy cię sprzątnął, zanim wyzna mi miłość.

Popatrzyła na niego ze wstrętem.

- Zwariowałeś - powiedziała, zanim dotarło do niej, że nie jest to najlepsze, co mogła zrobić.

Nie miało to zresztą znaczenia. Nate tylko się roześmiał.

- Niektórzy pewnie by tak uznali, zwłaszcza ci twoi znajomi z Marshfield. Ale ja wolę myśleć, że jestem wizjonerem. Kimś, kto musi naprawić ten pojebany świat. - Machnął strzelbą. - No, chodź, złotko. Mamy randkę z przeznaczeniem.

Nie wiedziała, czy uda jej się zrobić choć parę kroków, ale nie miała wyboru. Poszła przodem, a on poruszał się za nią niczym cień, co jakiś czas dźgając ją lufą między łopatki. Zaczęła z trudem schodzić po wąskich schodach, w każdej chwili oczekując strzału. Ale Nate chyba rzeczywiście chciał z tym poczekać.

Śnieg zupełnie przestał padać. Zrobiło się mroźniej, a księżyc wyjrzał zza chmur, oświetlając otoczenie. Stary mercedes Isobel stał przy wozowni i miał włączony silnik. Czyżby prowadziła tu też jakaś inna droga?

- Wciąż ma tego grata - zaśmiał się Nate.
- A ty czym przyjechałaś? Chyba nie volvo. Zaraz, czyżby przysłał cię tu w żółtym cadillacu? - zaśmiał się obleśnie. - To prawdziwy gest sprawiedliwości dziejowej!

- Idź do diabła!

- Zastanawiam się, którym wozem stąd odjadę - rzekł rozmarzonym tonem. - Cadillac wiąże się z miłymi wspomnieniami, ale zawsze lubiłem mercedesy. Prawie tak jak audi. To pewnie będzie zależec od tego, czym przyjedzie Dillon.

- On nie przyjedzie.

Szturchnął ją lufą tak, że krzyknęła z bólu.

- Jasne, że przyjedzie. Jeśli nie do ciebie, to do mnie.

Złapał ją za ramię i zawłókł do mercedesa. Poczowała odór jego ciała i zrobiło jej się niedobrze. Otworzył drzwiczki, wyłączył silnik, a wtedy poczuła słaby zapach perfum matki. Chanel No. 5... Zabrakło jej tchu.

- Jak mogłeś ją zabić? - spytała łamiącym się głosem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak się tym przejmujesz. Przecież zawsze gotowa była cię poświęcić, wystarczyłoby, żebym skinął palcem. Nigdy jej nie obchodziłaś. W ogóle nie wiem, po co cię adoptowała.

Odwróciła się do niego i zobaczyła strzelbę wymierzoną w swoją pierś.

- Ale mnie zależy na niej - powiedziała po prostu. - I to bardzo.

- Jesteś głupia - stwierdził. - No, chodź.

Złapał ją za ramię i pociągnął w stronę dawnego domu. Kierował się do jednej z wież, czerniejącej w świetle księżyca.

Ktoś zabił deskami wejście, ale wystarczyło parę kopnięć i droga stała przed nimi otworem. Przeciągnął Jamie przez deski i ruszył w stronę stromych, kamiennych schodów. Wciąż kręciło jej się w głowie. Zahaczyła o coś i rozdarła spodnie, a potem poczuła strumyczek krwi na nodze. Nie

mogła się jednak pochylić, żeby go zetrzeć. Musiała podążać za Nate'em, który trzymał ją z dużą siłą, chociaż rzeczywiście poruszał się jak duch, jakby w ogóle nie dotykał ziemi.

W końcu dotarli do schodów. Sama nie wiedziała, ile czasu zajęło im wejście po nich, ale dużo, bardzo dużo. Zaskoczyło ją to, że wyszli na świeże powietrze. Ostatnia część wieży była zniszczona i kończyła się postrzępionymi murami, które wyglądały tak, jakby lada chwila miały się zawalić.

- Miło tu, prawda? Z daleka zobaczymy światła jego wozu, a poza tym jesteśmy na świeżym powietrzu. Ciocia zawsze bardzo o to dbała. Ucieszyłyby się.

Jamie miała już dość szyderstw z Isobel, ale brakowało jej siły, by zaprotestować.

- Zimno tu - mruknęła tylko.

- To prawda - przyznał z satysfakcją. - No, na kolana.

Opierała się o jakąś ścianę, ale słysząc te słowa, natychmiast się wyprostowała.

- Co takiego?

- No, Jamie, zrobiłaś to Killerowi, możesz zrobić i mnie - powiedział, sięgając do zamka spodni.

- Lepiej od razu mnie zastrzel. Brzydzę się cię dotykać.

Roześmiał się i wcale nie wyglądał na obrażonego.

- Wybredna z ciebie bestia. Myślałem, że ci się

to po prostu spodobało. To nic. I tak nie jesteś w moim typie. Wyciągnij ręce.

Nie poruszyła się. Nate odstawił strzelbę i Jamie zaczęła się zastanawiać, czy mogłaby z nim wygrać. Był wyższy, ale za to wychudzony. Ubrania wisiały na nim jak na strachu na wróble. Powinien być słabszy od niej.

Ale nie był. Wyczuwała w nim tę siłę, jaką daje szaleństwo. Słyszała o tym, że wariata trudno jest pokonać, ale jakoś nie chciało jej się w to wierzyć. Teraz w końcu uwierzyła.

Zmusił ją, żeby wyciągnęła ręce do przodu i zaczął je pieczołowicie wiązać cienkim, plastikowym sznurkiem.

- Może ci się to spodobać, złotko. Związę cię tak, że się nie będziesz mogła ruszać.

Owinał sznurek wokół jej talii i oplatał ją nim coraz wyżej, unieruchamiając połączone już wcześniej ręce. Następnie położył ją na deskach, ale chyba nie chodziło mu o żadne erotyczne ekscesy. Sznurek był bardzo cienki i mocny. Czuła, jak wrzynają się w ciało, niemal kalecząc skórę. Nie mogła się ruszać. W dodatku Nate zawiązał go wokół jej gardła i zapewne nie zdołałaby nawet krzyknąć. Zaczęła mieć nawet problemy z oddychaniem.

Odstąpił krok do tyłu, żeby podziwiać swoje dzieło. Sięgnął też po strzelbę.

- Pewnie zauważyłaś, jak ciasno zawiązałem sznurek - zaśmiał się. - Jeśli zaczniesz się szarpać

albo krzyczeć, żeby ostrzec Dillona, sama się udusisz. Sznurek po prostu zacisnie się na twoim gardle i zmiażdży ci grdykę. Udławisz się własną krwią. Cóż, tradycyjna broń byłaby jednak bardziej humanitarna...

Znowu się zaśmiał, a następnie spojrzał na nią.

- Jesteś potworem - wyrzuciła z siebie. - Nie masz żadnych ludzkich uczuć.

Jeśli nawet wątpiła w to wcześniej, to teraz już uzyskała pewność. Nate wykrzywił się okropnie i pochylił nad nią, żeby pociągnąć sznurek. Na chwilę straciła oddech.

- Wręcz przeciwnie, Jamie - powiedział, przysiadając obok niej. W ręce trzymał nóż. - Mam ich aż za wiele. Tak się tylko składa, że wolę te, które powszechnie uważa się za gorsze, prawda, Killer?

Nie widziała go ani nie słyszała, ale Dillon rzeczywiście pochylił się nad Nate'em niczym kolejna zjawa.

- Zdecydowanie - mruknął Dillon, a ona zobaczyła obłoczek pary, który wydobywał się z jego ust. - Jeśli nie wyłącznie.

Nate zaśmiał się i przeciągnął nożem przez jej piersi, brzuch i krocze. Robiła wszystko, żeby się nie szarpać. Starła się trzymać nerwy na wodzy. Inaczej błyskawicznie by się udusiła.

Kuzyn spojrzał teraz przez ramię na Dillona.

- Zabiję ją, jeśli się jeszcze zbliżysz - rzucił od niechcienia. Jego nóż zaśnił w świetle księżyca. - Podoba mi się strzelba i chętnie też pozwoliłbym

Jamie samej się udusić, ale nóż to moja specjalność. Jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, Killer, to poderżnę jej gardło i nie będziesz mógł jej pomóc. Jesteśmy za daleko od najbliższego szpitala.

- Więc nie będę niczego próbował - powiedział Dillon wypranym z emocji głosem. - Czego chcesz, Nate?

- Warto było na nią czekać, Killer? Przecież myślałeś o niej latami. W końcu pewnie musiała cię rozczarować.

Dillon wzruszył ramionami.

- Co mam ci powiedzieć? Że jest kiepska w łóżku? Że chciałem się jej jak najszybciej pozbyć? Że miałaś rację i jest do niczego? Dobra, jak chcesz, to tak właśnie powiem. Ale to nie znaczy, że zasłużyła na śmierć.

Tylko tego jej brakowało. Jamie leżała, patrząc ze łzami w oczach na Dillona. Za chwilę miała zginać z rąk kuzyna, a przejmowała się tym, co sądzi o niej były kochanek. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej żałosnego!

- Powiesz? - westchnął Nate, gładząc jej szyję krawędzią ostrza. - Ale czy to prawda?

Dillon nie odpowiedział na pytanie.

- Czego ode mnie chcesz, Nate? - zapytał powtórnie.

Zbliżył się i przystawił pistolet do skroni Nate'a, ale ten tylko się uśmiechnął.

- Ciekawe, kto będzie szybszy - rzucił śpiewnie. - Czy uda ci się mnie unieszkodliwić, zanim

poderżnę jej gardło? Nie sądzę. Mamy więc sytuację patową. Dlatego odsuń się i odłóż broń, zanim zrobię Jamie coś, czego nie chcę jeszcze robić. No, już...

Dillon cofnął się posłusznie aż pod ścianę.

- Dobrze - pochwalił go Nate. - A teraz połóż pistolet na podłodze i kopnij w moją stronę.

Usłyszała uderzenie metalu o podłogę, a potem pistolet zaszurał o zniszczone deski. Dillon był bezbronny. Chciała krzyknąć, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Że oznacza to śmierć.

- Czego chcesz? - powtórzył Dillon

Nate nawet się nie odwrócił. Czuł się teraz pewnie.

- Chcę, żebyś mnie kochał - jęknął i popatrzył z nienawiścią na Jamie.

Jego nóż znalazł się nagle niebezpiecznie blisko jej gardła. Dziewczyna zebrała wszystkie siły i odtoczyła się od niego tak daleko, jak zdołała. Wiedziała, że to kiepska obrona, ale musiała spróbować.

Po raz drugi tej nocy usłyszała odgłos wystrzału. Zrozumiała, że cokolwiek Dillon kopnął w stronę Nate'a, nie był to pistolet.

Nate wstał, wciąż ściskając nóż w dłoni.

- Po prostu mnie kochał - szepnął gasnącym głosem i popatrzył na krwawą plamę na swojej koszuli, która wciąż się powiększała.

Dillon nie mógł uwierzyć, że dawny kumpel ma aż tyle siły. W końcu jednak Nate wypuścił nóż z dłoni i zwałił się do przodu, wciąż ściskając

w lewej dłoni końcówkę sznurka, którym związał Jamie.

Poczuła gwałtowne szarpnięcie i zrozumiała, że to koniec. Nie mogła oddychać. Próbowwała krzyczeć, ale żaden odgłos nie mógł wydobyć się z jej gardła. Umierała tak, jak zaplanował to Nate.

A potem nagle poczuła, że uścisk się rozluźnił, i chwyciła powietrze niczym wyrzucona na piasek ryba. Dillon przecinał szybko i systematycznie sznurki nożem Nate'a. Po chwili była już wolna, ale całe ciało miała tak zdrętwiałe, że jeszcze przez minutę lub dwie w ogóle się nie ruszała.

Chciała, żeby Dillon ją przytulił. Pragnęła znowu poczuć się bezpiecznie w jego ramionach. Ale przypomniawszy sobie jego słowa i tylko zaczęła rozcierać sobie nadgarstki.

- N...nie żyje? - spytała zduszonym głosem.

Poczuła ból w przełyku. Mówienie sprawiało jej sporo trudności. Uniosła dłoń i dotknęła swojej zakrwawionej szyi. Nate musiał skaleczyć ją nożem, a ona tego nie zauważyła. A może to tylko sznurek przeciął jej skórę.

- Na to wygląda - mruknął.

Nie dotknął jej. Nie przytulił. Pochylał się tylko nad nią i czekał. Jamie nie wiedziała na co.

- Mo...ja matka - jęknęła. - Za...astrzelił Isabel. Zabił ją...

- Gdzie jest?

- Na piętrze. W wozowni. M...może jeszcze żyje...

Powoli przestawał boleć ją przełyk. Krew zaczęła żywiej krążyć w ciele. Jej słowa nie były jeszcze do końca zrozumiałe, ale już układały się w sensowne zdania.

- Zaraz to sprawdzę - powiedział, prostując się. Miał na sobie znoszoną dżinsową kurtkę, którą zdjął po krótkim namyśle i rzucił Jamie. - Chyba zmarzłaś - zauważył.

Bardziej niż temperatura zmroziło ją jego zachowanie. Nie wiedziała, dlaczego jest taki wyprany z emocji, obojętny. I czy powiedział Nate'owi prawdę...

Nagle usłyszeli wycie syren. Zrozumiała, że za chwilę będzie tu policja i poczuła strach.

Z trudem wstała, a potem oparła się o ścianę, dysząc ciężko.

- Mu...musisz uciekać - wydusiła. - Po...licja.

Nie wyglądał na poruszonego. Zapewne usłyszał syrenę dużo wcześniej.

- Zobaczą, co z twoją matką - rzucił.

- A potem u...uciekaj. Nikt nie musi wie...dzieć, że tu byłeś. - Urwała, żeby złapać oddech.
- Coś wymyślę.

Potrząsnął głową, a potem ruszył w dół po ischodach. Po chwili straciła go z oczu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Jamie pojechała do domu dopiero na początku grudnia. Wcześniej w szpitalu pozszywano ją i opatrzono, a także sprawdzono, czy nie doznała wstrząśnienia mózgu. Rozmawiała też z psychologiem i psychiatrą, który zalecił ponowną terapię. Następnie odesłano ją na Rhode Island ze śledczym Drummondem, który bez przerwy zadawał jej pytania. Kiedy ona chciała się czegoś dowiedzieć, nie odpowiadał, tylko mruzczał coś pod nosem.

Nic mu nie powiedziała. Zastaniała się szokiem i niezbyt wiarygodną amnezją. W końcu więc przestał ją nagabywać. Miała nadzieję, że zdoła ochronić Dillona, ale może już było na to za późno. Postanowiła więc przynajmniej milczeć. Źródło zła znikło i Dillon zasługiwał na to, żeby dać mu spokój.

Nie wiedziała, dokąd uciekł, ale miała nadzieję,

że daleko. Na pewno nie do warsztatu, bo tam by go znaleźli. Pewnie zaszył się gdzieś i zaczął nowe życie. Ciekawe, czy kiedyś go jeszcze zobaczy? Jeśli tak, będzie pewnie stara i Dillon w ogóle jej nie pozna.

Jeśli on oczywiście dożyje tak późnego wieku, co było mało prawdopodobne przy jego zamiłowaniu do kłopotów.

Matka została w szpitalu jeszcze dwa tygodnie, a potem odesłali ją z honorami do domu. Straciła sporo krwi, ale czysty przypadek sprawił, że kula ominęła najważniejsze organy. Wróciła, jakby nic się nie stało - elegancka, pachnąca i jak zawsze przestrzegająca zasad dobrego wychowania. Nawet nie chciała rozmawiać o Nacie. I Jamie musiała pogodzić się z tym, że już nigdy nie dowie się, czy Isobel podjęła ten olbrzymi wysiłek, żeby ratować córkę, czy... Nate'a.

Nie miało to jednak znaczenia. W ogóle wszystko wydawało jej się pozbawione sensu. Dni wlokły się jeden za drugim bez większego ładu i składu, a ogólną monotonię przerwał jedynie pogrzeb Nate'a, którego pochowano po cichu w grobie rodzinnym obok szczątków Victora. Co za ironia losu - morderca i jego ofiara spoczęli w jednym grobie... Jedynymi osobami, które wzięły udział w ceremonii, była Jamie i śledczy Drummond, który specjalnie na tę okazję przyjechał z Danvers. Miał dla niej kolejną porcję pytań, na które nie odpowiedziała.

Isobel stwierdziła, że jest zbyt słaba, żeby opuścić łóżko, ale Jamie doskonale wiedziała, o co chodzi. Matka nie chciała przyjąć do wiadomości śmierci Nate'a. Wciąż łudziła się. Wciąż miała nadzieję...

Kiedy Jamie o tym myślała, zimny dreszcz przebiegał jej po plecach. Czasami w nocy nawiedzał ją obraz Nate'a. Kuzyn nic nie mówił, tylko patrzył, a ona budziła się wtedy z krzykiem.

Minęło jeszcze parę tygodni i przestała miewać te sny. Policja nie męczyła jej więcej. Zresztą dzięki testom DNA wiele udało się wyjaśnić i bez niej, tak przynajmniej powiedział na pożegnanie Drummond.

Dillon nie dawał znaku życia.

Zapowiadały się smutne święta. Matka nalegała, żeby Jamie kupiła choinkę, ubrała ją i w ogóle udawała, że wszystko jest w porządku.

Jamie nigdy wcześniej nie czuła się tak osamotniona. Mimo to włożyła dzinsową kurtkę, którą Isobel znienawidziła, nie wiedząc nawet, do kogo należała, i ciepłe buty, żeby nie zmarznąć podczas zakupów. Przestała już zwracać uwagę na rozkazy matki i tylko skinęła głową, kiedy Isobel kazała jej wyrzucić kurtkę. Jamie nie umiała bez niej zasnąć. Brała ją nawet ze sobą do szkoły. Jeśli Dillon mógł mieć jej starą sukienkę, ona chciała zachować jego kurtkę.

Choinki pachniały bosko i z jakichś powodów przypominały jej Wisconsin. W jej rodzinie kupo-

wało się tylko żywe drzewka, które obwieszano małymi, ślicznymi lampkami, a także niemieckimi bombkami, które przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie.

Jamie przechodziła przez alejki z drzewkami, ale nie mogła się na nich skoncentrować. Myślała tylko o Dillonie. Nagle, nie wiedzieć czemu, poczuła na sobie jego wzrok.

Zamrugła oczami. Nie, to tylko marzenia. Część na zawsze straconego życia. Pomyślała, że skoro tak, to nie warto płakać, i wytarła oczy.

Rozejrzała się wśród drzewek i stwierdziła, że żadne nie spełnia wygórowanych wymagań matki. Nie zamierzała się z nią kłócić przed świętami, dlatego postanowiła pojechać do sąsiedniego miasteczka.

Wróciła do cadillaca, którego widok doprowadził ją do furii, zwłaszcza w takich chwilach, kiedy czuła się smutna i porzucona. Jednak choinka nie zmieściłaby się w mercedesie matki, toteż nie miała wyboru. Wóz palił jak sto diabłów, zwłaszcza przy mniejszych prędkościach, więc po drodze zajechała na stację benzynową. Zaczęła tankować, kiedy zobaczyła samochód policyjny, który zatrzymał się tuż za nią.

Śledczy Drummond, który z niego wysiadł, poklepał czule tył cadillaca.

- Fajny wozik - powiedział.
 - Pożyczyłam go tylko od znajomego - rzuciła.
- To był błąd. Od razu dostrzegła, że coś skojarzył

i spojrzął na nią z nowym zainteresowaniem. Poczuła, jak skurczył jej się żołądek, ale on tylko podał jej protokół dotyczący śledztwa w sprawie śmierci Nate'a i postrzelenia jej matki. Porucznik zawsze był dla niej miły, ale ona mu nie ufała.

Drummond przyjrzał się cadillacowi.

- Szczęściarz - mruknął, a potem znowu spojrzął na nią. - Zostaje pani w domu na święta?

- A czy muszę?

- Nie. Sprawa jest zamknięta. To było zwykłe, towarzyskie pytanie.

- Przepraszam - Jamie westchnęła i zamknęła na chwilę oczy. Dopiero teraz zauważyła, że ma pełny bak i odwiesiła wąż na miejsce. - Zdaje się, że jestem ostatnio bardzo rozdrażniona. Nie, nigdzie się nie wybieram. Dotrzymam towarzystwa mojej matce.

Drummond potrząsnął głową.

- To żelazna kobieta - powiedział. - Muszę się pani przyznać, że się jej boję, chociaż miałem do czynienia z różnymi przestępcami.

Jamie skinęła przyjaźnie głową.

- Tak, potrafi każdego onieśmielić.

Prawie każdego, dodała w myśli, przypominając sobie słowa Nate'a.

Drummond uśmiechnął się i przeciągnął dłonią po przerzedzonej czuprynie.

- Cóż, mam tutaj sprawę do załatwienia, więc pomyślałem, że wpadnę, żeby pani życzyć wesołych świąt.

- Dziękuję, panie poruczniku. I... i nawzajem.
- Chciałem też pani powiedzieć, że Gavнора oczyszczono z wszelkich zarzutów, również w Wisconsin. Mam co do tego wątpliwości, ale kolega uważa, że Gaynor i tak za dużo przeszedł

Jamie wytrzeszczyła oczy.

- Dillon?

- Ależ pani Kincaid, chyba nie sądzi pani, że nie wiemy, co się zdarzyło w Lochan Towers? Aresztowaliśmy Gaynora od razu na miejscu, kiedy zajmował się pani matką. Teraz mogę już to powiedzieć. Prawdopodobnie zawdzięcza mu życie, chociaż nie wyglądała na zachwycona kiedy jej o tym powiedziałem.

- Dillon tam był? I co się z nim stało ?

Dawno nie czuła się tak dezorientowana. Myślała, że uciekł. Że jest już gdzieś na drugim końcu kraju.

- No cóż, musieliśmy mu zapewnić trzytygodniową gościnę. Prokurator stanowy nie chciał go wypuścić ze względu na jego więzienną przeszłość. Jednak śledztwo i testy DNA uwolniły go od zarzutów. Wypuściliśmy go w zeszły czwartek. Pewnie wrócił do Wisconsin.

- Więc cały czas był w Connecticut? W więzieniu? - Myślała, że zaraz zwymiotuje. Matka musiała o tym wiedzieć, ale nic jej nie powiedziała.

- Pani matka prosiła, żeby pani nie mówić.
- Porucznik potwierdził jej domysły. - Nie chciała pani martwić.

Jamie zacisnęła pięści.

- Podjęła słuszną decyzję.

- No, wesołych świąt - powiedział Drummond i ruszył do swego samochodu,

- Wesołych świąt - powtórzyła.

Wyjechała ze stacji i skierowała się do hipermarketu sieci Wal-Mart. Wiedziała, że znajdzie tam to, czego jej trzeba. Wkrótce też wybrała różową choinkę z plastiku z mrugającymi światełkami i pozytywką, która wygrywała kolędy.

Isobel spała, kiedy Jamie wróciła do domu. Rozstawienie i podłączenie choinki trwało niecały kwadrans. Potem napisała kartkę do matki i spakowała się. A następnie wyszła, nie żegnając się z Isobel, chociaż wiedziała, że już nigdy tu nie wróci.

Rzuciła swoje rzeczy na tylne siedzenie cadilaca. Był tam również portfel Dillona, który dostała w dniu wyjazdu z Wisconsin. Przez chwilę jeszcze patrzyła na skórzane siedzenia, myśląc o smutnym początku tej całej historii.

Kiedy dotarła do granicy Wisconsin, zaczął padać śnieg. Omal się nie roześmiała. W radiu puszczali kolędy. Ogrzewanie działało bez zarzutu i czuła się wspaniale. Kiedy zajechała do warsztatu Dillona, dochodziła północ.

Godzina duchów.

Ona jednak nie myślała o duchach. Wyłączyła silnik i przez chwilę siedziała w ciemności. Mouser zginął, a ona nawet nie opłakała jego śmierci.

Wszystko się zmieniło. Chyba zwariowała, przyjeżdżając tutaj bez uprzedzenia. Dillon zaraz ją odeśle i będzie po wszystkim.

W warsztacie paliły się jarzeniowe światła. Słyszała Nirvane. Mogła tam po prostu wejść, zostawić kluczyki i portfel na stole i pójść pieszo do miasteczka, nie narażając się na upokorzenia. Nie miała zamiaru oddawać mu kurtki. Musiałaby też nieść walizkę, ale jakoś by sobie poradziła. Mogłaby ją też zostawić, a potem przyjechać po nią wynajętym samochodem.

Wysiadła z wozu i poczuła, że zapada się po kostki w śniegu. Wzięła portfel i podeszła do drzwi.

Nie były zamknięte. Pomyliła się jednak - Dillon nie pracował w warsztacie. Siedział przy stole i patrzył na nią w osłupieniu.

Omali nie wycofała się ze strachu, ale było już za późno. Zrobiła kolejny krok, a potem zamknęła za sobą drzwi.

- Co tu, do cholery, robisz?

Czy nie słyszała już tych słów? Czy nie tak właśnie witał się z gośćmi? Z trudem przełknęła ślinę. Pomieszczenie wyglądało trochę inaczej. Stała tu nowa lodówka, a stół wyglądał na jeszcze bardziej zniszczony niż poprzednio. Gdzieś znikły też krzesła. Było tylko jedno, w dodatku koślawe.

W powietrzu nie unosił się też papierosowy dym.

- Rzuciłeś palenie? - zdziwiła się.

- Już jakiś czas temu rzuciłem - odparł ponuro, a potem przeszył ją wzrokiem. - Zadałem ci pytanie.

Podeszła ostrożnie do stołu, jakby miała do czynienia z niebezpiecznym drapieżnikiem, i położyła na nim portfel i kluczyki.

- Przywiozłam ci portfel - odparła. - Nie wiem, ile miałeś w nim pieniędzy, ale jeśli mi powiesz, to wypiszę ci czek.

- Daj spokój, Jamie! Mogłaś odesłać go pocztą. Albo nawet przywieźć mi do aresztu...

- Nie wiedziałam, że tam wylądowałeś - powiedziała cicho. - Na pewno bym przyjechała...

- I przywiozła pilnik w cieście - zaśmiał się. - Lepiej, żebyś nie bywała w takich miejscach.

Kolejny policzek, ale ona była spragniona kary.

- Przywiodłam też cadillaca...

Dillon wzruszy ramionami.

- Zniszczyłem twój samochód, więc uznałem, że jesteśmy kwita - burknął. - Ale nic dziwnego, że nie chcesz tego cadillaca. Jeśli trochę zaczekasz, to znajdę ci jakieś volvo.

- Nie zależy mi na samochodzie.

- Dobrze, mnie też. Więc co dalej?

- Nic. - Westchnęła ciężko. - Wydawało mi się, że powinniśmy się jeszcze spotkać. Powiedzieć sobie do widzenia czy coś takiego.

- Do widzenia.

Odpowiedź przysłała za szybko. Jamie aż jęknęła w duchu. Obróciła się i pospieszyła do drzwi,

omal nie przewróciwszy się o kota, który zaczął ocierać się o jej nogi.

Zatrzymała się, żeby go pogłaskać w ramach przeprosin.

- Skąd wziął się tutaj ten kot?

- Mam aż trzy. To spadek po Mouserze. Będą łapać szczury, bo na Nate'a nie ma już co liczyć.

Omal się nie roześmiała, słysząc tę uwagę. Ale Dillon nie żartował. Patrzył na nią ponuro, więc po raz ostatni pogłaskała kota i wyprostowała się.

Nie chciała wychodzić. Nie mogła tego zrobić. Ale Dillon był nieubłagany.

- Z moją matką wszystko w porządku - powiedziała niespodziewanie. Kula ominęła serce.

- Księżna nie ma serca. Zresztą wcale cię o nią J nie pytałem.

Jamie skinęła głową.

- To prawda. Przepraszam, że zawracałam ci głowę.

Już trzymała rękę na kłamce.

- Tak było zawsze. - Uśmiechnął się lekko.

Jamie poczuła coś w rodzaju nadziei. Dillon patrzył na nią teraz trochę inaczej, przyjaźniej.

- Co?

- Zawsze zawracałaś mi głowę - wyjaśnił

- I zawsze były z tobą kłopoty. Same kłopoty.

Jamie z trudem przełknęła ślinę.

- Powiedz, żebym została.

Wahał się przez chwilę.

- Zostań.

Popatrzyła na niego z żalem.

- I tylko tyle?

Podszedł i wziął ją w ramiona.

- Tylko tyle.

Nie pocałował jej. Nie musiał. Trzymał ją mocno przy piersi, a ona czuła, że powoli wraca jej chęć do życia. Że wstępują w nią nowe siły.

Wsunął dłoń pod jej włosy i zaczął gładzić tył jej szyi.

- Nic z tego nie będzie - mruknął.

- Wiem - powiedziała, ocierając się policzkiem o jego koszulę. - Ale wyobraź sobie, jak by to wkurzyło moją matkę i Nate'a.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i zaśmiał się.

- Racja! Może więc warto spróbować. - Pocałował ją mocno w same usta.

Jamie poczuła w tym momencie, że na pewno warto.